Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

Ż 39710

SATYR

R.1893 nr 1-20

Lwów

IV 91
Ж 39709
1893

IV
Ж 39709

L. 1. Kraków. — Lwów. Rok II.

„Oczyścić dom, dzieci!“
MICKIEWICZ: „*Pan Tadeusz*“

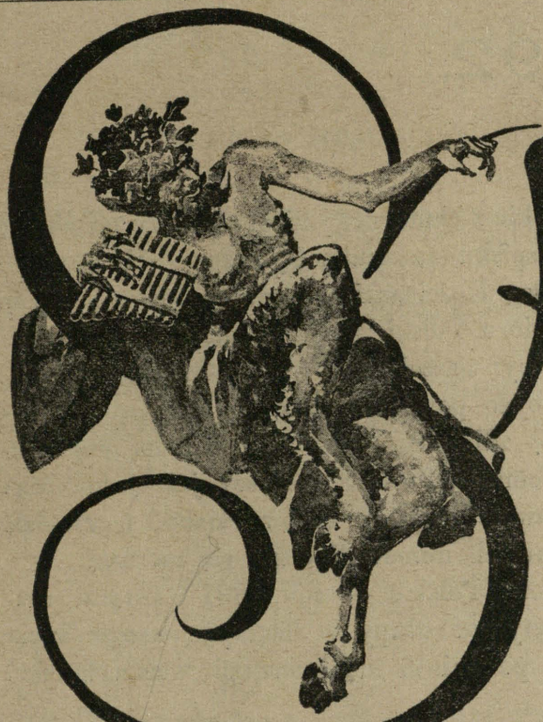

Nowy

Redaktor i odp. wydawca:
JÓZEF JAROSZ RYCHTER.
W Krakowie. Rynek gł. 5.

1893.

Kapryśny dzieciak — pełen nadziei
Nieśmiały stawi krok...
Dziewięćdziesiąty trzeci z kolei
Zrodzon z chaosu w wieków zawiei:
Pan nowy ziemi i słońca — Rok!...

Choć krótkotrwałe to panowanie,
Każdy z nim wchodzi w targ,
Różne życzenia na pierwszym planie
Chce mieć spełnione na zawołanie
I zaspokoić — tysiące skarg!...

Bo wielu mniema, że lepszym będzie
Niźli poprzednik był...
Skoro na tronie świata zasiędzie
On — wyższej woli słabe narzędzie —
Bohater chwili — dzieciak bez sił!...

Ran nie zagoi, ni łez cierpienia
Nie otrze z chmurnych lic...
Prócz chwilowego bowiem istnienia
Los mu innego nie dał znaczenia:
Bez woli wyższej — nie zdziała nic!...

Bo wieku kreską on na zegarze —
Wagą zegaru — czas...
Zegar wybije, gdy mu czas każe,
Wskazówkę popchnie — kreskę zamaże...
I — Nowym Rokiem — pocieszy nas...

Więc zamiast w niego — na nasze czyny
Skierujmy baczny wzrok..
Na nasze błędy, wady i winy,
A lepsze pewnie zbierzem wawrzyny
Niż przynieść może nam... Nowy Rok...!

Ed. Prus.

01430

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
ІН УРСР
№

1792 – 1892.

(WSPOMNIENIE).

Minęło lat 100 od chwili grzmotów i piorunów jakie z chmurnego nieba spadały na ziemię polską. Minęło 100 lat od chwili uknutego w Targowicy spisku na zgubę Ojczyzny. Minęło 100 lat od chwili bohaterskich wysiłków armii polskiej pod wodzą Kościuszki, Mokronowskiego i Józefa Poniatowskiego i od chwili przygotowanego drugiego rozbioru Polski, przystąpieniem króla Stanisława do związku targowickiego. Smutne to chwile w historyi naszej, ponure i wstrząsające grozą.

Dziś widzimy jasno naszą przeszłość i wiemy co było powodem upadku Ojczyzny. Przywilej! Szlachecka wyłączność — oto zmory, które Polskę zdławiły. Nad odrodzeniem Jej pracujemy wiek cały! Praca ciężka, krwawa... ale czy równomierna? Czy wszyscy jak jeden mąż pracowaliśmy w winnicy Pańskiej? czy wszyscy i czy zawsze sialiśmy zdrowe ziarno i czy dziś siejemy? — Oto pytania, które w rocznicę smutków narodowych mimowoli cisną się na usta...

Powstanie narodu pod wodzą Kościuszki — legiony Polskie — rok 1831 i ostatni rozpaczliwy wysiłek pod wodzą Langiewicza — stanowią wytyczne słupy w historyi naszego życia narodowego po rozbiorze kraju i rodzą w nas otuchę, że po dniach męki nastąpi wreszcie dzień wyzwolenia!...

Atoli mimo zadokumentowanej wobec świata naszej żywotności narodowej i mimo rozpaczliwych wysiłków w kierunku odzyskania niepodległości — jęczymy dalej w niewoli.

Nieszczęśliwy naród, rządzony trzema systemami, a gnębiony przez Prusy i Rosyę — ma nadto swoich rodzimych wrogów. Moskalofilstwo szerzące niezgodę i rozdwajające naród, klerykalizm drażniący uczucia religijne i stańczykowstwo propagujące polityczną bierność — oto wrogowie, z którymi zmuszoną jest walczyć Polska demokratyczna i postępowa.

W ciężkich tedy terminach znajduje się nasza Ojczyzna. Z nikąd pomocy, z nikąd ratunku!... Ciemo i głucho w około nas...

Strupieszała Europa przejęta na wskroś materyalizmem, płuży w sobkowstwie i nie może się zdobyć na sprawiedliwe załatwienie sprawy polskiej.

. . . . . .

Rok 1892 zamknął stulecie nieustającej walki narodu z wrogimi mu żywiołami... Czy rok 1893 złagodzi tę walkę — czy pozwoli wytchnąć?

Któż zbada wyroki boskie? Któż odchyli ciemną zasłonę przyszłości?

Tylko silna wiara w dobrą sprawę i nieustanne gromadzenie sił pod sztandarem: wolności, równości i braterstwa — mogą nas zbawić.

Naprzód więc w imię tych haseł — a Bóg dopomoże!

Rychter.

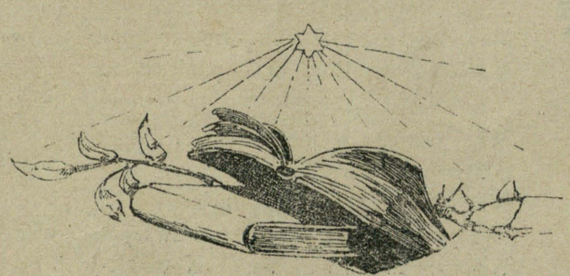

KRONIKA „SATYRA".

Grono literatów

uczciło 25-letni jubileusz pracy publicystycznej p. Kazimierza Bartoszewicza następującym adresem:

SZANOWNEMU IMCI PANU

KAZIMIERZOWI BARTOSZEWICZOWI

W DNIU

DWUDZIESTOPIĘCIOLETNIEGO JUBILEUSZU

JEGO PRACY

NA NIWIE OJCZYSTEJ LITERATURY

SKŁADAJĄ SERDECZNE ŻYCZENIA

niżej podpisani:

Adam Asnyk, Michał Bałucki, Adam Bełcikowski, Józef Bliziński, Józef Bornsztein, St. Błotnicki, St. Brandowski, Maryan Dubiecki, F. Domnik (Dorowski), *Karol Estreicher, St. Graybner, Kaźm. D. Kozierowski, M. Konopiński, Wł. Leśniewski, Józef Łoziński, St. Miłkowski, A. Oppman* (Or-ot), *Żegota Pauli, Władysław Prokesch, Czesław Pieniążek, Józef Jarosz Rychter, Ryszard Ruszkowski, M. Sachorowski, Teofil Terlecki, Kaźm. Tetmajer, Wincenty Wdowiszewski, Teofil Zięba* i w. i.

Czy to są ludzie?

Ci co referują niedołężne pismo „Czas" czy to są ludzie? Wątpić należy!... Wyznają oni niby zasadę „miłości bliźniego" są niby humanitarnie wykształconymi, mówią o sprawiedliwości, o miłości rodaków o uczciwości publicystycznej i o wielu innych pięknych rzeczach, które w ich ustach są tylko czczym frazesem, obliczonym na efekt i dobrą wiarę bezrozumnych stworzeń... Oto dowód. Umiera Stefan Buszczyński, mąż niepoślednej miary, dzielny bojownik idei, patryota, człowiek nieskazitelnego charakteru — publicysta zasad postępowych, którym pozostał wierny aż do grobu — a „Czas" ów polityczny faryzeusz, ślepy a zarozumiały na swój „sposób widzenia" notuje: że umarł zwykły śmiertelnik, liczący lat 71 i... finis.

Wychodzący zaś nakładem drukarni „Czasu" kalendarz Czecha — w nekrologii z roku 1892 wymienia rozmaitych hrabiów i książąt Pacanowskich, obywateli Drapichróstów, a o Buszczyńskim milczy.

Pamiętają ludzie, że i członek Rządu Narodowego, a znakomity publicysta, ś. p. Agaton Giller, dla „Czasu" nie istniał. I cóż powiedzieć o takich panach „czasownikach" — czy to są Polacy — czy to ludzie?...

Biały Murzyn.

Byliśmy nieraz świadkami następującej sceny:

O dzień i godzinę mniejsza, gdyż to o czem zamierzamy pisać, dzieje się — codziennie... Na poczcie gł. przy oknie, nad którem widnieje napis: „Nadawanie posyłek pieniężnych" gromadzi się zwykle ogromna ilość ludzi. Urzędnik siedzący za oknem poci się tak okropnie, że krople potu spadają mu na „wykaz wpłaconych przekazów" ciurkiem... Pisze biedaczysko a pisze... liczy a liczy... A tu za oknem wciąż huczy: „proszę prędzej! „cóż to za porządek? „trzeba czekać sześć godzin!!!" i. t. p.... Biedy urzędniczysko ledwie dyszy... Stojący zaś opodal zgromadzonych — portyer pocztowy — woła: „proszę się uspokoić!" ale cóż to pomoże skoro publiczność zmuszona czekać kilka godzin, ze znużenia prawie mdleje... W takich warunkach wszelka cierpliwość ustaje. Biedy urzędnik, istny biały murzyn, zapracuje się niebawem na śmierć — a publiczność z krzyku ochrypnie. I cóż na to c. k. Dyrekcya poczt? Czy długo jeszcze będzie na owo nieszczęście patrzeć okiem filozoficznem?...

Lubiący dużo gadać.

Ksiądz Chotkowski dostał, jak to mówią, po nosie, wcale zasłużenie.

Jedno z pism codziennych, lubiące czasem wystąpić nieco otwarciej niż zwykle, pisze:

»Jeżeli Kalchasowi było zanadto kwiatów, to i nam już za dużo mów ks. Chotkowskiego. Zaledwo ochłonęliśmy po jego niepatryotycznej filipice w obronie szkoły wyznaniowej, wygłoszonej w Kole polskiem, już znowu rzuca gromy w Radzie miejskiej, używając zawsze i wszędzie napastliwego tonu Veuillota«.

Było to na posiedzeniu Rady zeszłego miesiąca. Ks. Chotkowski przebrał stanowczo miarę i wolności słowa nadużył. Gadał coś w sprawie wykładów dla kobiet w muzeum Baranieckiego i wyzyskał przemówienie jednej z uczennic na pogrzebie ś. p. dra Baranieckiego w sposób arcy nieoględny i niekapłański.

»Rzecz się tak miała: Przepełnione wdzięcznością serca uczennic wyższych kursów zapragnęły wyrazić publicznie hołd i wdzięczność przy pożegnaniu zwłok swego dobroczyńcy; w tym celu uprosiły one jednę z koleżanek, która ze wzruszeniem i nieśmiałością odczytała w krótkich wyrazach skreślone słowa żalu i wdzięczności. Wystąpienie to szczere a rzewne wobec śmierci niezwykłego człowieka i dobroczyńcy żeńskiej uczącej się młodzieży, cała publiczność Krakowa uznała za właściwe i potrzebne, a nikomu nie przyszło do głowy, szukać analogii z popisami emancypantek; jeden ks. Chotkowski nie miał tej wyrozumiałości. Lecz zapytujemy ks. rektora, jakiem prawem wciągnął młode, skromne dziewczę do swej namiętnej filipiki? Na jakiej zasadzie moralnej, wskazawszy je palcem, naraża zacną jej rodzinę na bolesną przykrość? Zadajemy to pytanie kapłańskiemu sumieniu ks. Chotkowskiego, zapewniając go, że publiczność już na nie odpowiedziała zasłużonem oburzeniem. Dalej, pomięszawszy dwa pojęcia różne: wychowanie i wykształcenie, wskazał ks. Chotkowski na Francyę jako na wzór wychowania kobiet« i t. d.

Jest arabskie przysłowie: »dobra mowa, to srebro, a milczenie, to złoto«. W interesie powagi stanu duchownego, oraz godności rektorskiej, profesorskiej, poselskiej, radzieckiej i t. d., a przedewszystkiem w interesie dobra publicznego, prosimy ks. profesora, ażeby w obrotach swego życia publicznego — zaprowadził tę złotą walutę.

Z powodu występów Sary Bernhardt.

Rozmaici wielbiciele sztuki dramatycznej zapytywali nas „dlaczego tak zapalczywie ujadano w prasie na Sarę Bernhardt?" — Przedewszystkiem pytanie to

nieopiera się na istotnej prawdzie. — Nie „ujadano w prasie na Sarę“ jeno niektóre dzienniki wystąpiły przeciwko divie, z powodu jej artystycznych sukcesów, które u nas, jak zresztą wszędzie, pociągają za sobą materyalne korzyści. Że ceny na przedstawienia Sary były zbyt wygórowane, temu nikt nie przeczy. Atoli skoro komuś wolno wypić butelkę szampana, przegryźć ostrygą i zapłacić za to złr. dziesięć, a żadne pismo tego nieskrytykuje, toć wolno komuś zapłacić Sarze Berhardt za jej artystyczną produkcyę również dziesięć złr. bez odpowiedzialności wobec ogółu. Gdyby w tym kierunku wywierano presyę, uważalibyśmy głos protestu jako zupełnie uzasadniony — ależ tak nie było. Jeżeli zaś chodzi o ofiarność publiczną na cele filantropijne, to wywołujmy ją krytykowaniem tych, którzy tracą pieniądze na sport zagraniczny lub na hulanki i swawole, ale upodobaniom artystycznym dajmy spokój.

Czelność nielada.

Z łamów „Kurjera“ tak zw. „Polskiego“, jakby z trójnoga, w imię moralności publicznej, przemówił wydawca tegoż „Kurjera“ do przemysłowców i rękodzielników krakowskich. Zapominając o swoim forytowaniu „Antona“ Tucha, o reklamach dla piwa zagranicznego, o złamaniu słowa danego deputacyi rękodzielników w sprawie wyboru dyrekcyi Towarzystwa zaliczkowego, i o wielu innych zdrożnościach popełnionych na szkodę rękodzieł i przemysłu krajowego — przemawia ów wydawca w następujący czelny sposób:

„Najserdeczniej dziękuję Szan. Panom (przemysłowcom i rękodzielnikom) za łaskawą o mnie pamięć *). Odnoszę tę drogą oznakę Waszej życzliwości przedewszystkiem do tej myśli przewodniej „Kurjera Polskiego“, aby szerszy ogół p r a c u j ą c e g o społeczeństwa polskiego uwolnić (!) od terroryzmu partyjnych i koteryjnych zabiegów“.

No! no!

Dalej pisze wspomniany wydawca:

„Nawołują was do solidarności... Przy pomocy Waszych głosów pragną zdobyć krzesła radzieckie i poselskie, nabywszy równocześnie a p r z e w a ż n i e za wasze pieniądze resztę głosów od tych, których za to protegują przy dostawach, b i o r ą c w b i a ł y d z i e ń i z c a ł y m c y n i z m e m s u t e p o r ę k a w i c z n e“ (łapówki).

A to co? A gdzież dowody? Hej prześwietna Rado miasta Krakowa toż ten człowiek z „Kurjera“ rzuca ci w twarz obelgę! Czy nie odpowiesz na nią — puścisz wykrzyk ten bezkarnie?

Odzywamy się również do „N. Reformy“ i do „Czasu“ i pytamy: dlaczego jako organy opinii publicznej nie wezwą owego człowieka z „Kurjera“ do przedłożenia d o w o d ó w swej insynuacyi?

Publiczne odezwanie się jakiegokolwiek człowieka w sposób uwłaczający moralności publicznej, winno być przez całą uczciwą prasę wzięte pod pręgież. Chyba że...

W sprawie W. Łuskiny.

Lekkomyślność nasza warta jest czasem rózgi. Wiedzieliśmy wszyscy kto zacz pan Włodzimierz Łuskina. Malarz z powołania, zamiłowany do sztuki, pracujący uczciwie, umiejący myśleć zacnie i patryotycznie, czego dał niejednokrotnie dowody, a przytem szlachetny dyletant na niwie powieściopisarskiej, propagujący idee nawskróś polskie, o czem świadczy „Wielki Rok“, powieść, niedawno wydana a wysnuta z serca. Że taki jegomość chcąc służyć dobrej sprawie, pokusił się o wydanie dalszego szeregu powieści a la „Wielki Rok“ i już naprzód ogłosił światu ich tytuły, z których jeden brzmi: „Wystąpienie Prus na linię bojową“, a drugi: „Wystąpienie Francyi“ — to chyba wolno mu było poczynić pewne studya tam, skąd motywa do powieści miały być zaczerpnięte. Tego chyba nikt mu za złe wziąść nie mógł, choćby ze względu na rzetelność powieściopisarską. Że w tym celu przedsięwziął wycieczkę do Francyi, a ztamtąd miał zamiar udać się do Niemiec, i że na wstępie swoich studyów resp. wizyi lokalnej, spotkał się z podejrzliwością rządu francuzkiego o szpiegostwo — to nie dawało jeszcze prawa wystąpienia niektórym dziennikom przeciwko p. Łuskinie, z równoczesnem harataniem jego czci. — Obecnie p. Ł. pawrócił do kraju, wylegitymowawszy się poprzód rządowi francuzkiemu — wrócił, i dowiedział się zapewne w jaki to sposób chcieli go rodacy moralnie uśmiercić w chwili, kiedy się nie mógł osobiście bronić. — Niechaj go jednak ukoi ta pewność, że potwarcze języki nie zdolne są zaćmić prawdy.

X.

*) Powinszowali mu: wesołych świąt. *(Przyp. składacza).*

NIEPOROZUMIENIE.

Gospodarz domu przychodzi po komorne do młodego lekarza, który choruje na chroniczny brak pacyentów.

— Panie doktorze — rzecze gospodarz — pierwszy nadchodzi...

— Niech wejdzie! — woła lekarz radośnie — niech wejdzie!...

STANISŁAW KOŹMIAN.

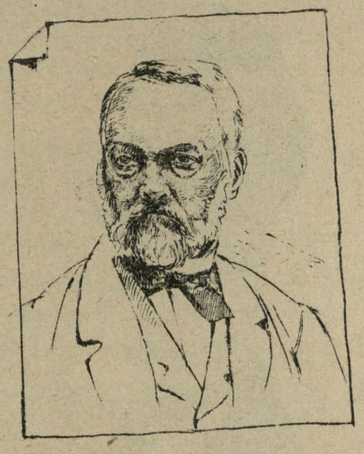

Ich bin ein liegendes Kapital — powiedział o sobie pan Stanisław zapewne do hr. Taaffego — w chwili, gdy wakowała posada szefa jakowejś sekcyi... I jeżeli tak było w istocie, to źle uczynił hr. Taaffe, że ów „liegendes Kapital“ nie puścił w ruch... Byłby mu się oprocentował dobrze — bo jak mi Bóg miły — z całej kliki stańczykowskiej on jeden jest jeszcze coś warty. Meloman z krwi i kości — kocha sztukę, wielbi piękno w najobszerniejszem znaczeniu tego słowa i... w publicystycznej swojej karyerze nigdy ze swemi przekonaniami nie stawał w sprzeczności... Dobrym aniołem który go zawsze ochraniał przed śmiesznością resp. stańczykowskiem błazeństwem — była logika, a polityczny zmysł i duża inteligencya odrzynała go zawsze od tłumu galicyjskich kandydatów do politycznej karyery.

Jeżeli znacie bliżej Koźmiana, to przyznać musicie, że w stosunku prywatnym niema milszego pod galicyjskiem słońcem — człowieka. Umie on uszanować przekonania drugich — jest wielce wyrozumiałym — ma tylko jedną wadę: nienawidzi blagi. Niech się też nikt nie kusi brać go na kawał, bo Koźmian mu w czas zaprezentuje krój swego surduta z tyłu. Swoją drogą zrobi to bardzo zgrabnie, ale zrobi...

Jednem słowem: Stanisław Koźmian jest człowiekiem, jak to mówią, europejskiego pokroju i par excellence uzdolnionym, jakich w Galicyi, niestety, nie mamy wielu. Gdybym miał do czynienia z takim jak on namiestnikiem, a choćby nawet marszałkiem kraju lub prezydentem miasta — byłbym bardziej zadowolony niż niejeden dzisiejszy obywatel opodatkowany od stóp do głowy i cieszący się „względami“ sfer rządzących...

Może nie otrzymałbym koncesyi na bicie monet z herbem Polski, może nawet nie forytowanoby mnie do teki ministra spraw galicyjskich — ale przynajmniej miałbym do czynienia z człowiekiem bez przesady i zarozumiałości i dobrze — bardzo dobrze wychowanym. Milszymby mi był wtedy nawet rząd austryacki w Galicyi... W dzisiejszych ciężkich czasach i to coś znaczy...

Dr. Wł. Bar—ski.

P. S. Bliższych szczegółów biograficznych Koźmiana szukaj w encyklopedyi.

Sylwetki warszawskie.

Poseł „Prawdy“.

Poseł prawdy! ani słowa!
Duży talent, tęga głowa!
Styl i język, jak z kryształu,
Pióro pełne ma zapału...

Ale duma — niebotyczna!
Ale pycha — demoniczna!
Palca zagiąć nie pozwoli:
Wnet drwi, kłuje, szydzi, koli.

Sama »Prawda« — pismo dobre,
W walce z mrokiem silne, chrobre,
W piękne myśli nie ubogie —
Lecz mankament ma: za drogie.

Któżbo »Prawdzie« tryumf święci?
Urzędnicy i studenci —
Ty, co jesteś ich obroną,
Nie każ płacić im tak słono.

PRUS.

Krzyczą panny, wdowy,
Skromnisie, sawantki;
»Wiwat autor »Lalki«!
I »Emancypantki«!

Woła też płeć brzydka,
Głowacze, półgłówki:
Wiwat autor »Nowel«,
»Omyłki«, »Placówki«.

Miły panie Prusie,
Wiadomo oddawna,
Żeś osoba zacna,
Rozumna i sławna.

Pisuj nam powieści
I cięte kroniki,
Lecz omijaj zdala
Kwestye statystyki...

Król albo Kenig.

Dobrze Kenig się nazywa,
On co »krytyk« sypie krocie,
Boć wszak królem dziennikarzy
Jest w istocie.

Ma prorocką siwą brodę,
Senatorską iście minę,
Wzrok młodzieńczy i młodzieńczą
Ma czuprynę.

Gdy usiądzie przy stoliku,
Gdy w garść pióro dzielne chwyci,
Wnet ze sławy reklamiarskiej
Będą nici.

Niechże długo jeszcze Kenig
Będzie pracy tej Nestorem,
Niech nam pracy dla idei
Będzie wzorem.

MAJOR.

W. Olędzki — to personat!
Wąs sumiasty, mina dziarska,
Europejską politykę
Kiereszuje chet z tatarska.

Trzeba czytać, co on pisze,
Bo, co powie — dobrze powie —
Zalał bobu zacny major
Nieszczęsnemu Bismarkowi.

Gdy kto w górę pójdzie — major
»A mówiłem!« krzyczy zaraz,
Gdy kto padnie: major wiedział,
Że »tak skończy się ambaras!«

Jak Olędzki kogo zbeszta,
To biedaczek ani zipnie —
Żart na stronę: zacny major
Pisze jędrnie i dowcipnie.

CZESŁAW.

Poetyckie długie włosy,
Poetyckie smętne oczy —
Patrząc nań panienki szepcą:
»Ach, jak piękny! jak uroczy!«

Eleganckie jego wiersze
Zda się pachną buduarem,
W świat marzenia wiodą złoty
I na duszę zieją czarem.

Talent ma — to rzecz wiadoma,
A zaś talent — rzecz nie błacha,
Szkoda, że on naśladuje
I Szeffera i Baumbacha.

Szkoda, że on naśladuje,
Bo z swej własnej piersi przecie,
Mógłby wysnuć piękne pieśni,
Mógł — wybrane muzy dziecię...

Luneta.

Zaduże wymagania.

— Jakże ci się podoba ostatnia książka kucharska pani Ćwierciakiewiczowej?

— Hm... djabła warta?

— Dlaczego?

— A no, tak... Pani Lucyna pisze: „weź tego“, „weź owego“, ale zkąd wziąć to „tego“ lub „owego“, nie mówi...

Złoty Funio.

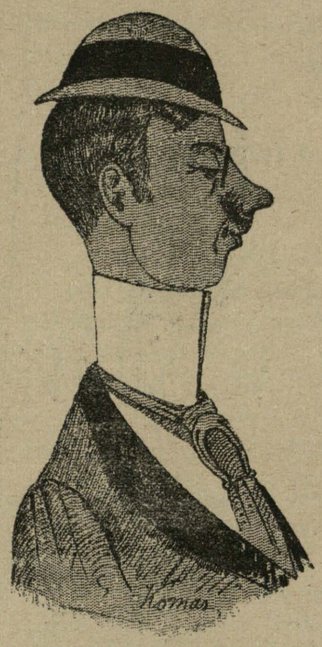

Wielkie bogi! Jakże silnie
Jak gorąco kocham Klarę!
Za spojrzenie jedno dobre
Dałbym życie na ofiarę.

Wypowiedzieć barwnie chciałem
Me uczucia tysiąc razy,
Ale boję się straszliwie,
W gardle więzną mi wyrazy.

Nieraz mawiam sobie: »Funio,
Dobrze pójdzie, tylko śmiało.«
Ale... zanim mówić zacznę
Djabli biorą śmiałość całą.

Od śmiałości (wiem to dobrze),
Życie, losy me zawisły,
Więc zdobędę się na śmiałość,
Zamiast kończyć w nurtach Wisły.

I z odwagą, godną Cyda,
Zamiast milczeć aż do zgonu,
Wyznam miłość mą serdeczną
Przez aparat telefonu.

A gdy Klara kochać mi się
W swej osóbce nie pozwoli,
Wtedy w nurty Wisły skoczę
Albo... wrócę do mej Loli...

ŚLEPY.

Ach! królestwo za myśl do obrazu! —
Wołał malarz z rozpaczliwym gestem,
A nie słyszał jak z każdego głazu
Dramat ludzki huczy: oto jestem...

Miasto drgało wśród płomieni gazu,
Jak trup w ogniu, spowity azbestem,
I łańcuchów brzęk, pełen wyrazu,
Płynął wespół z jedwabiów szelestem.

Tutaj wyły płaczki pogrzebowe,
Owdzie śmieszek słyszałeś niewieści
Albo łotrów tajemniczą zmowę;

Grzmiała burza szaleństw i boleści...
A on wołał: — »O miasto jałowe!
Do obrazu brak ci nawet treści!«

W. Gomulicki.

Przytomny.

N. deklamuje z zapałem wobec grona zachwyconych kuzynek. Gdy skończył:

— Ach! co za wspaniałe wiersze! Czy to pańskie? — zapytuje chór.

— Moje — odpowiada *N.* ze skromnością mu właściwą.

— Ależ to Słowackiego! — dorzuca ktoś z boku.

N. truchleje, ale po chwili, mierząc śmiałka wzrokiem, odpowiada z godnością:

— Słowackiego? Pan dobrodziej chyba się myli! O ile mi wiadomo, Słowacki już od bardzo dawna nic nie pisze....

X.

Był Jaśnie Oświecony.

Był Jaśnie Oświecony
Wyniosły i ponury;
Miał władzę i miliony,
Na ludzi patrzył z góry.

Myśl deptał i swobodę,
Nie znał co cień oporu;
A jednak, raz we środę,
Umarł. — Słowo honoru.

M. Rodoć.

Pani Księżuniowa.

Zaprosiłam wczoraj do siebie trzech księżulków na familijną naradę. Chodziło nie o faramuszki, ale o rzecz bardzo ważną. Mam u siebie młodą pupilkę. Chciałabym to biedactwo wydać za mąż, ale za kogo? — w tem sęk. Wprawdzie starał się o nią dość miły artysta, ale ci artyści, to ludzie niebezpieczni... Nigdy nie dadzą się nakłonić do gorliwości w służbie Bożej, a już o spowiedzi, to z nimi ani mówić. Dobre miał serce ten artysta, to też dla miłości mojej pupilki, dał się namówić do niejednego dobrego uczynku... Nawet dał na Święto-Pietrze a jakże! I cóż mu to szkodziło Boże miłosierny! dać jeszcze na mszę św. za duszę ks. Goliana — ale — nie chciał... Powiedział bezbożnik, że dusze nie potrzebują płatnej modlitwy. A z czegóżby żyli księżulka, a przecież jest ich chwała Bogu dosyć i wcale nie opływają w dostatki. Dość, że artystę wybiłam pupilce z głowy i przyjęłam w dom doktorka! Luby chłopiec... Księżulkowie radzili mi stanowczo, wydać ją za doktorka. Mówili też, że doktorek dobrze leczy; zrobię według ich życzenia, byle tylko artysta nie bruździł. Za pomyślność sprawy pójdę się zaraz pomodlić i... jakoś-to będzie... Ach!..

. . . . . .
. . . . . .

Turniej teatralny.

Noworoczny dygnitarz.

Chińczyk w Rzymie.

Raz Chińczyka spotkałem na miasta wiecznego ulicach;
Każdy wspanialszy mu gmach ciężkim, niezgrabnym się zdał.
»Czy budowniczy tych domów nie wiedział — tak mruknął po chwili—
Że i drewniany słup wspiera, gdy lekki jest dach?
Że na ozdobach jedynie z tektury, na laku, złoceniu
Szlachetniejszy smak się kształci, bo cieszą nasz wzrok?
Więc mi stanął na myśli niejeden marzyciel młodzieńczy,
Który majaczeń swych płód przyrodzie stawia za wzór
I odwieczne jej dzieła nazywa lichemi, dlatego,
Żeby myślano, iż on, c h o r y naprawdę jest zdrów.

(Z Göthego, przełożył *L. Jenike.*)

NA NOWY TEMAT.

Już wyśpiewano
Wszystko na ton rozmaity:
Niebios błękity,
Majowy wieczór i ranek,
Płochość kochanek,
Twarz bladą łzami zalaną
Już wyśpiewano!

Ach jaka szkoda!
Właśnie mam w myśli poemat
Na cudny temat.
Początek taki mniej więcej:

Od dwóch miesięcy
Młodzieniec kocha panienkę,
Lecz o jej rękę
Dobija targu u taty
Rywal bogaty...
On stary, a ona młoda...
Ach, jaka szkoda!

Czesław.

Niebezpieczny język.

Służąca wpada do pana przerażona ogromnie.

— Proszę pana, proszę pana! stało się nieszczęście. Pani odgryzła sobie koniec języka i...

— I co?

— I połknęła go.

— Gwałtu! — woła pan — biegnij coprędzej do doktora i powiedz, że się pani — o t r u ł a.

FRASZKA.

Miasto... Północ... Kto idzie? Młodzian bladolicy.
Co go tłoczy?... Tęsknota albo rozpacz wielka.
Idzie, idzie... i znika na skręcie ulicy.
Koniec. To jest najnowszej konstrukcyi nowelka.

M. Rodoć.

? ? — ? ?

W mroźny wieczór, przy kominku
Zakochana para siedzi,
Dużo patrzy, dużo mówi
Przy cichutkiej serc spowiedzi.
Wicher huczy, śniegi prószą,
Mroźno wszędzie, biało wszędzie,
I pytają i pytają:
»Co to będzie? Jak to będzie?...«

*

W lat pięćdziesiąt przy kominku
Osiwiała para siedzi.
Niema wyznań, niema szeptów,
Ni cichutkiej serc spowiedzi.
Tylko czasem serce zadrga
Czarodziejską wspomnień siłą,
I pytają i pytają:
»Co to było? Jak to było?...«

Sara Bernhardt i pani Dębicka.

X. Wiesz, hr. Dębicka zamiast kupić sobie lożę na występ Sary Bernhardt, dała po 10 Złr. kilku instytucyom — razem 40 Złr.

Y. Owe instytucye powinny za to złożyć podziękowanie publiczne b. hr. Sarze, bo gdyby nie ona — któż wie czyby dostały po 10 guldenów...

X. A więc... widocznie niema tego złego, coby na dobre nie wyszło.

Niedoczekanie wasze.

Moskal Polaka grabi
I ostrzy nań swe szpony,
A łatwowiernych wabi
I plecie im androny!
Na lep mu szli zaprzańce,
Na lep ród zdrajców węży;
Lecz jeszcze stoją szańce
Nieprzejednanych mężу!
Moskale! w wasze sidła
Ujmować plemię lasze,
To próżne są mamidła..
N i e d o c z e k a n i e w a s z e!

G. Kohn.

Handełe, handełe!

A to kiepełe ten prezydent od nasze miasto; chciał sobie przypodobać rządowi i krzyknuł tak długo gewałt! aż wykrzyknuł sobie jeden ordeł złoty z djamenty wysadzany co kosztuje aż 50 guldenów! A to kepełe! Un jeden zrobił z te paskudne chorobe choleryczne dobry Geschäft. Aj waj, aj waj i jaki dobry Geschäft!... Ten ordeł można zastawić i dostać 25 guldenów!! Aj waj, aj waj!... Jeden pan muwiuł co pan prezydent ma powinnoszcz podżękowacz za ten Geschäft nam żydkom, bo żeby nie te żydki co przywożyły ten robak od te paskudne chorobe do Krakowa — to pan prezydent nic by nie dostał. Teraz jest żyma i bendży zabawy karnawałowe to może i żydek co zarobi... Handełe, handełe!...

Niewielka różnica.

(Ciocia Femcia zajmuje się bardzo gorliwie kojarzeniem związków małżeńskich).

— Panie! — rzecze kiedyś do epuzera — chcesz się pan żenić?

— Chcę.

— A więc ożenisz się z moją protegowaną.

— Bardzo dobrze.

— Wdowa, ma lat 38.

— Jeżeli pani dobrodziejce wszystko jedno, wolałbym dwie panny po lat 19.

List Krykuna do Hołowy.

Lwiw, 1 sicznia 1893.

Lubeznaja Hołowo!

Das ist rein unmöglich, szczoby naszoji partji ne buło i na wsi tiji polskiji Plaudereien ne treba zważaty, aczkolwiek niewozmożno zapereczyty, szczo nas lachy ein wenig pryperły. No trudno, ja sam buw swiditełem, jak w naszoj derewni Hawryło borołsia z Maciejom. No to raz Hawryło buw na spodi, raz Maciej, raz Hawryło, raz Maciej, und doch endlich Hawryło buw na werchu i wże tam łyszyw sia. W schwatkach bojewych inacze byt' newozmożno, tym bardziej w polsko-russkich. No, ałe wże straszno skompromitował Polszczu nikij o. Szeremetko z Batyn! Szczo win tam ne kazaw ponamalowuwaty w cerkwi, to aż radiśt bere dywyty sia!... Pan starosta Lanikiewicz to tak smażył sia w pekli, jak nieprzymierzając kakaja nibud' kiszka wątrobianaja. Ach, szczo za prełestnaja kartyna, no to każu Tobi, es kann einen Schlag treffen z radosty!... I pid tym po russki, pidpysano „Duszytel!“... Cha, cha, cha! Ot tobi russke chudożestwo! Tak, tak i kakij nibud' Szeremetka możet byt' herojom... Ach druże lubeznyj, ty nawit' ne możesz poniaty swoim baraniaczym rozumom, jakby ja chtiw buty w Rossyi i wydity Jewo Wieliczestwo! Ne darom każe Gethe: „der Anblick des Gebers ist wie die Gabe erfreulich“, a pryznasz sam, szczo rubli to oczeń prełestnaja ricz, zwłaszcza w teperisznych czasach. Tymczasom — Schluss.

Ciłuju Tebe drużeski twij

Charłampij Krykun.

P. S. Teper trochy ochryp-jem, bo szcze ne pryjszła podderżka — taj ne ma czym horło mastyty!

Bodaj-to wejść w położenie!...

Raz mąż pewien bardzo seryo
Rzekł do żonki ukochanej:
«Mój ty skarbie! Źle się wiedzie,
Jestem nawpół zrujnowany.

Trzeba gwałtem i w wydatkach
Ograniczyć się, niestety —
Moja duszko, błagam ciebie,
Noś skromniejsze tualety...»

«Dobrze, mężu — rzecze żonka
Dobrotliwie i łaskawie —
Zgoda!... Zaraz cztery suknie
Skromniuteńkie sobie sprawię...»

List krótki ale wymowny.

Mowa w nim o kopcu Unii Lubelskiej we Lwowie, który wznieść miały patryotyczne i ofiarnicze dłonie Polaków i Rusinów.

„*Od początku robót do końca roku 1892*
wydano . . . . . *71.662·07*
Ze składek pobrano . . . . . *12.358·54*
Niedobór . . . *59.303·53*
pokryłem z własnej kieszeni.

Lwów d. 1 stycznia 1893 r.

Franciszek Smolka".

Zdania — wierszem.

Niech się ktoś nad drugich wzniesie,
Wnet, przez tłumne wstręty,
Będziesz w motłoch pchnięty.
Gdy dziś łatwo sędzią zwie się
Ten, kto nawet w Achillesie
Nie zna nic — prócz pięty.

* * *

Że kto młody w chmurny strzał
Obces pędzi — to nie powiem,
By źle sobą rządził — bowiem
Krewkość, to chwalebny szał.
Gdyby miesiąc w miejscu stał —
Wiecznie byłby nowiem.

* * *

Siej! i obawy nie miej,
Bo z ziarn twych czynów, głęba
Taki da plon, jak trzeba.
Więc pójdzie drogi swemi:
Do ziemi to, co z ziemi
Ku niebu, to co z nieba.

M.

AFORYZMY NOWOROCZNE.

Nowy rok to benefis mój i moich kolegów. *Listonosz.*

Nowy rok to kandydat, obiecujący wszystko, dopokąd obranym nie zostanie. *Wyborca.*

Nowy rok to nowe okładki do starych dziejów świata. *Introligator.*

Nowy rok to zwodziciel dziewic, pokładających w nim matrymonialne nadzieje. *Stara panna.*

Nowy rok to prastare dzieło, wychodzące w coraz nowszych wydaniach, zwanych „kalendarzami". *Wydawca.*

Nowy rok to nakręcenie zegaru, idącego regularnie (bez gwarancyi) przez 12 miesięcy. *Zegarmistrz.*

Nowy rok to jeden ścieg więcej na koszuli, którą Sybilla ma skończyć pod koniec świata. *Szwaczka.*

Nowy rok to nowość, modna przez wszystkie cztery pory roku. *Modniarka.*

Nowy rok to rok bliżej do chwili, kiedy swobodnie belfrom pod nosem zaciągnę się z papierosa. *Gimnazyasta.*

Nowy rok to dzień europejskiej lektury „noworoczników". *Czytelnik.*

Nowy rok to obiecanka cacanka, a głupiemu radość. *Pesymista.*

Nowy rok to następny rocznik *Satyra**). *Wydawnictwo Satyra.*

*) *Nota bene* bogato ilustrowany i jaśniejący utworami pierwszorzędnych pisarzy. *(Przyp. Wydawcy).*

DO WSZYSTKICH.

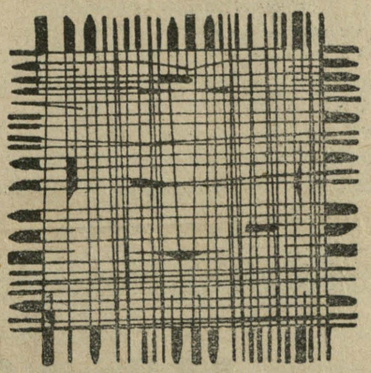

Trzeba na powyższą serwetkę patrzeć z dołu nachyliwszy nieco papier — a później również nachyliwszy papier, patrzeć z prawej ku lewej stronie... wtedy serwetka zamieni się w szereg liter składających zdanie jakie z głębi serca *Satyr* wypowiada swoim Szan. Czytelnikom.

Panu **Dr. Hr. Prof.** we Lwowie. »Bronimy wszelkich własności i właściwości polskich przed grabieżą i najazdem obcych żywiołów — dla czego sami najeżdżamy na polskie właściwości, przekręcając lub wprost urabiając słowa z moskiewska: »Kniaź« n. p. Puzyna, »sobranje« »ruski« (zamiast »rusiński«) i wiele innych, które jak czarne kruki obsiadają codzienne czasopisma p o l s k i e! — Dlaczego?«

Na powyższe zapytanie Szan. Doktora hrabiego Profesora — odpowiedź łatwa. Dzieje się to z kurtoazyi dla galicyjskich moskalofilów ażeby na prasę naszą niebardzo utyskiwali.

L. H. (Solon w Stanisławowie). Prosimy o szarady więcej pomysłowe.

K. G. (Hagen-Babica w Bochni). Zbyt osobiste.

P. W. Godzki. Do niczego.

T. P. w Krakowie. Niektóre artykuliki zużytkujemy.

P. Wiktorowi Cha... we Lwowie. Niektóre zużytkujemy.

P. Winc. Bor... w Nowym Sączu. Sara Bernhardt urodziła się w Paryżu 22 października 1844 roku.

DO NAGRODY!

ŁAMIGŁÓWKA Z LITER.

a a a a a a b b c d d d d e e i i i i ł ł n n n n o o ó r r r r t w w w z y.

Z powyższych liter ułożyć dwa imiona, nazwisko i utwór poety polskiego.

Za trafne rozwiązanie powyższej łamigłówki przeznacza się w nagrodę poemat J. J. Rychtera p. t.: *Droga Życia.*

Warunki prenumeraty „SATYRA“:

w miejscu rocznie 4·50, na prowincyi 5 złr. z wysyłką.

Redakcya i administracya: Kraków, Rynek główny L. 6.

NADESŁANE.

Nowo otworzona w Krakowie

Pierwsza konces. Szkoła deklamacyi, estetycznego czytania, oratorstwa i dramaturgii

STANISŁAWA KONOPKI

znanego w Polsce artysty dramatycznego i deklamatora estradowego.

KURS rozpoczyna się dnia 6 stycznia b. r.

WPISY codziennie od godziny 8 do 1 i od 3 do 4.

Wszelkich informacyj udziela sam dyrektor **Stanisław Konopka.**

Zakład mieści się w lokalnościach przy ul. Kanoniczej L. 19.

Tak-to bywa.

Niegdyś Eliza była istną łanią —
Młodzieńców roje polowało na nią,
Ten i ów szczęście miał i... upolował,
A inny znowu — spudłował...
Dość, że losu dziwną zmianą
Eliza się zestarzała,
Amorów strzały
Już w jej serce nie leciały...
Dzisiaj marząc o przeszłości
Zbiera szmaty i kości.
. . . . . .
Sens tej bajki — wiecie jaki?
Oto taki:
Że która z niewiast siebie nie ceni,
Ta się w Elizę zamieni.

Karol.

KSIĘGARNIA

skład nut muzycznych oraz ekspedycya pism peryodycznych

LEONA FROMMERA

w Krakowie, Szewska, 7.

dostarcza wszelkich dzieł, gdziekolwiek ogłoszonych, w jakimkolwiek języku, **na raty miesięczne**, przyjmuje prenumeratę na wszystkie czasopisma krajowe i zagraniczne; poleca wielki wybór **nut** na fortepian i skrzypce, utrzymuje również na składzie **wszystkie książki szkolne, dzieła prawnicze**, medyczne, filologiczne etc.

Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

„KRAKOWIANKA“

Noworocznik «SATYRA»

opuścił prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Kto złoży przynajmniej półroczną przedpłatę na „SATYRA“ — wynoszącą tylko 2 złr. 25 ct. — otrzyma „KRAKOWIANKĘ“

gratis.

Kraków, 5 Stycznia 1893. Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie pod zarządem A. Szyjewskiego.

L. 2. Kraków. — Lwów. Rok II.

„Oczyścić dom, dzieci!“

MICKIEWICZ: *„Pan Tadeusz“*

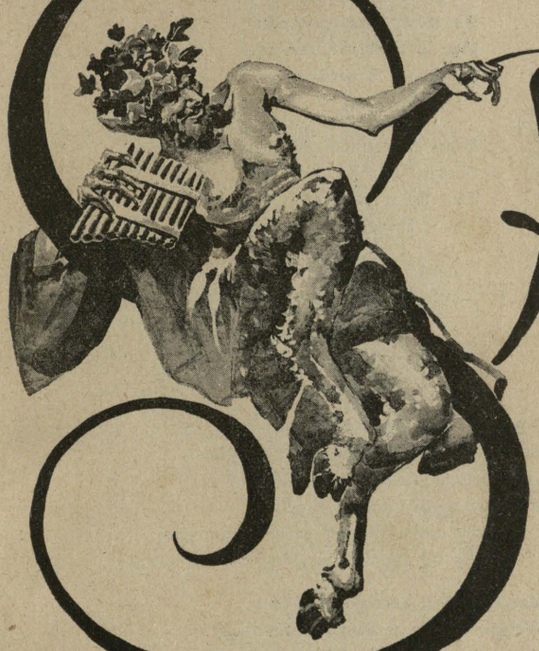

SATYR

Redaktor odp. i wydawca:
JÓZEF JAROSZ RYCHTER.
W Krakowie. Floryańska, 7.

Lat 30 minęło od chwili, w której naród polski znękany niewolą, chwycił się rozpaczliwego środka jakim zwykle jest **rozrywanie krat więziennych gołemi rękami!**

Był to pamiętny w dziejach naszych **rok 1863**; rok konwulsyjnego wysiłku celem rozerwania owych krat więziennych...

Skrwawione dłonie opadły.

Czy na długo?...

Pomyślcie tylko do czego dojść możemy, skoro nasz lud uświadomimy!...

Ach! dreszcz rozkoszy przejmuje serce na myśl o tem — coby z nas wtedy było...

A więc w 30 rocznicę powstania narodowego pamiętajmy o Towarzystwach oświaty ludowej, składajmy grosz wdowi na cele oświaty — na jedyny **cel — przyszłości Polski!**

Z „ODY DO POEZYI".

Kornela Ujejskiego.

. . . . . .

Siłami trzema
Bóg panuje:
Miłością co tworzy,
Harmonią, co zlewa,
Poezyą, co śpiewa —
Błogosławiony, kto to wie i czuje!

Nierozerwana, zespolona,
W jedno się łoży
Ta trójca ona;
W miłości poezya i harmonia,
W harmonii poezya i miłość,
W poezyi tamte dwie...
Ot, rozwiązana wszechbytu zawiłość,
Co się na dobro i piękno wyłonia.

O niebiański śnie!
Spadły na człowiecze serce liche,
Jeśli pokorne i ciche;
W tobie nie mara i mglistość,
W tobie jest rzeczywistość
I moc i prawdy całość.

Wstańcie, których gnębi małość!
Rozradujcie się w wszechbycie —
Nędzne, krótkie wasze życie —
Przedłużcie je liczbą wrażeń,
Co są czyste i wieczyste,
Co są sielskie i anielskie,
Co są pańskie i kapłańskie!

Więcej bytu w raju marzeń,
Niźli na ścieżkach żebraczych.

Ileż ludów nieboraczych
Zapadało w wieczną ciemność,
Bo prócz wojny, krwi i zbrodni
Nie miały innej pochodni;
Idąc w zgiełku a samotnie,
Sypały się bezpowrotnie
Na gruz — na pył — na nicość!

Poezyo! w tobie odwzajemność,
Poezyo! w tobie jednolicość,
Tem licem patrzysz w Boga
I wiesz, jaka ci droga!

. . . . . .

GROŹBA DANIELA.

Hej! wy, kapłany Dagona i Bela,
Co się stawiacie na ludzkości szczycie
I w imię haseł, które czas spopiela,
Kopcący wiedzy kaganiec palicie, —
Gdyby lud uszy miał krótsze troszeczkę,
Braćby się nie dał na słów waszych sieczkę!

Niezdarne niańki! zakonie partaczy!
Wamże to loty wskazywać młodzieży?
I tym, co włosy rwą z wielkiej rozpaczy
I tym, co topią się w zwątpień rubieży,
Rzucać ratunku nienawistne wicie,
W których zbawienność sami nie wierzycie?!

Marne filistry! czciciele łańcucha!
Tuczcie się dojnych ideałów masłem!
Lecz wara od tych męczenników ducha,
Co patrzą okiem od płaczu przygasłem, —
Bo te Derwidy ukarzą was śmiechem,
Który poleci w pokolenia echem!

K. L.

NAJMŁODSI.

(Kaźm. Tetmajer i Kaźm. Lewandowski).

Potężne akordy nieśmiertelnej trójcy naszych lutnistów. dźwięczą jeszcze w przestworzu i... zagłuszają wszystkie dźwięki wydobywane z harf patentowanych za granicą.

Wszystko stało się dziś modną galanteryą, upstrzoną gdzieniegdzie tylko stylem dawnych mistrzów. Nic oryginalnego, nic potężnego, nic nieśmiertelnego — nieznajdziesz dziś w dziedzinie sztuki.

Bałwan ubrany w szatę królewską, wypchany skrawkami wiedzy, zaprawiony ambrozyą Pinauda lub Atkinsona, z twarzą idyotycznie skrzywioną stawa pośród nas... obłąkanemi oczyma patrzy — czasem zagada — czasem krzyknie — czasem jęknie — poruszy tłum podobny duszą do niego i... ginie strącony reklamą — głoszącą sławę nowego bałwana.

Oto, jak mi się przedstawia dzisiejsza sztuka w ogólności a poezya w szczególności. Mówię o regule, wyjątków bowiem jest bardzo mało.

U nas w Polsce po Mickiewiczu, Słowackim i Krasińskim, po sławnych talentem epiganach nieśmiertelnej szkoły — pustki na niwie poetyckiej — straszliwe!... Smak nasz wyrobiony na produktach niespożytej wartości — domaga się strawy nie takiej, jaką nas raczą kuchciki z burgetowsko-mopasantowsko-maeterlingowskiej garkuchni.

Na naszej polskiej niwie, francusko-niemieckie abazie i chwasty nigdy się nie przyjmą... To trudno.

Każdy naród ma swój odrębny sposób widzenia rzeczy — a chociaż etyka jedną jest — to różnorodne jednak wykwitają z niej wyobrażenia i realizują się w odmiennej formie — właściwej charakterowi danego narodu.

Poeta, który z wyobrażeniami rodzimemi nie zżył się, który nie przejął się zbiorowem uczuciem narodu,

MYŚL.

Gruzy uprzątnąć wypada każdemu,
Kto się o nowe fundamenta kusi,
A kto chce powstać do nowego życia,
Ten w starem życiu upaść wprzódy musi!

K. L.

SŁAWA.

Plemię Teutonów! ja z ciebie się śmieję,
A za mną Słowian niezliczone państwa; —
One się śmieją z marzeń Pangermanii
I urągają kolosom tyrańskwa!

Cywilizacyi ty stawiaj pomniki
I zalej ziemię żargonem Teutona, —
Zabierz nam ziemię i zabierz nam mowę,
Zabierz i czekaj, czy piosnka skończona?

Nim powiem: «Niemcy skończyłem piosenkę»,
Lew się przebudzi, świat wzrokiem ogarnie,
A potem grzywą swą tylko poruszy
I precz odrzuci szarpiącą go psiarnię!

I znowu zawrze w Sarmackiej nizinie,
Jak na «Psiem polu» śmiertelna zabawa,
A ponad wielkiem cmentarzyskiem wroga,
Słowianie hukną: Sława! Sława! Sława!

Kazimierz Lewandowski.

ZDANIE.

Kłamstwo polega nietylko na mówieniu tego, co jest nieprawdą, ale i na niemówieniu tego co jest prawdą.

WINO I KOBIETA.

Jakże wiele z cienkiem winem
Podobieństwa ma kobieta...
Ileż razy błyszczy na niej
Najfałszywsza etykieta!

Często jakby jakaś lura,
Anemiczne jakieś wino,
Kolorują się buziaki
Gipsem, różem, gliceryną.

Często znowu i opinia
O niewieście bywa mylną:
Mówią o niej, że jest słaba,
A jak Herod ona silną.

Jeden tylko punkt jedyny
Podobieństwa mąci zgodę:
Z win — najsłodsze wina stare,
Z kobiet — słodkie tylko młode...

X.

Szczyt hojności.

On. O pani! Z rozkoszą niesłychaną złożyłbym u stóp twoich mój majątek, ale...
Ona. Ale?
On. Ale go nie mam...

---

lecz przeciwnie, zaraził mózg i serce uczuciem i wyobrażeniami obcemi — niechaj nie kusi się śpiewać swoim, bo go nigdy nie zrozumieją a co za tem idzie, nie uwieńczą skroni jego — laurem.

* * *

Powyższe refleksye wypłynęły z wrażenia, jakie odniosłem w czasie czytania poezyj dwóch najmłodszych na niwie poetyckiej pracowników: Tetmajera i Lewandowskiego.

Gdy pierwszy pisze o licu „bladem“ jak „poszewek płótno“, o „kręgu“ słońca „zapładniającym“ ziemię i o „nicości“ tworzenia tajemniczej „sile“, to drugi śpiewa:

Ja zaś, Job, żebrak, opasan powrozem,
Patrzę w me serce, a ono — kurhanem,
Patrzę na ziemię, a ona — nawozem.

Patrzę i śmiechu błazeńskim tumanem
Ciskam w tę stronę, skąd zbawienia zorze
Wschodziły ku mnie złocistym rydwanem.

Ja łeb niedźwiedzi włożyłem w obrożę: —
Tyś pokornego kopnęła waryata,
Zdeptała serce jak martwe podnoże.

Ta miłość moja nie była ze świata,
Bo z rozpłodowej tej stajni uciekła,
Takiej zwierzęcej jak kretynów klata.

Brr!... co za okropna poezya! Jest jednak odwrotna strona medalu nie podobna do pierwszej — zwłaszcza talentu p. Lewandowskiego. Tam gdzie autor zapomina o szwedzko-francusko-niemieckich pięknościach — tam z pod pióra jego wychodzą strofy z piętnem prawdziwej polskiej poezyi...

Pierwszy tomik poezyj Lewandowskiego pod tyt. „Szella“ puszczony obecnie w świat — rokuje autorowi piękną poetycką przyszłość, n. b. z zastrzeżeniem, jeżeli pisywać będzie takie wiersze — jakie na innym miejscu w niniejszym numerze „Satyra“ przytaczamy.

Jarosz.

„Sztuką lisy tłuką“

czyli

p. Krechowiecki i „Lembergerka“

opowieść z dni ostatnich.

Swego czasu pojawiła się w dziennikach notatka o ustąpieniu p. Adama Krechowieckiego z posady odpowiedzialnego redaktora „Gazety lwowskiej“, z powodu przeniesienia go w charakterze c. k. starosty do Bohorodczan.

Wiadomości tej zaprzeczył p. Namiestnik Badeni.

Fejletonista „Kuryera Lwowskiego“ mocno ubolewa, że się w przypuszczeniu o wylocie p. Krechowieckiego z „Gazety“ omylił i powiada:

„Czyżbym się odważył imputować Wys. Prezydyum c. k. Namiestnictwa, aby takiego „salonowca“ jak p. Krechowiecki, który bez powietrza stolicy i bez kasyna — zginąłby jak ryba bez wody — przeniosło do Bohorodczan!? Ja zanotowałem, że szacowna „Lembergerka“ ku ogólnej radości jest w upadku... że pyszne inseraty „Lembergerki“ oddano prywatnej agencyi za gruby procent, przymusowe edykty, które się ściąga z biedaków procesujących się i procesowanych nie wystarczają już do pokrycia wydatków, że jednem słowem: apeluje się już do subwencyi państwowej — wskutek czego prenumeratorowie „Lembergerki“ opłacają podwójny haracz, raz w formie przedpłaty, drugi w formie prestacyi konkurencyjnej, groszem płynącym z podatków.

Szczęście, że tych prenumeratorów jest nie wielu“.

Tak. Spodziewaliśmy się, że prędzej czy później „Lembergerka“ pod rządem p. Krechowieckiego dostanie suchot. Jednak przyznać trzeba temu panu duży spryt.

Gdyby nie Lembergerka, przy której piecu (zwan fejletonem) ogrzał się nie jeden warszawski pisarz — to cóżby się stało z powieściami p. Krechowieckiego? Samby je chyba czytał. A tak, na spółce z nieograniczoną poręką, wyszedł na pisarza, mniej więcej dobrze płatnego.

Ręka rękę myje — to prawda, ale nie każdy może mieć taką miednicę, jaką jest „Lembergerka“.

Gdyby ją miał Rozbicki nawet, wyszedłby niezgorzej, a coby się potem z „Lembergerką“ stało, to cóżby to obchodzić mogło znakomitego już pisarza — p. Rozbickiego.

X.

Sportsmen, który kupił szkapę niesłychanie narowną, zapytuje swego trenera:

— Jakby nazwać tę nerwową bestyę?

Trener, skrobiąc się za uchem, proponuje:

— Możeby na cześć naszej pani nazwać ją Heleną?...

Uczciwe słowo.

Poseł rusiński p. Podlaszecki przemawiając w parlamencie wiedeńskim imieniem „klubu rusińskiego“, zauważył, że mowa p. Romańczuka, w której on uskarżał się na nieuwzględnianie życzeń Rusinów — wymierzoną była przeciw rządowi a nie przeciw Polakom. — „Nie trzeba stosunku Rusinów do rządu — mówił poseł Podlaszecki — identyfikować ze stosunkiem Rusinów i Polaków. Animozyi pomiędzy narodem polsko-rusińskim niema; fabrykują ją tylko dzienniki. Pokojowa tendencya Rusinów zamanifestowała się aż nazbyt jasno w ostatnich czasach“.

Jestto dzielnie dany szczutek w nos moskalofilom i rusińskim „separatystom“.

Oby tylko skutkował!...

Stało się...

Pewien pan w pewnej restauracyi pewnemu panu, któremu skradziono kasetkę z 12.000 złr., ofiarował kilkanaście złr. zapomogi w tak zgrabny sposób, że mu go pozazdrościć może najbardziej ociężały niedźwiedź.

Poszkodowany pan X., gruba ryba, bo prezes poważnej instytucyi, siedział sobie przy stoliku i zjadał smacznie pieczeń.

Drugi pan — pan doktór i. p. i. zwany również „Blagierem Polskim“ — siedział właśnie obok pana X. a dalej inni siedzieli panowie.

Pan doktór wyjął zamaszyście pugilares z kieszeni a z niego kilka bankocetlów i zwinąwszy je we czworo usiłował wpakować panu X. w rękę — pod stołem.

— Co pan robisz panie pan? — mityguje p. X. — pana doktora.

— Hm! hm! nic! nic!... odpowiada doktór — i spojrzawszy na zdziwioną twarz p. X. wsuwa bankocetle napowrót do kieszeni — i co rychło szuka kapelusza...

Z tego sens taki: „Dobre serce warte coś — ale głupie nic nie warte“.

r.

Literatura upada.

— Straszne rzeczy — powiadam ci — jak ta literatura upada.

— Dlaczego?

— A no tak... Wyobraź sobie, napisałem nowelę i...

— I?...

— Okazało się, że torby sieczki nie warta...

Pani Księżuniowa.

Ach! co to za głowa ten ksiądz Stysio... Boże miłosierny! toż takiej głowy to i złocić nie trzeba — boć to szczero złota głowa! On dopiero nauczy rząd austryacki jak tych zbereźników socyalistów wziąć za łeb, on zrobi w Galicyi porządek i nauczy policyę jak z tymi zbereźnikami postępować... Boże miłosierny, toż ten rząd austryacki taki nieporadny, taki jakiś łaskawy dla naszego narodu że aż fe!... Jak można pozwalać naszym rękodzielnikom zakładać jakieś stowarzyszenia i dysputować o religii, o rodzinie, i o tem, jak powinno być w kraju a jak być nie powinno.

A to zkąd? A od czegóż księżulka? — Oni mają prawo mówić o tych rzeczach — a nam wszystkim słuchać i ani mru... mru... To też księżulka prędzej czy później nauczą tych zbereźników rozumu... Członkowie stowarzyszenia „Praca“, w którem ksiądz Stysio przewodniczy, już publicznie oświadczyli, że są „Polakami“ a jakże! i że nie będą należeli nigdy w życiu do stowarzyszeń socyalno-demokratycznych... A co? czy to nie mądre, czy to nie dobre? Boże miłosierny, takich członków więcej a będzie więcej katolickiego szczęścia w kraju...

Ach! ten ksiądz Stysio, ten ksiądz Stysio, co to za głowa, co to za głowa! Ach!...

Czarne domina.

Pod takim tytułem umieścił wiedeński dziennik *Deutsches Volksblatt* korespondencyę ze Lwowa, opisującą awanturę jaka miała miejsce w stow. „Gwiazda“. Po ogólnikowych uwagach na temat żałoby, korespondent wiedeńskiej gazety, wspomina o tych domach prywatnych, które ukarane zostały za urządzenie tańcujących wieczorków i wylicza je po imieniu. „Dopiero kilka dni trwa karnawał — pisze wspomniany dziennik — a już we wszystkich domach, gdzie odbyły się tańce, wybito szyby i tak: u radców wyższego sądu krajowego: Baucha i Hofmokla, u adwokatów: Tilla i Stromengera, w kasymie miejskiem i t. d. W sobotę był wielki bal maskowy w stowarzyszeniu rękodzielniczem „Gwiazda“. Ponieważ obawiano się demonstracyi ulicznej, zarekwirowano naprzód znaczny oddział straży policyjnej. I w istocie, demonstracyi ulicznej tem zapobieżono, ale nie zdołano zapobiedz demonstracyi na sali balowej. Właśnie muzyka zaczynała grać kadryla, pary szykowały się, gdy nagle zjawia się dwadzieścia czarnych domin w środku sali i zaczęło spiewać hymn narodowy. Przerażenie ogarnia wszystkich uczestników, domina bowiem ubrane były żałobnie i miały wyszyte na sukniach trupie głowy.

Nagle zastęp zamaskowanych krakowiaków otacza pierścieniem śpiewające domina — byli to ajenci policyjni, którzy w tem przebraniu od początku kręcili się po sali. Powstał straszliwy zamęt. Ajenci policyjni Bodek i Schlafenberg spieszą do drzwi i wołają: „Żołnierze do środka!“ chcąc wprowadzić ukrytych dotąd policyantów, ażeby pod ich ochroną mogły się tańce spokojnie odbywać...

Tymczasem odezwały się głosy: „Nietylko do sali ale nawet do garderoby nie wpuścić policyantów!“ Zamięszanie się zwiększa, policyanci odchodzą, za nimi zamaskowani szpicle, unosząc jako łup trzech akademików. Czarne domina znikły także, tylko został silny odór na sali, gdyż nieznajoma jakaś ręka rozrzuciła amoniak i karbol. Tańczono jeszcze dwie godziny, ale usposobienie tancerzy chyba nie było wesołe.

. . . . . .

O całej tej sprawie dzienniki lwowskie nie pisnęły ani słówka.

To dziwne?...

Na prelekcyi z prawa cywilnego.

Profesor prawi w zapale z katedry. Panowie! Metryka i świadectwo śmierci są dokumentami dowodowemi. Nie dość, żem się urodził, z punktu widzenia prawnego powinienem tego dowieść; nie dość, żem umarł, z punktu widzenia prawnego powinienem tego dowieść!...

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№

Przy stole.

(Państwo siedzą przy deserze).

Jan lokaj wpada mocno przerażony i po długiej pauzie odzywa się:

— Kieliszek wina!

— Co się stało? — pyta pani.

— Kieliszek wina... czemprędzej!

Pan z kolei zaniepokojony, nalewa mu, Jan wypija.

— No, i cóż się stało, co ci jest?

— A to — prosze jaśnie pana — stłukłem dwa wazony w sali i dotychczas do siebie przyjść nie mogę.

Na języku.

— Panie doktorze, posłałem po pana, bo czuje się bardzo niedobrze, choć, Bogiem a prawdą, w doktorów nie wierzę. Wybacz mi pan otwartość, ale u mnie, co w myśli, to na języku.

— Doprawdy? Proszę! No, no, a pokażno pan język.

Chory wyciąga język.

— Ooo! panie! Co za obrzydliwości masz pan na języku...

SERCOWY GOSPODARZ.

»Panie! — woła gość z hotelu —
Toć to ceny niesłychane!
Czysty rozbój! Jak Bóg miły,
Więcej tutaj już nie stanę«.
»Każdy mówi mi to samo,
Więc potrójne ceny znaczę.
Niech pamiątkę mam po gościu,
Gdy go więcej nie zobaczę«.

W. K.

Tajemnice zakulisowe.

A. Jakieś piśmidło — nie pomnę które — doniosło, że sztuczkę panny Chmurki „Lala pysia dala“ wystawić mają w teatrze na „żądanie“, ale na czyje żądanie, nienapisano.

B. Słusznie.

A. Dla czego?

B. Bo to są tajemnice zakulisowe.

A. Rozumiem.

Pan baron Kugelrund.

Gdy sprawa panamska jest dziś brzydkim guzem,
Różnice pokoleń uczuć nam sze dały
Lesseps bowiem stary, był wielkim Francuzem
Ale młody Lesseps to Francużik mały.

*

We Francyi, której dżisiaj los nie szczędzi łozy,
Różnych ludzi za kanał pakują do kozy —
Jeśli tak dalej pójdże, to ku świata zgrozie
Niezadługo tam pewnie zabraknie miejsc — w kozie.

*

Chocz na drugiej półkuli życie czicho płynie,
Jednakże wibuchł jakiś rozkosz w Argentynie,
Można stwierdzicz napewno, że choć fakt to brzidki,
Lecz rączków tam nie kładą nasze mądre żidki.

Zadużo argumentów.

— Garson! Dlaczego podaliście mi barszcz bez mięsa?...

— Po pierwsze: mięso dziś nie świeże; po drugie: szanowny pan przyszedł tak późno, że mięsa już zabrakło; po trzecie...

— Dosyć, dosyć... „Po drugie“ najzupełniej mi wystarcza.

ZA PIERŚCIEŃ ZŁOTY.

— Podaj mi rękę białą, dziewczyno!
Złotym pierścieniem ją przyozdobię...
Lecz, opłacając taką daniną,
Dziś do niewoli biorę cię sobie.

Uściskiem porwę łabędzią szyję,
Zajrzę w oczęta, dla mnie łaskawsze,
A z ust, miłości słodycz wypiję...
I będziesz moją — moją na zawsze!

I musisz dłońmi cudotwórczemi,
Skarby swych uczuć przynosząc w darze,
Ukochanemu stworzyć na ziemi
Czary niebiańskie, o których marzę...

— Przyjmuję pierścień — w zamian przynoszę.
Uczucia, których nigdy nie zmienię...
Jam twoją, luby! — lecz powiedz, proszę:
To złoto... w jakiej jest cenie?...

A. P.

Ze świata dziecięcego.

Maleńki Józio i również maleńki Janek gawędzą sobie w kąciku.

— Ja wiem — prawi Józio — kiedym się urodził.

— No, kiedy? zapytuje zaciekawiony Janek.

— O czwartej rano.

— Aha! właśnie!... — rzecze Janek z powątpiewaniem — o tej godzinie twoja mama śpi jeszcze.

Fatalny zbieg dni.

Gamoński, zajmujący skromną posadkę w biurze kolejowem, ubolewa przed kolegą:

— A to trzeba mieć pecha! Boże Narodzenie i Nowy Rok przypadły w Niedzielę! Tym sposobem licho wzięło dwa najpiękniejsze w roku dni odpoczynku!

— Rzeczywiście!...

Nadomiar — kończy Gamoński — zaglądam wczoraj do kalendarza i...

— I cóż?...

— Nie dasz wiary! I Wielkanoc przypada w tym roku w niedzielę.

— Czy być może?

Przysłowia Chińczyków.

Żaden naród nie jest bogatszym od Chińczyków w zbiory sentencyj i przysłów, które arcy-wymownie odzwierciadlają charakter narodowy. Julian Adolf Święcicki, który opracował piśmiennictwo chińskie w swej „Historyi Literatury powszechnej“ przytacza mnóstwo ludowych przysłów tego zagadkowego narodu, z których przytaczamy tutaj niektóre:

* Można leczyć chorobę — nie można zmienić przeznaczenia.

* Człowiek tak jest zależny od nieba, jak statek od sternika.

* Nieszczęście tylko temi drzwiami wchodzi, które mu otwieramy.

* Pomyśl trzy razy, zanim co zrobisz, a nie będziesz żałował swych czynów.

* W czasie pogody noś deszczochron.

* Kop studnię, zanim mieć będziesz pragnienie.

* Pływaj, trzymając nogę na lądzie.

* Dzień jeden wart trzy dlatego, kto każdą rzecz robi w swoim czasie.

* Najpiękniejsze jutro nie wróci dnia poprzedniego.

* Najprędzej wtedy błądzimy, gdy nam się zdaje, że znamy drogę, a sprawy nasze tem łatwiej upadają, im mniej widzimy w nich trudności.

* Głupiec najwięcej wtedy się uwielbia, gdy zrobi głupstwo.

* Ten jest największym kłamcą, kto najwięcej mówi o sobie.

* Grzeczność jedna przyjaciół, szczerość zniechęca.

* Piękniej jest ocalić niewinność kosztem swej sławy, niż ojczyznę kosztem życia.

Rozwiązanie łamigłówki

zamieszczonej w Nr. 1.

Antoni Edward Odyniec. — Barbara Radziwiłłówna.

Nagrodę otrzymał p. Stanisław Wolner w Suczawie.

Warunki prenumeraty „SATYRA“:

rocznie 5 złr. z wysyłką, półrocznie 2 złr. 50 ct.

Redakcya i administracya: Kraków, Floryańska, 7.

NADESŁANE.

KSIĘGARNIA

skład nut muzycznych oraz ekspedycya pism peryodycznych

LEONA FROMMERA

w Krakowie, Szewska, 7.

dostarcza wszelkich dzieł, gdziekolwiek ogłoszonych, w jakimkolwiek języku, **na raty miesięczne,** przyjmuje prenumeratę na wszystkie czasopisma krajowe i zagraniczne; poleca wielki wybór **nut** na fortepian i skrzypce, utrzymuje również na składzie **wszystkie książki szkolne, dzieła prawnicze**, medyczne, filologiczne etc.

Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

„POD DOBRĄ DATĄ“

(poemat karnawałowy w 8-miu obrazkach).

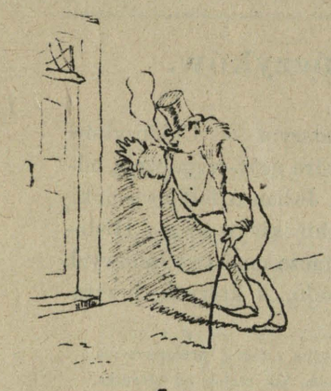

1

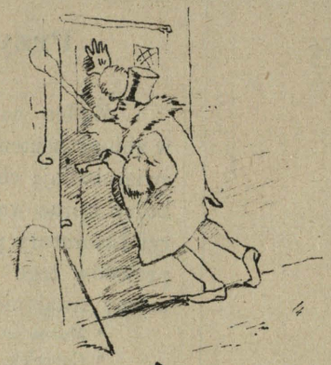

2

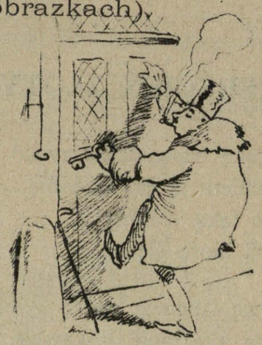

3

4

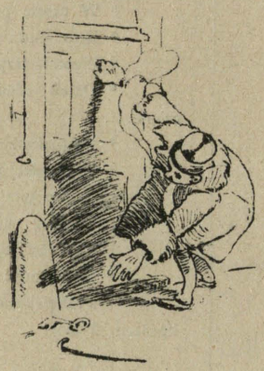

5

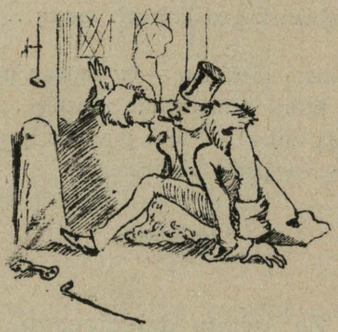

6

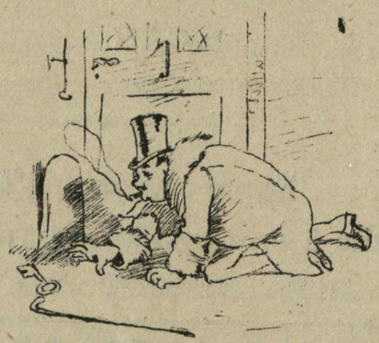

7

8

POMNIK MICKIEWICZA W KRAKOWIE

pojedynczy ale piękny.

Kraków, 20 Stycznia 1893. Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie pod zarządem A. Szyjewskiego.

L. 3. Kraków. — Lwów. Rok II.

„Oczyścić dom, dzieci!“

MICKIEWICZ: „*Pan Tadeusz*“

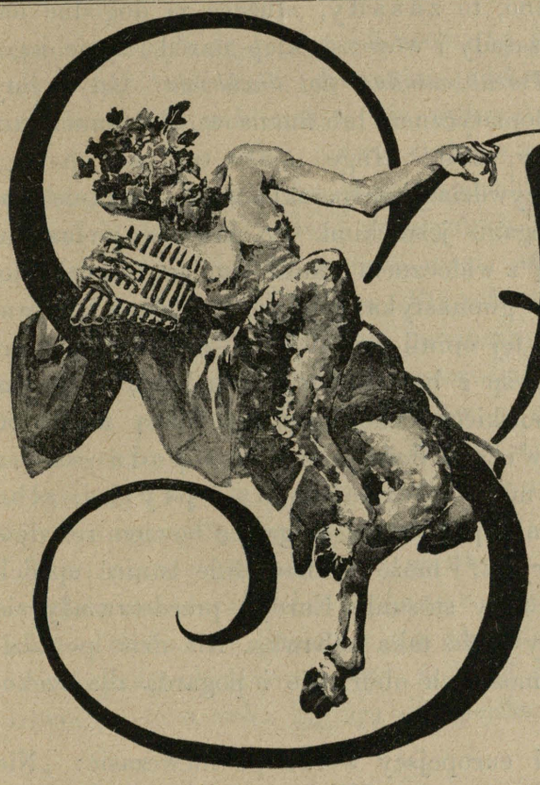

Sam

Redaktor odp. i wydawca:
JÓZEF JAROSZ RYCHTER.
W Krakowie. Floryańska, 7.

Nieuctwo mocarstwa dziennikarskiego wobec życia Polski.

Pewna część dziennikarstwa europejskiego popisuje się od dłuższego już czasu rozprawami politycznemi, które świadczą, że autorowie ich nie mają nic wspólnego z nauką dziejów. Dorywczość pracy nie tłumaczy ich bynajmniej. Największego pośpiechu dzieła, nosić będą zawsze znamię mistrza, jeżeli zostały wykonane ręką posłuszną światłemu umysłowi. Na płodach polityki dziennikarskiej, nie dopatrzysz ani śladu tych znamion. Czuć tylko brak tych pierwiastków, na których się opiera polityka i dyplomacya, to jest brak nauki dziejów i połączonych z nią nauk społecznych. Nieuctwo to posługuje się różnorodnymi frazesami o zdobyczach postępu, wiedzy, o wieku lokomotywy, o prądach liberalnych, o młodzieńczych i zgrzybiałych (sic) narodach i podobnemi do przytoczonych bańkami. Oczywiście, że pękają one nie bez huku i milkną... Ale nie, nie milkną, gdyż w celu utrzymania zgiełku i huku, ma się cały arsenał w zapasie. W ten sposób wydaje się publiczności, że dziennikarstwo to, jest bardzo czynne, że nie spoczywa, albo raczej, że pracuje. I wszystko idzie bardzo pięknie, dopóki nie trzeba się zająć omówieniem jakiego ważniejszego zagadnienia. O losach i stosunkach mocarstw rozprawia się jak o jutrzejszem polowaniu. Państwa zapewniły wolność słowa, więc co im szkodzi, że tam jacyś publicyści prawią o przymierzach, które nigdy nie przyjdą do skutku, albo o wojnach, które najczęściej zawodzą proroków. Byle publiczność miała co czytać i czem się łudzić. Więcej już na seryo traktowane są giełdowe interesa koteryj, albo sobkowskie ich widoki. Możnaby niemal zrobić ten nie nader pochlebny domysł, że politycy pewnych europejskich dzienników, zamiast odbywania kursu nauk politycznych, praktykowali przy kantorkach domów bankowych i wekslarskich. Polityka bowiem tych panów nie widzi dalej, jak koniec własnego nosa i nie

bada nic więcej, oprócz swojej kieszeni. Jeżeli wpadnie grubo, to zasady, służące za dogodne narzędzie, nabierają elastyczności, jeżeli za mało, kurczą się zasady i wówczas kiep naród i życie jego; przestają istnieć prawa naturalnego rozwoju — słowem: *Pereat mundus, fiat dividenda!* Gdybyśmy chcieli liczyć wyjątki tej krotochwili z tłem polityczno-dyplomatycznem lub finansowo-ekonomicznem, to doprawdy nie wielebyśmy ich naliczyli. Nawet organy, które długo miały tradycyę powagi i sądu wytrawnego, bo opartego na znajomości rzeczy, przywdziały czapeczki uszate i suknie szachowane i wyręczają się trywialnym dowcipem lub wybiegami jezuickimi. A lubo — zwłaszcza, jeżeli liberalne, huczą przeciw jezuityzmowi, posługują się z widocznem zamiłowaniem taktyką tej szkoły. Oczywiście, że przedewszystkiem komiczną jest ta gimnastyka retoryczna dziennikarstwa, gdy idzie o rzeczy polskie. Wydaje się niekiedy, że suma tej opinii europejskiej postarała się już o zbadanie nawet Afryki środkowej i najniepozorniejszych wysp z barbarzyńskimi ludami, a zdradza się często, prawie zawsze z nieznajomością ludu i narodu polskiego, choć nas nie dzielą morza od wysokiej kultury i jej przedstawicieli zachodnich. Jedno więc z dwojga: albo podnoszona cywilizacya i wiedza jest pod pewnym względem powierzchowną i płytką, albo zajęli stanowiska ludzie, którzy ich zajmować nie powinni. Mogą się bowiem rozwijać wszystkie gałęzie wiedzy ludzkiej i kwitnąć wynalazki i odkrycia, i może równocześnie istnieć upadek zmysłu politycznego, zastępowany, jak widzimy, farsą. Gdyby stosunki Europy przedstawiały się więcej sielankowo, niż wyglądają rzeczywiście, nie dziwiłaby może taka zabawka. Ale dziś, po zdziwieniu, gdy się obudzi świadomość społeczeństw, nastąpić może ich oburzenie i pogarda dla rzekomych reprezentantów opinii publicznej.

Większej miary człowiek, niż wszyscy publicyści europejscy wołał po niewczasie: „Nie obaliła mię koalicya, ale idee postępowe, gdyż obraziłem narody! Tak dopiero na Elbie odezwał się Napoleon Wielki z rezygnacyą. O rezygnacyi dziennikarzy europejskich niema dziś jeszcze mowy, bo czują się dotychczas panami sytuacyi, bo długo można wojować kłamstwem i wydawać je za światło. Dopóki łudzeni wierzą, biada zwyciężonym! Tak czują, lubo nie zawsze mówią publicyści europejscy. Do nas tylko, do Polaków, odzywają się takim tonem.

Przeciw tym obelgom i temu najazdowi na ducha prawdy, walczy z różnym skutkiem dziennikarstwo polskie wszelkich odcieni. Choć nie wołało nigdy, że polskość jest synonimem cywilizacyi, jakeśmy to nieraz słyszeli o *Deutschthum*, to mogłoby z dumą zawołać, że gdy broni narodowości swojej, jest synonimem prawdy i ideału.

Nie dopiero dziś rozpoczęły się obelgi dziennikarstwa Niemiec, Rosyi a nawet Francyi i nadętych dzienników wiedeńskich przeciw Polsce i Polakom. Trwa to od lat kilku, i wzmaga się w miarę rozwoju społecznego, publicznego, artystycznego, literackiego i ekonomicznego życia w Polsce. Kto pragnie dać dowody patryotyzmu specyficznie nowoczesnego, powinien okazać gotowość do dławienia Polaków i zdławienia Polski. Takiemu pięknemu patryotyzmowi podaje życzliwie dłoń patryotyzm suzdalski, wyhodowany na tradycyach azyatyckich. I tam równie, kto prawy, prawowierny, przenikniony uczuciami patryotycznemi, poczytuje za najszczytniejsze zadanie zdławić Polskę. Czułe to zbratanie społeczeństw cywilizowanych z pojęciami azyatyckiemi, nie zastanawia wcale publicystycznych wielkości europejskich. Tu i tam miarą patryotyzmu stała się umiejętność podżegania nienawiści przeciw społeczeństwu i narodowi polskiemu.

Otwórzcie księgę dziejów, (wy podżegacze), a przekonacie się, że wszystkich potwarzy i obelg już próbowano przeciw nam. Byliśmy Jakobinami, demagogami, uosobioną anarchią, zawadą równowagi, później znowu papistami, reakcyą, by wkrótce figurować jako rewolucyoniści. Byliśmy tem wszystkiem według mniemania opinii ośmnastego wieku, nic zatem nowego nie wymyśliła prasa arlekińska Europy i zacietrzewienie karyerowiczów Rosyi. Miotano oszczerstwami jeszcze wtedy, kiedy

Brandenburczyk fałszował monetę polską a carowa Katarzyna chrzciła Moskali na Rossyan, którzy rozsiewali kości patryotów polskich po Syberyi. Później, iluż to uczonych i pseudouczonych, ilu dzisiejszych publicystów nie wykrzykiwało: Niema Polski i nigdy nie będzie! a nazajutrz pokazało się, że tak można mówić tylko o człowieku, który umarł i nic go nie wskrzesi, ale nie o narodzie, który się odradza w pokoleniach i coraz wyżej dźwiga ideał swego całkowitego odrodzenia i bytu. Mniej może dziwić azyatyckich publicystów dziecinna chełpliwość, że Rosya, to młody naród a Polska stary, ale zdumiewać musi, jeżeli frazes o postarzeniu się narodu, wychodzi z ust narodu myślicieli, z ust Niemców. Filozofowie ci, którzy rozwinęli aż do przesady teorye Darwina i gotowi je aplikować w polityce, powinniby się zastanowić, że i polskie społeczeństwo dziedziczy także pewne cnoty i zalety, jak żyć, rozwijać się i pracować na przyszłość pod żelazną dłonią ucisku. Sto lat praktyki i nałogów w dążeniu naprzód, sto lat przymusu ukrywania myśli, sto lat piastowania prawdy i prawd dla siebie, dla przyszłości ojczyzny, a w ciągu tych stu lat nabywania i assymilowania nowych idei, więc i wiedzy, sto lat przymusowego milczenia, co się dzieje w piersi, gdy nas smaga obelga i denuncyacya, sto lat, wiek cały, to zaprawdę dużo czasu i dość czasu, żeby społeczeństwo nie godzące się nawet z teoryami uczonego angielskiego, wykształciło się jednak na zbiorowego osobnika według Darwinowskich gustów dzisiejszych Niemców. A jeżeli takie przeobrażenie zaszło z narodem polskim, to może i nic dziwnego, że wysoka kultura europejska nie jest wstanie poznać w nas dawnych pokoleń bez żółci

Teofil Szumski.

* * *

Dzieląc dolę z Matką panią,
Trzech dziś mamy właścicieli.
Targ był o nią. Lecz jeżeli
Tamci ją kupili tanio,
To nie od nas — my zaś za nią,
Prócz łez, niceśmy nie wzięli.

*

Gdy w dębie, przez Wyroki Boże,
Strzaskana gromem schnie wyżyna;
Z korzeni jego róść poczyna
Pęd życiem silny — by, w swej porze,
Mógł, dla przyszłości lepszej może
Swą dolę ojciec zdać na syna.

M.

Złoty Funio.

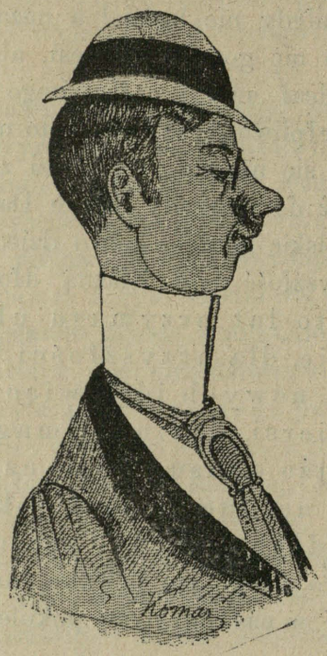

Dziwne rzeczy... Obchodzą w kraju rocznice narodowe, nakazują żałobę... Ciocia Kizia obiecała wyprawić balik... Gapiszewscy także i Fumiccy... Hrabia Lolo miał u cioci aranżować tańce — Zyzio przyrzekł poznać mię z posażną Cyrcykiewiczówną i uroczą Szaleniecką — a tak naraz wszystko w łeb bierze... *Parole d'honeur* że to głupio — z nudów można dostać bzika...

Ostatecznie trzeba będzie chodzić do kasyna i kibicować przy kartach...

A! a! a! *fi donc.*

* * *

Napisała mi niegdyś
Na początku dziennika,
Że jej serce ogromny
Żar miłości przenika.

I dodała post scriptum,
By mnie trzymać w obłędzie:
«Niech pan przyjdzie w niedzielę,
«Bo nikogo nie będzie!»

Więc spisałem cyrograf
I oddałem jej duszę,
Ufny, że tą miłością
Całą ziemię poruszę.

Otworzyłem ramiona,
Ufny w słowa dziennika:
«Ależ panie, — zawoła, —
«To są słowa Asnyka!»

K. L.

Tajemnicze odwiedziny.

Pierwszy, który mnie odwiedził, gdym niedawno „osiadł spokojnie", był jakiś pan, mianujący się taksatorem i zostający w związku z wydziałem wewnętrznych dochodów skarbowych. Powiedziałem mu, że o tej gałęzi przemysłu pierwszy raz słyszę, jednakże cieszy mnie jego wizyta — i prosiłem go by usiadł.

Nie wiedziałem o czem mam z nim rozmawiać, a jednak czułem, że ludzie, cieszący się godnością właściciela domu, są swobodni, przyjacielscy i zabawni w towarzystwie. Tedy zapytałem go w braku tematu, czy nie otworzy sklepu w naszem sąsiedztwie.

Potwierdził.

Nie chciałem się okazać nieświadomym, lecz spodziewałem się, że on mnie poinformuje, co będzie sprzedawał.

Zapytałem go, jak mu idą interesa?

Odpowiedział:

— Tak sobie.

Następnie powiedziałem mu, że gdy jego sklep będzie się nam podobał — będziemy u niego kupować.

Odpowiedział, że jego interes spodoba się nam pewno, że nikt jeszcze nigdy, kto miał z nim stosunek nie odszedł, by poszukać innego zastępcy tegoż fachu.

To brzmiało dość zrozumiale.

Nie przypominam sobie w jaki sposób przyszło do tego, dość że zbliżyliśmy się do siebie i odtajali — mianowicie w naszej rozmowie — a potem szło wszystko jak w zegarku.

Gadaliśmy, gadali i gadali — przynajmniej ja to czyniłem. I śmieliśmy się, śmieliśmy się i śmieliśmy się — przynajmniej on to czynił. Lecz podczas tej rozmowy zachowałem całą przytomność umysłu — i baczną uwagę zwracałem na niego. Byłem zdecydowany, mimo jego niejasnych odpowiedzi w kwestyi jego przedsiębiorstwa — i byłem zdecydowany dowiedzieć się dokładnie, chociaż on nie przypuszczał, do czego dążę. Chciałem go schwycić w głębokiej, bardzo głębokiej zasadzie. Chciałem mu wszystko o mym własnym interesie opowiedzieć, a on w czasie wybuchu tego mego zaufania sam się rozgrzeje, zapomni się i opowie o swych

Czy będę zbawiony?...

Kiedy ma muza zapuka do nieba,
Ujrzy u proga poczet sędziów długi —
I krzykną razem: Stój! służalcze Feba,
Protekcyi trzeba, lub jakiej zasługi!

Chyba, że nosisz, cygańskie ty dziecię,
Stempel państwowy na czole jak motto, —
Czemże ty byłaś na tym bożym świecie,
Ni socyalistą, ani patryotą?

A wtem, ubrana w sędziowskie purpury,
Kochanka moja, adwokat wielbiony,
Ten wyda wyrok wedle praw natury:
«Kochałeś wiele, więc będziesz zbawiony!»

Kazimierz Lewandowski.

OTWARTY.

— Dlaczego się nie żenisz?

— Hm... Wymagam od mojej przyszłej żony zbyt wiele.

— No?

— Chcę, aby była bogata, piękna i... głupia.

— Jakto?

— No tak. Musi być bogata i piękna, abym się z nią ożenił, a głupia, aby za mnie wyszła.

Panna Eulalia.

W tym naszym Lwowku jak Boga kocham okropne dzieją się rzeczy... No, proszę państwa, tym naszym damokratom niepodoba się, że w katedrze zabronili księża śpiewać „Z Dymem pożarów“. A to ci dopiero! Jacy mi, proszę? A toż oni nie wiedzą, że co ksiądz powie, to tak jakby sam święty Ojciec powiedział... Już to musi być grzeszna modlitwa, skoro jej księża nie apluzują...*)

*) Zapewne chciała panna Eulalia powiedzieć: »nie aprobują«. *(Przyp. red.)*

interesach, nie przeczuwając, że to umyślnie zrobiłem. Mój kochany, myślałem sobie, nie wiesz nieboraku z jakim ty starym frantem masz do czynienia. I powiedziałem:

— Założyłbym się, że pan nie zgadniesz ile zarobiłem tej zimy i ostatniej wiosny, miewając odczyty?

— Nie — nie zgadłbym. Lecz zaczekaj pan — zaczekaj. Być może, że tak mniej więcej dwa tysiące dolarów? Wiem, że tyle pan nie zarobiłeś, może tak siedemset?

— Hahaha! Wiedziałem, że pan nie zgadniesz. Moje dochody z odczytów wynosiły z ostatniej wiosny i tej zimy czternaście tysięcy siedemset pięćdziesiąt dolarów — cóż pan na to?

— No, to zadziwiające — bardzo zadziwiające, zrobię zaraz notatkę z tej wiadomości. I mówisz pan, że to jeszcze nie wszystko?

— Wszystko? Iii — uchowaj Boże! Oto n. p. mój dochód z „Ekstrapoczty bucefałowej“, za cztery miesiące, mniej więcej — tak, około ośmiu tysięcy dolarów!

— No, chciałbym kiedyś być tak bogatym. Ośm tysięcy! To muszę zanotować. Hm, hm, mój panie — jak uważam pan musisz zapewne mieć i inne jeszcze dochody?

Hahaha! pan jesteś dopiero na początku, na przedmieściu, że tak powiem. Oto moje dzieło: „Niewinni w podróży“ — cena 3 dolary 50 centimów do pięciu dolarów według okładki. A teraz posłuchaj. Patrz mi się w oczy. Podczas ostatnich niecałych pięciu miesięcy, sprzedaliśmy 25.000 egzemplarzy — nie licząc poprzedniej rozsprzedaży 95.000! A teraz pomyśl pan, za każdy egzemplarz przeciętnie cztery dolary, czyli że to wyniesie czterysta tysięcy dolarów, z tego dostaję połowę!

— Wielkie nieba! I to muszę zapisać. Czternaście — siedm — pięćdziesiąt — ośm — dwieście. Suma sumarum — no, na honor, toż to jest dwieście trzynaście do czternastu tysięcy dolarów. Czy to możliwe?

— Możliwe! Jeśli popełniłem omyłkę, to chyba za nisko oceniłem me dochody. Dwieście czternaście tysięcy gotówką — tyle wynosi mój tegoroczny dochód, jeśli umiem liczyć.

Po tem ten pan wstał, by się pożegnać. Mną owładło niemiłe uczucie, pomyślałem: być może, iż moja otwartość nie poskutkuje, pomijając to, że uniesiony wy-

Ho! ho! już tym naszym damokratom się przebrało... Ha, no, chcieli mieć nabożeństwo u OO. Dominikanów, za grzeszne dusze tych, co to się bili w powstaniu z moskalami — ale ho! ho! Ojcowie Dominikani nie dali się wziąć na wędkę i odmówili nabożeństwa... A cóż ich tam obchodzą jacyś bijatniki moskalów!.. Jeszcze czego?... Niech się smażą w piekle, skoro sobie tak bezecnie z bliźnimi postąpili... Ojcowie Dominikani ich nie lubią to i z piekła nie wylizą — jak Boga kocham!

Żegnam państwo! idę na kilka zdrowasiek do Panny Maryi.

Figle chochlika.

Wiadomo, iż ze wszystkich chochlików najzłośliwszym jest chochlik drukarski.

W piśmie X. czytamy wiadomość:

„W dniu wczorajszym w kościele X. odbył się obrzęd zaślubin panna A. z panną B.

Dotychczas panuje spokój, zaburzeń groźnych nie sprawdzono".

Nazajutrz w piśmie X. ukazuje się następujące sprostowanie: „W wiadomości o ślubie pana A. z panną B. przez omyłkę drukarni przystawiono ustęp drugi, odnoszący się właściwie do telegramów w rubryce: „Sprawa panamska".

Pan baron Kugelrund.

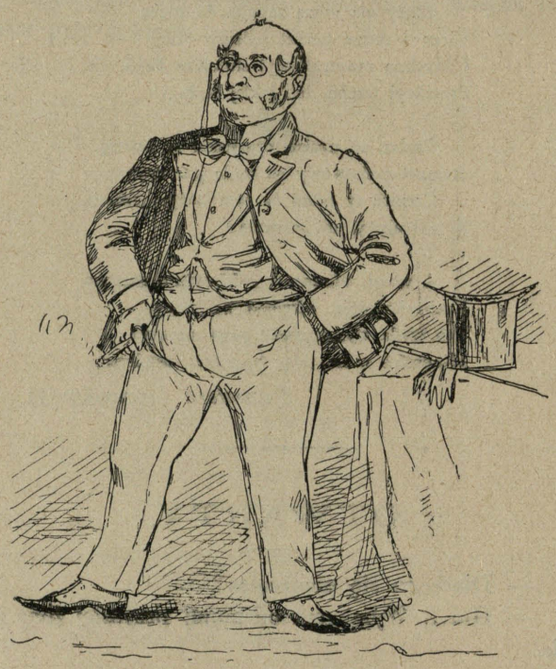

Szlicne było to »suare«
Psijmowano strasznie czuło,
Tańcowali mazur w parę,
A na końcu to dwa buło.
Ale jakich było goszczów,
To, broń Boże, wianek złoty,

krzyknikami podziwienia podałem mój dochód za wysoko. Lecz nie, albowiem w chwili pożegnania przybysz ten dał mi do ręki wielką kopertę, mówiąc, że ona zawiera świadectwa jego przemysłu, wszystko znajdę tam w porządku i byłby szczęśliwy, gdybym został jego kundmanem — nawet byłby dumnym z tak bogatego człowieka, wprawdzie sądzi on, że w mieście jest wielu bogatych, lecz gdy się wglądnie w ich interesa, odkrywa, że zaledwie starczy im na życie, i że nie może się powstrzymać od uściskania mnie, gdyż to tak dawno, tak bardzo dawno, gdy widział i dotykał się bogatego człowieka — i faktycznie uważałby się za szczęśliwego, gdybym pozwolił na uścisk. To podobało mi się nadzwyczajnie i nawet nie próbowałem zabronić temu obcemu o głupiem sercu człowiekowi wyściskać mnie i wycałować. Następnie oddalił się.

Po jego wyjściu otworzyłem wręczone mi papiery. Przez cztery minuty studyowałem je pilnie. Potem zawołałem kucharkę i rzekłem:

— Trzymaj mnie, bo zemdleję. Każ Maryi przypilnować leguminę.

Gdy stopniowo się opamiętałem, posłałem do narożnej fabryki rumu, by wynająć sobie artystę płatnego tygodniowo, któryby przez całą noc przeklinał tego przybysza, a pocieszał mnie szturchańcem, gdybym natrafił na zawiłą kwestyę.

Ach, co za szelma! Jego świadectwa, były podłemi kartkami podatkowemi — był to szereg pytań bezwstydnych, dotyczących moich prywatnych interesów — pytania te były tak sztucznie ułożone, że najstarszy człowiek nie byłby zrozumiał ich celu. Pytania wreszcie, które zmuszały człowieka do podania poczwórnego dochodu, jeśli nie chciał złożyć fałszywej przysięgi. Szukałem punktu wyjścia, i nie mogłem go znaleść. Pytanie Nr. 1 obejmowało moje położenie tak szczelnie, jak nakrywka śledzi marynowanych.

— Jakie były pańskie dochody w ostatnim upłynionym roku, czy to z handlu, przemysłu lub powołania, gdziekolwiek przedsiębranego?

To pytanie było wsparte przez trzynaście innych równie ciekawych, z których najskromniejsze brzmiało, czy nie popełniłem kradzieży i zbrodni, lub czy nie zyskałem mojego majątku przez podpalenie albo zabójstwo,

Same biżu drogocenne.
Same skarby i klejnoty.
Naprzód przyszedł Icek Opal
I trzy córki z lepsze sfery,
To ze stary Opal razem,
Tych Opali buło cztery.
Potem buł tam Szmul Dyjament
I ukłoniał sze na sale —
Potem przyszedł Ajzyk Perle,
A za niemu dwa Korale...
Szloma Turkus był aranżer,
Un tańcował z pisznem minem,
A małżonka przez te chwile
Flirtowała se z Rubinem.
Aron Szmaragd szedżał czicho,
Za to Brylant lubi granie,
To un sobie tak, za darmo
Czągle grał na fortepianie...
Judka Granat zrobił dowcip,
Coby jemu nie poznali,
To un przebrał sze za żyda
I dopiero wszedł do sali...
Czocza Szafir sobie szmiała,
A gospodarz żart rzekł złoty:
— Wiecze państwo — w moje salon
To dżysz lombard jest z klejnoty!
Wszyscy sobie rozeszmiali...
A gospodarz stał na przedzie
I zapraszał: — Proszę goszczów,
Bo ostygną całkiem... szledzie!
. . . . . .

Ze świata politycznego.

DAJCIE MILIONÓW.

Horyzont coraz zaciemnia się mgliściej,
W tej nadsekwańskiej wspaniałej stolicy,
Gdzie tylko spojrzę — sami szatażyści,
Gdzie się obrócę — sami łapownicy.
Niechaj Orlean albo Bonaparte
Za mnie w obecnych osiędzie ruderach,
Bo cóż są wszystkie me godności warte,
Gdy trza ministrów szukać na galerach.
Przeróżnych przytem, słuchać ciągła męka,
Wrzasków, jak zwierząt rozszalałych w lesie,
Każdy dziś wrzeszczy, że aż głowa pęka,
Kto nie jest niemy, każdy dzisiaj drze się.
Pośród tych krzyków i intryg tysięcy,
I mnie zaczęli również brać na zęby,
Dajcie, kto może milionów najwięcej,
Bym miał czem zatkać rozkrzyczane gęby.

Carnot m. p.

DYABLI NADALI!

Dyabli nadali biednej głowie mojej
Wleźć w tę reformę, z którą kara czysta,
Gdzie tylko spojrzę cień Bismarka stoi,
Gdzie ucho zwrócę — opozycyonista.

lub innym nieuczciwym sposobem, a które to pytanie nie było odpowiedziane w rubryce Nr. 1.

Było to widocznem, że przybysz dopomógł mi stać się śmiesznym. To było widocznem aż nadto nawet. Wyszedłem, by poszukać artysty. Połechtał moją próżność ów przybysz i skłonił mnie do podania dochodów na dwieście czternaście tysięcy dolarów wolnych od podatku — jedyny jasny punkt, który dostrzegałem, był tylko kroplą w morzu. Według prawnego piątego procentu musiałem rządowi straszliwą sumę dziesięciu tysięcy sześciuset pięćdziesiąt dolarów zapłacić tytułem podatku dochodowego.

(Tu muszę dodać, że nie uczyniłem tego).

Znam pewnego, bardzo bogatego człowieka, którego dom istnym pałacem, który prowadzi stół królewski, wydaje olbrzymie sumy, a który nie ma jednak żadnych dochodów, jak to często widziałem na kartach podatkowych. Do niego udałem się teraz po radę. Wziął do ręki podane przezemnie sumy dochodu, wsadził na nos okulary, wziął pióro do ręki i oto jednem pociągnięciem pióra zostałem ubogim! Było to rzeczą bardzo łatwą. A mianowicie wykonał to w ten sposób, że sprytnym sposobem zestawił moje „wydatki“. Wpisał moje podatki „państwowe, narodowe, miejskie“, moje „straty przez rozbite naczynia, zgubione papiery wartościowe, pożary i t. d.“ „Straty przy sprzedaży gruntów“ — „przy licytacyi bydła“ — „przy płaceniu czynszu dzierżawnego“ — „z powodu „reparacyi, ulepszeń etc.“ — a prócz tego zważywszy, że „moja pensya, jako korektora, była już opodatkowaną“ — tedy chciano mnie poszkodować na taką a taką sumę. Zliczywszy wszystkie te „wydatki“ odciągnął od rozpisanego podatku i oto właściwy mój dochód roczny stopniał na tysiąc dwieście pięćdziesiąt dolarów i czterdzieści centymów.

— No! rzekł on, tysiąc dolarów są wolne od podatku, tedy nic panu nie pozostaje jak przysiądz na rzetelność tego dokumentu i zapłacić podatek od sumy dwustu pięćdziesięciu dolarów i czterdziestu centymów.

(Podczas gdy on to mówił, mały synalek jego Willy wykradł mu z kieszeni dwa dolary i założyłbym się, że gdyby ów przybysz jutro doń przybył, on podałby mu fałszywe dane co do dochodów swoich).

— Czy i dla siebie, odezwałem się, robisz pan takie odciąganie wydatków?

Dlategom przecie do uzbrojeń skory,
Bo pragnę Niemcy silnie opancerzyć,
A tu wytyka każdy niedobory,
W potrzebę broni nikt nie chce uwierzyć.
W dodatku Bismark, stary safanduła,
Ze szpalt obrzydłej swojej *Hamburgerki,*
Krzyczy: (cierpliwa szczęściem jest bibuła),
Że z stronnictwami prowadzę szacherki.
Nie, to stanowczo zbyt wielkie kłopoty,
To już przechodzi sił kanclerskich normę,
Ach! dawniej miałem taki humor złoty,
Dyabli nadali wynaleźć reformę.

Caprivi m. p.

W NIEMCZECH.

»Przyjmie parlament projekt, czyli też odrzuci?«
Mówią wielcy, chcąc zrobić armii powiększenie,
Zaś mali, w knajpkach siedząc powtarzają struci:
»Czy przyjmie, czy odrzuci, biada wam... kieszenie!«

SIGNOR CRISPI.

Crispi dla Szwabów włoskie osuszywszy kieski,
Dzisiaj na trójprzymierzu ciągle wiesza pieski,
Lecz nikogo nie dziwią zmienne jego rady,
Bo zkądże w *kruchych* czasach chcieć *trwałej* zasady?

— Ależ ma się rozumieć! Bez tych jedenastu klauzulek, figurujących pod tytułem wydatki, byłbym dziś żebrakiem, popierając ten wstrętny, podły rozbójniczy i tyrański fiskus.

Poszedłem do urzędu i wobec oskarżających mnie spojrzeń przybysza, zaprzysiągałem kłamstwo po kłamstwie, oszustwo po oszustwie, podłość po podłości, aż póki moja dusza nie opancerzyła się przeciw krzywoprzysięstwu, aż póki na zawsze nie straciłem szacunku dla siebie.

Lecz cóż to znaczy? To przecież czynią rokrocznie najwyżej postawieni, najbogatsi i najdumniejsi ludzie w Ameryce. I dlatego nic sobie z tego nie robię. Nie wstydzę się tego, i teraz będę się strzedz mówić wiele, bym nie popadł nieodwołalnie we wstrętne przyzwyczajenie kłamania celem obrony własnych interesów.

(Podług Marka Twaina.)

A. W.

Przysłowia Chińczyków.

* Pomyślność jest dobrodziejstwem dla rozumnego, lecz stanowi przekleństwo dla głupca.

* Z poetami, muzykami i malarzami tak samo jak z grzybami: na jeden dobry — tysiąc złych.

* Przyjmuj myśli swe, jak gości, a traktuj swe pragnienia, jak dzieci.

* Miłość z samych oczu się składa, a żadne z nich nie jest dobre.

* Jak woda na górach, tak zemsta nie osiada w wielkiem sercu; tylko głupcy i kobiety(!) nie przebaczają.

* Cnota kobiety nie jest głęboka, ale gniew jej bez końca.

* Kobieta nigdy nie chwali bez obmowy.

* Słowa mężczyzny idą prosto do celu, jak strzały; słowa kobiety wachlarzowi dziurawemu podobne.

* Kiedy mężczyźni są razem, słuchają się; kobiety i dziewczęta patrzą na siebie.

* Zbytek zwiększa potrzeby, a umiarkowanie przyjemności.

* Klejnoty są to rzeczy, które się kupują po innych, a sprzedają przed innemi.

* Kto się procesuje, ten wygrywa kota, a traci krowę.

* Kto bierze od drugich, żeby budować, buduje, aby sprzedać.

* Ci książęta największe zwycięstwa odnoszą, z którymi nikt nie śmie prowadzić wojny.

* Nie używaj tych, których podejrzywasz, a nie podejrzywaj tych, których używasz.

DO NAGRODY!

Kwadrat magiczny.

a	a	a	a	a
a	b	b	g	k
k	l	l	o	o
o	o	r	r	t
t	t	u	u	r

Pierwsze, miasto, leży w południowych Czechach
A drugie, jest rzeka — która z Karpat płynie,
Trzecie jest przedmieście, także port w Egipcie,
Czwarte — prowincya Zelandyi Nowej,
Która do Anglii teraz przynależy.
A piąte — w Radomskiem polskie miasto leży.

A. z B.

Warunki prenumeraty „SATYRA“:

rocznie 5 złr. z wysyłką, półrocznie 2 złr. 50 ct.

Redakcya i administracya: Kraków, Floryańska, 7.

Kraków, 5 Lutego 1893.

Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie pod zarządem A. Szyjewskiego.

L. 4. Kraków. — Lwów. Rok II.

„Oczyścić dom, dzieci!“

MICKIEWICZ: „*Pan Tadeusz*“

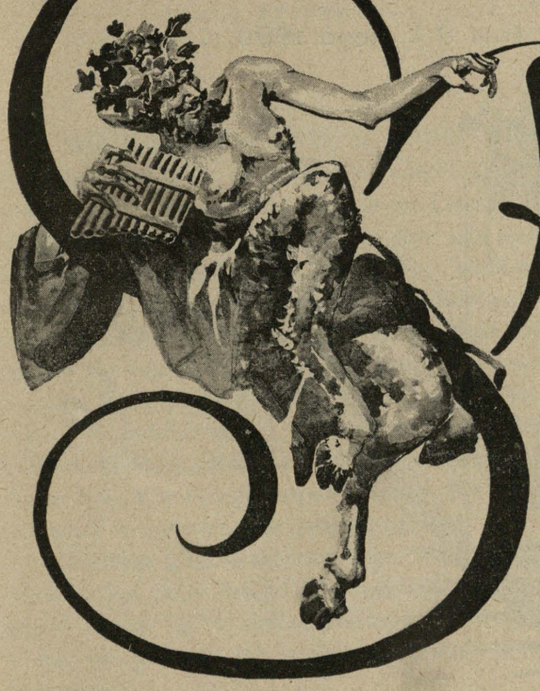

SATYR

Redaktor odp. i wydawca:
JÓZEF JAROSZ RYCHTER.
W Krakowie. Floryańska, 7.

NA JUBILEUSZ LEONA XIII.

Pod Twoje stopy Ojcze ty nasz święty
Sypiem kwiat ruty, liliji i mięty;
Niechaj Ci będzie wieczna za to chwała,
Żeś nam darował księdza kardynała.

To od Krakowa.
Ale od Ojczyzny,
Co dzień w dzień krwawi stare swoje blizny,
Za knutem ciętych podlaskich tam braci
Niech Ci szanowny starcze — Bóg zapłaci!

Niech Cię w opiece mają wszyscy święci
Za Kraków sutym okryty fjoletem,
Lecz poruczamy Twej dobrej pamięci
Wiernych na Litwie — pod russkim bagnetem.

Nie Kraków, lecz tych męczenników wiary
Otocz opieką złocistej swej tjary,
Przed Tobą plackiem wtedy — boś bohatyr
Wszyscy padniemy,
i... sługa twój ***Satyr.***

TEOFIL LENARTOWICZ

„LIRNIK MAZOWIECKI“

wieszcz narodu — zmarł we Florencyi dnia 3 Lutego 1893 r.

Teofil Lenartowicz urodził się w r. 1822 w Warszawie. Po ukończeniu szkoły powiatowej wszedł w 14 roku życia jako dyetaryusz do kancelaryi adwokata, zkąd w r. 1837 przeszedł jako aplikant do b. sądu najwyższej instancyi i tam po trzech latach otrzymał posadę urzędnika. Szczupły zasób wiadomości nabytych w szkołach uzupełniał przez ten czas własną pracą. Pierwsze swe próbki poetyczne pomieszczał w „Nadwiślaninie“ (noworoczniku) wydawanym przez grono młodych, bogatych w serdeczne uczucia i dobre chęci jedynie — literatów, jak: Wł. Wolski, Filleborn, Rom. Zmorski i innych. Opuściwszy kraj w r. 1848, zamieszkał dłuższy czas w Krakowie, następnie w Poznaniu i Paryżu, aż wreszcie w r. 1854 przeniósł się do Włoch, gdzie stale aż do śmierci we Florencyi przemieszkiwał. W r. 1861, powołał na towarzyszkę życia Zofię Szymanowską, przyrodnią siostrę żony Mickiewicza.

W czasie pobytu za granicą ogłosił drukiem i wydał w Poznaniu r. 1851 zbiór swoich dawniejszych utworów pod tyt. *Lirenka*, następnie wydał również w Poznaniu r. 1857, *Nową Lirenkę*. Talent Lenartowicza zajaśniał teraz w całej pełni, objawiając oryginalność poety nie idącego za żadnemi wzorami, lecz tylko we własnem sercu, głębokiej a prostej wierze, tudzież miłości i znajomości ludu czerpiącego treść i formę swoich utworów. To też największej popularności doczekały się jego poezye zaczerpnięte z życia i wierzeń ludu. *Zachwycenie* i *Błogosławiona* (Poznań 1855), tudzież znane powszechnie *Wiochna* i *Kalina*, będą wiecznym pomnikiem jego poetyckiej sławy. Słabszemi są tylko utwory charakteru przeważnie religijnego, jak *Święta Zofia* i *Najśw. Panna Studzienicka*. Po wydaniu *Nowej Lirenki* w Warszawie r. 1857, ukazały się niebawem dwa wspaniałe dzieła: *Gladyatorowie* i *Bitwa Racławicka* (Paryż 1859).

W ostatnich czasach mimo nadwątlonego zdrowia pisał poeta dużo, przeważnie biorąc za temat osobistości i wydarzenia dziejowe, bądź też kreśląc osobiste wrażenia. W sławnej *Bibliotece Warszawskiej* pomieścił Lenartowicz ustępy z większych rozmiarów poematu pod tyt.: *Niemcy* i *Chrobaty*, a jak nam wiadomo, wykończył wielki, filozoficzno-społecznego charakteru utwor dramatyczny, pod tyt.: *Cielec Złoty*. Pracował również w ostatnich czasach nad przekładem *Boskiej Komedyi* Dantego. Dużo jego poezyi tłomaczono na język włoski.

Cześć pamięci zasłużonego człowieka i wielkiego obywatela kraju!

ALEKSANDER MORGENBESSER

poeta żartobliwy, patryota i nestor polskiej kolonii na Bukowinie

zmarł w Czerniowcach d. 10 Lutego 1893.

Morgenbesser urodził się w r. 1816, w Jarosławiu. Do szkół ludowych uczęszczał w mieście rodzinnem, do gimnazyum w Przemyślu, następnie we Lwowie. W r. 1833 wstąpił na wydział filozoficzny, we dwa lata później przeniósł się na wydział prawniczy, a po ukończeniu studyów w r. 1839, poświęcił się sądownictwu. Były to czasy gorących porywów. Młody urzędnik sądowy nie należał do ostatnich. Wraz z innymi spiskowcami, jak Smolka, Ziemiałkowski, Dunajewski, dostał się Morgenbesser do dobrze znanej we Lwowie „małej kasarni“ na Żółkiewskiem, a cztery lata więzienia, dodały hartu jego duszy i tego gorącego zapału, który ją do ostatniego tchnienia w sędziwe lata jeszcze ożywiał.

Podczas gdy towarzysze jego obrali drogę karyery lub szerokie pole działalności parlamentarnej, Morgenbesser usunął się w zacisze na kresy*) i cichą, obywatelską pracą ogrzewał i ożywiał ducha polskiego na Bukowinie.

Po upadku powstania styczniowego, w którym jako sprężysty organizator czynny brał udział, oddał się cały myśli skupienia serc rodaków bukowińskich i ratowania ich dla Ojczyzny.

W r. 1869 założył w Czerniowcach „Towarzystwo Polskie Bratniej Pomocy“, a zebrawszy później nieco funduszów, założył „Czytelnię polską“, przez co stworzył dla Bukowiny jedyne prawie do niedawna ognisko polskiej myśli i uczuć narodowych.

Jako prezes Czytelni, Morgenbesser, przez dłuższy czas w dyktatorskiej dłoni dzierżył sztandar godności narodowej wśród tamecznej kolonii. Po roku 1880, pochylony wiekiem i chorobą, coraz więcej usuwał się od publicznego życia, młodszym siłom ustępując miejsca. W więzieniu jeszcze, napisał poemat, sławną *Obronę Sokołowa*, która rozchwytana przez społeczeństwo, uczyniła wnet nazwisko autora popularnem. Później wydał poematy żartobliwe pod tyt.: *Palestra* i *Myślący Burmistrz*, następnie *Śpiewy historyczne*, jako dalszy ciąg *Śpiewów* Niemcewicza. Ostatniemi czasy napisał poemat satyryczny *Zwycięztwo książki*. Wielką zasługę położył zmarły pisarz, na polu historyi. Cenne są jego *Uwagi nad Upadkiem Polski* i studya dotyczące Mołdawii. W Muzeum Raperswylskiem znajdują się podobno jego pamiętniki w rękopiśmie.

Cześć Mu!

WSPOMNIENIE.

Było to w r. 1882/3... Opuściwszy zaledwie ławki uniwersytetu lwowskiego, a mając nieco rodzinnego grosza, wyjechałem do Czerniowiec (na Bukowinie) i tu założyłem dwutygodnik literacko-społeczny pod tyt. *Przedświt*. Tym krokiem zdecydowałem moją przyszłość... Serce gorące... głowa marząca o posłannictwie, przytem wrodzone widocznie chęci literackie — sprawiły, że wśród arcy-nieprzyjaźnych literaturze stosunków, redagowałem *Przedświt* z górą rok cały... Być może, że młody i niedoświadczony pionier, nie byłbym wytrwał ani kwartału, gdyby nie słowa zachęty mężów, którym dziś przypadł mi smutny i bolesny los w udziale — pisać wspomnienie pośmiertne. — Tak. Śp. Lenartowicz i Morgenbesser byli pierwszymi, którzy młodego zaciężnego mujstrowali... Gdy pierwszy pisał: śmiało — dalej — naprzód! — to drugi na miejscu, w Czerniowcach, doraźną radą i wskazówkami, wprowadzał mnie w szranki działalności publicystycznej...

Obu Im za to cześć i dziękczynne westchnienie!

Cenna dla mnie pamiątka — list wieszcza Teofila — brzmi jak następuje:

Florencya, 24 grudnia 1882.
via Montebello 24.

Szanowny Redaktorze!

Z radością powitałem Wasze zacne pismo, śmiało — dalej — naprzód! Przyszłość Ojczyzny w waszych sercach, umysłach i chęci do czynu. Stary już jestem ale serce wciąż to samo, kocha was najprawdziwszą miłością brata i przyjaciela... Pracujcie, jesteście tam (na kresach) niby starzy rycerze o których Malczewski wspomina:

Że ich zbroje po mogiłach leżą
I kości, co niewiedzieć do kogo należą...

Bezimienni święci, nie beatyfikowani z tej strony grobu, ależ podobnych tysiące leży jeszcze bez koron po hekatombach rzymskich i po całym świecie.

. . . . . .

Niema dziś Libeltów, Moraczewskich, ale jest Supiński, Strusz, Pietkiewicz, niema Juliusza Słowackiego, Goszczyńskiego, Ehrenberga (żyje ale zrezygnował ze wszystkiego ten wielki poeta porewolucyjny; o którym przeklęcie wszystkie pisma milczą), niema Edmunda Wasilewskiego, ale jest jeszcze Kornel, Adam Asnyk i ja żyję jeszcze i pracuję, nie dla sławy, bo arcymarna to rzecz,

*) Był w Czerniowcach rejentem. (*Przyp. Red.*).

ale pokąd bije serce — to i znaki życia daję — pokąd ptak skrzydła otwiera, to innym głosem jak danym sobie od natury nie przemówi...

. . . . . .

Szumy i fumy głupstwo, ale Ojczyzna bracia to nie głupstwo, to treść całego życia, dla niej pracujmy, ją miłujmy, dla niej żyjmy i umierajmy!...

. . . . . .

Dzielcie między siebie pracę, niech każdy swego działu się trzyma — a wszyscy w przyjaźni ku jednemu zmierzajcie celowi.

Będę wam pomagał ile będę mógł, toż i Agaton (Giller).

*Na początek posyłam wiersz *) — pod tyt. Wspomnienia — wydrukujcie i przeszlijcie p. Mańkowskiej do Poznania, a o jej Pamiętnikach koniecznie napiszcie w „Przedświcie". Gdybym miał czas sam bym to zrobił. Pamiętniki te będą w przyszłości miały znaczenie jakie dziś mają Paska, z tą różnicą, że pierwsze malują życie przedgrobowe, a drugie pogrobowe Ojczyzny. Ileż tam szczegółów wyświecających charakter narodu — i nikt o tem nie wspomni — przechodzi to jak brzęk dzwonu nad mogiłami...*

Z Nowym Rokiem — życzę wam za Sewerynem Goszczyńskim — jego słowami:

...Życzeń tyle co nędzy —
Wszystkie zamknę w jednem słowie:
Obym mógł pić jak najprędzej
Z pełnego dzisiejsze zdrowie...
A życzyć rozumiem w prozie
Na Wszystkich Świętych — w obozie!...

. . . . . .

Wasz

stary Lirnik Mazowiecki, L.

Za Teofilem Lenartowiczem — pisał do nas**) śp. Agaton Giller, ów dzielny publicysta i mąż stanu protestującej Polski:

„Niezrażajcie się niechęcią i złośliwością, ani też trudnościami wydawnictwa. Wytrwałością przezwyciężycie przeszkody i rozprószycie uprzedzenia".

Powolny słowom hetmanów, trwałem w przedsięwzięciu — póki sił starczyło!...

Zaprosiłem do współpracownictwa oprócz młodszych kolegów — pisarzy wytrawnych i doświadczonych, jak: Wacław Koszczyc (Sahi-Bej), Teofil Szumski, Bronisław Rakowiecki (Rola) i innych.

Wszystkie pisma polskie popierały moje usiłowania, a szczególnie „N. Reforma", wychodząca wówczas pod redakcyą T. Romanowicza.

Stosunki rodzinne powołały mnie do Lwowa. Przeniosłem przeto tam wydawnictwo „Przedświtu" i po wydaniu kilku jeszcze egzemplarzy, odstąpiłem go gronu lwowskich literatów. Pomny jednak słów Lenartowicza: „Pracujcie, jesteście tam na kresach niby starzy rycerze", rzuciłem ostatni grosz na to, aby utrwalić polski posterunek na kresach i założyłem „Gazetę Polską", powoławszy zdolnego, starszego kolegę Klem. Kołakowskiego na redaktora. Niebawem oddałem mu „Gazetę Polską" na własność. Dziś spoglądając okiem prawego rodzica na tę „Gazetę Polską", uczuwam prawdziwą rozkosz duchową. Ugruntowany bowiem przezemnie posterunek na kresach, spełnia od lat tylu swe zadanie uczciwie i patryotycznie. Słowa wielkich w narodzie — krzepią i dziś jeszcze moje serce... i rodzą wiarę w lepszą przyszłość Ojczyzny.

J. J. Rychter.

*) Drukowany w „Przedświcie". Czerniowce 1883.

**) Do współudziału w redagowaniu „Przedświtu" powołałem kolegów śp. A. Stelika i dzisiejszego redaktora „Gazety Polskiej" w Czerniowcach Kl. Kołakowskiego. *(Przyp. aut.).*

Źle się bawicie!

Czasopismo „Naprzód" organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej, wychodzący w Krakowie — przemawia od czasu do czasu w tak dziwnie apodektyczny sposób i z taką fatalną logiką, że mimo całego szacunku jaki żywimy dla idei, którą organ ten wyznaje, nie możemy utaić wywołanego w nas uczucia goryczy.

Cała falanga ludzi podporządkowanych interesom wielkiego kapitału, a więc urzędnicy, profesorowie, literaci, drobni przemysłowcy, rękodzielnicy, wreszcie lud wiejski i miejski — wyznaje hasło reformy społecznej w duchu socyalno-demokratycznym. Jestto najnaturalniejszy prąd wieku, wywołany nierównomiernem rozdzieleniem pracy i wynagrodzenia za nią — wreszcie, pozbawieniem ludzi praw powszechnego samorządu.

Ci, którzy socyalnej-demokracyi podsuwają nihilistyczno-anarchiczne zachcianki, wykluczające narodowość, religią, rodzinę i ład społeczny — są bezsprzecznie ludźmi złej woli lub ślepymi od urodzenia. Nie przesądzając zatem czy nowy układ społeczny nastąpi drogą reakcyi, czy też drogą kompromisu — idźmy z tymi, którzy oparci na zasadach humanizmu, w dobrej wierze i z zaparciem się kroczą — naprzód. Lecz, gdyby nam kto kazał iść ślepo za głosem czasopisma „Naprzód" poszlibyśmy stanowczo w tył.

W jednym z ostatnich numerów tegoż pisma, czytamy następujący — Boże zmiłuj się — artykuł: „Dziełem ku skaptowaniu sobie uznania współczesnych i pamięci potomnych — jest Kopiec Unii Lubelskiej we Lwowie — dla sypania którego — prezydent parlamentu dr. Smolka nie szczędzi starań, ni grosza". W dalszym ciągu tego artykułu — pisze autor o „rzekomem" zjednoczeniu Polski, Litwy i Rusi, dalej twierdzi wprost, że Smolka kopiec usypał dla samego siebie, bo wydał 60.000 złr. na roboty, nareszcie wykpiwszy cel kopca Unii Lubelskiej i wpakowawszy na nasze barki ciężar win rzekomo względem Rusinów popeł-

nionych — konkluduje: — „Sześćdziesiąt tysięcy! jakby to można pożytecznie tych pieniędzy użyć na jakieś ciche, ale ku rzeczywistemu dobru naszego biednego ogółu obmyślane dzieło — ale u nas zawsze wyżej ceni się okazałe komedye od niepozornej ale skutecznej pracy".

Te, wandalizmem i dziwną jakąś niekonsekwencyą tchnące słowa — można zredukować do następującej formułki: precz z pomnikami historycznymi, precz z manifestacyą narodową, precz z dziełami patryotycznemi, wreszcie precz z wolną wolą i uczuciem jednostki! Byłoby to bardzo piękne, gdybyśmy równocześnie jako wyznawcy socyalnych teoryi Lassala, Marxa i innych, nie chcieli im stawiać pomników! I gdyby autor chwilkę pomyślał był nad tem, kto właściwie wziął owe 60.000 złr. — byłby o tym wydatku dra Smolki nie wspomniał. Wszak owe pieniądze poszły na robotników — czy nie tak? I gdyby się był dalej zastanowił autor nad zarzutami, jakie spotykają socyalną demokracyę — mianowicie: nad zarzucaną jej „złą wolą" — nie byłby z pewnością tak lekkomyślnie podsuwał złej woli, resp. chęci reklamowania siebie — prezesowi Smolce. I gdyby wreszcie zastanowił się autor nad tem: że wszelkie dzieła ludzkie — do których potrzeba wykonawczych sił roboczych — pochodzą z rozmaitych potrzeb nie tylko faktycznych, realnych, ale i duchowych, a więc naukowych, artystycznych i t. d., nie byłby występował przeciwko sypaniu kopca Unii Lubelskiej, a tem samem nie wystawił sobie świadectwa Wandala. Wszak socyalizm nie tamuje postępu, nie ogałaca życia z uroków, jakie mu nadają wyższe pragnienia i sposób utrwalenia tych pragnień na wieki.

Chętnie oddam całe moje mienie na cele ogólne, zwłaszcza gdy mnie i moim dzieciom system nowego układu społecznego zapewni egzystencyą choćby tylko znośną — ale krwią bronić będę pamiątki po ojcu gdyby mi ją lekkomyślnie wydrzeć lub sprofanować usiłowano.

Gdyby autor piszący o kopcu Unii Lubelskiej i o prezydencie Smolce, nieco więcej rozczytywał się w dziełach humanitarnych i gdyby potem dopiero studyował Spencerów, Bucklów, Lassalów i Marxów, a zaś w końcu dopiero po tem wszystkiem, zabrał się do pisania artykułów i oświecania mas, którem czasopismo „Naprzód" jest poświęcone — byłoby to skuteczniejsze i liczyliby się więcej ludzie przeciwnych obozów — z nim i z czasopismem „Naprzód".

A tak?.. Nie bardzo!...

Jarosz.

Wszystko za pieniądze.

Kuryer tak zw. *Polski* pisze: „Poruszono (w Komitecie) kwestyę świętopietrza (tj. datków pieniężnych dla papieża), które zdaniem naszem w połączeniu z liczną pielgrzymką, nietylko zaznaczy nasze przywiązanie do Stolicy św., ale też pomnoży powszechną sympatyę i cześć dla całej Ojczyzny naszej i przyczyni się niemało do jej dobra".

Rozumiemy!... Sympatya, cześć i dobro Ojczyzny — za świętopietrze! Cudowna etyka katolicka — ani słowa!?

NAPAŚĆ.

Czytamy w „Gazecie Przemyskiej" (nr. 12):

„W Krakowie — donosi „Czas" — w Kole literacko-artystycznem, druga z rzędu karnawałowa sobótka powiodła się doskonale. Tańcami, które przeciągnęły się do godziny 6-tej zrana, dowodzili z werwą pp. Turnau i Lewakowski. Do pierwszego kontredansa stanęło par około 30. Brawo panowie literaci (dodaje „Gazeta Przemyska") — więc już nietylko rocznica smutnych wypadków narodowych, ale nawet śmierć Lenartowicza nie zdołała powstrzymać was od wstrętnych pląsów".

Napaść ta „Gazety Przemyskiej" na literatów krakowskich jest całkiem nieuzasadnioną, boć wiadomo powszechnie, że w tak zwanem „Kole literackiem" nikt żadnego literata nawet na lekarstwo nie dostanie. Jestto zwykła resursa uzurpująca sobie nazwę „literacki", a będąca zwykłą karciarnią; podczas karnawału zaś najzwyklejszą tanzbudą, gdzie każdy, kto chce, za marnego papierka wytańczyć się może. Swoją drogą, nawet taka instytucya, w dzień, kiedy doszła do niej wiadomość o śmierci Lenartowicza, powinna była swoje hopki choć na tydzień odłożyć.

Spotkały się dwie Marysie.

W „Czasie", który o jubileuszu K. Bartoszewicza pięć wierszy zamieścił, panuje wielki jubel, z powodu, że cenzura rosyjska całkiem o tym jubileuszu pisać dziennikom w Królestwie zabroniła. Bartoszewicz może się tem przynajmniej pocieszyć, że podziela los z Lenartowiczem o którym pozwolono tamtejszym pismom tylko tyle napisać, że umarł we Florencyi dnia 3 lutego b. r.

Słuchajcie!

„Przegląd“ lwowski, wydawany przez osławionego Masłowskiego — pisze:

„Już kilkakrotnie przestrzegaliśmy naszych czytelników, aby nie dali się uwodzić złudnym reklamom i nie kupowali obligacyj bułgarskich, które chociaż na oko zdają się być najlepszemi, gdyż przynoszą 6 procent, jednak nie są pewne, bo niechaj jeden strzał padnie ze strony rosyjskiej, a już one nie mają najmniejszej wartości. Dziś ostrzeżenie to powtórzyć musimy.

Dalej pisze wspomniany „Przegląd“:

„Że reklamy takie pojawiają się, wcale nas nie dziwi, gdyż bankierzy za sprzedaż obligacyi bułgarskich nadzwyczaj wysokie pobierają prowizye. Za jedną sprzedaną obligacyę bułgarską bankier ma z pewnością większy dochód, niż za sprzedanych 20 listów zastawnych galicyjskich. Dlatego też niektóre kantory starają się naszą publiczność zachęcić do kupowania bułgarskich papierów, bo przytem same mogą zrobić dobry interes, pobierając dla siebie wysokie prowizye. Chociaż życzymy (!) Bułgaryi jak największego rozwoju i jak najwyższych dochodów, mimo to musimy przestrzedz czytelników naszych przed kupowaniem obligacyj bułgarskich, które — nie są wcale pewną lokacyą dla kapitału i mogą właścicieli ich na olbrzymie narazić straty“.

Zapewne z powyższych słów nabrali szan. Czytelnicy przekonania, że ten „Przegląd“ Masłowskiego, to poczciwe pismo, dbające li o dobro publiczne, a piętnujące wszelką blagę i oszustwo... Tymczasem największym blagierem i oszustem jest właśnie sam „Przegląd“. Zamieszczając bowiem powyższe ostrzeżenie i podnosząc, że „bankierzy za sprzedaż obligacyj bułgarskich nadzwyczaj wysokie pobierają prowizye“ — nie przypuszczał spodlony dziennik stojący na żołdzie „Länderbanku“, że owym bankierem „który za sprzedaną obligacyę bułgarską ma z pewnością większy dochód, niż ze sprzedanych 20 listów zastawnych galicyjskich“ jest właśnie jego chlebodawca „Länderbank“! Z ogłoszeń umieszczonych w inseratach wynika, że jeneralnym kolporterem obligacyj bułgarskich jest właśnie Länderbank, który wyczytawszy w subwencyonowanem przez siebie piśmie, wymyślanie wystosowane pod adresem „bankierów sprzedających obligacye bułgarskie“ i widząc się zagrożonym w *geszefcie* nakazał „Przeglądowi“ umieścić reklamę dla obligacyj bułgarskich. I rzeczywiście reklama ta pojawiła się w numerze 30. z d. 6 lutego, a więc w 4 dni po powyżej przytoczonem ostrzeżeniu o szkodliwości obligacyj bułgarskich. Ostrzeżenie było zamieszczone w kronice, a reklama później w części ekonomicznej.

I cóż Wy na to szan. Czytelnicy? Spluwacie... Kronikarz Wasz już dawno to uczynił.

r.

Złoty Funio.

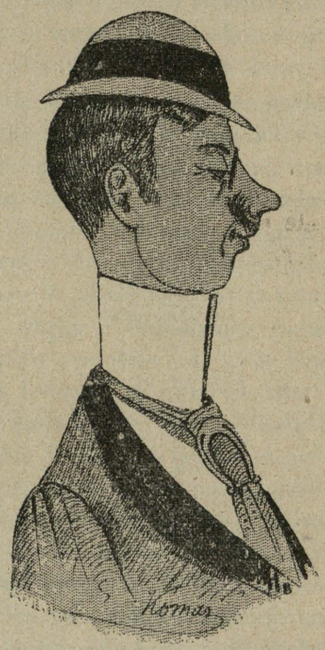

Ciocia Kicia i hrabianki Ciuciumkiewiczówne zbierają świętopietrze, które ja z hr. Lolem mam zawieść Ojcu św. Nowy ten sport sprawi mi emocyą, ostatni bowiem tydzień był dla mnie arcy-nudny. Wprawdzie wystąpiła w teatrze po raz trzeci panna Melania i połaskotała moje nerwy swoim dzierlatkowym głosem, ale znowu z drugiej strony zirytował mnie, wielbiący ją reporter z „Kuryera“. Zamiast recenzyi musiałem czytać jego miłosne westnienia à la Dobrowolski i zazdrościć mu pozycyi... Słowo daję, że to głupio urządzone... Jacyś tam plebejusze mają prawo pisywać recenzye o pięknych buziakach i kaptować sobie niewinne serduszka. My *haute volée* i *par excellence* gogowie, musimy zadowalniać się ni tem, ni owem.

Nie, tak dłużej być nie może! Pójdę do Józia Doktora, każę mu wyrzucić teatralnego sylfa i sam zacznę pisać recenzye.

Tak uczynię skoro tylko wrócę z Rzymu. Tymczasem pójdę na odczyt „hrabiego Zyzia“ i dam mu brawo.

Ósmy grzech główny.

Czas zamieszcza w feljetonie „Siedem grzechów głównych“, po których przeczytaniu nabiera się przekonania: że ósmym grzechem głównym jest pisanie głupich feljetonów.

KRÓLOWA LALA.

(TRYOLET).

Gdy uśmiechnięta zdradziecko
Spojrzenie rzucić ci raczy,
Bachantka? — pytasz — czy dziecko?
Myśli twe zmąci zdradziecko
I sama z pogodą grecką
Przygląda się twej rozpaczy.
Bachantka? — pytasz — czy dziecko?
Gdy spojrzeć na ciebie raczy.

Kochała królowa Lala...
Nikt nie wie dokładnie kogo?
Dziś kochać siebie pozwala,
Choć jawnie królowa Lala
Na tych się z gniewem użala,
Co kochać razporaz mogą.
Rzecz prosta — królowa Lala
Nie będzie kochać nikogo.

I po co?... Jej tak do twarzy
Batysty miękkie i puchy!
Dokoła dym trybularzy,
Uśmiech ma zawsze — na twarzy,
Ma wszystko o czem zamarzy,
Ma szczęścia wszystkie — okruchy;
Uśmiech i łza jej do twarzy,
Koronki, perły i puchy!

I czasem tylko królowę
Tęsknota dziwna ogarnie,
Usteczka drżą karminowe...
Któżby śmiał ostrzedz królowę,
Że nigdy w noce majowe
Nie można igrać bezkarnie
Z tem, za czem nawet królowę
Tęsknota czasem ogarnie?...

Czesław Jankowski.

Okropny dramat.

Mąż ma żonę niemą.

Pewnego razu pod nieobecność męża, wybucha pożar. Żona odzyskuje mowę z... przerażenia.

Mąż powraca. Żona wybiega na jego spotkanie.

— Mężu, mówię! mówię!... woła radośnie.

Mąż traci mowę... z przerażenia. X.

Pan baron Kugelrund.

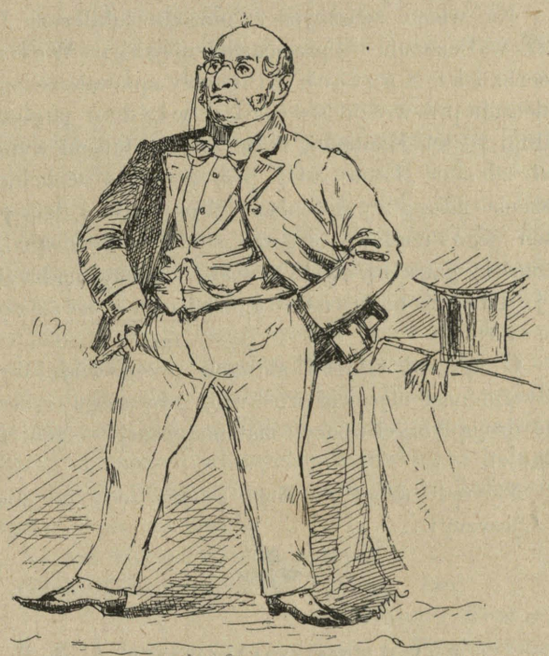

Moi państwo, jak sze to człowiekowi nie dobrze robi, gdy czita co ten Hirsch z Paryża dla nas wyrabia, a co wyrabiają *unsere Schlachcicen?* Ten Hirsch z Paryża to lepszy Polak, jak nasze bracia Polaki, szlachcice. Hirsch zrobił dla nas szkoły w Tarnowie, w Chrzanowie, w Brzesku, w Mielcu, w Tarnobrzegu, w Rzeszowie, w Nowym Sączu, w Wiśniczu i wielką iloszcz szkół dla rzemieśników — zrobił, — daje czepłe ubranie i jedzenie różnym katolickim i niekatolickim bahorom, w jednym słowie: robi dużo dobre rzecz, a co robią nąsze Potockie, nasze Tarnowskie, nasze Czartoryskie, nasze Sapiehy, Sanguszki, nasze Zdżysze, Loli, Boli, Władki, Kicie i inne brać szlachecka?

Oj źle w kraju z takie braciszki od Ojczyzny... źle!...

PRZEPROSZENIE.

Dentyś cikrakowscy za naszem pośrednictwem, najmocniej przepraszają uczestników powstania z r. 1863 i zgromadzoną w *Sokole* publiczność, za swojego kolegę dra B., który minął się widocznie ze swojem powołaniem, bo zamiast wyrywać zęby — wiercił w brzuchach przez 1½ godziny, która to czynność bezwarunkowo należy do innych specyalistów.

Mówią że: „Która krowa wiele ryczy — mało mleka daje“. X.

Smutne ale prawdziwe.

Na wiecu zebranym z powodu jubileuszu Leona XIII w Poznaniu — przemawiał niejaki p. Woliński, mecenas i ks. Kantecki. Pierwszy śpiewał: że „należy koniecznie przywrócić świecką władzę papieżowi“, a drugi tj. ks. Kantecki, takie między innemi wypowiedział zdanie: „Leon XIII przyczynił się wiele do polepszenia naszego położenia... Wprawdzie i dziś po 15 latach jego rządów, czujemy się nieszczęśliwymi, ale z ufnością patrzymy ku Ojcu św. i mamy nadzieję, że wyjedna nam u nieba zupełne uszczęśliwienie“.

O zgrozo! takiemi słowami przemawiają do nas polityczni nasi mężowie w chwili, gdy sroga rzeczywistość drogą konsekwencyi matematycznej — robi z nas dudków!

Nie tędy droga do Boga — nie tędy ku zbawieniu Ojczyzny!...

PRZYPOMNIENIE

(pod adresem władz szkolnych).

Istnieje tak zwany przymus szkolny — o tem wszyscy wiemy. Żydzi powinni się uczyć w publicznych szkołach polskich. Tymczasem posłuchajcie jak bywa prawo „przymusu szkolnego“ wykonywane. Corocznie wzywa krakowska Rada szkolna okręgowa, około siedmdziesięciu uczniów wyznania mojżeszowego, do składania egzaminów z nauki pobieranej prywatnie. Z tej falangi wezwanych siada do egzaminu zaledwie kilku, a reszta? Reszta drwi sobie z wezwania Rady szkolnej i przebywając najspokojniej w chajderach — czeka ponownego wezwania, które ma znowu ten sam skutek co pierwsze. I tak dalej — *ad infinitum*.

Z każdym rokiem liczba obowiązanych do pobierania nauki w szkołach publicznych rośnie i rośnie, a prawo „przymusu szkolnego“ kostnieje. Narzekamy ciągle, że lud żydowski ciemny, że szwargocze obrzydliwym żargonem, a sami zakładamy ręce i przypatrujemy się spokojnie nadużyciom, które oświatę braci mojżeszowego wyznania opóźniają. *X.*

Z Rady miejskiej.

Adres jubileuszowy do papieża uchwalony. Do Rzymu powiezie go osobna deputacya złożona z księdza kardynała Dunajewskiego i rajców miasta Krakowa. Illuminacyę odłożono na lepsze czasy. Na przyszłem posiedzeniu zastanowi się Rada nad wnioskiem *Satyra*, ażeby papieżowi ofiarować tym razem już nie „Sobieskiego pod Wiedniem“ à la Matejko, lecz „Męczenników na Podlasiu“ Eliasza. *Ktoś.*

„Płacz cielesny“...

A. Ty!... Co rozumiał krytyk teatralny „Kuryera“ pod określeniem „płacz cielesny“?...

B. Nie rozumiem.

A. No, nie czytałeś recenzyi o występie panny Wachtlówny w sztuce „Pierwszy bal“ i o jej „płaczu cielesnym“?

B. Aa!... przypominam sobie... tak... „płacz cielesny“!... To wcale zrozumiałe!... Miłość... spazmy... respective „płacz cielesny“. Recenzet „Kuryerkowy“ jestto widocznie zepsuty albo złośliwy homo...

A. Tak by się zdawało... *X.*

Na temat drożyzny.

Do uroczej baronowej
O południu przyszły panie,
Baronowa zadzwoniła
I kazała wnieść śniadanie...

A tymczasem piękne damy
Wyczerpawszy zasób cały
Nowych plotek i żurnali —
O drożyźnie rozmawiały...

— Co za ceny na produkty,
Co za ceny, wielkie bogi!
Trzeba chyba jeść... karmelki,
Teraz nawet cukier drogi...

— Więc oszczędzać!
— Tak oszczędzać!
— Dam wam panie jedną radę:
Przestaniemy pić — herbatę —
— Proszę podać — czekoladę!

Paul de Coś.

NA WYBRZEZU MORZA...

(Sonet).

Zachód. Na niebie ogniste purpury...
W ich blasku stado obłoków się kłębi,
A słońce spieszy, gdzie morskie lazury
Ścielą mu łoże w tajemniczej głębi...

Na wschodu kresach twarz księżyca świeci —
Choć trupio blada, ale pełna życia,
Drżącym promieniem srebrny połysk nieci
I budzi roje z ciemnego ukrycia...

Hyeny wyją wśród piaszczystych cieśni —
Wtem — puszczyk wrzasnął nademną złowrogo
I duszę moją przejął dziwną trwogą...

Tam z chat rybackich słyszę odgłos pieśni
Rzewne jej słowa wielbią wszechmoc Boga —
W tonach tej pieśni znikł mój lęk i trwoga.

Antonina Brandowska.

* * *

Łechce cię podchlebstw dźwięk uroczy —
Cóż, kiedy słodka słów tych zdrada,
Od najbliższego wnet sąsiada,
Z obmową przeciw tobie kroczy.

Lecz, kto ci prawdę mówi w oczy,
Ten cię za oczy nie obgada.

Duszy, co nie jest sama z siebie wzniosła,
Usiłowaniem niczyjem
W niebiańskie szlaki nie wzbijem —
Cięży jej bowiem to, czem w pychę wzrosła.

— Kto jest twym ojcem? — gdy spytano osła,
— Koń — odrzekł — moim jest stryjem.

PIESZCZOTA.

Pieszczotą była twoja mowa,
Pieszczotą były pieśni twoje,
Pieszczotą — buzia twa różowa,
Pieszczotą — włosów czarnych zwoje —
I myśli twoich promień złoty,
Radości twoje i tęsknoty!
I koralowych ust płomienie,
Miłosnych, wrzących słów tysiące,
Uścisków twych namiętne drżenie,
Marzenia z wiary jutrznią złotą —
To wszystko było mi pieszczotą!...

A. P.

List Krykuna do Hołowy.

Lubeznaja Hołowo!

Wielowiejskij postawył na poślidnim posiedzenju rady nadzorczoji „oddziału pokuckiego galicyj. towarz. gospodar.“, szczoby polski dziedzicy i dzierżawcy wziały naszych chłopiw do roboty w polu! Szczoż ne jest to wże oden szah wpierjod? Wże mostiat nam lachy sałom pupczyk, aber warte nur, bald wird uns die Regierung den ganzen Bauch mit Fett schmieren. Ne darmo zderłysmo kozła! Wprawdi toj niecnota Pidlaszeckij skazał wobec ciłoho parlamentu, szczo my żyjemo z lachamy wse w zhodi, ałe se czorna brechnia jak szwarc! Myby mohły żyty z nymy w zhodi, to prawda, ałe nasza dewiza: „Jidż lacha, choť syroho!“ Tak i roby Baraniacza Hołowo, awże z Pitieru pryszlas tobi peczenych hołubciw! A naszych własnych worohiw takoż bida stiahaje, wykuryły Biberowycza z teatru, to w Kołomyji na „Mikado“ i psa ne buło!...

Na tim kinczu, bo czas spaty.

Ciłuju Tebe drużeski twij

Charłampij Krykun.

P. S. A kryczy furt, bo nam i Plänklerschreien potribne!

Co kraj to obyczaj.

A. Dlaczego w Rosyi zamężnych kobiet nie woła się po nazwisku mężów; nie mówi się bowiem pani Hurkowa, jeno Marya Andryjewna — czyli Marya córka Andrzeja.

B. Toż to bardzo proste... U Moskali jest wielka dowolność obyczajów — a kobiety o tyle są lepsze od kobiet innych narodowości, że romansują na własny, nie zaś mężowski rachunek.

„Romanowów“ czy „Romanowych“?

X. Ty! wiesz, że car z domu nazywa się Romanow. Drugi przypadek liczby mnogiej: Romanowów a nie „Romanowych“, jak zwykle czytamy w naszych dziennikach.

Y. No, tak... Ale zapominasz, że car jako „król polski“ ma prawo do gładszych polskich końcówek, choćby nawet dowolnych.

X. Aha!...

Kocia muzyka.

Świstanie, krzyki i pisk, jakie się rozlegały dnia 19 b. m. wieczór, przed rzęsiście oświetlonym Magistratem, przed domem p. Jakubowskiego i przed Sukiennicami, długo pozostaną w pamięci mieszkańców m. Krakowa.

ELDORADO.

Chiny, Japonia, Turkestan, Algier i tym podobne kraje, nie wymyślą lepszego Eldorada dla rajców swoich miast — jak Rada miejska w Krakowie w sławetnej Galicyi wymyśliła dla swoich... Do teatru angażować będą aktorów i aktorki — rajcy miejscy! A jakże!! Kilkanaście lóż będą mieli w teatrze darmo — no i kilkanaście krzeseł w dodatku... Każdy nowy aktor, a osobliwie aktorki będą musiały uzyskać aprobatę rajców miejskich (czyli tak zw. komisyi teatr.) że są uzdolnione...

Ach co to będzie
Hałasu wszędzie
Gdy się rozniesie
Wiadomość ta...
Ha! ha! ha!

Podobnego kroku w kierunku cywilizacyi jeszcze Europa nie widziała. *X.*

Słuszna przyczyna.

Pani majstrowa jest dziś straszliwie rozgniewana, gdyż pan majster powrócił do domu pijaniuteńki.

— Człowieku! — woła kobieta — powiedz mi, co za przyjemność znajdujesz w piciu tej obrzydliwej wódki?

— Aha! — bełkoce pan majster — niema głupich! Gdy... bym... ci powiedział, zaczęłabyś pić sama...

W. K.

TELEGRAMY NA WŁASNYM DRUCIE.

Londyn, 19 lutego. Rząd tutejszy interpelowany, co mu zależy na walce z Egiptem — odrzekł: iż idzie mu tylko o rozproszenie ciemności egipskich, gdyż w dotychczasowych warunkach egipcyanie rozbijali sobie łby...

Londyn. Irlandczycy górą! Gladstone obiecał im wice-króla i samorząd krajowy. Starość królowej Wiktoryi zasmuca Irlandczyków, rozumieją bowiem, że na młodszej królowej Anglii lepiejby wyszedł wice-król Irlandyi, a zatem i kraj...

Paryż, 19 lutego. Na ścianach parlamentu ma być umieszczony napis, jako hasło ostrzegające zwiedzającą publiczność: „Gardez vous des voleurs". — Korneliusz Herz powiedział podobno w wielkim zaufaniu do żony, że to udawanie chorego może go naprawdę do jakiej choroby doprowadzić.

Petersburg. Księcia Meszczerskiego wpakowano do kozy na dwa tygodnie za obrazę honoru. To wywołało zdziwienie w prasie europejskiej, która o rosyjskim honorze nie miała zbyt wygórowanego pojęcia.

Biarritz, 19 lutego. Do tej chwili jeszcze nie jest stwierdzonem, co wypadnie z pogodzenia się Milana z Natalią — syn czy córka. Bliźniaki nie są wykluczone.

ŻAŁOBNA KSIĘGA.

† Wilhelm Czerwiński, znany kompozytor i wirtuoz, zakończył życie dnia 13 lutego b. r. Liczył 55 lat życia. Urodził się we Lwowie, a kształcił w muzyce w kraju i za granicą. Utwory jego fortepianowe i pieśni są bardzo udatne i rozpowszechnione. Znane i rok rocznie wykonywane *Requiem*, jakoteż *Marsz Sokołów* (słowa Jana Lama), dalej *Oda do młodości* i wiele innych — należą do najlepszych jego prac kompozytorskich. Bardzo wiele utworów spoczywa jeszcze w tece autorskiej.

Cześć Mu!

† Władysław hr. Koziebrodzki, poseł na Sejm i do Rady państwa, znany autor dramatyczny, zmarł 14 b. m. w majątku swoim Chłopicach w powiecie jarosławskim. — Z licznych jego utworów scenicznych wymieniamy: *Zawierucha, Pokusa, Balowe rękawiczki, Po ślubie, Miłe złego początki, W jesieni.* Do najlepszych należą: *Hrabia Maryan* i *Po śliskiej drodze.* Ostatni jego utwór dram. pod tyt.: *Nauczycielka*, zyskał pierwszą nagrodę na konkursie „Kuryera Warszawskiego.

Cześć Jego pamięci!

Rozwiązanie łamigłówki

zamieszczone w Nr. 3.

Tabor, Aluta, Bulak, Otago, Raków.

Trafne rozwiązanie nadesłali: Dr. Jan Chamiec z Poznania, Fr. Szczaniecki z Podwołoczysk, Adam Karski z Rokitny, Al. Gwiazdomorski z Przemyśla, T. Radwański z Krakowa, Maryan Dickstein z Krakowa.

Nagrodę: Album Mickiewiczowskie otrzymał p. Karski.

Warunki prenumeraty „SATYRA":

rocznie 5 złr. z wysyłką, półrocznie 2 złr. 50 ct.

Redakcya i administracya: Kraków, Floryańska, 7.

— Macie «guldena», ale nie zaczepiajcie mnie choć z miesiąc...

— Ee! to za mało proszę pani...

— Niech jeno siostrunia nie wygaduje tak na «Satyra», bo ją zaraz capnie i jeszcze konterfekt zacny umieści.

— Juzusieńku! Tegoby mi brakowało! Pobiegnę do księdza Stysia, aby mnie pokropił... od tego czarta!...

A. Nie wiedziałem, że macie takie tłuste okazy w Krakowie, cóż to za pani?

B. To matka bohaterów, artystka dramatyczna.

A. Zaiste, bohaterska postać!

On. Pani pozwoli...

Ona. Impertynent! Odrazu prosi o pozwolenie...

Królewsko-węgierska krajowa

CENTRALNA PIWNICA WZOROWA

pozostaje pod nadzorem Wys. Król. Węg.

MINISTERSTWA HANDLU i ROLNICTWA

a zarządzaną jest przez

fachowe, umyślnie ku temu celowi mianowane organa rządowe.

ZASTĘPSTWO i GŁÓWNY oraz WYŁĄCZNY

SKŁAD WIN BUTELKOWYCH

z królewsko-węgierskiej

Centralnej piwnicy wzorowej dla Galicyi

znajduje się u

M. BRZOSTOWSKIEGO

w Krakowie, ul. Szewska l. 27.

Wina stołowe białe i czerwone pakowane są w oryginalnych skrzyniach po 50 butelek à 0·71 litra, zaś tokajskie i deserowe w skrzyniach po 60 butelek à 0·50 litra.

Ceny stałe, a sprzedaż tylko za gotówkę lub za pobraniem.

Przy odbiorze skrzyń oryginalnych odsyła **franco** do każdej stacyi kolejowej.

(Za butelki zwraca się po 3 centy za sztukę).

Cenniki na żądanie gratis i franco.

Do nabycia

w KSIĘGARNI G. GEBETHNERA i Ski

w Krakowie:

J. J. RYCHTERA „Ciernie i Wawrzyny",

zbiór nowel historycznych.

(Zadatek Sławianina — Kolosy — Zamek Kiszporg — Piękna Kasztelanowa — Idylla królewska — Tatarskie wesele).

Cena dziełka 80 centów.

„DROGA ŻYCIA"

poemat w 10 obrazach.

Cena 35 centów.

A. Ubiór na panu leży jak ulany.

B. O tak wiem o tem mój panie kochany, zasługa to **A. Sadowskiego,** krawca męskiego, który w swym fachu jest niezastąpiony.

A. Pójdę do niego.

B. Idź pan — polecam. — Sługa uniżony.

EKONOMISTA POLSKI

pismo miesięczne

wychodzi we Lwowie w objętości 7–8 arkuszy

(rok czwarty)

pod Redakcyą Komitetu, w skład którego wchodzą: Roman Gostkowski, Witołd Lewicki, Teofil Merunowicz, Jan Pawlikowski, Tadeusz Romanowicz, Tadeusz Rutowski, Leon Syroczyński, Stanisław Szczepanowski, Franciszek Zima.

Cena prenumeraty:

W Państwie Austryackiem	kwartalnie	3 złr.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie	„	3 rs.
W W. Ks. Pozn. Szląsku i Prus. Zach.	„	6 mrk.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya podług umowy.

Adres Redakcyi: Lwów, Teatralna 5. (Dr. Witołd Lewicki).

Adres Administracyi: Lwów, plac Bernardyński 7. (Jan Amborski).

Kraków, 20 Lutego 1893. Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie pod zarządem A. Szyjewskiego.

L. 5. Kraków. — Lwów. Rok II.

„Oczyścić dom, dzieci!“

MICKIEWICZ: „*Pan Tadeusz*“

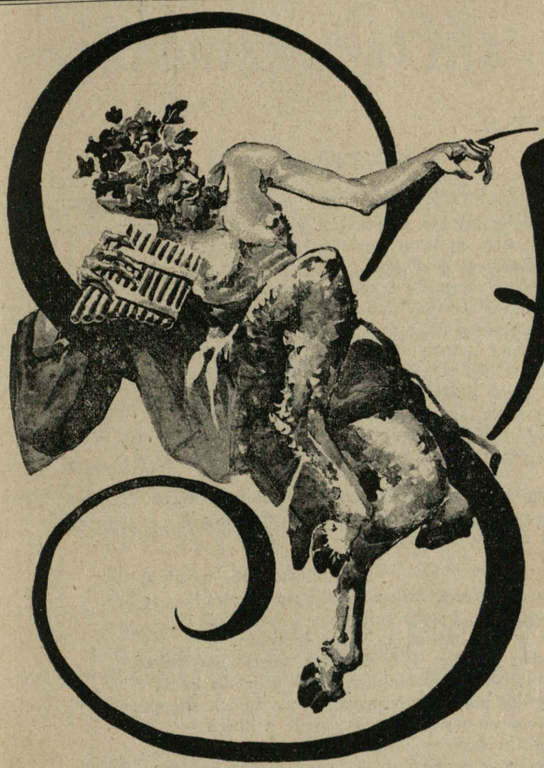

Satyr

Redaktor odp. i wydawca:
JÓZEF JAROSZ RYCHTER.
W Krakowie. Floryańska, 7.

Gdzie powinny spocząć zwłoki Teofila Lenartowicza?

Takie pytanie mieli rozstrzygnąć nasi matadorowie i dzierżawcy polityczni! Lwów czy Kraków — ma pochować wieszcza? Jużci Kraków bo ma Skałkę, a w tej Skałce kilka grobów stojących w podmulonym przez Wisłę gruncie. Jużci Kraków bo bliżej Włoch, jużci Kraków bo tu każdą narodową uroczystość załatwiają krótko — węzłowato! A jak trzeba to sikną zimną wodą i djabli biorą każdy zapał a nawet zapałkę patryotyczną.

. . . . . .

Naiwni, myśleli, że Namiestnik nie pozwoli pochować zwłok wieszcza na Skałce w Krakowie! Dlaczegóżby miał Namiestnik nie pozwolić!?...

Lwów wzdychał do uroczystości pochowania zwłok Lenartowicza... Lwów miał prawo do pokrzepienia sił swoich na gruncie patryotycznym, choćby dla tego, że rzadko tej stolicy kraju zdarza się do pokrzepienia sił sposobność. Lwów zasługiwał na to pokrzepienie choćby dla tego, że przechodzi ciężkie terminy z moskalofilami i z innymi wściekłymi żywiołami. Lwów wreszcie miał prawo żądać pochowania zwłok wieszcza Teofila na zasadzie objawionej Jego woli ostatniej!

Wieszcz gdyby był wspomniał że chce spoczywać w Krakowie, znaczyłoby to, że chce spoczywać obok Pola, Siemińskiego, Kraszewskiego i innych — wtedy na Skałkę z Nim! Ale Wieszcz wyraźnie powiedział, że chce spocząć obok Goszczyńskiego, Szajnochy, Grottgera — a więc do Lwowa z Nim!

Hej ojcowie kraju, gdzie wasze uczucie? bo zmysłu politycznego nigdy mieć nie będziecie!

Satyr.

ŻYDZI.

(FRAGMENT Z POEMATU).

Tu jęki — tam przekleństwa. Środkiem się wyłania
Naród, na kształt wielkiego znaku zapytania...
Sprzecznych okrzyków wrzawą zgłuszony bezładną.
W wiry te sondę myśli zapuszczam aż na dno,
Nie chcąc w świątyni Prawdy cofać się przed progiem —
Bo jej bóstwo przeczyste nad wszystko mi drogiem.

Narodzie bez ojczyzny! krzewie bez korzenia!
Ja smutki twe odgadłem, pojąłem westchnienia,
I nim zbadam, czyś słusznej poddany pokucie,
Wprzód, jak bliźni bliźniemu, niosę ci — współczucie.
Grom cię pali, gad kąsa twe stopy skrawione,
A ty idziesz wciąż naprzód i wciąż w jedną stronę;
Jakież siły potężne kryć się w tobie muszą,
Ludu niezłomny! ludu z granitową duszą!
Gdy myśli twoje śledzę, zgnębione a rącze,
Do współczucia i podziw mimowolny łączę...

W sercach poetów zawsze rodzą się najsnadniej
Te dwa kwiaty miłości; oni też są władni
Odwróciwszy ład świata, ból płodnym uczynić,
Uświęcić potępionych, a sędziów obwinić.
Tłum poczyna inaczej. Do jarzma wdrożony,
Siłę tylko uwielbia. Bezwstydu pokłony
Bije złotu Midasów, Cezarów purpurze,
I plwa na tych, co w dole; liże tych, co w górze.
Tłum ma głupie i dzikie instynkty brytana:
Drażni go twarz schorzała, odzież obszarpana,
Gdy czego nie rozumie, gniewnie na to warczy
I na cudze nieszczęście rzuca jad potwarczy.
Cóż za dziw, że i tego obryzgał swym jadem,
Kto mu spokój zakłócał licem obcem, śniadem,
Kto z trwożliwem spojrzeniem, a duszą namiętną,
Nosił w twarzy tułactwa wieczystego piętno,
I kto ludzi i bogów pozbawiony wsparcia,
Żadnego nie mógł stawiać swym katom oparcia?
Olbrzym z nóg powalony, toż dla karłów gratka!

Żyd odgadł, czem uciszyć wrzawę tego świątka;
Postanowił być mocnym, a moc znalazł w złocie.
Pragnienie siły wspólnem jest każdej istocie.
Ptak silnych szpon zazdrości lwu rudowłosemu,
Lew, na skowronka patrząc, wyrzeka: ach czemu,
Czemu stwórca mi nie dał ptasich skrzydeł siły! —

Złote blaszki żydowi życie ocaliły.

Lecz służba u Molocha nie bywa bezkarną...
Od przeczystego złotą dłoń staje się czarną,
Gdy je liczy zbyt chciwie lub innym wydziera.
Z kapłana czystej myśli, z wieszcza, z bohatera,
Żyd zmienił się — w lichwiarza; motyl w gąsienicę.
Alchemja ludów dziwne kryje tajemnice!?...
Zgłodniałego tułacza do zbrodni zniewala,
A potem przeciw niemu tłumów gniew zapala,
I ręka, co w bagniska wtrąciła go szpony,
Policzkuje go za to, że jest — obłocony..

Ja nie nazwę cię świętym, ludu Izraela;
Bo, choć często przez boleść lud się wyaniela,
Ty, pod burzami losu w proch upadłeś czołem. —
Grzesznym jesteś człowiekiem dzisiaj, nie aniołem!
Płomień krwi, próżno chłodem ziębiony stulec,
Przepalił pierś i zmysły twych namiętnych dzieci;
Cielesność często tłumi w nich czucia rozumne —
Żyd, umierając, złoto bierze z sobą w trumnę.

Jednak miniona wielkość i świeże cierpienia
Są nimbem, który ciebie poezyą spromienia.

Próżnoby też kto przeczył ci praw do szlachectwa:
Jakże stare są twoje herbowe świadectwa!
Z edeńskiego pochodzą ogrodu i z arki;
A chociaż wzgardy brzemię zgięło dziś twe barki,
I z motłochem cię tłumów zmieszały przekleństwa,
Jeden jeszcze masz dyplom: szlachectwo męczeństwa!
Gdy duch jednego rodu, przez pokoleń stopnie,
Podnosi się, aż szczytu uzdolnienia dopnie,
Tak samo duch plemienia; im więcej lat przeżył,
Tem silniej się dojrzałą wiedzą opancerzył,
Lotną myślą oskrzydlił, wzmógł doświadczeń mocą.
I to przed młodszych duchów broni go przemocą.

»Lecz żyd jest niewdzięcznikiem! żmiją odmrożoną,
Która swego wybawcy pragnie ugryźć łono!
Żyd nas nie kocha!...«

Jakto? Odkądże to niwa,
Piołunem siana, kwieciem lilji się okrywa?
Odkądże się kupuje miłość — nienawiścią?
Jeśli kto się ugania za serca korzyścią,
Niechaj w sobie wprzód ducha anielskiego wzbudzi;
Z braterskim pocałunkiem niech idzie do ludzi,
Krzywdy niech im odpuści, stanie się ich sługą,
I dobro im wyświadcza wytrwale a długo —
Wówczas dopiero, jeśli ów umiłowany,
Rękę, co mu chleb niosła, pochwyci w kajdany,
Jeśli odda policzek za pocałowanie
I z nożem przeciw swemu dobroczyńcy stanie —
Taki dopiero wedle praw ziemi i nieba,
Żmiją jest — i jak żmiję zdeptać go potrzeba!
Jednak rachunki ludów zrównane być muszą.
Za wszystko trzeba płacić; — nie złotem to duszą,
Pracą rąk albo serca gorącym porywem,
Czasem łzą... Żyd, choć cyfer przesiąknięty wpływem,
O harmonii wzajemnych wypłat zapomina.
Tak długo jest mu matką ta polska kraina,
Której zboże go żywi, las zrąbany grzeje,
Która dzieli z nim bóle, wspomnienia, nadzieje,
Której kwiecie kołyskę jego umaiło,
A drzewa szumieć będą nad jego mogiłą —
Tak go długo jej dzieci wykarmiała praca,
I tak wiele wziął od Niej — a tak mało zwraca!

Za wszystko płacić trzeba. Więc i za pól ziarno,
Co go syci, za wodę rzek, za ziemię czarną,
W której kości swe składa po ziemskiej podróży,
I za to, że w niej znalazł cichy port po burzy,
Że świąteczne szałasy buduje z jej sosen,
Że w niej przeżył zim tyle i kwiecistych wiosen,
I że tu zrzucił z ramion Dejaniry szatę, —
Za to wszystko żyd winien ziemi tej — zapłatę.

Ale wy, których serce nie wskazówek ducha,
Jeno podszeptów ślepej nienawiści słucha;
Wy, światła gasiciele! wysłańcy ciemności,
Chcący czynić bezprawie pod hasłem prawości...
Wy, co żyda, jak zwierzę, chwytacie w obławę,
Strzeżcie się! — Krwawa siejba rodzi plony krwawe!
Istnieje sąd historyi. Nemezys dziejowa
Choć pod fałdami szaty często miecz swój chowa,
Zawsze o krzywdę ludów kiedyś się upomni. —
Uniknął jej sam sprawca — doświadczą potomni.
Strzeżcie się! — a pracując dziś na dzień jutrzejszy
I na chwilę, co cierpień wam samym umniejszy,
Gardząc fałszem i światła mając pełne łono,
Czyńcie innym, jak chcecie, żeby wam czyniono.

Wiktor Gomulicki

KRONIKA „SATYRA".

Manifest Narodowy
Sejmu Grodzieńskiego 1793.
(W setną rocznicę).

Pod powyższym tytułem napisał i wydał Teofil Szumski utwór napisany potoczystym, jędrnym wierszem. Treść utworu, jak sam tytuł wskazuje zaczerpnął autor z historyi sromotnego upadku Ojczyzny naszej.

Ku pokrzepieniu jednak zbolałych serc naszych, wykrzesał ze smutnego momentu dziejowego iskrę świętego zapału prawdziwej miłości Ojczyzny — która właśnie w roku 1793 na Sejmie Grodzieńskim błysnęła...

Utwór zaczyna się:

Miesiąc był kwiecień, rok — nieszczęścia rokiem
Widnym u góry — gdy król Poniatowski
Z trwogą, wzruszeniem przeglądał głębokiem
Akt z Peterburga, obfity we wnioski
Zuchwałych roszczeń. »Ha! sejm zwołać trzeba«,
Wyszeptał z cicha — »wspierajcie nas nieba!«

Rzekł poseł carski: »Sejm zbierze się w Grodnie!»
Król dodał: »Zbierze«... I jadą posłowie,
By zapoznane poznać carskie zbrodnie,
Poznać i zawrzeć prawdę w gorzkiem słowie,
Że kto narodów prawa zdradą łamie,
Majestatowi królewskiemu kłamie.

Jadą też posły króla Prus i carski,
Co tak niedawno żebrali uznania,
Ten dla carycy o tytuł cesarski
Ów o królewski — a Polska się skłania,
By z nieskalanej jej królewskiej szaty,
Promień jasności padł na — przyszłe katy!

W lat kilkadziesiąt oba carskie dwory
Wyrzekły razem: Grabież polskiej ziemi,
Czyn polityczny!... Machiavel dał wzory,
Jak czyny wdzierstwa robi się prawnemi,
Jak się przysięga krzywo i jak zdradza,
Gdy zbrodnia żądzy podbojów dogadza.

Na ten sejm, Moskwa.. i t. d.
. . . . . .

Warto całą broszurę Szumskiego przeczytać bo treść godna tego a broszura kosztuje ot, 5 centów.

Okropny komentator Matejki.

Wyszło w Wiedniu nakładem Fr. Bondego, Album Jana Matejki, składające się z 15 heliograwurowych obrazów. Do tego albumu napisał objaśnienie niejaki p. Alfred Szczepański. O tem pisze *Czas* co następuje:

«Razi nas w tekscie objaśniającym — styl pretensyonalny i nie wolny od germanizmów, a nadzwyczaj mało treściwy. Dowiadujemy się tam, że Matejko »niby jakiś średniowieczny asceta zbiera odtwarza i zestawia podwalinę dla twórczości artystycznej« że »jest-to mistrz-kapłan« i t. d. zamiast tego, wolelibyśmy więcej wiadomości o życiu i twórczej działalności artysty, więcej przedmiotowych wyjaśnień obrazów. Możnaby także wystrzegać się takich niedokładności jak twierdzenie, że »w Skarbcu wawelskim przechowany jest miecz wyszczerbiony na złotej bramie«.

Tyle *Czas*. My zaś pytamy: Czy we Wiedniu nie ma już Polaków władających poprawnie ojczystym językiem? Czy p. Bondy nie mógł znaleźć takiego, któryby jego piękne wydawnictwo okrasił objaśnieniem napisanem ze znajomością rzeczy i pięknym, polskim stylem? Któż dziś w polskim salonie odważy się zaprezentować to album matejkowskie z temi okropnemi objaśnieniami p. Szczepańskiego — wołającemi o pomstę do nieba!?...

Kto zacz ów p. Szczepański — nie wiemy — jednakże zdaje nam się, że jest to ten sam pan, który grającym w Wiedniu „Krakowiakom i Góralom" kazał śpiewać swoje patryotyczno-austryackie kuplety.

I tacy panowie siedzący w Wiedniu, zaniedbujący ojczystą wiedzę i ojczysty język — odważają się rzucić własnemu społeczeństwu ochłap swej niedojedzonej polszczyzny, zamiast w poczuciu resztek swej narodowej godności — polecić wydawcom wiedeńskim, ziomków umiejących po polsku pisać i znających polską historyą.

Ale tym panom zdaje się, że Polska połknie każdy rzucony jej ochłap — a nawet popodziękuje zań — bo głodna.

No, dla pocieszenia panów Szczepańskich oświadczamy, że w Polsce „fiaker" lepiej od nich włada ojczystym językiem i lepiej wie co istotnie naród w swych skarbcach posiada. Pod tym względem dzięki Bogu nie ma u nas głodu.

A zatem, radzimy p. Szczepańskiemu więcej rozważać a mniej komentować.

Dzielny głos.

Podczas obrad nad budżetem gminy miasta Krakowa dnia 23 lutego b. r. — zabrał głos rajca miejski dr. A. Propper i wykazał cyframi że „siła podatkowa obywateli w gminie naszej opodatkowanych, jest po nad wytrzymałość obciążona, a miasto nasze nie tylko nie znajduje się w rozwoju ekonomicznym, lecz że ekonomicznie upada i wstecz się cofa".

Dr. Propper wypowiedział przy tej sposobności następujące — (godne powtórzenia w wiedeńskim parlamencie) — uwagi:

»Gdy na miejscu właściwem, (w parl. wiedeń.) przez zastępcę do obrony obywateli naszych powołanego (posła dra Weigla) zwrócono uwagę sfer rządowych na smutny stan rzeczy (a miasto nasze jest obrazem

stanu całej prowincyi), gdy rządano ulgi i zelżenia ciężaru podatkowego ponad wytrzymałość nas uciskającego, odparto skargi te wskazówką, że nie niemożność, lecz niechęć w grę wchodzi, że kraj nasz rozkwita ekonomicznie, że obrazem i dowodem tego jest milionowy wzrost wkładek w kasach oszczędności (twierdzenie min. Steinbacha).

Przed kilku laty również były minister skarbu wskazując na wzrost cyfry podatkowej, twierdził, że jest ona dowodem rozwoju ekonomicznego kraju.

Obecnie już na cyfry te nikt się nie powołuje, bo wiemy w jaki sposób do ich wzrostu przyszło; dzisiaj wzrost wkładek kas oszczędności ma świadczyć o dobrobycie kraju, jak gdyby te wkładki były istotnie oszczędnościami, były tą odłożoną nadwyżką dochodów. Kto zna i znać chce przyczyny wzrostu wkładek naszych kas oszczędności, ten do innego zupełnie rezultatu dojść musi. Po zniesieniu tak zw. kas sierocych, składają do kas oszczędności sądy nasze, wszelkie fundusze małoletnich i kurandów. Do tych kas wpływają fundusze, uzyskane z licytacyjnych sądowych sprzedaży, i ze zrealizowania mas konkursowych powstałe. Do tych kas składane bywają rozliczne depozyta sądowe. Do tych kas — i to właśnie jest najsmutniejszym objawem, — spływają kapitały wycofane z przedsiębiorstw.

Obawa przed podatkiem już przy samem założeniu przedsiębiorstwa nadmiernie nakładanym, obawa przed fiskalizmem w toku trwania przedsiębiorstwa, przytłumia w kraju naszym wszelki zmysł przedsiębiorczy.

Kapitały wolne składa się do kas oszczędności dla stałego oprocentowania, nie zaś przemijająco, aż do użytku w przemyśle lub handlu, kapitalista woli ten niski a pewny procent, który mu kasy oszczędności płacą, niżeli kapitał swój puścić w cyrkulacyę przedsiębiorczą. To nie oszczędności leżą w kasach oszczędności, to kapitały bojące się lub odstraszone od przedsiębiorstw.

Wzrost wkładek tych nie jest dowodem dobrobytu kraju, lecz jest objawym zastoju.

Żałować jedynie należy, że nie zaraz odpowiedziano tym sferom, które przeciw nam na nasze kasy oszczędności się powołują — że cyfry wtedy tylko są wymowne, jeśli się poda źródło ich powstania, że nam o oszczędnościach mówić na ironię zakrawa i t. d. i t. d.

Mowa rajcy Proppera — po której postawiono wniosek zbadania istotnych przyczyn ekonomicznego upadku miasta — wywołała nadzwyczaj korzystne wrażenie.

Gdyby nasze Rady miejskie i Koło polskie w Wiedniu miały więcej takich Propperów, jaśniejby rzeczy wyglądały i... prostszemi chadzały drogami.

Napisał odę!...

Niejaki pan Fr. Habura, nauczyciel gimnazyalny w Tarnowie, chcąc zapewne przekonać Leona XIII że i poeci polscy sławią jego jubileusz, wysmarował odę!...

W odzie tej — okropność stylowa jedzie na okropności rozsądkowej, a okropność rozsądkowa pogania okropnością stylową i... tak w kółko:

Pół wieku i sześć lat już jest kapłanem
A zawsze bywał naczyniem wybranem,
A zawsze wzorem pasterskiej wierności,
Życia świętości.
Te cnoty na tron Piotra Go wyniosły,
Z nich ludom bożych błogosławieństw wzrosły
Plony w nich znalazł wśród trudów i boju
Źródła pokoju.

Z krynicy wielkiej Chrystusa miłości
Czerpał to słowo cnej sprawiedliwości,
Co socyalną burzę uciszyło,
Pokój stworzyło.

Po tem uciszeniu „burzy socyalnej“ i „stworzeniu spokoju“ — jak zapewnia p. Habura — jest Ojciec św. „troskliwy i dobry, przezorny i chrobry“ bo

Zajął się dolą ludu Piastowego
Uciśnionego.

Za to wszystko wieszcz Habura wysmarował Ojcu św. następującą dalszą zwrotkę:

Za to owieczek Jego miliony,
Żyd, Muzułmanin i Chińczyk zdumiony
Przed tą wielkością ducha się ukorzył
I hołd mu złożył...

I... Habura także — a jakże!

Do powyższych andronów — pardon — do powyższej „Ody“ napisał jakiś p. Walczyński nutę! Nie wątpimy że posłano to dzieło tarnowskiego wieszcza — Leonowi XIII. Szkoda tylko, że papież nie umie po polsku — boby się uśmiał z prezentu serdecznie — a tak prawdopodobnie pomyśli

Że na polskim Parnasie ten Profesor Habura
To zapewne być musi jakaś gruba figura —

i gotów przysłać tarnowskiemu nauczycielowi order św. Kapistrana — *nota bene* z uwolnieniem od taksy za poprawne i rozsądne pisanie w języku ojczystym.

J. J. R.

Niezależność Rogosza.

— Dlaczego Rogosz na każde zawołanie służy „Kurjerowi“ tak zw. „Polskiemu“? Kto z „Kurjera“ ustąpi, tego Rogosz natychmiast zastąpi.

— W tem właśnie leży jego niezależność.

— Aha!... — niezależność... od samego siebie.

Dobrze radzi...

— Spotkałem wczoraj tego... tego... Jakże się on nazywa? Mam nazwisko na końcu języka... tego... tego... no, brata tego wysokiego blondyna z kolei... Jakże się on nazywa?... zaraz... zaraz...

— I... powiedz tylko, jak się ów brat nazywa — dopomaga Gapski — a pójdzie ci łatwiej...

„BLAGIER POLSKI“.

Ja a moralność publiczna — są to tylko pozorne różnice. Poczciwi ludzie twierdzą: że taki jak ja homo nie powinien zabierać głosu w sprawach publicznych i w ogóle nie występować na szerszą widownię. Poczciwcy ci nie wiedzą, że dewizą dzisiejszych czasów jest: blaga — i że tylko blagier może żyć wygodnie pośród takich jak oni poczciwców. Blaga jest właśnie ową wyższą moralnością, która zwykłą moralność trzyma za łeb. (Dla poczciwców jest to jednak terra incognita). Znakomitym blagierem można być tylko „z łaski Bożej“ tak jak znakomitym politykiem, mówcą, poetą i t. d. Różnica n. p. między mną a Asnykiem jest ta tylko: że gdy Asnyk jako poeta działa głównie dla interesu moralnego — to ja działam głównie dla interesu materyalnego.

Korzyści z naszych działalności nie są jednak równomiernemi. Ja potrafię wydać w krótkim czasie sto i kilkadziesiąt tysięcy złr. i upozorować wydatek ten korzyścią społeczeństwa... (wprawdzie wydaję pieniądze nie z własnej kieszeni — ale co komu do tego) a Asnyk co? Ja wykażę czyny moje cyframi a Asnyk czem? — wierszami?...

Że tam ten i ów poczciwiec powie o mnie: „Ten blagier ma skórę mastadonta, czoło miedziane, i duszę nas przedaż“ — to i cóż mi zrobi? Ani interesom moim prywatnym ani w opinii publicznej zaszkodzić mi nie zdoła... bo jestem blagierem co się zowie, a tacy dziś górą!

A więc moi Państwo czegóż chcecie odemnie? Społeczeństwo nasze lubi blagierów bo chce być bawionem i oszukiwanem... To już taka jego słabość... Bawię więc publiczność i każę sobie za to sowicie płacić.

Płaciliście — byłem postępowcem, — płaciliście, byłem zachowawcą, — płaciliście, byłem tolerantem, filosemitą, antysemitą, socyalistą, antysocyalistą, klerykałem, antyklerykałem, reformistą, antyreformistą, czasowcem, antyczasowcem — ostatecznie jestem zwolennikiem zasad umiarkowano-postępowych w duchu katolickim i patryotą wykluczającym z polskiego społeczeństwa wszystkich niekatolików. A jeżeli da kto więcej, to mogę śpiewać inaczej. — *Mein Liebchen, was willst du noch mehr?*

Na groźby kodeksowe odpowiadam: „Nie ma strachu!“ Dobry blagier bowiem, musi tańczyć śród mieczów i... świstać sobie przytem. U mnie nazywa się to: mieć odwagę, u innych być bezczelnym... Jak kto chce. Czasem bywa ze mną krucho i... tuż.. tuż... o mało kozła nie magnę... Ale w takich razach wzdycham do Ojca świętego i byle tylko on pobłogosławił — to moich krajowych poczciwców zawsze na kawał wezmę...

Narodek nasz chętnie płaci, byle mu tylko przedłożyć weksel z dobrym podpisem. W tem właśnie cała sztuka i... wyższość moja nad nieblagierami.

Do widzenia!... Ee!... Państwo widocznie chcecie większych dowodów mojej uczciwości! — Jak Boga kocham — żem uczciwy! A co? Tego efektu nie spodziewaliście się...

Aha!...

Z FRASZEK.

Ktoś polityczne badając życie
W taką formułkę ujął programy:
«Obywatele! którzy siedzicie
Wstańcie! na stołku siąść my chęć mamy».

* * *

«...Głupi, jak but»... Ktoś, ażeby
Nie wlec dysputy,
Rzekł: po co też bez potrzeby
Obrażać — buty?

M. Rodoć.

Handełe, handełe!

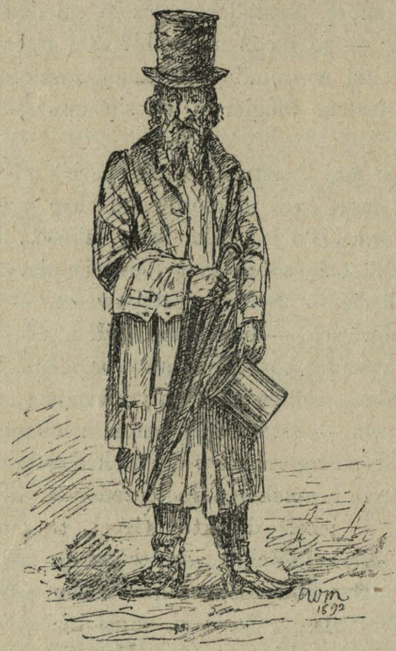

Handełe! handełe! Może państwo macie jakie stare rzecz na śpsiedaż? Ja teraz kupuje wszistko, bo jak przyjdże znowu ta paskudna chorobnoszcz, co ją tak magistrat i doktory bardzo lubią, to nie bendże można nic kupycz.

Aj, waj! jaki te doktory mają kepełe, to aż strach! Oni chcą życz i miecz dużo pieniądzów, to sobi wymiszlają furt jakesz nowe chorobnoszczy. Nu i midlarze mają takuż rozum, bo jak buł jubileus rzymski, to oni zaraz dostali gwałtownoszcz do iluminacye! Oni poszli zaraz do „Kurjer“ i inne paskudne gazete i napisali tam, co obiwatelstwo krakowskie chce w cały Kraków zapalicz szwiczki!

Nu, uni zrobili dobry interes a żidki bardzo im w tem pomagiwali, bo cały Kaźmirz najwięcy świczków zapalił. Aj, waj! Aj, waj!

Dla midlarzy buł to raj,
Dla midlarzy i lampiarzy
I dla inne też handlarzy
Buł to raj,
Aj, waj!

Handełe! handełe!... Spsiedaj! Spsiedaj!...

Także przyczyna.

— Hej! Garson! Proszę mi przynieść befsztyk. tylko bardzo duży, bo... bo... mam wzrok bardzo krótki.

List Krykuna do Hołowy.

Lubeznaja Baraniacza Hołowo!

Ot i nowyj sukces! Choroszu demonstraciju zdiłałyśmo. Pokazałyśmo, szczo ani Rymu, ani metropolity ne boimoś. Jak huknuła bursa mytropoliti: *pereat!* to dumałjem, szczo łewykowy na Narodnim Domi chwist zi strachu widpade. A pośli, pidczas mowy Szaraniewicza, bojkij hłas, bodro kryknuł z galeryi: „Tuczapy! Tuczapy!“ Kohdab ty wydiw, jak wsi todi wspychnuły użasom!... Dumawjem, szczo Szaranio trisne jak stara boczka. Wprawdzi metropolit kryknuw: „Polizei!“ ałe nim Polizei wskoczyła na galeryu, uże bojkij maładiec zczez jak kamfora. *Audace fortuna juvat*... A bidnyj ksiądz Wasilewskij piszow domoj juwełej obchodyty. Naszi papisty chotiat predpryniaty pilhrymku do Rymu, szczoby obłobyzaty papskij pantofel — ałe ja wolu zrobyty sobi pilhrymku do Pitieru, bo tam ne potrebuju dawaty żadnoho świętopiętrza, ałe jeszcze meni dadut. W Rossyi szczoraz bilsze pyszut o Krykunach. Teper Strachopud duże chwalat. A Monczałowskoho nazwały „bojkim russkim patriotom“. Wprawdzi kołyś tam raz maw miateżnik Gniewosz z nym rendezvous, po kotrim Monczałko nosyw na cyferblati czornu feldbindu, ałe to należyt uże do istorji i to ne jest porokom dla neho boż wse to pro patria. Monczałko z „Strachopudom“ ne zdochne, bo wmije dobre duty w rossyjskij fligelhorn — ałe ta demonstracya w Narodnim Domi das ist mehr als piramidal! To sotworyt epochu!

Łobzaju Tebe drużeski

Twij
Charłampij Krykun.

P. S. A prosy Boha o nowyj juwełej, szczoby moż buło znow komu kryknuty: pereat!

Roztropny gospodarz.

— Panie gospodarzu! — skarży się emeryt — niepodobna mi dłużej mieszkać w mojem mieszkaniu.

— Dlaczego?

— Wyobraź pan sobie, obok mnie zajmuje pokój student, który po całych dniach śpiewa: „Zosieńko, choć w objęcia me!“...

— Czy panu na imię Zofia?

— Nie.

— No, to pocóż pan na to zwraca uwagę?...

AFORYZM.

Kto nie chce więcej, niż może, jest zadowolony.
A kto może więcej, niż chce, jest szczęśliwy.

Na djabła się zdało.

„Kurjer“ tak zw. „Polski“ wziął do redakcyi księdza Bielenina, widocznie sądzi, że zdoła w ten sposób pobielić czarną swoją przeszłość i teraźniejszość...

Na djabła ci się to zdało «Kurjerze»
Wszak twoich brudów nikt już nie wypierze...

Życzliwy.

No, i jest zadowolony...

Ze wszystkich dóbr tego świata,
U rozumnych ludzi w cenie,
Nie władza albo intrata,
Lecz własne zadowolenie.

Mój przyjaciel Bonifacy,
Którego uwielbiam czule,
Dał w wyczerpującej pracy,
W wiekopomnym artykule.

Bąków stylowych czterdzieści,
Pisarskich całe legiony,
Bredni — co się tylko zmieści,
No, i jest zadowolony...

M. Rodoć.

«Kolce» — Amorowi.

Znany w Krakowie, właściciel rzeźbiarskiego zakładu p. Chodziński, wyrzeźbił Amora i posłał na wystawę do Warszawy...

„Kolce“ odrysowały tego „Amora“ niosącego coś na talerzu — i zamieściły pod nim następujący wierszyk:

Oto Amor piękny
Konkursowej miary:
Wart, by za nagrodę
Dostał — kamasz stary!...

Na talerzu trzymanym przez „Amora“ wyrysowano stary, podarty trzewik.

Krytyka bolesna ale prawdopodobnie zasłużona no i... po warszawsku — dowcipna.

Pani Księżuniowa.

Boże miłosierny! Jaki ten świat przeklęty to aż strach! Proszę sobie wyobrazić, jaki nietakt popełnił pan Józio z „Kuryerka“ skoro rozszedł się z poczciwym księdzem Stysiem. Toż „Kuryer“ bez księdza Stysia to tak samo jak niemowlę bez matki. Pan Józio chyba stracił rozum, albo też dawno się nie spowiadał... boć inaczej tego grzesznego czynu nie umiem sobie wytłumaczyć. Wprawdzie p. Józio otrzymał błogosławieństwo Ojca świętego dla swego „Kuryerka“, ale wiadomo, że to była zasługa księdza Stysia. I jeżeli ksiądz Stysio do „Kuryerka“ nie wróci, to gotów Ojciec św. cofnąć błogosławieństwo. Oj! źle jest, źle, skoro się niewiara wkradnie do takiego mizernego serduszka, jakie ma pan Józio z „Kuryerka“. Co tam takie jak on mizeractwo pocznie bez księdza Stysia? Zmarnieje nieborak — zmarnieje! ot i koniec.

Złośliwe języki mówią, że ksiądz Stysio obmawiał „naczelnego“ redaktora po za jego oczami... Boże miłosierny! Miałby też kogo obmawiać!?...

Ot, gorsza rzecz, że tradycyjna bogobojność Krakowian coraz bardziej zanika... Dowodem tego illuminacya na cześć Ojca świętego... Urządzono ją tak ubogo, że aż żal było patrzeć... A przytem te kocie muzyki wyprawione inicyatorom jubileuszu papieskiego i innym bogobojnym osobom — ach, toć to okropność!

Wszystko byłoby inaczej, gdyby księżólka mieli wpływ na tych zbereźników socyalistów i liberałów, ale cóż kiedy tych zatwardziałych grzeszników jest coraz więcej... Jakaś idea — powiadają „nowa“ wschodzi! — Co to tam za idea bez książulków — Boże miłosierny!

SZARADA.

»P i e r w s z y i d r u g i centaurów powali,
A wiedzą na świecie,
Że za niego u Moskali
Płacą: d r u g i e i t r z e c i e«.

Wszystkie, gdy w swej chacie.
Codzień używacie:
Domyślności stanie.
Na to rozwiązanie. *Pryk.*

DO WSZYSTKICH.

W sprawozdaniu Towarzystwa Weteranów Wojsk Polskich z r. 1830 i 31 — czytamy, co następuje:

»Razem dochodu w lutym było 176 złr.

Rozdano żołdu narodowego 41 weteranom miesięcznego, na utrzymanie biura, najem pokoju, portorya, pogrzeb jednego weterana — razem 578 złr. 6 ct. Niedobór pokryty z oszczędności poprzednich miesięcy. Ale te oszczędności wyczerpują się zupełnie, a 40 staruszków bardzo podeszłych, niegdyś dzielnych obrońców Ojczyzny, opuścić, byłoby niegodnem Polaków. Dlatego komitet z najserdeczniejszą prośbą odzywa się do Rodaków o pomoc, ofiary patryotyczne, zaręczając, że dopóki ostatni z tych jeszcze żyjących pamiątek Armii Polskiej 1830 i 31 nie wstąpi do grobu, komitet pomny swego chrześciańskiego, a potryotycznego obowiązku, n i e o p u ś c i i c h i pukać będzie do serc polskich o pomoc dla nich.

Z uszanowaniem *Ksawery Konopka*«.

Sądzimy, że do ofiarności publicznej w tym wypadku zagrzewać byłoby co najmniej wstydem. Sądzimy przeto że Szan. Rodacy o naszych Weteranach nie zapomną. — Administracye wszystkich czasopism chętnie w składkach pośredniczą.

Na liczne zapytania kto jest autorem kryptogramu (Z powinszowaniem Nowego Roku 1893) zamieszczonego w Numerze 1. *Satyra* — oświadczamy, że jest nim p. Wojciech J a b ł o ń s k i rzeźbiarz i mistrz kamieniarski w Krakowie.

P. Wiktorowi. Z nadesłanych nam utworów drukujemy następujący — mało dowcipny:

«Dziecko trzyma w ręku dzwonek, porusza nim, ale nieświadome, że metal wydaje dźwięk — odzywa się do ojca: — Tato! tato! dzwoni mi w obu uszach!»

Reszta utworów pozbawiona zupełnie dowcipu. Gdyby sz. pan pofatygował się do nas — powiedzielibyśmy mu coś na ucho...

P. V. Luna. Może prozą wypadłoby lepiej.

A. N. w Krakowie. Chęci nie zawsze starczą za uczynek. Znać litery nie sztuka ale trzeba je umieć składać aby stworzyć sens. — A cóż dopiero mówić o dowcipie, który wypływa z talentu...

Są to dla pana rzeczy niedoścignione i dla tego radzimy zwrócić się z niebezpiecznej drogi pisarstwa.

S. L. w Rzeszowie. «Z porywów młodości» do *Satyra* się nie nadaje. Prosimy o obiecane utwory humorystyczne.

P. Emil S. w Stryju. Jeden wierszyk zużytkujemy — reszta nieprzydatna. Prosimy o rzeczy dowcipniejsze.

P. K. St. Na pytanie: Co jest nudniejsze i głupsze, czy «Matka» w fejletonie *Czasu* czy też jej ojciec? — trudno odpowiedzieć.

A. Ubiór na panu leży jak ulany.

B. O tak wiem o tem mój panie kochany, zasługa to **A. Sadowskiego,** krawca męskiego*), który w swym fachu jest niezastąpiony.

A. Pójdę do niego.

B. Idź pan — polecam. — Sługa uniżony.

KSIĘGARNIA

skład nut muzycznych oraz ekspedycya pism peryodycznych

LEONA FROMMERA

w Krakowie, Szewska, 7.

dostarcza wszelkich dzieł, gdziekolwiek ogłoszonych, w jakimkolwiek języku, **na raty miesięczne,** przyjmuje prekumeratę na wszystkie czasopisma krajowe i zagraniczne poleca wielki wybór **nut** na fortepian i skrzypce, utrzymuje również na składzie **wszystkie książki szkolne, dzieła prawnicze,** medyczne, filologiczne etc.

Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

Warunki prenumeraty „SATYRA“:

rocznie 5 złr. z wysyłką, półrocznie 2 złr. 50 ct.

Redakcya i administracya: Kraków, Floryańska, 7.

*) Magazyn i pracownia krawiecka Antoniego S a d o w s k i e g o znajduje się w Rynku głównym Linia A—B. L. **46** w Krakowie.

Kraków, 5 Marca 1893. Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie pod zarządem A. Szyjewskiego.

L. 6. Kraków. — Lwów. Rok II.

„Oczyścić dom, dzieci!“

MICKIEWICZ: „*Pan Tadeusz*“

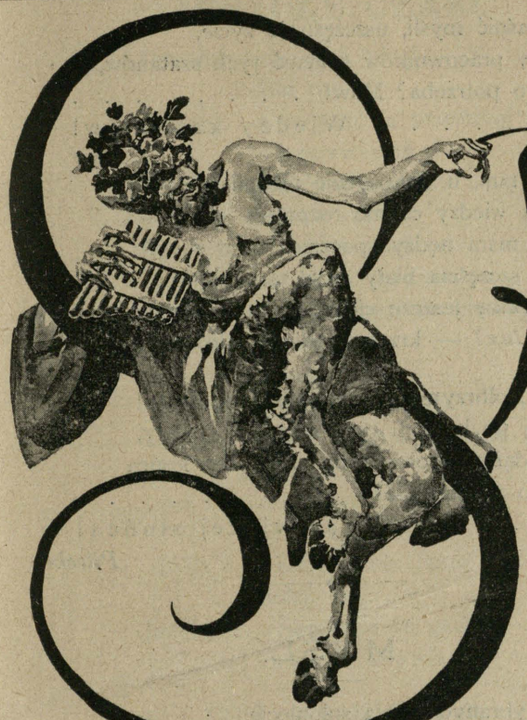

Satyr

Redaktor odp. i wydawca:
JÓZEF JAROSZ RYCHTER.
W Krakowie. Floryańska, 7.

Ważne doniesienie!

Poczytuję sobie za miły obowiązek zawiadomić Szan. Publiczność, że ciągła praca i nauka, na pociechę cierpiącej ludzkości, tysiącznych doznającej zawodów, na ratunek ubóstwa, które ostatni grosz wydało na bezskuteczne leki, doprowadziły mnie do ważnych odkryć w sztuce lekarskiej, za pomocą których leczę radykalnie wszystkie, nawet chroniczne i śmiertelne choroby, jak niemniej wszystkie bóle, cierpienia, impotencye i dolegliwości trapiące rodzaj ludzki. Środkami tymi, mnie tylko samemu wiadomymi, usunąłem już u kilkuset tysięcy osób, różne choroby i przypadłości, które nieraz po kilkadziesiąt lat ich trapiły.

Leczę zatem:

1) Spleen i śledzienność. 2) Kolki między łopatkami i w innych częściach ciała. 3) Brak pamięci, sił i humoru. 4) Osłabienie ciała i ducha. 5) Rozrzedzenie mózgu. 6) Zatwardzenie serca. 7) Wstręt do pracy. 8) Maniactwo. 9) Modo-podróżo-jubileo- i inne manie. 10) Gadatliwość vel kołowaciznę języka. 11) Utratę węchu (na dobre interesy). 12) Zaślepienie i krótki wzrok, nawet niewidzący dalej nad koniec własnego nosa.

Nadto podejmuję się następujących operacyj:

1) Odkuwania zakutych głów. 2) Nastrajania na bas nosów spuszczonych na kwintę. 3) Wypędzania much z nosa. 4) Amputacyi narośli tak zwanej: kiełbie we łbie. 5) Reparacyi, bądź ogólnej całego nadpsutego organizmu, bądź też poszczególnego jakiego organu.

Szczegółowy opis chorób które leczę i operacyj przezemnie dokonanych, znajduje się w roczniku czasopisma wychodzącego pod mojem mianem, a kosztującego w prenumeracie rocznej

tylko złr. 5 austr. wal.

Oddany sługa

Satyr

wszech nauk społeczno-lekarskich doktór.

FIAT LUX!

Wieku, co laurem prawdy zdobisz skronie,
Czemu rządz tyle nosisz w swoim łonie?
Czemu myśl ludów twych, boleścią blada,
Tyle nam łzawych dziejów opowiada?
Czyż przodków twoich dłoń silna, zuchwała,
Mało posępnych grobów usypała?
By śród dni łzawych błysły szczęścia kwiaty,
Czego potrzeba? Mów! . . . . . .
. . . . . Ludu oświaty!

Wieku! ty pracy popychasz rydwany,
A u stóp twoich bogów i szermierzy
Lud czarny, ciemny, krwią i potem zlany,
W uściskach nędzy bezlitośnej leży...
I pogrążone w ciemnościach bez końca,
Gdzie nie zabłyśnie światło prawdy słońca,
Gdzie krwawe zbrodni panuje oblicze,
Jak noc ponure, dzikie, tajemnicze, —
Blade te tłumy wśród losów zamieci,
Gdy żadna gwiazda przewodnia nie świeci,
Z umysłem dziecka, a z uczuciem zwierza,
Pełzną, nie wiedząc, gdzie ich droga zmierza,
Śród smętnej życia nędznego kolei,
Bez łzy radości, bez jutrzni nadziei...
By uszlachetnić dzikie piersi bicie,
Rozjaśnić myśli, uszczęśliwić życie,
By w pracowników zmienić tych szatanów,
Czego potrzeba? Mów! . . . . . .
. . . . . Wiedzy kapłanów!

Gdy tam, u dołu, gdzie niedoli tyle,
Blask wiedzy czarne rozproszy ciemności,
Gdy mara nędzy spocznie już w mogile,
Gdy szczęścia biały anioł tam zagości,
Ujrzawszy jeszcze cienie, mgłą zaćmione,
Fiat lux! — krzykną tłumy odrodzone.

A ty, olbrzymie, wieku nasz wspaniały!
Jakiej po laurach tych zażądasz chwały,
I w dążeń swoich zdobyczach bez końca
Czego zapragniesz? . . . . . .
. . . . . Coraz więcej słońca!

Pilecki.

MYŚL.

Wybranych czcią spłoniecie,
Gdy waszych dusz treść cała
Miłością będzie tlała.
Bo wszak i słońce przecie,
Ztąd szerzy blask po świecie
Że w sobie ogniem pała.

M.

DO POEZYI.

WIERSZ

TEOFILA LENARTOWICZA *).

Piękności wieczna, której wdzięk cały
Ze świata złoży się końcem;
Dla której czarów niema dość chwały
Ni lutnia złota, ni marmur biały,
Ni żadna siła pod słońcem —
Co wiek to inna, co czas odmienna,
A zawsze pełna uroku;
To jak dzień jasna, to jak noc senna,
To raz płomienna, to raz promienna —
W zdziwionem jawisz się oku.

Gdy chełm twe boskie otoczy skronie,
A miecz twój błyśnie — dziewiczo,
Kiedy w proporzec wicher powionie,
Szlachetnym dusza ogniem zapłonie;
Rycerze bronie pochwycą.
Tarcze a ciężkie miecze ostrzone
W zwycięzkich prawicach brzękną,
I murem piersi zwrócą się w stronę,
Gdzie im ukażesz łuny czerwone,
Zwycięztwo albo śmierć piękną.
A gdy walczący ugodzon strzałą
Śmiertelną odniesie bliznę;
Ty mu oblicze rozjaśnisz chwałą,
Ty mu odsłonisz wolną i całą
Jego rycerską ojczyznę...
Męzkiego serca ostatnie tętna
Z dźwięki ożenisz srebrnemi,
I nie ogarnie noc niepamiętna,
Tego co wielki na ziemi.
W oziębłych pieśń twa wznieca pożary,
W płomień zamienia chłód lodów,
Rozrywa pęta, wali świat stary,
Tłumy rozprasza, łamie sztandary
Poezyo! Matko narodów!
Ty męczennikom pod ręką kata
W konania bolach śmiertelnych,
Otwierasz bramy wiecznego świata,
Gdzie myśl ostatnia z krzyża odlata
Do boskich krain weselnych.
Ty im przybliżasz harf słodkie szmery
Nim śmierci doświadczą chłodów,
Za życie męczarń w szczęśliwe sfery
Ty wiedziesz czyste łez bohatery,
Poezyo! wiaro narodów.
Ty na mogiłach w prostej legendzie
Duszę utulasz znękaną;

*) Wiersz pow. napisał poeta w październiku r. 1885. *(Przyp. Red.)*.

JESZCZE CZAS!

Gdy młodości urok błogi
Zdobi nas,
Grzesząc — mówim na przestrogi:
«J e s z c z e c z a s!»
Jan, gdy ludzie mu mówili:
«Żeń się raz»,
Odpowiadał każdej chwili:
«J e s z c z e c z a s!»
«Twym hulankom, byś nie biadał,
Powiedz *pas*»;
Jan i na to odpowiadał:
«J e s z c z e c z a s!»
«Chwyć się pracy, bo z hulanek
Bywa kwas»...
Lecz i na to mówił Janek:
«J e s z c z e c z a s!»
«Bądź oszczędny, drogi Janie
Słuchaj nas!»
Jan rzekł: «Skończcie to gadanie
J e s z c z e c z a s!»

JUŻ ZAPÓŹNO!

Dzisiaj syty jak najprościej
Miłych burz,
Jan odpowiedź swej młodości
Zmienił już.
Gdy mu pomknie dobra rada
W ucho tuż,
„Już zapóźno!“ odpowiada,
«P ó ź n o j u ż!»
«Lat czterdzieści masz człowiecze,
Pieniądz złóż;»
„Już zapóźno!“ pan Jan rzecze,
«P ó ź n o j u ż!»
«Z celibatem w życiu luźno
Więc go skrusz;»
Jan i na to: *„Już zapóźno!“*
«P ó ź n o j u ż!»
Jak ów miły Jan niebożę
Tak wśród nas,
W dobrem trafić nikt nie może
Na swój czas.

Doświadczyński.

„MA SŁUSZNOŚC!“

Mniej grzeczni mędrcy przedwiekowi
Drżeli przed słabszej płci urokiem.
Bo w przekonaniu ich głębokiem,
Ma słuszność, kto się zastanowi;
Że już pierwszemu człowiekowi
K o b i e t a w y s z ł a b o k i e m.

M.

I łza na rzęsach wieszać się będzie,
Jak na domowych kwiatach na grzędzie,
Gdy słońce zajrzy tam rano.
Ty senne męże, do dziennych trudów
Budzisz do świętych zawodów;
Poezyo wielka, tyś prządką cudów,
Ach! i n a d z i e j ą n a r o d ó w.
Wróg miecz odmiata twym czarem tknięty,
Wesele ciągnie przestworzem,
I pokój schodzi poważny, święty,
Żagiel pomyka powiewem wzdęty,
I łan pokrywa się zbożem.

Na kogo twoje wejrzenie padnie
Ten ziemi świeci na wieki;
W imieniu twojem serca owładnie,
Ludom ich przyszłe losy odgadnie,
A czas je ziści daleki.
Ty wszystkich czarów tajnym wyrazem;
Pełnym twych piersi organem,
Przemawiasz struną, barwą i głazem,
Pługiem rolnika, zbroi żelazem,
I gwiazd rozsianych wszechplanem.
Dłoń twa na morze olej rozleje
W czas ślubnych świata obchodów,
Rozszerzy wzroki, sprostuje dzieje,
I świat przez ciebie rozbłękitnieje,
P o e z y o p r a w d o n a r o d ó w!

Ty niepojęta a wiecznie czynna,
Wybranych swoich w znak cześci,
O! ty przejrzalna o! perło-płynna
O! ty krwi żądna, o! ty niewinna —
Rozświecisz w złotej powieści.

Ty nad pobladłem wygnańca czołem,
I nad ostatnią sierotą —
Ciszę pogodnem roztaczasz kołem,
Ty żywych życiem — ruin aniołem,
Ze świateł tęczą swą złotą.

Święć-że się piękna, leć-że straszliwa,
Uderzaj w struny i w gromy,
A niech twa tęcza wilgotna spływa
N a k r a j t e n s e r c u z n a j o m y,
Kędy dzień każdy łzami się znaczy,
Gdzie tyle nędzy i cnoty,
Tyle uśmiechów, tyle rozpaczy,
Tyle nadziei — tęsknoty.
Niech twoja wstęga siedmiu kolorów —
Nim kiedyś wyjdą na wolę —
Dołem tych smugów, wierzchem tych borów
Z a t o c z y j a s n e p ó ł k o l e.

PRZYJACIÓŁKI.

(Wiersz poświęcony mężatkom).

Zaiste! wart jest by w piekło zalazł
I w niem już siedział po uszy
Kto przyjaciółek kastę wynalazł,
Źródło rozlicznych katuszy, —
Kto przyjaciółek wynalazł kastę
Jak osy zawsze brzęczącą,
Które osiadłszy każdą niewiastę,
Szczęście domowe jej mącą.

Bez nich doprawdy nasze kobiety,
Gronem aniołów byłyby,
Lecz one znajdą zawsze: «Niestety»,
«Doprawdy?» «Wiesz co» i «Gdyby»...
Aż wreszcie żonka figlarna, żywa,
Biały gołąbek bez zmazy
Przy ich pomocy się przekonywa,
Że jej małżonek ma skazy.

Niechno ktokolwiek w żonkosiów rzędzie
Stojący krócej lub dłużej,
Śmie się narazić im w jakim względzie,
Wnet mu się każda przysłuży,
Ba, nawet taki, co niby jagnie,
Potulny, skromny i cichy
Gdy «przyjaciółka» tego zapragnie
Goryczy spije kielichy.

Że kochasz żonę, pracujesz dla niej,
Wytężasz wszystkie swe siły
Niczem to bywa dla takiej pani,
Jeśliś jej tylko niemiły.
Umie cię sparzyć w sposób nie głośny,
Niby dotknięcie pokrzywy,
Powie żeś szuler, zdrajca nieznośny
Pijak, lub że masz włos siwy.

Żonka z początku nie daje wiary
I staje w twojej obronie,
Że gardzisz winem lub żeś nie stary,
I że twe serce nie płonie.
Lecz przyjaciółka raz drugi, trzeci,
Póty powtarza to gładko,
Aż cień niewiary do serca wleci
By je oplątać jak siatką.

A wtedyś przepadł i z owej matni
Nigdy nie wyjdziesz już panem,
Wszyscy cię sądzą, żeś łotr ostatni
I żeś w pożyciu tyranem.
Za przyjaciółki słówek potokiem,
Wszyscy przed tobą się strzegą,
I patrzą na cię nieufnem okiem,
Choć ty sam nie wiesz dla czego.

Dla czego jednak, ja dziś opowiem,
Wyłożę śmiało i jasno,
A podejrzenia które ołowiem
Na mężach ciążą, wnet zgasną —
Ot, w przyjaciółek gronie nie jedna,
Dla tego siły wytęża
By cię oczernić — że sama biedna
Nie ma kochanka lub męża.

Nieprzyjaciel „przyjaciółek".

GWARDYAN i PCHŁA.

Tłusty gwardyan pchłę przycapił
Gdy się nędzną zabić kwapił
Pchła się pyta: — Mój gwardyanie
Za co to prześladowanie?
Com ci winna? — Gwardyan rzecze:
— Kto swem żądłem członki siecze
Kto wysysa krew jak pjawka
Ten nicponiem! — A w tém czkawka
Go chwyciła, bo księżyna
Nie żałował jadła, wina.
— Mój gwardyanku, jesteś zuchem
Ale wielkim pasibrzuchem...
My koledzy; ty próżnujesz
A ja także, czyż nie czujesz
Że nasz zawód jednakowy?
— A to jakiś dowód nowy!
Gwardyan rzecze: — Ty psotniku
Co ssiesz cudzą krew — szkodniku!
Chcesz dowodzić tutaj śmiele
Żeśmy równi, przyjaciele.
— No, ty pleciesz swe koronki
A zaś zresztą zbijasz bąki.
Ja bezmyślnie także żyję
Jak ty wino ja krew piję..
— Słuchaj mała ja cię puszczę
Jedną stanowimy tłuszczę,
Ale drugim nie mów o tem
Bo spotkałbym się z kłopotem.

Em. Schayer.

Żywotne kwestye.

1. Jaka jest różnica między wielbłądem a szparagiem?
2. Jaka jest różnica między niedźwiedziem a panem Serwacym Lizunem?
3. Dla czego pies ogonem rusza?
4. Czem staje się aktor wziąwszy emeryturę?
5. Którego charta zając się najbardziej boi?

(Odpowiedzi w następnym numerze.)

Siła przyzwyczajenia.

Iks powraca do domu późno, jak zwykle. Ku wielkiemu swojemu zdumieniu spostrzega, iż małżonka jego odznacza się dziś stoickim spokojem.

Iks czeka, czeka, wreszcie rzecze:

— Moja duszko!

— Co takiego?

— Czy nie mogłabyś trochę... trochę... pozrzędzić..

— ?!...

— Bo... bo... bez tego w żaden sposób nie mogę zasnąć.

K. W.

DWUZNACZNIKI.

I *wy bory* sprzedawać chcecie?
Swa wola daleko prowadzi.
Sam bor)* na to nie pomoże.
On to *z wołu je.*
Wy skoku nie dacie.
Za sługę się liczy.
Widziałem na własne oczy: *tur nie je.*
O kropnie! zobaczysz.
On *by łby* pościnał.
Od miana tego tak się nazywa.
Zdaje się *wy kwita* już?
O wady ludzkie rozbiera.
On jej *za raz* to dał.
Myślał, że *zło tem* okupił.
Paskudnik, on to *psu je.*
To *nie radny* jest.
Co *wieś ci* przyniósł?
Wy magacie coś dziwnego.
Oj czy ma? to wielkie pytanie.
Pytam się ilu ich było, — powiada: *ośm na stu.*

T. P.

Kilka zdań i uwag.

1.

Powiadają, że chcąc by się łotr odmienił
To najlepszy sposób, żeby się ożenił,
Tymczasem znam takich, co żon mieli po trzy,
I jak byli przedtem, tak zostali łotrzy.

2.

Nie łatwą rzeczą musi być kochać bliźniego,
Kiedy ludzie przez wieki nie doszli do tego.

3.

Chwalił ktoś, że w kobietach nastała poprawa,
Gdyż lepiej dochowują ślubne swe przysięgi;
Lecz podług mego zdania, nie im z tego sława,
Tylko że dziś mężczyzni wielkie niedołęgi.

4.

Każda się odwołuje do czasów panieństwa,
A żadna nie chce dźwigać tego dostojeństwa.

X.

*) Bor = lek, używany jako »kwas borowy«.

OGŁOSZENIA.

Najczyściejszej rasy charcik, pochodzący z prostej linii od suczki pani Pompadur, jest do sprzedania lub zamiany za dobrego konia — bez pośrednictwa faktorów.

* * *

Osoba płci żeńskiej, mówiąca po polsku i po niemiecku, życzy sobie objąć czynność, jaka w każdym pożądnym domu jest niezbędną.

* * *

Szafa zdrowa do sprzedania.

* * *

Przybyła z prowincyi osoba, która przez lat kilka pełniła obowiązki panny, do czego jest kompletnie uzdolnioną, a w razie potrzeby, może nawet okazać chlubne świadectwo, pragnie przyjąć takiż obowiązek.

* * *

Futro kobiece, mało używane, do zbycia za mierną cenę.

* * *

Pokój do wynajęcia dla kawalera mężczyzny.

* * *

Przeczytawszy w jednym z numerów „Kurjera“ pod rubryką „Nadesłane“, iż z domu przy ulicy *** wybiegł pudelek, szczeniak sześciomiesięczny, biały, z czarnemi łatkami, *długim ogonem* itd. *do którego przywiązana* była osoba chora itd. pospieszam z doniesieniem, iż podobny piesek, z takiemiż znakami szczególnymi, zabłąkał się do domu pod *Rózgą*. *Osoby* jednak żadnej, ani chorej ani zdrowej *przywiązanej* do niego nie było. Pieska samego można odebrać za zwróceniem kosztów utrzymania i niniejszego ogłoszenia, w domu na *Szturkowie*.

Tamże jest nauczyciel języka polskiego, mogący tanio udzielać lekcyj.

SZYLD.

Tu wyrywają zęby na abonament miesięczny Golą bez bólu Odciski wyrzynają i głowy Strzygą i pijawki świeże leczą Wszelkie złamania nogi i ręki szczepią Ospę i chłopca do nauki poszukuje się.

DWIE METODY.

Literat. Zarabiamy prawie w jednaki sposób jeno metodą odwrotną.

Lekarz. Jakto?...

Literat. No tak. Ja mam do czynienia najpierw ze szkieletem a potem z obrobieniem, pan zaś najpierw z obrobieniem a potem ze szkieletem.

KSIĘGA ŻAŁOBNA.

Józef Supiński, znakomity nasz filozof i ekonomista, b. oficer artyleryi wojsk polskich z r. 1830/31, ur. w Romanowie pod Lwowem roku 1804, zmarł we Lwowie 17 marca 1892 r.

Owocem długoletniej pracy śp. Supińskiego w dziedzinie filozofii i na niwie ekonomii społecznej były dzieła: „Myśl ogólna fizyologii powszechnej“ (Lwów 1860), „Szkoła polska gospodarstwa społecznego“ (Lwów 1862 do 1865), „O stowarzyszeniach i spółkach“, „O banku narodowym“, „Siedm wieczorów“ (opowiadanie z życia społecznego) i t. d. Wszystkie jego dzieła i prace pomniejsze wyszły razem w r. 1872 w pięciu tomach, pod tyt.: „Pisma Józefa Supińskiego“. Drugie wydanie pomnożone uskuteczniono w r. 1883.

On pierwszy swojemi pismami wskazał drogę polepszenia bytu narodowego. Cześć pamięci zasłużonego męża i dzielnego syna Ojczyzny!

Znaczenie szarady zamieszczonej w Nrze 5-tym:

Zapałki.

NADESŁANE.

Odznaczona wielkim medalem srebrnym

WZOROWA PRACOWNIA

przyborów i narzędzi chirurgicznych

LUDWIKA KNAPIŃSKIEGO

w Krakowie, Rynek główny L. 44, Linia A-B

wyrabia specyalnie

nogi sztuczne, bandaże i aparata ortopedyczne.

Utrzymuje na składzie

wyroby nożownicze z najlepszej angielskiej stali.

Ceny nader przystępne.

Pan pryncypał kantoru jest dziś w bardzo złym humorze.

— Panie pryncypale — zapytuje korespondent — klijent nasz z X. nie płaci już od kilku miesięcy. Co pan pryncypał każe zrobić?

— Napisz mu pan, że jest gałgan i szubrawiec i to natychmiast.

Korespondent odchodzi.

— Ale... napisz pan to w sposób uprzejmy, może jeszcze zapłaci...

! Nowość ! **! Nowość !**

Listy balonowe z oblężenia Paryża z roku 1870 oryginalne — zamiast 8 złr. tylko 2 złr. 40 ct.

Marki perskie półużywane zamiast od 5—12 złr. tylko od 2 złr. do 4 złr.

Wielki wybór marek staroniemieckich, Braunschweig, Bremen, Hamburg, Oldenburg, Lubeck, Thurn-Taxis i wiele innych tak Europejskich jako też z innych części świata

poleca

PIERWSZY KRAKOWSKI

BAZAR MAREK POCZTOWYCH

M. M. URBAŃSKI

Kraków, ul. św. Tomasza Nr. 15.

Adres: **„Bazar Marek“ Kraków.**

!Ceny niżej katalogów zagranicznych!

JAN LAUNER

SKŁAD

TOWARÓW ŻELAZNYCH i NORYMBERGSKICH

W KRAKOWIE

ul. Floryańska, naprzeciw hotelu Drezdeńskiego

poleca w doborowych gatunkach:

noże stołowe, kuchenne, rzeźnickie i t. p.; **łyżki** cynowe, z alpaki, oraz posrebrzane w najlepszym gatunku; **nożyczki, scyzoryki** i **brzytwy angielskie, ostrogi** i **trenzle** w znacznym wyborze, **korkociągi**, korkownice, **naczynia kuchenne** emaliowane, lane i tłoczone, **klatki, tace** lak. i alpakowane, **maszynki** do siekania mięsa, tarcia migdałów, **młynki** do maku i t. p., **nożyce ogrodnicze**, do koni i owiec, puszczadła, trokary, **dłutka rzeźbiarskie, narzędzia rzemieślnicze**, zamki, kłudki, okucia i t. p., oraz deszczułki do wyrzynania wzorów i malowania, tudzież **piłeczki** do drzewa, kruszców i t. p.

Ceny umiarkowane, stałe.

Złoty Funio: Życzę państwu wraz z mymi towarzyszami — wesołego Alleluja!

Baron Kugelrund: To sze wi!...

Handełe: Nu... i ja także.

Pani Eulalia: I ja — a jakże!...

Chórem: Trzy miesiące minęło —
Jak się z Państwem zaczęło
Gadać o tem i gadać o owem.
Nowy kwartał nadbiega
Należytość zalega,
Grosz z kwartałem potrzebny jest nowym.
— Dużo nowin mamy
Lecz zapłaty czekamy — **Alleluja!**

HANDEL
Antoniego Hawełki
W KRAKOWIE

poleca na Święta:

Pasztety strassburgskie i **z dziczyzny** — na wagę.
Galantyny i **Rulady** rozmaite.
Kwiczoły faszerowane, na zimno.
Kapłony i **Pulardy,** tuczone, styryjskie.
Półgąski pomorskie.
Szynki westfalskie i pragskie.
Łosoś wędzony i świeży.
Kawior carski, jasny, perlisty, niesolony.
Miód w plastrach.
Jabłka tyrolskie.
Bakalie różne.
Porter angielski prawdziwy.
Wina stołowe i stare, wszelkich gatunków.

!NA ŚWIĘTA WIELKANOCNE!

CUKIERNIA
pod firmą
REHMAN i HENDRICH
w Krakowie, Sukiennice,

poleca:

Mazurki lub Torty w 26 gatunkach najprzedniejszych.
Placki z sera i maku, jakoteż wyborne **Przekładańce** z konfiturami od 1 złr. 50 ct. do 10 złr. i wyżej.
Baby z ciasta parzonego, **Baby warszawskie** od 1—10 złr.
Kołacze (Jajeczniki) od 50 ct. do 5 złr.
Wielki wybór baranków od 12 ct. do 5 złr. za sztukę.
Cukry deserowe, pomadki, praliny, czekoladki z najwyborniejszemi smakami, w 40 różnych gatunkach, najwyborniejsze **owoce francuzkie, karmelki** w 12 gatunkach. **Bomboniery,** kasetki, koszyczki, pudełka kartonowe gustowne.
Wina francuzkie, włoskie i hiszpańskie, **Likwory** francuzkie, holenderskie i krajowe, jakoteż niezrównane w dobroci **wódki własnego wyrobu** po cenach umiarkowanych. — Wszelkie zamówienia miejscowe lub na prowincyę uskuteczniają się na oznaczony czas. — O liczne i wczesne zamówienia upraszając polecamy się łaskawym względom. *Rehman i Hendrich.*

A. Ubiór na panu leży jak ulany.

B. O tak wiem o tem mój panie kochany, zasługa to **A. Sadowskiego,** krawca męskiego*), który w swym fachu jest niezastąpiony.

A. Pójdę do niego.

B. Idź pan — polecam. — Sługa uniżony.

KSIĘGARNIA
skład nut muzycznych oraz ekspedycya pism peryodycznych
LEONA FROMMERA
w Krakowie, Szewska, 7.

dostarcza wszelkich dzieł, gdziekolwiek ogłoszonych, w jakimkolwiek języku, **na raty miesięczne,** przyjmuje prenumeratę na wszystkie czasopisma krajowe i zagraniczne poleca wielki wybór **nut** na fortepian i skrzypce, utrzymuje również na składzie **wszystkie książki szkolne, dzieła prawnicze,** medyczne, filologiczne etc.

Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

Warunki prenumeraty „SATYRA“:

rocznie 5 złr. z wysyłką, półrocznie 2 złr. 50 ct.

Redakcya i administracya: Kraków, Floryańska, 7.

*) Magazyn i pracownia krawiecka Antoniego Sadowskiego znajduje się w Rynku głównym Linia A—B. L. 46 w Krakowie.

Kraków, 20 Marca 1893. Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie pod zarządem A. Szyjewskiego.

L. 7. Kraków. — Lwów. Rok II.

„Oczyścić dom, dzieci!“

MICKIEWICZ: „*Pan Tadeusz*“

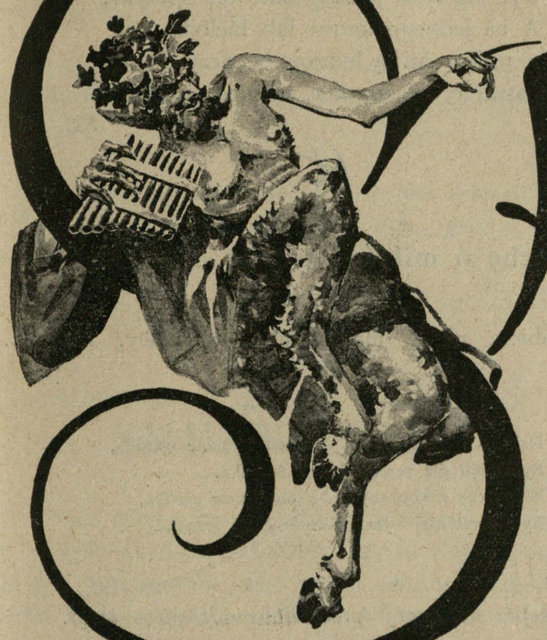

Świt

Redaktor odp. i wydawca:
JÓZEF JAROSZ RYCHTER.
W Krakowie. Floryańska, 7.

ŚWIĘCONE.

(FANTAZYA WIELKANOCNA).

Minęły latka pacholęce,
Gdy pełne mając kieszenie i ręce,
I kufer pełny świątecznych przysmaków,
Wracałem ze świąt do kolegów — żaków...
Byłaż to radość! Zasiedliśmy w koło,
Jedząc jak wilcy i gwarząc wesoło,
My, połączeni jednym wspólnym celem,
Sztubak z sztubakiem i druh z przyjacielem.

Byłaż to radość! Wśród wielkiej otuchy,
Zjedliśmy wszystko, ba nawet okruchy!
A chociaż potem lampki «kamomilu»
(Że francuzczyzny użyję dla stylu)
Pić nam kazano, my — sztubacy przecie —
Zawsze weseli, choć na ścisłej djecie,
Z werwą urwiszów, wydrwiwając leki,
Graliśmy w stalki na wykładach greki.

Kiedy nas potem rozprószyły losy
Jednym składając w dani złote kłosy,
Drugim zaś skąpiąc plew nawet — tyrany!
Mnie się dostały skromne cztery ściany,
Ogrom zapału z fantazyą okrutną,
Pióro, atrament i w kieszeni — płótno!
Uczta braterska jest dziś dla mnie mytem,
Chociaż apetyt został apetytem!

Ej, furda losy! Wszak ongi na dyecie,
Słuchając greki, w stalki grałem przecie!
Więc choć samotność i smutki mnie dręczą,
Wzywam na pomoc wesołość młodzieńczą,
I pełen werwy, jak na szkolnej ławie,
Z fantazyi sobie święcone wyprawię...
Choćbym miał spijać lampki «kamomilu»
(Że francuzczyzny użyję dla stylu!)

Patrzcie, ten Niemiec groźny, pełen buty,
Ciężki, otyły, opasły, zapluty,
Wszakże mi każdy bezstronny człek przyzna,
Że na święcone pyszna to głowizna.
Ów dorobkiewicz, co pośród salonów,
Zawsze ekonom — mimo fochów, tonów,
Pyszni się srodze swym lśniącym pozorem,
Jakże wspaniałym mógłby być jędorem!...

Tamten paniczyk, wątły i bladziuchny,
Kochany pieszczoch, synalek matuchny,
Ten drżący laluś — toć że to jedyna,
Najwyśmienitsza będzie cielęcina.
Ów zaś co głosi w blagierskich tyradach
O wielkich czynach i wielkich zasadach,
Młokos, kwiczący w swym wieszczym patosie,
Czyż nie wybornie zastąpi mi prosie?

St.

RYBY I RYBACY.

Onego czasu w pewnem dużem mieście,
Będzie lat temu, może sto lub dwieście,
  Choć ludzie biedni doświadczali nędzy —
  Panom jednakże nie brakło pieniędzy,
Więc sobie żyli wszyscy ci wielmoże,
Jak tłuste ryby w zaklętym jeziorze.

Jeden drugiemu nie zazdrościł wcale,
Bo każdy mówił — miej sobie Michale, —
  I ja mam tyle, że przez długie lata
  Mogę używać co się zowie świata,
I choćbym nawet kąpał się w rozkoszy,
Nigdy w mej kabzie nie zabraknie groszy.

Trzeba nieszczęścia! że jeden pan taki
Całe swe mienie stracił na buziaki, —
  Ani się spostrzegł jak na różne fioki,
  Już grosz ostatni poszedł w świat szeroki,
I wnet mu przyszła myśl niewiedzieć jaka,
Aby się z ryby — przemienić w rybaka.

Ryb było mnóstwo, jak już o tem wiecie,
Więc rybakowi na tym dobrym świecie
  Dobrze się działo, i choć własnych groszy
  Nie miał już wcale, wśród miłej rozkoszy,
Bez żadnej troski, jak za króla Sasa,
Żył sobie świetnie i popuszczał pasa.

Najtrudniej zacząć, powiada przysłowie,
Więc się tak stało, że owi panowie
  A raczej tłuste w pięknym stawie ryby
  Zaczęły chudnąć jak suszone grzyby.
I znów się sporo linów i szczupaków
Zmieniło w zręcznych i chciwych rybaków.

I tym rybakom było dobrze jeszcze,
Bo w pięknym stawie rozmnożone leszcze
  Dały się łapać bez zbytecznej pracy,
  Więc dosyć liczni już wtenczas rybacy,
Chociaż ich nieraz spotykał wzrok kosy
Nie mogli wcale narzekać na losy.

Niestety! wkrótce zmieniła się postać,
Gdy coraz trudniej było grosza dostać,
  Gdy los, co zwykle nieopatrznych ściga,
  Dał im skosztować jak smakuje figa.
Wychudłe ryby, nie pomne swej chwały,
W zręcznych rybaków na gwałt się zmieniały.

I dziś, w tem dużem wielce ludnem mieście
Jest już inaczej — niż lat temu dwieście.
  Ryb tłustych jeszcze mało się spotyka,
  A na jednego karpia lub kiełbika,
Gdy piękną łuską ludziom w oczy świeci,
Mnóstwo rybaków wnet zarzuca siecie.

Sk.

Trochę o miłości, trochę o kobiecie.

Kobieta nigdy nie zdradzi tajemnicy, której... nie zna.

* * *

Dzisiejsi kochankowie, — rzecz to nader rzadka,
By zrobili dla serca ofiarę z żołądka,
Wystarczy zakochanym — pustelnicza chatka,
Byle obok niej była... kartofli choć grządka.

* * *

Recepta na cnotę (przez doświadczonego tatę).

Kobieta, by się nie narazić na poślizgnięcie, trzy razy tylko w ciągu żywota wyjść z domu powinna: 1) do chrztu, 2) do ślubu i 3) na cmentarz, w dzień śmierci... własnej. *Probatum est.*

* * *

Kontr-recepta doświadczonej mamy.

Kobieta, wyszedłszy za mąż, powinna mieć zawsze mieszkanie z dwoma wchodami. Jedyna to podstawa szczęścia i małżeńskiego spokoju.

* * *

Miłość słynie z żarłoczności,
Nigdy w jadle nie przebiera,
Więc też z głodu nie umiera —
Jeno zawsze... z niestrawności.

* * *

Kobieta, choćby za męża archanioła dostała — gotowa jest z nim iść do rozwodu po paru miesiącach i poślubić samego Lucyfera... li tylko z ciekawości.

* * *

Miłość zyskiem się nie zraża,
Oczkiem z żądzy zysku skrzy...
W miłości, jak u lichwiarza,
Dwa razy jeden — jest trzy...

* * *

Kobiety muszą często udawać, że wiedzą to, czego nie wiedzą; — ale częściej jeszcze, że nie wiedzą tego, co wiedzą.

* * *

Miłość podejrzliwa jest śmieszną,
Miłość niepodejrzliwa jest śmieszną,
Ergo miłość jest zawsze śmieszną.

* * *

„Kobieta — to puch marny!“ wyrzekł poeta. Djabła-ć tam marny, kiedy droższy od łabędziego...

* * *

— No i ostatecznie... cóż to jest miłość?...

— Miłość... miłość... hm... hm... jest to — cudza żona.

Romulus.

SMUTNE FAKTY.

Nie wiemy czy wszystkim wiadomo co się dzieje w naszych akademiach? Zdaje się, że c. k. stempel służy tym instytucyom jako tarcza ochronna przed wszelkiego rodzaju podejrzeniami — od których z pewnością nie byłyby wolne zakłady prywatne, gdyby kroczyły ich drogą.

Już ś. p. profesorowi Żmurce zwrócono uwagę, że nie należy mianować siebie członkiem francuzkiej Akademii, skoro się nim nigdy nie było, a podnoszone zarzuty że doktorom *honoris causa* nie przysłuża prawo docentury a tem mniej profesury — ignoruje się u nas stale. Nawet uniwersytet Jagielloński ma takich profesorów kilku — mimo to w b. Rzeczypospolitej krakowskiej o tem cicho...

* * *

Lat temu dwanaście. Na ławkach uniwersytetu lwowskiego siadywał człowiek poważny, lat wtedy około czterdziestu liczyć mogący. Na twarzy tego człowieka malował się spokój i szczególna jakaś powaga. Od czasu do czasu musnął swą wspaniałą ryżawą brodę, zresztą siedział prawie nieruchomy. Zdawało się, że człowiekowi temu nie było obcem to, co słyszał z ust wykładającego profesora — w twarzy jego bowiem nie drgnął nigdy żaden muskuł. Dla nas młodzików, kolega ten był ciekawym okazem. Zrazu sądziliśmy że to brat profesora Ochorowicza, gdyż bardzo był do niego podobny. Niektórzy szeptali sobie na ucho, że to jubilat warszawskiego uniwersytetu, łaknący wiedzy dla wiedzy, inni znów twierdzili, że to wielki uczony, filozof-nirwanista i t. d. Właściwie nikt z nas nie wiedział kto zacz ów tajemniczy słuchacz wydziału filozoficznego — a kto mu się przedstawił — usłyszał nazwisko: Kretkowski — i... nic więcej.

Dopiero później, gdy p. Kretkowski wyjechał do Krakowa i po niejakim czasie wrócił do Lwowa, dowiedzieliśmy się, że jestto doktór filozofii uniwersytetu Jagiellońskiego, zdolny matematyk i kandydat docentury naszego uniwersytetu.

Uprzedzająca grzeczność dra Kretkowskiego i... później ujawniony dowcip — zniewoliły nasze serca dla obecnego kolegi a przyszłego naszego profesora. Nikt bowiem nie wątpił, że człowiek który skończył warszawskie gimnazyum, pozyskał następnie dyplom inżynierski I-szej Szkoły dróg i mostów w Paryżu, dalej dyplomy uniwersytetu paryzkiego „Bachelièr ès sciences“ i „Licencie ès sciences mathématiques“, wreszcie dyplom doktora uniwersytetu Jagiellońskiego — zostanie zignorowany przez uniwersytet lwowski, ba nawet przez lwowską politechnikę i... jak się w ostatnich czasach dowiedzieliśmy — przez krakowską szkołę p r z e m y s ł o w ą!!?... *Quousque tandem?* Dla czego uczony Polak i znakomity matematyk nie znalazł u nas miejsca skoro je znaleźli liliputy w stosunku do wiedy i zdolności dra Kretkowskiego? Sadi Carnot, kolega dra Kretkowskiego, ukończył tylko paryzką szkołę dróg i mostów i zdobył sobie najwyższą w świecie pozycyę — a nasz rodak, który trzy razy tyle uczył się i pracował co prezydent Rzeczypospolitej francuzkiej, nie mógł w Galilei polskiej zdobyć sobie marnej posady profesora? Na to pytanie znajdujemy jednę tylko odpowiedź: Nie znał dr. Kretkowski stosuneczków naszego kraiku, nie znał dróg któremi należało podążać do karyery. Tu u nas geniusz nawet zostanie pchnięty w szary tłum, skoro nie uczepi się windy protekcyi galicyjskiej.

Smutne to ale prawdziwe.

Słyszeliśmy tu i ówdzie zdania: „ależ ten dr. Kretkowski jest człowiekiem zgryźliwym i inną jeszcze ma wadę“. Ależ panowie, tego dra Kretkowskiego znam ja i inni od lat kilkunastu i zaświadczyć możemy, że między rokiem 1881 a 1891 był on arcywzorowym, pilnym, spokojnym i bez najmniejszych wad obywatelem. Dziś zgryzota, mająca swe źródło w smutnem doświadczeniu i w doznanych zawodach, uczyniła z dra Kretkowskiego — osobnika zgryźliwego i żółciowego. To ofiara nędznych stosunków galicyjskich, systemu protekcyjnego i zaściankowych intryg. Wszak od kilkunastu lat nie mają uniwersytety galicyjskie docentów matematyki. Wszak ta gałąź wiedzy jest najbardziej ignorowaną — o tem wszyscy wiemy. Od prywatnej docentury do systemizowanej profesury droga dość odległa, dlaczego niedozwolą ukwalifikowanym kandydatom popróbować sił na pożytek wiedzy. Czy trwoga przed większą zdolnością kandydata — przeraża zaśniedziałych staruszków i słabeuszów patentowanych? Wszak tym panom nikt pensyi nie odbierze — a uniwersytety zyskałyby z pewnością na frekwencyi uczniów. Czesne bowiem,

które dziś opłaca czterech lub pięciu uczniów, nie zbogaci stabilizowanego profesora, a gdyby na katedrze zasiadł zdolny docent, uczniów przybyłoby więcej. Jednostka straciłaby mało, natomiast wiedza zyskałaby dużo.

Każdy inny naród szuka zdolnych ludzi i podporządkowuje interesom moralnym materyalne, u nas dzieje się przeciwnie.

Wracając do dra Kretkowskiego, musimy jeszcze wspomnieć o fakcie, który nawet najbardziej obojętnego człowieka zirytować może. Dr K., jak nam wiadomo — ogłosił niedawno konkurs matematyczny i ustanowił za rozwiązanie, ułożonego przez siebie zadania matematycznego, dwie nagrody: 1) franków 1000 i 2) franków 500. Odnośną rozprawę, którejby przyznano nagrodę, miała krakowska Akademia ogłosić w swoich rocznikach.

Rozstrzygającym konkurs był jedyny profesor matematyki uniw. Jagiellońskiego, p. Karliński. Otóż p. Karliński przyznaje nagrodę zięciowi swemu drowi Birkenmayerowi z Czernichowa — i rozprawy do dzisiejszego dnia w rocznikach Akademii nie ogłosił.

I cóż wy na to wszystko Szan. Czytelnicy? Cicho... uspokójcie swoje nerwy i słuchajcie dalej: Co się działo swego czasu we Lwowie z docentem drem Ochorowiczem — o tem chyba wszyscy wiecie — zresztą jestto sprawa już nieco przedawniona, więc ją pomijam. Ze świeżych kwiatków należy uszczknąć jeden wspaniały — oto jest: P. Jan Nep. Franke, profesor mechaniki w c. k. Szkole politechnicznej we Lwowie, jak wiadomo, otrzymał posadę inspektora szkolnego — *ergo* posada, którą zajmował w Szkole politechnicznej, została opróżnioną. Na tę posadę zgłosił się dr Władysław Folkierski b. uczeń gimnazyum warszawskiego, następnie szkoły inżynieryi w Carlsruhe i uniwersytetu paryzkiego gdzie też otrzymał dyplom doktora filozofii. Kandydat ten był już profesorem uniwersytetu św. Marka w Limie — ale tęskniąc do Ojczyzny, zapragnął poświęcić jej swoją wiedzę, pracę i zdolności. Starał się przeto o wspomnianą profesurę mechaniki w Szkole politechnicznej we Lwowie — ale... stało się tak, że dra Folkierskiego odepchnięto, a natomiast zamianowano profesorem niejakiego p. Fiedlera, którego, o zgrozo! wysłano dopiero na dokończenie nauk za granicę. P. Jan Nep. Franke objął tymczasem zastępstwo p. Fiedlera, no i... ma obecnie dwie posady.

Nadmienić przytem winniśmy, że zignorowany kandydat dr Wł. Folkierski jest nadto autorem najlepszego w języku polskim „Traktatu rachunku różniczkowego".

A co, nie piękne kwiatki? Mamy jeszcze sporo innych zebranych na niwie naszego synekurniczo-protekcyjno-profesorskiego systemu — ale te zaprezentujemy później.

Rychter.

Odpowiedzi na kwestye żywotne

zamieszczone w Nr. 6.

1. Wielbłąd może zjeść szparag, ale szparag nie może zjeść wielbłąda.

2. Niedźwiedź liże łapy sobie, a pan Serwacy Lizun wszystkim.

3. Bo jest mocniejszy od ogona, inaczej ogon ruszałby psem.

4. Exaktorem.

5. Białego, bo myśli, że się rozebrał do koszuli, aby go lepiej gonić.

Treść każdego numeru dzienników i gazet w Galicyi

(temu jednak nie redakcye, ani szef Dyrekcyi skarbu tylko kto inny jest winien).

Artykuł wstępny.

Zostawiwszy . . . . . podatek . . . . . tabele . . . . . podatki . . . . w Austryi . . . . . wymiar . . . . . czystego dochodu . . . . . procent $22^1/_2$ . . . . . w Austro-Węgrzech . . . . podatki bez dodatków . . . . . rekursy . . . . niewstrzymują . . . . dodatki bez podatków . . . . . podatek gruntowy . . . . przedłużenie terminu . . . ustawami prowizorycznemi . . . . . podatek i dodatek . . . . . katastralne . . . . . fiskalizm.

Korespondencye.

Mamy tu teraz . . . . podatek . . . . . egzekucya . . . fiskalizm . . . ekwiwalent . . . dodatki do podatków . . . . . stopy procentowej . . . rekursy . . . sekwestracya . . . . procent $98^{41}/_{52}$ . . . egzekucya obliczenie niewłaściwe . . . . czynszowo-domowy bez dodatku . . . . przeciążenie . . . Austro-Węgry . . . z nieczystego dochodu czysty procent . . . nakazy płatnicze . . . . podatek . . . . . dodatkowy bez dodatku . . . . ekwiwalent . . . . katastr reklamowany . . . . fasye . . . . reklamacye katastru . . . . monarchiczne podatki wraz z dodatkami . . . . egzekucye drugi stopień z ominięciem pisemnego . . . . podatek bezpośredni i pośredni i t. d. *in dulce infinitum.*

ALBUM GALICYJSKIE.

ZYGMUNT SARNECKI.

Dobrze wychowany, niekiedy miły, zwykle piorunujący, (ale w sposób nieszkodliwy) przytem zawsze zajęty i sfatygowany — sfatygowany i zajęty. Pisarz z niego rutynowany, gładki w stylu i poprawny w języku. Lubuje się ogromnie we flircie salonowym, przepada za pięknymi kształtami w sztuce i w naturze, ztąd w powieściach jego dużo kokieteryi, dosyć obrazowości i woni. W sztukach zaś scenicznych lubi potrącać o kwestye społeczne, co mu nie zawsze wychodzi na sukces. Minę ma dobrą, ale z czupryny mu się nie kurzy. Oprócz tego warto się szerzej rozpisać o jego przymiotach innych. Przedewszystkiem jako kolega, w stosunku do pisarzy wiekiem i zasługą jemu równych, jest Sarnecki druhem, na którego zawsze liczyć można — w stosunku zaś do pisarzy młodszych — pełen wyrozumiałości i prawdziwej życzliwości.

Nigdy nie drapował on swej togi sztucznie, nigdy nie polował na reklamę *ergo* nie profanował swego powołania. Swobodny, czasem nawet weredyczny, pociąga do siebie wszystkich i budzi zaufanie. Jako redaktor i wydawca „Świata“, jedynego ilustrowanego pisma literackiego w Galicyi, wykazał zdolności, szczególnie w kierunku drugim — wybitne. Jako literat i redaktor nie zawsze może dać swoim czytelnikom tego, czegoby dać chciał, jako wydawca złożył egzamin szczególnej zapobiegliwości, dzięki której „Świat“ jego istnieje i porusza się dość prawidłowo. Społeczeństwo nasze powinno popierać wydawnictwo Sarneckiego usilnie — nota bene — jeżeli czuje potrzebę odżywiania umysłu rzetelną strawą duchową.

Jak każdy zresztą śmiertelnik, ma też i Sarnecki swoją słabą stronę, lubi wymyślać wykonawcom sztuki dramatycznej, tak niby bardzo ostro, ale swoją drogą czyni to za bardzo z francuzka i dlatego razy jego zadawane skórze polskiej nie sprawiają boleści.

STANISŁAW TARNOWSKI.

Doktór filozofii *honoris causa*, profesor literatury polskiej na uniwersytecie Jagiellońskim, właściciel realności na przedmieściu zwanem „Szlak“, przytem prezes tak zw. „Akademii umiejętności“ i wielu innych towarzystw członek, bądź honorowy bądź rzeczywisty. Lubi Krasińskiego, toleruje Mickiewicza, nienawidzi Słowackiego. Szuka prawdy za pomocą dogmatyki kościoła katolickiego, w rozmaitych dziełach literackich i w życiu społecznem. Radby liberalizm wysadzić w powietrze dynamitem, a na puchach łabędzich usadowić konserwatyzm narodowo-katolicki. Radby widzieć „Nową Reformę“ pod stołem a „Czas“ na stole, „Satyra“ w Honolulu a siebie i swój „Przegląd“ na całym obszarze ziem polskich, brakuje mu tylko owego talizmana, który noszony na sercu, daje możność wszędobylstwa i pozyskania wszechmiłości. Ma pieniądze i to jest najgłówniejszą jego zaletą. Inne zalety niemniej wyliczyć warto. Jest galantem w znaczeniu galanteryjnem, na twarz nie kładzie pudru, natomiast czesze się z fantazyą i nosi również fantastycznie rozwianą brodę, od czasu do czasu nożycami kiełznaną. Chodzi zwykle szybko z głową nieco w tył odrzuconą a kadłubem wysuniętym naprzód. Ktoby go nie znał, tenby go z pewnością nie kupił. Mimo to, a może właśnie dla tego, ma szczęście do kobiet, nota bene do takich, które mają stosunki z Towarzystwem św. Wincentego a Paulo. Również tombakowa młodzież przepada za nim, a już ci co go słuchają w sali wykładowej, cuda opowiadają o nim.

Bezwarunkowo cenić należy w p. Tarnowskim ów animusz rycerski, który go nigdy w walce z wiatrakami nie opuszcza, ową szlachetną manię szczepienia na gruncie polskim neotowianizmu i ową galanteryjność w postępowaniu z ludźmi. Płynie w jego żyłach jakowaś dziwna krew, nie błękitna i nie czerwona, raczej jakaś szaro-bura, która nie dozwala mu być podobnym ani do zwykłych śmiertelników ani nawet do znakomitego w swoim rodzaju hr. Stanisława Z., a tem mniej do sławnego prelegenta p. Cieszkowskiego. Ma oprócz tego p. Tarnowski dziwną wadę a raczej intelektualny przymiot zapominania tego, co powiedział lub zdziałał wczoraj. Wygodne to zaiste, ale możebne tylko tam, gdzie kwitną „Kurjery“ tak zwane „Polskie“, dalej „Echa z Afryki“ i... „Przeglądy powszechne“.

EMIL BORKOWSKI.

Gdzie się rodził? — niewiadomo, kiedy się rodził? — niewiadomo, gdzie uczęszczał do szkół? — niewiadomo, a mimo to znamy go wszyscy, no i lubimy nawet. Poważny jest bardzo... bardzo... Złośliwi twierdzą, że w istocie nie jest taki poważny... Czyżby powaga jego była pozorną? Ee, to być nie może! Jakim zresztą jest, takim jest, dość że jest. Wydaje „Djabła“ sam będąc, jak wielu twierdzi, aniołem. Walczy z Moskalem siar-

czyście i to mu się chwali, ma słabość do p. Gliksona i to mu się chwali, kocha „Satyra“ a to mu się najbardziej chwali. Kocha społeczeństwo, to wiadome, rozumuje na swój sposób ale zacnie, czasem machnie po łbie bezbronnego grzesznika ale to wada znowu nie zbyt wielka.

Czegóż więcej można żądać od jednostki, która nigdy nie pozowała na znakomitość. Skromny człowiek, pracujący według sił i możności na niwie dość u nas niewdzięcznej, zasługuje na wyróżnienie choćby przez przyjaciela jakim mu jest „Satyr“.

Prawy charakter, serce dobre, chęci najzacniejsze, oto główne zalety Emila Borkowskiego. Sądzę, że wielu jest takich, którym sprawionoby wielką nieprzyjemność, gdyby ich zniewolono do walki z p. Emilem. Tu i ówdzie dają się słyszeć głosy: „Djabeł“ z „Satyrem“ powinni się poczubić, boć to konkurenci! Zapominają poczciwcy, podnoszący owe głosy, że praktykowaną bywa w świecie tak zwana uczciwa konkurencya — która wyklucza wszelką szykanę. Kto daje lepszy towar ten zwycięża, a jeśli i „Djabeł“ i „Satyr“ dają równie dobry towar to im to obadwom na zdrowie wyjdzie.

Tak tedy Emil Borkowski respective „Djabeł“ i Józef Jarosz Rychter resp. „Satyr“ są niby dwa gołąbki kochające się bez konkurencyi. „Djabeł“ lubi straszyć a „Satyr“ kpić — taka to już ich natura, nie idzie za tem by byli bez serca — i owszem ma z nich każdy dobre, a jeśli chcecie — tęgie. X.

O pewnem „zawracaniu głowy“.

Są w Krakowie tacy panowie malarze co to lubią dużo gadać, wielce wszystko krytykować i okropnie pisać. Taki pan ma swoją odrębną politykę — „macht sich wichtig“ jak mówi Niemiec — a co za tem idzie? ....Reklama!

Ot, niedawno, bo w zeszłym Nrze „Naszej Sztuki“, pisma wychodzącego we Lwowie — czytamy artykuł p. t. „Kataryniarze“, w którym autor — hm, pan Antoni Piotrowski — dowodzi, że „Towarzystwo Sztuk Pięknych“ w Krakowie źle czyni dając swym akcyonaryuszom roczne premie. Być może że to jest złe, że zamiast premij możnaby z większą korzyścią dla akcyonaryuszy zrobić coś innego — ale niechże przynajmniej w tej mierze ktoś rozsądny głos zabierze...

Pan Piotrowski najwyraźniej kpi z logiki, z siebie i przypuszczalnie z czytelników — skoro tak rozumuje: „Przypuśćmy że Towarzystwo przestaje dawać oleodruki i w ogóle premia. Wtedy przypuszczamy, że odpada w najgorszym razie (!) połowa członków, pozostaje więc 12.700 reńskich (zamiast 25.400) i zupełnie ten sam skutek moralny. Traci tylko na tem Niemiec (wykonawca oleodruków, heliograwur i t. p.), który już nie będzie mieć renty z kilkunastu tysięcy marek rocznie a zyskują akcyonaryusze, bo równa ilość wygranych, idzie na mniejszą o połowę ich liczbę, czyli, że jeżeli dziś mamy 60 lub 70 wygranych oryginalnych na 5000, będziemy mieli tę samą ilość na 2.500 a więc dwa razy tyle szansy“.

No, i takie androny pisma drukują.

Nie głupi...

— Jak ci się zdaje Janklu, które stworzenie na świecie jest najgłupsze?

— Ja miszlę co bocian.

— A to dlaczego?

— Nu, bo on przychodzi mieszkać na stodoły kiedy ona jest pusta, a wyprowadza sze z niej wtenczas kiedy pełna.

Wymagające prawo.

Mecenas przegrał sprawę kryminalną, z kwaśną miną obwieszcza porażkę żonie oskarżonego.

— Ależ, panie adwokacie! — woła kobieta przerażona — toć mąż mój był w czasie przestępstwa pijany.

— Tak, ale nie był tak mocno pijany, jak prawo tego wymaga.

Niema różnicy.

— Jaka jest różnica pomiędzy krawatem a małżeństwem?

— Niema żadnej. I pierwszy i ostatnie zawiązują węzeł na szyi.

Przy lekcyi muzyki.

Metr, płatny po 30 ct. za godzinę, troszeczkę dziś „cięty“, skanduje do uczennicy:

— W tem miejscu, proszę pani, trzeba zupełnie pi—a—no, tu zaś, ot, tu, jeszcze pi—a—niej...

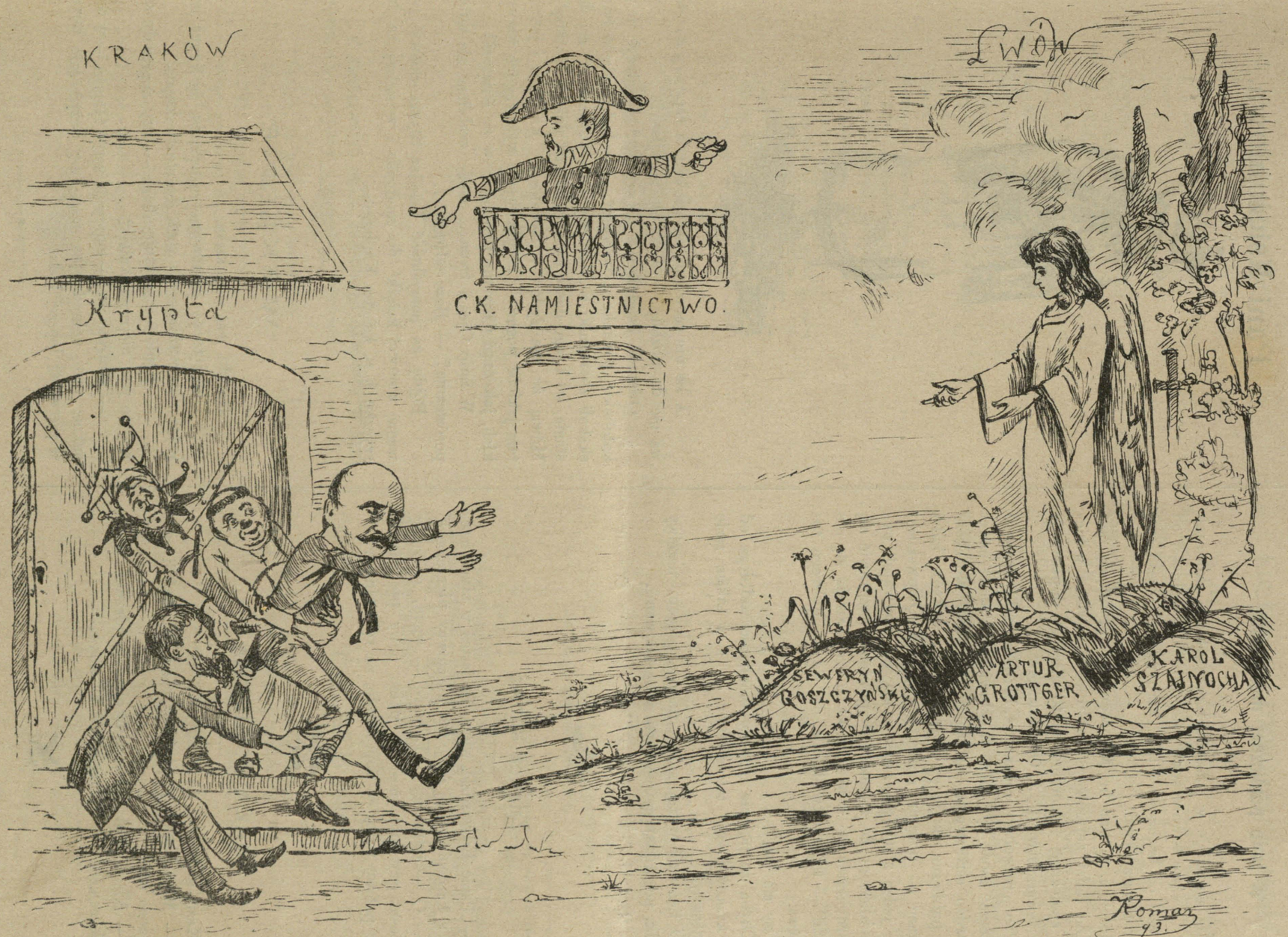

Anioł: Za życia spotykały Cię same tylko zawody — niech przynajmniej ostatnie twe życzenie spełni się... Pójdź w moje ramiona!...

Chór krakowski:

O! stój braciszku! Lwów Cię nie dostanie,
Eh! nawet anioł nic ci nie pomoże,
Na Skałkę bracie! tu Twoje posłanie...
Lwów za gorący! nie pójdziesz nieboże!

W imię publicznej moralności.

Źle się dzieje w państwie Krakowskiem, skoro tak zwane: „wyższe towarzystwo“ nieodróżnia rzetelności od blagi, czci od bezcześci i t. p. kardynalnych zasad stosunków towarzyskich.

Jeżeli n. p. pan hr. Miroszewski zaprasza na raut do siebie ludzi zajmujących wybitne stanowiska w hierarchii społecznej i moralnej — to dlaczego dopasowuje do ich towarzystwa p. J. Orłowskiego?

Pan „naczelny“ redaktor „Kurjera“ tak zwanego „Polskiego“ może być niezłym człowiekiem, może nawet być bardzo serdecznym, usłużnym i giętkim, ale skoro opinia publiczna na mocy moralnych werdyktów ludzi bez skazy — potępia rozmaite czyny p. Orłowskiego i skoro jeden z nieposzlakowanych obywateli wyraził publicznie: że z panem O. powinien rozprawić się c. k. prokurator — a ten pan O. o cześć swoją się nie upomniał — toć niekwalifikuje on się do dobrego towarzystwa.

Czy nie tak?

Chyba że pojęcie nasze o moralności odbiega od pojęć krakowskiego towarzystwa — a w takim razie przepraszamy.

O ileż dziś wyżej stoi w naszem pojęciu uczciwy robotnik, pogardzający pewnemi towarzystwami.

. . . . . .

Znawca kobiet.

— Panie Edwardzie, wiem, że jesteś w złych interesach a kupiłeś swojej żonie tak kosztowny pierścionek.

— O — odrzecze p. Edward — wiem, co robię. Od czasu, gdy żona nosi na palcu nowy pierścionek wydaje połowę tego, co poprzednio, na rękawiczki.

MAŁA POCIECHA.

Kasia godzi się do służby.

— Moja Kasiu, przyjąć cię nie mogę, jeżeli masz starającego się.

— Niech pani będzie spokojna — odrzecze Kasia z przekonaniem — on nie myśli na seryo...

Pani Księżuniowa.

A co nie mówiłam, że ten ksiądz Stysio to głowa nie do pozłoty — a co nie mówiłam!?

Odszedł księżulko z „Kurjerka“ i założył nowe katolickie pisemko „Narodek“. Ho, ho! Będą-to teraz skakali zbereźniki z „Reformy“, no i „Czasowi“ się dostanie, bo i jego duszę katolicką czart palcami dotknął... Mówią że ma żydów w Redakcyi i karaitów i jeszcze tam jakichś pogan — ksiądz Stysio wykurzy ich wszystkich, jak ongi Chrystus przekupniów ze świątyni!

W imię Ojca i Syna... może zrobiłam nie dobre porównanie? — Boże odpuść!...

Pójdę za pomyślność księdza Stysia zmówić nowennę z nowej książki do modlenia i westchnę za duszyczkę ś. p. księdza Kapistrana.

W SKLEPIE.

Gapski jest subjektem.

Umiejętność dosadnego zachęcania do kupna jest jedną z najważniejszych cech dodatnich kupca.

— Panie — zapytuje dama — czy doprawdy sukno to jest nieprzemakalne?

— Najzupełniej — zapewnia seryo Gapski — w tem suknie pani dobrodziejka może się bezpiecznie tarzać w pierwszej lepszej kałuży.

BABSKI LEK.

Pewien facet podstarzały
I to dobrze, nawet łysy
Przytem chory — kiepski cały
Jakby go przygniotły biesy;
Kwęcząc radzi się doktorów,
Pyta jednej, drugiej baby
Wszelkich radzi się znachorów —
Wszystko darmo — ciągle słaby.
Wreszcie baba poradziła:
Wzięła kminu ze trzy miary
Nim pacyenta podkadziła
I zaczyna babskie czary...
Wreszcie krzyknie: — Proszę pana
Już znalazłam, jest już rada.
Żonka tęga i cacana
Życiu pana zdrowia nada —
— Ech! co mówisz moja babo
Gdzie staremu tam do żony
Gdy pomyślę — już mi słabo
Ależ pomysł twój szalony! —
— Rób pan co chcesz, wszak ja radzę
Panu tylko... — Ale, ale
Jeszcze raz pana podkadzę
Resztę znajdę już w kabale. —
— Ależ babo utrapiona
Porzuć gługie twe fortele... —
— Tu poradzi tylko żona
Mówię... rzuć pan ceregiele. —
Rada w radę, uradzono
Szukać żonki — choć z kłopotem
Żonę wreszcie znaleziono
Co tu dużo gadać o tém:
Stary facet wciąż choruje
Głowa puchnie mu od krzyku
Żona sobie — ot flirtuje
I przyjaciół ma bez liku...

Em. Schayer

Z okoliczności nowo założonego dziennika w Krakowie, otrzymujemy następujący wierszyk:

Mówią, że ten nowy «Naród»
Ma już w sobie śmierci zaród —
Ledwie zrodził się a chory,
Więc go leczą też doktory;
A że śmierć go już dopędza
Zawezwano zatem księdza...
Szkoda, że mieć będzie krótki
Żywot, malec wesolutki.

Dr. Fajt.

Konkurs na rozwiązanie kantaty.

Redakcya „Satyra“ ogłasza niniejszem konkurs na logiczne rozwiązanie kantaty, napisanej na uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza przez p. Jerzego Borszyckiego recte K. M. Górskiego, a nagrodzonej przez komitet Mickiewiczowski.

Kto wytłumaczy logicznie znaczenie zdań, składających wyż wzmiankowaną kantatę (drukowaną w Nrze 7 „Świata“) otrzyma 100 złr. gotówką i „Sennik egipski“ we wspaniałej oprawie.

Głównie chodzi nam o rozwiązanie następującego ustępu wspomnianej kantaty:

*

Co stworzył trud co zrodził ból
I męka serc wiekowa,
To niechaj odtąd pieśni król
W spiżowej piersi chowa... (?)
(dla czego ma chować w spiżowej piersi skoro chował w żywej.)
Memnona (!) posąg pieśnią brzmiał
Gdy przeczuł wejście słońca:
Niechaj nam zabrzmi z łez i chwał
Piosenka dzień wróżąca i t. d.

*

I (!) ukaż się polski pieśniarzu i powiedz
Że Tobie królewski nie starczy grobowiec (?)
Aż twoja się pieśń ucielesni. (?!)
Stój dumny i wieczny, spokojny i niemy
My Ciebie z martwoty spiżowej wyrwiemy
(wszak żyje duchem — a z martwoty spiż zbudzić się nie da).
Do Twojej dostroim się pieśni...
(dla czego czas przyszły? wszak naprzód trzeba się dostroić do pieśni wieszcza aby zwyciężyć!)

Rozwiązanie powyższej łamigłówki vel kantaty na korzyść logiki — należy przysłać najpóźniej do 15 kwietnia 1893 r. do Redakcyi „Satyra“. Po tym terminie za dni trzy wypłacimy nagrodę.

Comedia la finita...

.... I skończyło stę wreszcie
Siedzi Leseps w areszcie
Takoż Baïhaut wymowny i jary,
Takoż Blondin, lecz nie ten z Niagary...

Inni wolni, jak ptaki,
Poszli sobie na flaki,
I Panamę mając w niepamięci —
Powrócili do domu urżnięci!
La comedia finita! —
Można wyrzec — i kwita,
Jednym słońce się śmieje przez szpary
A zaś drugich los bierze na bary! —

„BLAGIER POLSKI".

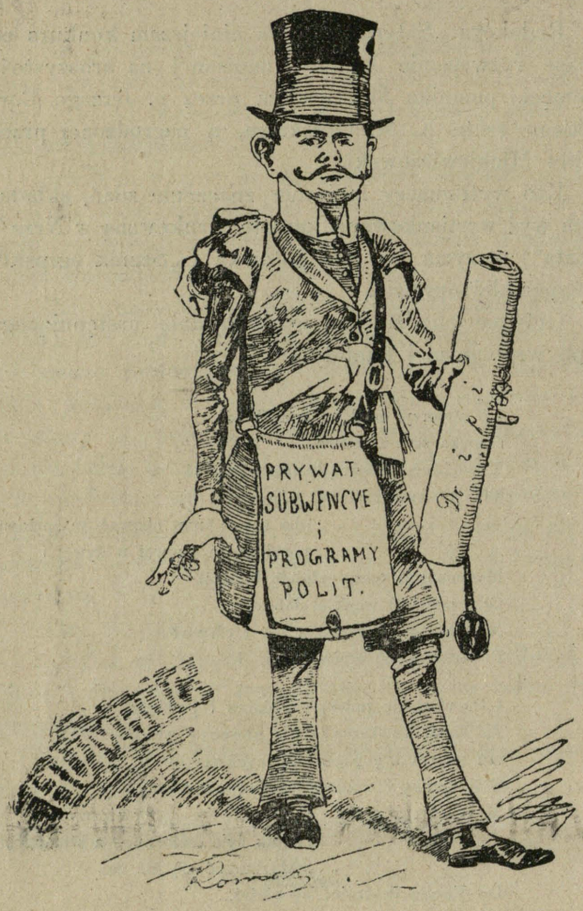

Drugim razem opowiem państwu na ucho — jak się robi nowego dyrektora teatru i jak się za to bierze wynagrodzenie — opowiem państwu dalej, jak i gdzie pokazuje się Mierzwińskiego i co za to się dostaje i opowiem państwu jak się robi posłów i jak za pomocą takich „robionych" nie zaś zrobionych — dostaje się gotówkę.

Niech żyje blaga — fis — gitara — bas — kawał i t. p. hasła. — Alleluja!

Aha...

Człek pewien doświadczony wchodzi do handelku win, nie znajduje tu jednak gospodarza.

— A gdzie gospodarz? — zapytuje subiekta.

— Na chrzcinach — proszę pana.

— Aha! — konkluduje człek doświadczony — więc w piwnicy...

W SZKOLE.

Nauczyciel: Powiedz mi przykład wielkiej przyjaźni z historyi starożytnej?

Uczeń: Kastor i Poluks.

Nauczyciel: Dobrze — no, a teraz z nowożytnej?

Uczeń (po namyśle): Kutrzeba i Murczyński.

NA PLANTACH.

— Patrz jak się Frania pyszni swoim najdroższym.

— Mylisz się, to ona jest najdroższa bo go bardzo dużo kosztuje.

Pytanie bez odpowiedzi.

— Powiedz mi żono, kto budzi koguta i kto mu każe w nocy piać i trzepotać skrzydłami?

— Mój kochany, nie poruszaj lepiej tej kwestyi. Są sprawy, o których nigdy, ani w teoryi, ani w praktyce, już nie będziesz miał najmniejszego wyobrażenia.

DO WSZYSTKICH.

W *Meandrach* czytamy:

....Patrzę — znajome jakieś lice...
On? nie on? Czy ja śnię jak w baśni?
Jaś! a toż we mnie piorun trzaśnij!
Więc go w objęcia obces chwycę,
Stojąc na przejściu przez ulicę,
Lub na chodniku, gdzie najciaśniej.

Aż ci dorożka z kądś nadlata,
To znów, przez kogoś, wbrew swej chęci,
Jesteśmy w ściek uliczny pchnięci.
W tem parasolka wichrowata
Czapkę mi strąca... Cóż u kata!
Czego ten tłum tak wciąż się kręci?

Chodźmy pogadać na wystawie... i t. d.

Poeta skreślił w kiku dobitnych zwrotkach to, co mieszkańców naszego miasta trapi nieustannie. Wspólna nasza w tem wina. — A ile tracimy czasu na tem bezładnem rozbijaniu się po ulicach! Niemal co kilka kroków zderzają się przechodnie nosami, bokami lub brzuchami, przepraszają się i... za chwilę zdarza im się to samo. Gdyby każdy z nas szedł zawsze po prawej stronie trotuaru, z pewnością uniknęlibyśmy wszelkich nieprzyjemności, wynikających z tak częstych karambolów. A więc postanówmy sobie chadzać prawą stroną trotuaru.

Heca Lenartowiczowska

obrazek z bieżącej chwili.

(Patrz str. 7).

R. Ren-de w Krakowie. Dobrze pan mówisz że:

«Polakom nie brakuje męztwa, poświęcenia,
Więc doczekać się muszą godziny zbawienia!»

ale wiersz w całości nie nadaje się do druku.

V. Luna w Krakowię. «Miłość» i «Do starych kawalerów» maszerują do kosza.

Jan Bury z Białki. Za pamięć dziękujemy. Zacną myśl w innej formie zużytkujemy później.

K. Rybakiewicz w Krakowie. List wysłaliśmy.

M. Wki w Krakowie. Zapominasz asan o siódmym przekazaniu a to może go zaprowadzić do «św. Michała.» Radzimy więc wystrzegać się podpisywania cudzych utworów własnym nazwiskiem rzecz to bardzo niebezpieczna! «Drobiazgi» wypisałeś asan z «Kolców» a «Trzy wizyty» z Noworocznika dla Listonoszów.

SZARADA.

«Pierwsza» powiada, co się codzień robi,
«Druga» i «trzecia» przed twem okiem kryje...
«Pierwsza» i «trzecia» to w języku ludu
Nazwa kobiety, co zrobiła chryję
Swemu mężowi; wszystko: słowo wielkie,
Które Hebrajczyk wynosi nad wszelkie.

T. P.

NADESŁANE.

Wzorowa pracownia sukień damskich i dziecięcych

ANNY HAPROWSKIEJ

w Krakowie, ul. Grodzka l. 36 (I. piętro)

wykonuje wszelkiego rodzaju roboty w zakres damskiej krawieczyzny wchodzące, tudzież podejmuje się przerabiań sukień starszych.

Odznaczona wielkim medalem srebrnym

WZOROWA PRACOWNIA

przyborów i narzędzi chirurgicznych

LUDWIKA KNAPIŃSKIEGO

w Krakowie, Rynek główny L. 44, Linia A-B

wyrabia specyalnie

nogi sztuczne, bandaże i aparata ortopedyczne.

Utrzymuje na składzie

wyroby nożownicze z najlepszej angielskiej stali.

Ceny nader przystępne.

KUTRZEBA i MURCZYŃSKI

Rynek gł. (naprzeciw odwachu)

SKŁAD MATERYAŁÓW PISEMNYCH

WYROBÓW

ZAKOPAŃSKICH, GALANTERYJNYCH i t. d.

Ceny nader przystępne.

! Nowość ! **! Nowość !**

Listy balonowe z oblężenia Paryża z roku 1870 oryginalne — zamiast 8 złr. tylko 2 złr. 40 ct.

Marki perskie półużywane zamiast od 5—12 złr. tylko od 2 złr. do 4 złr.

Wielki wybór marek staroniemieckich, Braunschweig, Bremen, Hamburg, Oldenburg, Lubeck, Thurn-Taxis i wiele innych tak Europejskich jako też z innych części świata

poleca

PIERWSZY KRAKOWSKI

BAZAR MAREK POCZTOWYCH

M. M. URBAŃSKI

Kraków, ul. św. Tomasza Nr. 15.

Adres: **„Bazar Marek" Kraków.**

! Ceny niżej katalogów zagranicznych !

JAN LAUNER

SKŁAD

TOWARÓW ŻELAZNYCH i NORYMBERGSKICH

W KRAKOWIE

ul. Floryańska, naprzeciw hotelu Drezdeńskiego

poleca w doborowych gatunkach:

noże stołowe, kuchenne, rzeźnickie i t. p.; **łyżki** cynowe, z alpaki, oraz posrebrzane w najlepszym gatunku; **nożyczki, scyzoryki** i **brzytwy angielskie, ostrogi** i **trenzle** w znacznym wyborze, **korkociągi,** korkownice, **naczynia kuchenne** emaliowane, lane i tłoczone, **klatki, tace** lak. i alpakowane, **maszynki** do siekania mięsa, tarcia migdałów, **młynki** do maku i t. p., **nożyce ogrodnicze,** do koni i owiec, puszczadła, trokary, **dłutka rzeźbiarskie, narzędzia rzemieślnicze,** zamki, kłudki, okucia i t. p., oraz deszczułki do wyrzynania wzorów i malowania, tudzież **piłeczki** do drzewa, kruszców i t. p.

Ceny umiarkowane, stałe.

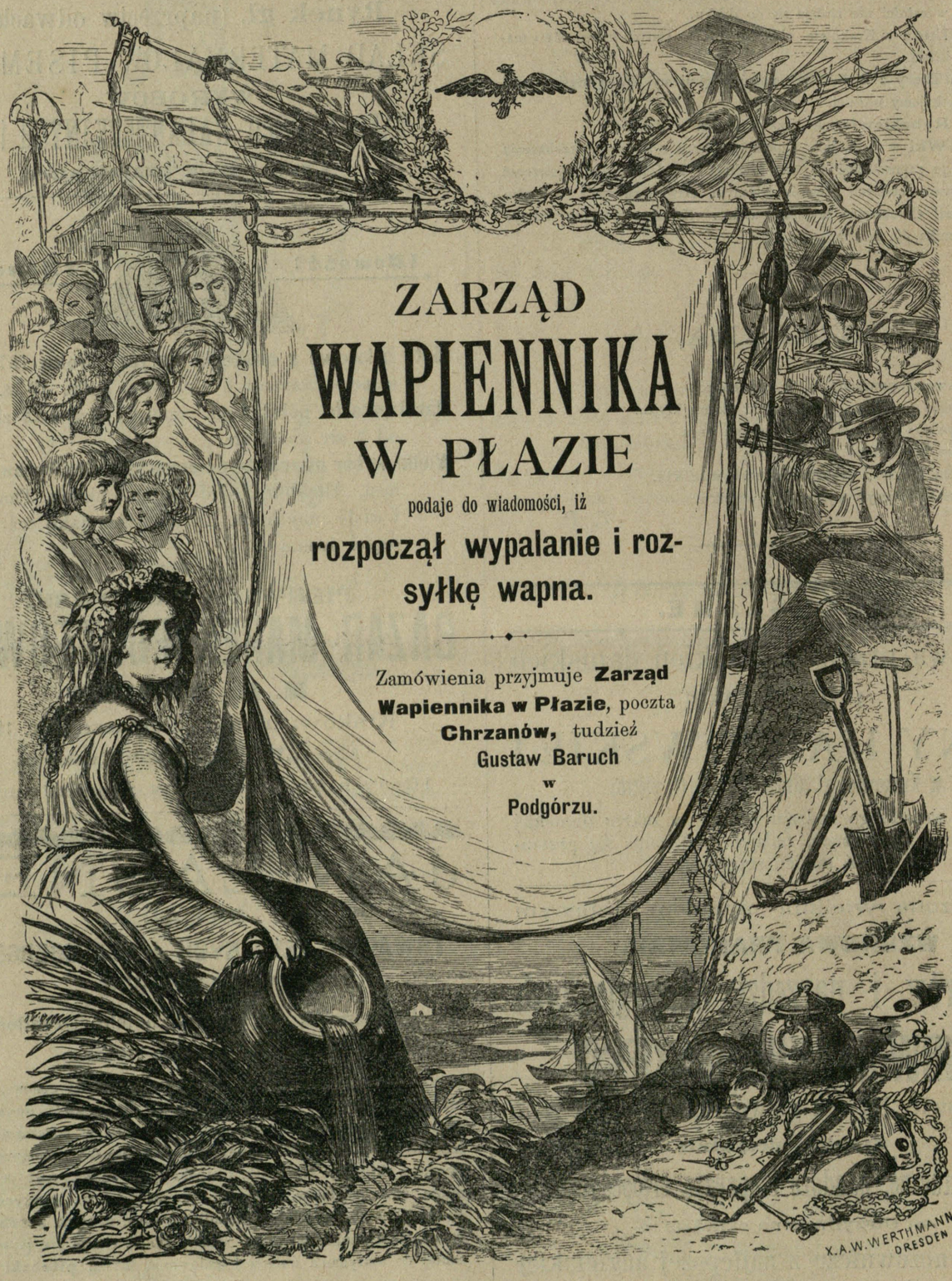

Kraków, 5 Kwietnia 1893. Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie pod zarządem A. Szyjewskiego.

L. 8. Kraków. — Lwów. Rok II.

„Oczyścić dom, dzieci!“

Mickiewicz: „*Pan Tadeusz*“

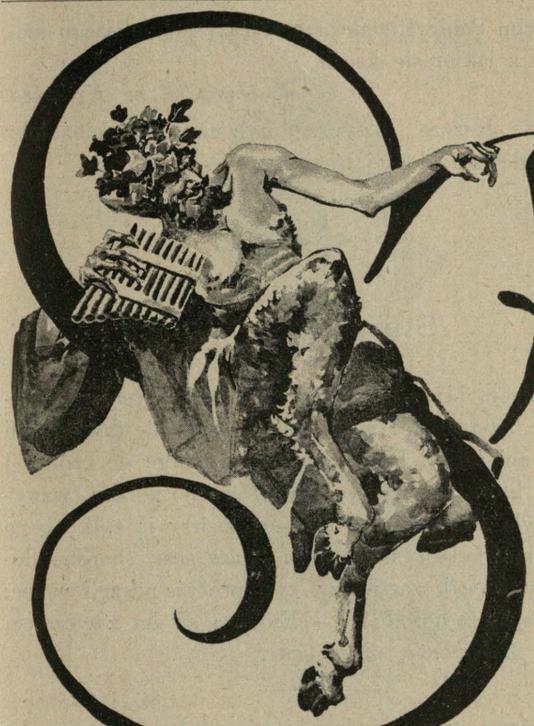

Śmyk

Redaktor odp. i wydawca:
JÓZEF JAROSZ RYCHTER.
W Krakowie. nl. Wiślna, 2.

Odezwa Obywateli krakowskich.

„Panie Redaktorze! Ośmielamy się uczynić ci jeden zarzut, w tej nadziei, że nam to najłaskawiej wybaczysz, nie sądzimy bowiem, abyś był zarozumiałym. Kiedy kryształ ma skazy, kiedy słońce ma plamy, kiedy Achilles w Styrze kąpany, mógł być raniony w piętę; to i ty o Panie, którego matka tylko wiślaną odmywała wodą*), nie posiadającą, niestety cudownych własności Styru, jesteś wcale nieobronną twierdzą przeciw złośliwości ludzkiej. Piszemy to wszystko dla pocieszenia Cię: jest to niby ukłon przed pojedynkiem; ażeby jeszcze lepiej osłodzić pigułkę, powiemy nawet Panu komplement:

Posiadasz Pan nie złą dozę soli attyckiej, tej wywykwintnej przyprawy Ateńczyków, bez której żaden przysmak dobrym im się nie wydał; masz silnie rozwinięty umysł spostrzegawczy! kiedy chcesz patrzeć, widzisz dobrze, szczególniej to co już jest, n. p. wołu lub byka choćby o kilkadziesiąt kroków dojrzysz od razu, ale tam gdzie trzeba chmurę przeniknąć, z mgłą się pokłócić, brak Ci domyślności, jasnowidztwa i tego czysto wyżlego przymiotu, który myśliwi nazywają „dobrym węchem, wietrzeniem“.

Nie martw się Pan jednak zbytnio! i tak po najdłuższem życiu, położymy Ci szumny napis na nagrobku: „Tu spoczywa zasłużony w literaturze ojczystej pisarz, najczulszy mąż, najlepszy ojciec, najwierniejszy przyjaciel, zacny obywatel i prawy urzędnik(?). Żył, żył, pisał, pisał i umarł! Prosi o bogobojne westchnienie“.

A teraz posłuchaj epistoły:

Jeździsz tęgo na łysych szkapach, które w społeczeństwie znaczą tyle, co w ulu trutnie, ale skoro już jeździsz na onych szkapach i dojechać chcesz do jakowegoś celu, to dlaczego nie żgasz bardziej ostrogą w słabsze ich strony? Czyżbyś tych słabszych stron się nie domacał? Z ostatnich łysych szkap które dosiadałeś, zasługiwały na silniejsze bodźce — następujące:

a) Sprawa nadużyć i synekurstwa w uniwersytetach galicyjskich.

b) Sprawa ignoracyi ustawy o przymusie szkolnym — odnośnie do żydów — i

c) Sprawa kandydatury niejakiego p. Tadeusza Pawlikowskiego na dyrektora teatru.

*) Mylą się Szan. Obywatele, albowiem redaktora naszego kąpano jako lwowiaka w wodzie studziennej.

ad a) można było powiedzieć coś o takich pp. profesorach, którzy prawie nic nie wykładają, uważając profesurę jako intratną synekurę, która niesie dobrą pensyę a niedopuszcza współzawodnictwa. Tytuł artykułowi można było dać następujący: „Arendy uniwersyteckie“.

ad b) Można było zapytać publicznie: jak obowiązek swój spełnia p. inspektor szkół ludowych? Dla jakich względów, dla czego, lub za co jest tak pobłażliwym dla obywateli mojżeszowego wyznania, że nie zmusza ich dzieci do uczęszczania do szkół publicznych? Może nie chce ich strefnić? — niech odpowie! A jeżeli nie chce ich strefnić, to niech również odpowie jaki ma w tem interes? Narzekamy na zacofanie żydów, na ich obrzydliwy niemiecki szwargot i t. d., a nie pociągamy do odpowiedzialności tych, którzy mają władzę i są powołani do strzeżenia ustaw państwowych i krajowych, prowadzących do uświadomienia ciemnych mas i do ich uobywatelnienia.

ad c) Tym, którzy kiedykolwiek przypuścić odważyli się, że p. Tadeusz (zdrobniale Tadeuszek) Pawlikowski mógłby objąć dyrekcyę nowego teatru — można było postawić pytanie w formie przypadków tak co do osoby jak i co do chęci p. P.

Kto-co? — Kogo-czego? — Komu-czemu? — Kogo-co? — O! — Kim-czem? — W kim-w czem? Odpowiedź musiałaby wypaść następująco: Nic — niczego — niczemu — nic — nic — niczem — w niczem. Zo znaczy: że prędzej wielbłąd przelizie przez dziurkę od igły aniżeli p. Pawlikowski przez Radę miejską do teatru. Co niemożebne to i trudne.

Przyjm Panie Redaktorze wyrazy najgłębszego szacunku — z jakim się kreśli

Grono obywateli m. Krakowa.

P. S. Jeszcze raz przypominamy, że należałoby szkapy galicyjskie lepiej kunirować.

Stare ale jare.

Za króla Michała zaciągnięto kilka tysięcy kozaków, pod hetmanem Haneńkiem, którym nie dawano ani żywności ani żołdu. Podali oni więc skargę do królowej Eleonory, która nie umiejąc ani słowa po polsku, wzwyczajoną była wszystkim Polakom, którzy ją tylko o co prosili, odpowiadać: *Molto bene, molto bene* (bardzo dobrze!) Gdy więc kozacy przy owej prośbie poczęli wołać: „Pozdychajem z hołodu!“ — Elonora swoim zwyczajem odrzekła: *Molto bene, molto bene!*

Odrowąż, gdy w jednej bitwie wystrzelano mu zęby z wąsami, a w nagrodę męstwa dano mu Starostwo Kamienieckie, kazał się malować trzymającym zęby utrącone w ręce z podpisem: „Dano mi chleba, kiedym zębów pozbył“.

(Dziś tak zwykle bywa).

POŁĄCZENIE EUROPY z AMERYKĄ
sposobem bardzo naturalnym.

Radzie miasta Krakowa i Komisyi wodociągowej poświęca
Autor.

W zeszłym miesiącu, milionowy bogacz w okolicach Rio-Janeiro, Don Juan de Goa, właściciel znacznych kopalni i plantacyj, wyszedł z fajeczką obejrzeć swoje posiadłości. Po kilkukwadransowym spacerze szanowne powieki kleić mu się zaczęły, usiadł na małym wzgórku i najspokojniej zasnąć raczył.

Czas co tak prędko leci, mijał i teraz, ale w pałacu szanownego Granda niepokojono się, bo ten pomimo zbliżającego się wieczoru, nie powracał do domu. Wyprawiono posłańców na wszystkie strony i w parę godzin znaleziono nieszczęśliwego Don Juana, w miejscu gdzie się zdrzemnął, najokropniej zamordowanego.

Bryłowaty brzuch ś. p. nieboszczyka przebity był na wylot, a twarz jego okazywała znaki okropnych cierpień i męczarń.

Jak w Europie tak i w Ameryce najbiedniejszy, chudy pachołek zawsze winny, i tu o ten czyn zbrodniczy *primo impetu* posądzono niewolników negrów; ale najściślejsze śledztwa, podnoszone do kwadratu i sześcianu i przy indagacyach szafowane plagi — nic zupełnie wykryć nie zdołały.

Sąd Policyi Prostej okręgu Rio-Janeiro zjechał na grunt. Po wizyi lokalnej, obdukcyi i sekcyi, złożono dostojnego zamordowanego w trumnę, celem oddania mu ostatniej posługi, ale sprawców zbrodni wyśledzić było niepodobna; tyle tylko komisya przekonać się mogła, że żołądek Granda jakiemś strasznem narzędziem na wskróś przebitym został.

Ciekawa publiczność zgromadziła się w wielkiej liczbie, tysiące parasolek wznosiło się nad głowami pięknych Brazylianek, tysiące kapeluszy o szerokich kryzach widniało na płaszczyznach okolicy Rio-Janeiro — i już kondukt pogrzebowy miał ruszyć, kiedy nowe spostrzeżenie wstrzymało na chwilę ciekawych widzów.

W miejscu, gdzie zamordowany nieboszczyk przed

Złoty Funio.

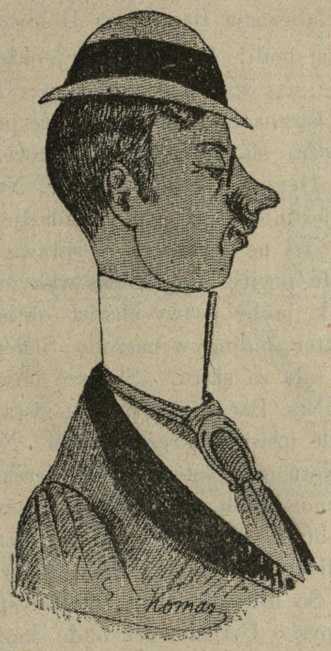

A... *par bleu* dobrze się stało! Zyzio z Kotowskim zrobił wprawdzie aferę pod Grünwaldem i został draśnięty ale spryt miał. Kotkowskiego nie wyzwał ale za to skrzyżował pałasze z Wojtusiem, za obrazę honoru. Z Wojtusiem *cela va!* ale z jakimś Kotkowskim *n'est pas chic.* Złośliwi twierdzą że to było ukartowane celem rehabilitacyi Zyzia. Eh! plebs baje... W każdym razie Zyzio ocalił honor *high-life'u* a czy tak czy owak to nam wszystko jedno.

NOWY BAJRONISTA.

Ja życia chcę! orlego życia,
Coby mię w górne uniosło szlaki...
Za którem nędzne, ziemskie robaki
Nie czują żądzy — ni serca bicia!...

Ja chcę miłości... dzikiej — ognistej,
Miłości w sercu kobiety wszczętej —
Miłości piekieł -- a razem świętej...
Miłości godnej mnie — Bajronisty!...
Bo jam jest wulkan ziejący żar,
Z rozszalałego, wściekłego łona:
Ta co mi serce przyniesie w dar,
Niechaj mnie kocha chwilkę — i skona!...
I ja — niech skonam w lubej objęciu —
Niech mię ta miłość spali, — spopieli!...
Niech mi zazdroszczą — choćby anieli
Zgonu mojego w tem piekło-wzięciu!...

Ja wiedzy pragnę!... Ocean wiedzy
Dajcie!... wypiję duszkiem!... pochłonę!...
Uchylę wieków tajną zasłonę —
Wszystkie skrytości wydrę naturze
I jak król światła siądę na miedzy
Wszelkiej nauki... wstrząsnę wszechświaty,
Całą budowę do szczętu zburzę
Nowe zakreślę im systematy;
Bo jako źródło świata światłości,
Duch mój króluje w nieskończoności...

śmiercią na spoczynek się położył, pokazał się skręcony kawał żelaza, który raz wznosił się, drugi raz chował w ziemię; zdziwienie zaś doszło do najwyższego stopnia, kiedy ten fenomen coraz prędzej zaczął się powtarzać.

Różne były domysły, nareszcie uczony i światły Kreis-Physikus von Kalb zbliżył się odważnie do podskakującego żelaza, trącił laską, przyjrzał się powtórnie, pomacał i zawołał: aby dwunastu silnych negrów z wielkiemi kleszczami przybyło do pomocy. Rozkaz wypełniono natychmiast. Negrowie chwycili cęgami żelazo, pociągnęli, szarpnęli, oparło się, chciało się cofać, raz, dwa, trzy! nareszcie po wielkiem wysileniu i szamotaniu urwali do stu djabłów i położyli na ziemi. Kilkunastu astronomów, matematyków, geografów medytowało kilka godzin; nareszcie Kreis-Physikus spuścił prostopadłą, podzielił Ekliptykę na 75 części, pomnożył przez $2 \Pi r^2$ (dwa pir kwadrat; formuła do wyrachowania powierzchni i okręgu koła), wyciągnął pierwiastek kwadratowy, a podzieliwszy przez 0·0072, dostał na wypadek: zero, skąd najpewniejsze odniósł przekonanie, i najjaśniej udowodnił, że w Europie, w Księstwie Krakowskiem w okolicach mniej więcej (plus minus) Regulic, z powodu braku wody, wiercono świdrem szukając tego płynu, celem utrzymania w stanie kwitnącym Komisyi wodociągowej, i że uparci nasi górnicy dopóty wiercili i kręcili, dopóki padołu płaczu na wylot nie przebili i koniec ziemnego świdra umieścili w brzuchu nieszczęśliwego Granda.

Kreis-Physikus von Kalb, zauważył przytem bardzo słusznie, że usiłowania krakowskich wierciarzy spełzły na niczem, gdyż wody, której szukano nie znaleziono, mimo to należy się naszym inżynierom-wierciarzom vel wodociągarzom uznanie — że pracując tak długo i niezmordowanie, wywiercili nareszcie dziurę, przez którą będą mogli porozumiewać się z Ameryką.

Do czego-to polska cierpliwość nie doprowadzi!?...

X.

Ja sławy pragnę! Niech imię moje,
Słynie na krańcu wschodu — zachodu,
Niech żyje w piersiach — w sercach narodu,
Choćby przez ciężkie prace i znoje!

I złota pragnę! — z wszystkich wybrzeży,
I z łoża rzeki San-Sakramento,
I dziewiczego, co w górach leży
Pod władzą duchów — zaklętą!
Ale nie na to, aby niem oko
Poić lub żądzę nasycić podłą
Lecz by to złoto prędzej przywiodło
Do czynu cele wszczęte wysoko!
Ja metalicznem, wszechwładnem słowem
Wstrząsnę do posad oba bieguny
I w sercu braci zimnem, jałowem
Poruszę rdzawe braterstwa struny!
Zagoję wielką ludzkości ranę —
Ukoję wielkie wieków boleści,
Spełnię rozkazy — z Erebu dane...
Spełnię je! spełnię!... serce mi wieści!

* * *

I poszedł... spełniać te wielkie cele,
Lecz pierwej ducha potęgę skupił:
I... rękawiczki paliowe kupił...
I — z starą wdową odbył wesele!

* * *

A dzisiaj?... dzisiaj, siedzi w folwarku,
Zapuścił brodę — utył straszliwie...
Z szacherką w dobrej jest komitywie
Pędzi gorzałkę... i na jarmarku
Z różnych handelków, z lichwy korzysta...
Oto jest nowy nasz Bajronista!...

P. D.

DOPISAŁO...

X. Chwała Bogu, drogi Wujciu! przecież choć to jedno dopisało!

Y. Cóż takiego?

X. Przecie choć tego już sobie człowiek nie pożałuje!

Y. Czegóż się tak cieszysz? Cóż to za szczęście?

X. Jakże się nie cieszyć? Czytałem dziś w gazecie, że skóra staniała: — to może choć buty będą większe!...

List Krykuna do Hołowy.

Lubeznaja Baraniacza Hołowo!

Bida taj hodi! I światyj Jur contra nas! Mytropołyt chocze nas wykuryty ładanom z Narodnoho Domu. Ojoj! Ostatna hodyna na nas uże pryjszła! Jak teper ne woźmem sia w kupu, to wskori i pes pro nas ne zabresze. Derżim sia, bo bude złe! Nużno rozwynuty na gwałt fajerlinju i rezerwu i landszturmu pokłykaty. Kein szpass, to ne z Hryciom sprawa. Hotowo i do Bajonetangrifu pryjty. Ta jak nas wykynut z Narodnoho Domu, to tak, jakby psowy chwist obtiaw. I szczo za szwarzcharakter pidjudyw naszoho Sembrateńka zalaty nam takoho sała za skiru? Skorsze buw bym sia spodiwaw, szczo ks. Baczyńskij papoju zistane.

Oj bude użasnyj skreżet zubow. No, ałe jakoś to bude! Wo Nott am grösten, ist podderżka am nächsten. Welmy bolizno bułob nam opuskaty zawsechda hostepryjemnuju budu, aber warte nur, postroimo my sobi nowe przytulisko, ałe tohda i sama cholera nas z widtam ne wykuryt. So hilf mir Gott i Preczysta Diwa! Siromacha żywopysec Ustjanowycz bude każetsia muczenykom. Za sportretowanie starosty na adskim Foni, chotiat mu ustroity majsterskuju za kratkamy. No ałe poki szczo, nużno meni pryniatsia za czajepytie i ustroity pułku. W nij bude Wahrsagung: jak wyhraju, to łyszymosia w Narodnim Domi aż poki ne zasmerdymosia, a jak nie, ha, to *pas valat.*

P. S. Ustrojujem deputaciju do Najjaśnijszoho Monarcha i ty pojidesz Baraniacza Hołowo i wriżesz mowu na temat: „maw pes chatu". Tilko kupy sobi niemedlenno komeniusz, bo zaswynysz ciłu sprawu.

Łobzaju Tebe drużeski Twij

Charłampij Krykun.

Żywotne kwestye.

1. Jakie jest podobieństwo między wracającym późno w noc bałamutem a Indyaninem?
2. Na co się starej pannie mogą przydać lata?
3. Jaka jest różnica między geografią ziemi a serca?
4. Jakie są najlepsze ogrodniczki?
5. Dla czego literaci bywają u bogaczy, a bogacze rzadko u literatów?
6. Gdyby sprawiedliwość była cyrulikiem, od czego zaczęłaby golić?
7. Dla czego literatura raz się podnosi, raz upada?
8. Dla czego igła jest niebezpieczniejsza od szpilki?
9. Dla czego tak mało ludzi jest za żydami?
10. Jaka gra jest ze wszystkich najmiłosierniejsza?

(Odpowiedzi w następnym numerze).

A wszedłszy do kościoła począł wyganiać te którzy w nim przedawali i kupowali.

Mówiąc im: Dom mój dom modlitwy jest, a wyście go uczynili — jaskinią zbójców.

(Ewang. Św. Łukasza, rozdział XIX, 45, 46).

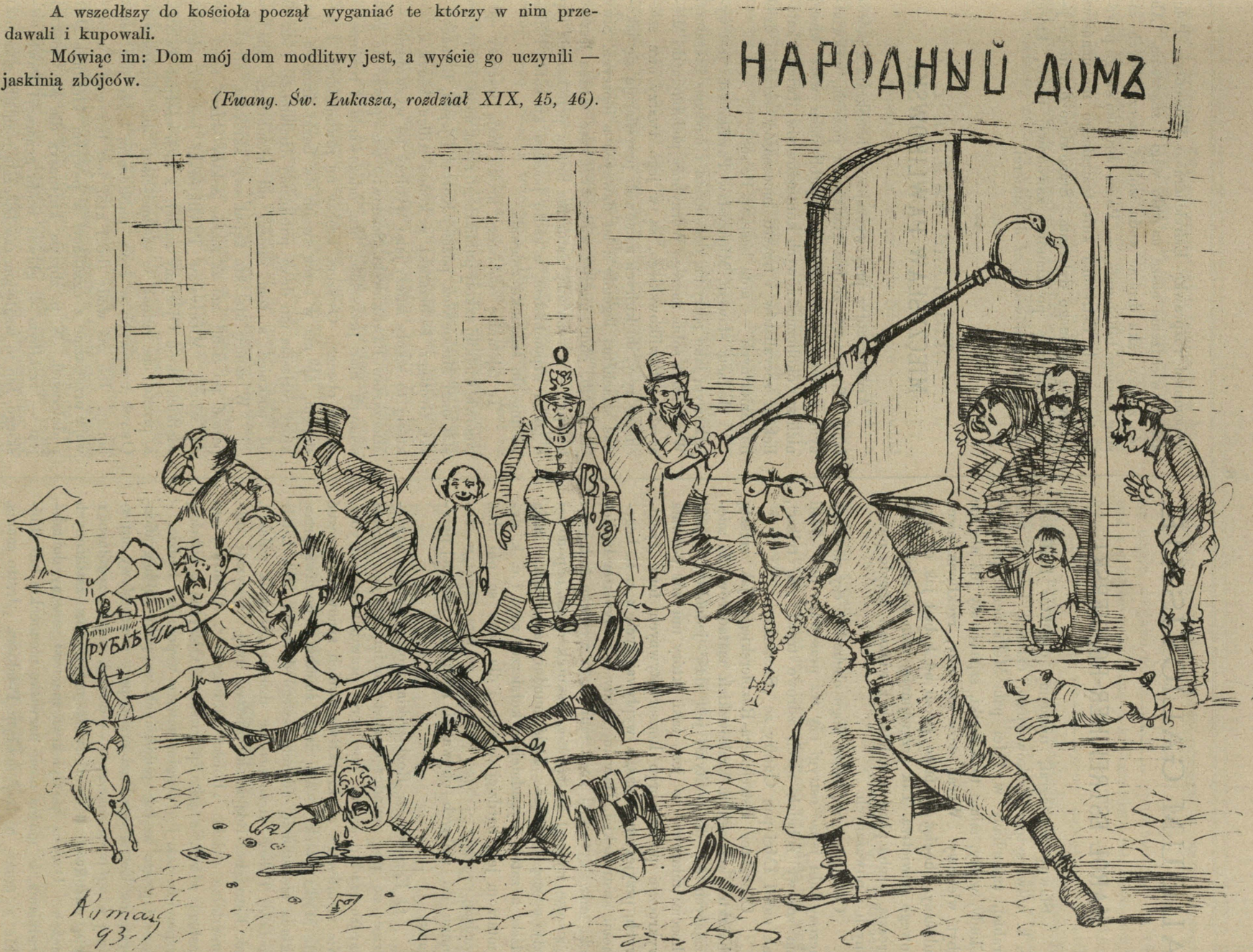

Ks. Metrop. Sembratowicz wyganiający moskalofilów z „Narodnego Domu“.

ALBUM GALICYJSKIE.

KAROL ESTREICHER-ROZBIERSKI.

Sławny bibliograf, uprzejmy dyrektor biblioteki c. k. uniwersytetu krakowskiego, członek komisyi teatralnej, zakochany w IMci pani Melpomenie po uszy. Chudy, wątły, mimo to krzepki, szpakowaty już ale nie zbyt wiekowy. Wyraz oczu ma miły, rzekłbym, nieco lubieżny, chociaż de facto stroni od kobiet jak od morowego powietrza. Tak przynajmniej nam się zdaje i tak zresztą trzeba pisać o ludziach z wieku i urzędu poważnych i poważanych.

Cóż to zresztą może kogo obchodzić czy poważny uczony lubi jadać ostrygi czy też prasowane figi. Jeśli ma zdrowy żołądek niech zdrowo trawi „taj tylko“, jak mówi IMci pan Onufry ze „Szczutka“.

Charakter Estreichera-Rozbierskiego, jak zresztą charakter wszystkich krakowskich matadorów nie mięszających się do polityki, jest dość jednolity, a jeśli chcecie: miarowy, to jest taki, który mu nie pozwala wykroczyć po za obręb konserwatywnych form życiowych, przyjętych u nas, a wypływających z c. k. hegemonii austryackiej. Dawniej każdy c. k. dyrektor biblioteki uniwersyteckiej nosił mundur o wysokim kołnierzu i jeszcze wyższej *halsbindzie*, wskutek czego imponował sztywnością *ex officio*. Dziś mundury austryackie mają niższe a zatem wygodniejsze kołnierze, więc i c. k. dygnitarzom jest bardziej *bequem* i dla tego są oni dziś bardziej *comode* — *liger* — i... co za tem idzie: w stosunku do wolnych obywateli kraju — bardziej przyjemni.

O Estreicherze-Rozbierskim można śmiało powiedzieć: że pod mundurem austryackim, którego zresztą bardzo rzadko używa, nosi serce prawdziwego patryoty. Nie manifestuje on krzykliwie swoich synowskich uczuć dla Matki Polski — ale cichą, żmudną a uczciwą pracą składa nieustannie uczucia swego dowody. Jak Linde zostawił Polsce nieśmiertelne dzieło: „Słownik polski“, tak Estreicher-Rozbierski zostawi swej Ojczyznie nieśmiertelne dzieło: „Polską bibliografię“. Obadwaj oni zasługą równi, a jako pierwszego Ojczyzna z miłością wspomina, tak i o drugim zawsze wspominać będzie.

Oprócz zasług położonych na polu bibliograficznym, ma Estreicher-Rozbierski spory szmat sławy autorskiej w ogólnem znaczeniu — dobrej, w poszczególnem o tyle wątpliwej, o ile dotykał rodowodów zasłużonych mężów. Dziwną predylekcyę ma nasz uczony do udowadniania, że można nosić nazwisko niemieckie lub chińskie a mimo to być dobrym Polakiem. Jestto mania, którą można nazwać szlachetną, ale zawsze manią. Dość wspomnieć rozprawkę Estreichera o Wincentym Polu, ażeby twierdzenie nasze nabrało wagi i znaczenia. Ale cóż znaczy taka drobna wada wobec rzeczywistych zasług naszego bibliografa. — Po za obrębem swego powołania uprawia Estreicher kult teatralnego melomaństwa ze swadą uczonego dyletanta. Stanowi to dla niego jedyną rozrywkę po żmudnej zawodowej pracy, której oby mu nieodmówiono aż do śmierci.

MIECZYSŁAW PAWLIKOWSKI.

Arystokrata z przyzwyczajenia, demokrata z powołania. To znaczy: że jest gładkim w pożyciu, wykwintnym w życiu prywatnem a w publicznem wart więcej niźli stu okolicznościowych kontuszowców, dwiestu katolickich socyalistów i trzystu mecenasów sztuki i dzieł humanitarnych — nota bene w Polsce.

Jednem słowem, Mieczysław Pawlikowski jest wyjątkowym jako patryota, demokrata i mecenas literatury. Wyobrażam sobie naszego Wernyhorę podobnym do Mieczysława Pawlikowskiego, są w jego twarzy owe szlachetne rysy, do których mimowoli przywiązuje się jakowąś szlachetną legendę z lat dawnych a lepszych. Siwy jak gołąb, choć niezbyt wiekowy i rzec można jeszcze krzepki — z rozwianą, naturalną brodą, przedstawia typ o jakim wspomniałem, a nadto pociąga ku sobie i bezwiednie do szacunku zniewala.

Tę tajemnicę osobistego uroku mają wszyscy epigonowie wielkiej szkoły publicznego życia, na czele którego stał ongi Mickiewicz, później Kornel Ujejski, Romanowski, Grottger, Dobrzański, w końcu Adam Asnyk i... do której to szkoły należy jako wybitny jej wyzwoleniec — Mieczysław Pawlikowski. Szanowny ten epigon nie goni sennych mar przeszłości bez odczuwania i rozumienia chwili obecnej. Owszem, kroczy on równomiernie z postępem, ale ma w sercu swoim ów boski promień idei, który rozjaśnia mu drogę publicznej działalności i chroni od potknięć a tem samem od sromotnego upadku.

W słońcu idei kto kąpał swe skrzydła, niezdolny pełzać po ziemi ani za marne cekiny służyć temu kto da więcej. Mieczysław Pawlikowski jest też satelitą wielkich słońc Ojczyzny naszej, z nich czerpał światło, a przeto nie zginął w ciemnościach dni dzisiejszych. Owych uczciwych w życiu publicznem ludzi jest coraz mniej. Ich zaś wady (bo i któż jest bez wad) wypływają przeważnie z egzaltacyi w pewnym kierunku zbyt podnieconej. N. p. zbytnia kurtuazya dla płci pięknej jest — rzekłbym — główną wadą generacyi Pawlikowskiego. Ich to względom zawdzięczają rozmaite miernotki żeńskie — swoją egzystencyą zwłaszcza w panteonie

wiedzy i artyzmu. Dla reformatorskich tendencyj w kierunku literacko-artystycznym nie są nasi epokowcy zbytnio łaskawi — tolerują je więcej z dobrego serca aniżeli z przekonania. Łatwowierność jest również jedną z ich główniejszych wad. Skutkiem łatwowierności są czasami niesprawiedliwymi, poznawszy jednak błąd chętnie go naprawiają. Mieczysław Pawlikowski jako pisarz jest niemniej godzien uznania i szacunku.

STANISŁAW GRAYBNER.

Nie napiszę o nim że „z rodu Niemiec — ukochał przybraną Ojczyznę“ — jakto ongi pisali półgłówki o Hausnerze, Lamie, Kolbergu i innych — boć Graybner z rodu jak i tamci — Polakiem. Urodził się w Polsce, wychował w Polsce — więc nie potrzebował „przybierać sobie Ojczyzny“. Zresztą spojrzyj na jego głowę — rasowa i szlachetna na wszystkie boki. Nie potrzebujesz nawet zaglądać do dawniejszych ksiąg tabularnych, ażeby sprawdzić że Graybner był chreczkosiejem. Mina i czupryna wskazuje na to, a że teraz tworzy komedye toć i lepiej że on tworzy, jak gdyby los miał z niego tworzyć komedyę. Graybner nie jest pańskim dziadem jak wielu jemu podobnych zbankrutowanych szlachciców — ale jest pisarzem całą gębą — scenicznym sztabowcem, odznaczonym legią honorową na konkursach dramatycznych — człowiekiem pracy poważnej i skutecznej. Jego „Słodka trucizna“, „Dwa pokolenia“, „Hrabia Jerzy“ to majstersztyki w swoim rodzaju. Jest on komedyopisarzem na wskróś swojskim, optymistycznym, szczerym i dla tego, szczególnie dla nas, sympatycznym. Jako człowiek — w życiu prywatnem jest uprzejmym, swobodnym i wyrozumiałym. Pozantem nigdy nie był i z pewnością nie będzie. Zwykł zawsze jasno się tłumaczyć, nie zwykł na los się uskarżać, a zirytowany częściej przygryza wargi, rzadziej się burzy.

Kolegą jest dobrym. Chętnie napisze przednią powiastkę za tanie pieniądze — byle tylko kolega literat a wydawca szczerze mu powiedział ile może zapłacić i ażeby słowa dotrzymał. W przeciwnym razie zrywa wszelkie literacko-wydawnicze stosunki z lubiącym „brać na kawał“ kolegą (bywają i tacy) i wykreśla go na zawsze z tkliwej swej pamięci. Nie idzie zatem by mu źle życzył lub by go nie pozdrowił. Owszem, grzeczny będzie zawsze ale za złote góry już go nie kupisz.

A że: „kuźda ricz maje swoju szatenseitu“, jak mówi meternichowski Rusin, przeto i Graybner oprócz dodatnich ma swoje ujemne strony: Lubi żyć dobrze! Zamiast jadać w „taniej kuchni“ pozwala sobie jadać w domu, zamiast palić knaster — pali siedmnastkę, ba, czasem nawet Seraglio! — pija herbatę po 10 ct. szklanka, a czasem nawet przegra w karty złotego, wprawdzie polskiego, ale zawsze złotego! Zdaje mu się ciągle, że jako autor polski — powinien żyć na równi z c. k. porucznikiem, c. k. kancelistą lub „zecerem“, gdy tymczasem taki „piszący pan“, jak mówią ludzie, powinien żyć więcej słowem bożem (natchnieniem) niźli chlebem, herbatą i t. p. przysmakami, a już o tytoniu i pulce — ani myśleć! To też Graybner bywa często w kłopotach finansowych. Dobrze mu tak.

X.

Myśli o kobietach.

Natura i sztuka razem połączone zrobiły z kobiety wieczną zagadkę.

* * *

Język kobiet jest ich pałaszem; nie dadzą mu nigdy zardzewieć.

* * *

W najsurowszych cnotach kobiecych jest zawsze jakaś maleńka nieczystość, jak złoto, co nigdy nie jest bez przymieszki.

* * *

Dewocya kobiet jest to błędna miłość lub ostatni jej płomyk.

* * *

Najwyższa mądrość kobiet na tem zależy, aby umieć połączyć chwałę opierania się z chwałą poddania się.

* * *

Wiele kobiet skarży się, że mężczyźni przestają je kochać. Będą one kochane, niech tylko nie przestają podobać się! Dla tego też, gdybym się żenił, chciałbym żeby moja oblubienica, zamiast miłości, przysięgła mi nieustanne staranie podobania się.

* * *

Żona uskarzająca się na męża przed mężczyzną bardzo dla niej grzecznym, zakłada apelacyę do...

Bezżenny praktyk.

Człowiek bez gustu.

Żyd-pachciarz. Mój Wojciechu, już was pocałuję, tylko nie bierzcie odemnie drożej za furmankę jak po 20 centów od korca.

Wieśniak. Ej, odczepcie się Mośku, abo ja to szlachcic, żebym się z żydami całował.

DO WSZYSTKICH.

Hr. St. P. E. Według urzędowego okólnika wydanego przez ministerstwo skarbu, mają być we wszystkich urzędowych księgach niemieckich i rachunkach zaprowadzone skrócenia na oznaczenie koron i groszy: **K.** i **H.** *(Krone* i *Heller)*. Idąc za tym wzorem, należy w języku polskim używać skróceń **k.** i **g.**, takiego też skrócenia i my w naszem piśmie będziemy stale używać.

NADESŁANE.

! Nowość ! **! Nowość !**

Listy balonowe z oblężenia Paryża z roku 1870 oryginalne — zamiast 8 złr. tylko 2 złr. 40 ct.

Marki perskie półużywane zamiast od 5—12 złr. tylko od 2 złr. do 4 złr.

Wielki wybór marek staroniemieckich, Braunschweig, Bremen, Hamburg, Oldenburg, Lubeck, Thurn-Taxis i wiele innych tak Europejskich jako też z innych części świata

poleca

PIERWSZY KRAKOWSKI

BAZAR MAREK POCZTOWYCH

M. M. URBAŃSKI

Kraków, ul. św. Tomasza Nr. 15.

Adres: **„Bazar Marek“ Kraków.**

!Ceny niżej katalogów zagranicznych!

JAN LAUNER

SKŁAD

TOWARÓW ŻELAZNYCH i NORYMBERGSKICH

W KRAKOWIE

ul. Floryańska, naprzeciw hotelu Drezdeńskiego

poleca w doborowych gatunkach:

noże stołowe, kuchenne, rzeźnickie i t. p.; **łyżki** cynowe, z alpaki, oraz posrebrzane w najlepszym gatunku; **nożyczki, scyzoryki** i **brzytwy angielskie, ostrogi** i **trenzle** w znacznym wyborze, **korkociągi,** korkownice, **naczynia kuchenne** emaliowane, lane i tłoczone, **klatki, tace** lak. i alpakowane, **maszynki** do siekania mięsa, tarcia migdałów, **młynki** do maku i t. p., **nożyce ogrodnicze,** do koni i owiec, puszczadła, trokary, **dłutka rzeźbiarskie, narzędzia rzemieślnicze,** zamki, kłudki, okucia i t. p., oraz deszczułki do wyrzynania wzorów i malowania, tudzież **piłeczki** do drzewa, kruszców i t. p.

Ceny umiarkowane, stałe.

A. Ubiór na panu leży jak ulany.

B. O tak wiem o tem mój panie kochany, zasługa to **A. Sadowskiego,** krawca męskiego*), który w swym fachu jest niezastąpiony.

A. Pójdę do niego.

B. Idź pan — polecam. — Sługa uniżony.

KSIĘGARNIA

skład nut muzycznych oraz ekspedycya pism peryodycznych

LEONA FROMMERA

w Krakowie, Szewska, 7.

dostarcza wszelkich dzieł, gdziekolwiek ogłoszonych, w jakimkolwiek języku, **na raty miesięczne,** przyjmuje prenumeratę na wszystkie czasopisma krajowe i zagraniczne poleca wielki wybór **nut** na fortepian i skrzypce, utrzymuje również na składzie **wszystkie książki szkolne, dzieła prawnicze,** medyczne, filologiczne etc.

Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

Warunki prenumeraty „SATYRA“:

rocznie 5 złr. z wysyłką, półrocznie 2 złr. 50 ct.

Redakcya i administracya: Kraków, ul. Wiślna, 2.

*) Magazyn i pracownia krawiecka Antoniego Sadowskiego znajduje się w Rynku głównym Linia A—B. L. **46** w Krakowie.

Kraków, 20 Kwietnia 1893. Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie pod zarządem A. Szyjewskiego.

L. 9. Kraków. — Lwów. Rok II.

„Oczyścić dom, dzieci!“

MICKIEWICZ: „*Pan Tadeusz*“

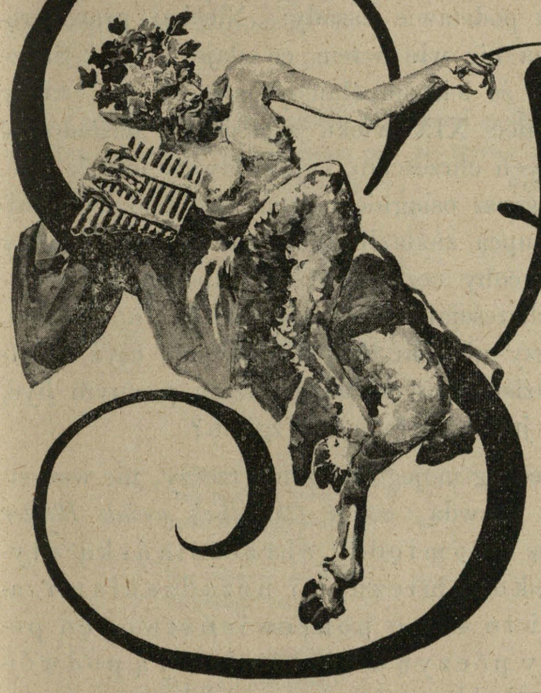

Świt

Redaktor odp. i wydawca:
JÓZEF JAROSZ RYCHTER.
W Krakowie. ul. Wiślna, 2.

Józef Bliziński

komedyopisarz, zmarł 29 Kwietnia 1893.

Józef Bliziński urodził się w Warszawie 10 Marca 1827 r. i tu uczęszczał do gimnazyum gubernialnego, które ukończył, otrzymawszy patent w r. 1843, następnie uczęszczał na kursa prawne tamże, ale tylko przez rok jeden 1844. W następnym 1845 r. przeniósł się na wieś do odziedziczonego po ojcu majątku w powiecie Włocławskim. W r. 1860 napisał „Imieniny“, komedyę w 1 akcie wierszem, drukowaną w „Gazecie codziennej“; począwszy od 1865 roku, pisywał humoreski i nowele, drukowane po rozmaitych pismach, które wyszły potem w zbiorowem wydaniu pt.: „Dziwolągi i nowe humoreski“ (1876 i 1885); „Przezorna mama“, komedya w 3 aktach, r. 1870 (drukowana w „Gazecie polskiej“ 1871 roku a grana w Warszawie r. 1873); „Marcowy kawaler“, komedya w 1 akcie, 1873 r.; „Ojczulek“, komedya w 1 akcie, 1874 r., przerobiona potem na komedyę dwuaktową pt.: „Uczuciowi“; „Chleb ludzi bodzie“, komedya w 1 akcie, r. 1875, grana potem p. t.: „Mośkowe swaty“. „Pan Damazy“, komedya w 4 aktach, r. 1877, premiowana na konkursie krakowskim tegoż roku. „Mąż od biedy“, komedya w 1 akcie, r. 1878. „Rozbitki“, komedya w 4 aktach 1881. „Ciotka na wydaniu“, komedya w 1 akcie 1883. „Szach i mat“, komedya w 4 aktach, 1885. „Lekkoduch“, komedya w 4 aktach, napisana do spółki z Zygm. Sarneckim r. 1887. W lipcu r. 1888 rozpoczyna w Krakowie, gdzie w tym celu osiadł, druk dopełnień słownika Lindego p. t.: „Przyczynki do słownika języka polskiego“, obejmującego kilkanaście tysięcy wyrazów, nad którym pracował od r. 1876 t. j. od czasu przeniesienia się z Królestwa do Galicyi oraz jako wyciąg z tejże pracy wydał broszurę p. t.: „Barbaryzmy języka polskiego“. Najnowszą komedyę Blizińskiego p. t.: „Chwast“, napisaną na krótki czas przed śmiercią — grano zeszłego miesiąca we Lwowie.

Oto plon żywota i pracy człowieka, któremu w panteonie narodowym słusznie przyznają pierwsze miejsce po nieśmiertelnym Aleksandrze Fredrze.

Cześć pamięci znakomitego pisarza i prawego a zasłużonego syna Ojczyzny!

W imię publicznej moralności!

Oskarżenie.

Satyr jako organ publiczny, powołany do wiernego służenia polskiemu społeczeństwu i z łaski a woli tegoż społeczeństwa powołany również do strzeżenia jego moralnych dóbr — po dokładnem zbadaniu mózgu i sumienia p. Józefa Tyburcego i moralną podstawę „Kurjera“ tak zw. „Polskiego“, oskarża obydwóch niepodzielnie o zbrodnię szerzenia demoralizacyi wśród polskiego społeczeńswa przez propagowanie najsprzeczniejszych z sobą zasad i wygłaszanie teoryj w sprawach społecznych a w szczególności w sprawach kościoła katolickiego, obrażających i społeczeństwo polskie i kościół katolicki.

Za tę zbrodnię popełnianą przez lat 5 z niesłychaną bezczelnością i zuchwalstwem przechodzącem granice najnormalniejszych zasad etyki społecznej — należy wymierzyć winnemu najsurowszą karę, na jaką niepoprawny zbrodniarz zasługuje. Według kodeksu moralności publicznej, przyjętego w każdem uczciwem społeczeństwie — winien oskarżony być wykluczonym ze społecznego związku w ten sposób, że każdy polski dom powinien przed zbrodniarzem drzwi szczelnie zamykać.

Uzasadnienie.

Przeglądając wszystkie karty zbrodniczego żywota „Kurjera“ tak zwanego „Polskiego“, widzimy szereg czynów niweczących najświętsze uczucia polskiego narodu lub uwłaczających godności społecznej w sposób niebywały i bezprzykładny. Był on już postępowcem, zachowawcą, bezwyznaniowym tolerantem, filosemitą, antysemitą, socyalistą, antysocyalistą, antyklerykałem, klerykałem, zwolennikiem „Czasu“ i antyreformistą, wreszcie oświadczył się za socyalizmem katolickim i niezmordowanie przez półtora roku pisał na ten temat sążniste artykuły, wołał: że tylko kościół jest w stanie rozwiązać kwestyę społeczną, chwalił bulę papieską w tej kwestyi wydaną, za co też uzyskał błogosławieństwo papieża, aż wreszcie, idąc dalej swą krętacką drogą — zadrwił sromotnie i z papieża i z kościoła.

Posłuchajcie!

W jednym z ostatnich numerów „Kurjera“ tak zw. „Polskiego“ mieści się następujące zupełnie nowe wyznanie jego wiary, dotyczące „socyalizmu katolickiego“, który niedawno temu tak siarczyście w łamach swych propagował:

O chrześcijańskim socyalizmie, pisze „Kurjer“ a właściwie jego współpracownik p. Zagórski, mam to samo wyobrażenie, co o mahometańskiej parcelacyi.

Zdaje mi się, że niepodobna byłoby urządzać ekonomicznej strony społecznych stosunków na podstawie zasady: „Niechaj prawa ręka twoja nie wie o tem co daje lewa“. Sądzę również, że lekkomyślnieby postąpił ten, który pod koniec XIX wieku zechciałby naśladować pierwszych chrześcian, i sprzedawszy mienie swe, rozdać grosz osiągnięty pomiędzy ubogich. Najprzód kupca znalazłby dziś chyba tylko między żydami, coby oczywiście nie odpowiadało widokom „chrześciańskiego“ socyalizmu, a powtóre, rozdawszy ubogim wszystko co ma, czyż mógłby w dzisiejszym składzie rzeczy pewnym być, że sam jutro z głodu nie zginie?

Według mojego widzenia rzeczy, nie wszystko jest prawdą, co w *Christlich sociale Blätter* śpiewają i pomiędzy chrześciańską etyką, a ekonomicznemi urządzeniami zachodzi to samo pokrewieństwo, co pomiędzy poezyą a buchhalteryą podwójną, i — każde z nich jest oddzielną parą mankietów! Nie przeczę, iż zasada: „kochaj bliźniego twego, jak siebie samego“, odbić się musi i powinna w całem uspołecznieniu, ale tylko o tyle, o ile się w niem musi i powinien stworzony przez tę zasadę nowy — moralny człowiek. Poza tem jednak są to rzeczy, należące każda do innego rzędu pojęć, i łączyć ich z sobą nie należy, jeżeli się nie chce wikłać tego, co z natury swej prostem jest i jasnem, i takiem pod grozą wielkich niebezpieczeństw zostać powinno. — Ekonomicznych reform, nie dekretuje się z góry, tak jak się nie dekretuje wymiany pierwiastków w organizmie. Reformy te narzucają się same, w miarę przeobrażenia, jakiemu praca danego narodu ulega, które to przeobrażenie o jakości reform tych jedynie i wyłącznie rozstrzyga i rozstrzygać powinno.

Wychodząc z tego punktu widzenia, sądzę, że sprawy religii i sprawy socyalizmu, bez szkody dla nich wzajemnej wiązać ze sobą nie należy. Chrystus sam rozgraniczył sprawy świeckie od duchownych słowami: „Oddajcie Cezarowi, to co jest Cezara, a Bogu, to co Boskie“. Tych któ-

rzyby pragnęli dowiedzieć się, jakie pojęcie oznacza w zdaniu tym wyraz „Cezar“, odsyłam do Niebuhra lub Momsena“.

Słowa powyższe przytoczyliśmy z „Kurjera“ dosłownie.

Oskarżenie moje wraz z powodami podaję sądowi opinii publicznej i spodziewam się, że wyrok na winnego spadnie surowy a sprawiedliwy. ***Satyr.***

TRZECI MĄŻ

z akompaniamentem gestów.

Z dwoma dość cierpiałam
Dziś mężulka sobie
Trzeciego wybrałam,
I, co chcę, z nim robię.
Jam duża — Jaś mały:
Poczekajże jucho!
Jak tylko zuchwały —
To ja go za ucho.
Pif! paf! ani piśnij!
Ej, wara waszeci!
Dwaj byli kapryśni...
Nie doczekasz, trzeci!

Zległam ja bliźnięta
Po ślubie w półroku;
Prawda, żem nie święta...
Przyspieszyłam kroku.
Jaś zły, jak gadzina,
Na mego kuzyna:
Za cóż? — dął się, zżymał,
Że Stach do chrztu trzymał!
Pif! paf! ani piśnij!
No, — cyt! dam waszeci
Konfiturek z wiśni;
Lecz, choć ty — milcz trzeci.

Stach pożyczkę prosił:
Dałam z Jasia kasy..
Długo nie przynosił,
Bo zbyt ciężkie czasy.
Jaś, myśląc, że złodziej
Do skrzyni mu chodzi,
Krzyczy, ludzi tłucze,
Ja mu cap! za klucze.
Pif! paf! ani piśnij!
Jam kasyer waszeci:
Już ci się nie przyśni,
Że ktoś bierze trzeci.

Raz z kuzynem, cicho,
Książką się bawimy:
Aż tu, jak na licho,
Męża w drzwiach słyszymy.
Nie odemkłam jemu...
A zgadnijcie, czemu?..

Na przyszłość nauka:
Niechaj tak nie stuka.
Pif! paf! ani piśnij!
Jak nie wstyd waszeci?
Dwaj byli zawiśni!
Nie bądź takim — trzeci!

Lecz, w kilka dni, za to,
Zeszłam u kącika,
Z kucharką Agatą —
Mojego Jasika.
Ta jak szubienica;
On drobny, jak dudek:
Nie dostawszy lica,
Głaskał jej podbródek.
Pif! paf! ani piśnij!
Do dziewek waszeci?
Poznasz!... Chodź, mnie ściśnij
Raz, drugi i trzeci...

Herod B.

NIEPRZYJACIEL ŻYDÓW.

Pan Pożyczka jest żydów przeciwnik zawzięty,
W pobożnym gniewie mówi że to lud przeklęty.
Lecz ilekroć żyd przed nim pieniądze położy,
Pobożnie przypomina, że to lud był Boży.

X.

MORALNA.

Siostra pani księżuniowej, pani Bigotnicka, tak jest skrupulatną względem czystości obyczajów, że księgarza, któremu poruczyła ułożenie swojej biblioteki — okropnie złajała za to, że na półkach położył autorów z autorkami.

Tak bywa...

Gdy przy pełnej siedzisz misie
Każdy rad przy tobie siędzie —
Byleś tylko go przypuścił,
Wnet zajadać z tobą będzie.
Czyś tę rybę łowił w stawie,
Czy gdzie w ścieku, nikt nie spyta,
Zje, a usta gdy obetrze,
— To obmówi cię — i kwita!

Pani Księżuniowa.

W Imię Ojca i Syna — a cóż to za okropności dzieją się na świecie! Toż nie długo zawojują cały świat ci socyaliści. Czy kto słyszał, ażeby kiedy wymyślano publicznie ojcom duchownym za to, że dbają o rzeczy doczesne. Któż lepiej może wiedzieć, którędy prowadzi droga do zbawienia — jak nie księżulka? Wszak oni zalecają pokorę a tylko pokora przebija mury... Oh, tak... tylko pokora!! Boże miłosierny, uszy mało mi nie popuchły od tego co wczoraj słyszałam. Czart opętał tych socyalistów! Jak zaczęli na zgromadzeniu robotników księdza Stysińskiego krzyczeć, to biedny księżulko do słowa przyjść nie mógł. A trzeba wiedzieć, że robotnicy księdza Stysińskiego mają swoje towarzystwo „Praca“ i są pokorni, bogobojni, tylko że ich ci socyaliści z towarzystwa „Siła“ psują. Po co oni przyszli na zgromadzenie robotników księdza Stysińskiego? Ksiądz Stysio byłby swoim powiedział kazanie, byliby go pocałowali w rękę i pokrzepieni na duchu odeszli spokojnie. A tu licho nadało socyalistów ze „Siły“ i nuże robić borbę na zgromadzeniu. Był tam i ksiądz Badeni z Towarzystwa Serca Jezusowego chciał oświecić ciemnych, mówił im wyraźnie: że czasopisma socyalistyczne tylko takie są dobre, które księża wydają i tylko takie czytać nakazali. W tem wszyscy zgromadzeni zaczęli krzyczeć: „siadaj o...!“ Boże miłosierny! o mało nie wymówiłam bezbożnego słowa... — A to ci zbereźniki! — Wołali wczoraj na zgromadzeniu „Domagamy się praw ludzkich — nie chcemy być owcami bez świadomości i woli!“ i wiele innych wyrzekli słów heretyckich — które powtórzyć aż strach bierze. A to piękne rzeczy, a cóż będą robili księża skoro nie będzie owieczek. Sodoma! Gomora! Sodoma Gomora! Któryś ze socyalistów krzyknął na zgromadzeniu: „Wara księżom od rzeczy świeckich“ no, i że się wtedy pod nim podłoga nie zawaliła, to istny cud boży... Ach, ach!...

Bliższa liberya ciała niż koszula.

Farsa w jednej odsłonie.

OSOBY:

Franciszek, stangret pana *Y.*
Wojciech, stangret pana *Z.*

(Rzecz dzieje się na dwóch kozłach karet, stojących przed pierwszorzędną restauracyą).

FRANCISZEK.

Jakoś Pan Wojciech, ma bardzo wysiarzoną liberyę?

WOJCIECH.

A cóż na to poradzi, kiedy mój stary powiada, że tera ciężkie czasy i nie chce mi nowej sprawić...

FRANCISZEK.

A za moją to mój stary zapłacił wczoraj okropne pieniądze! — popatrz pan Wojciech jakie to cienkie sukno, jakie ładne galony?!

WOJCIECH.

Fiu! fiu! widzę, ale dlaczego to pan Franciszek na takie gorąco, tak ścielnie zapięty pod samą szyję?...

FRANCISZEK.

A bo mój stary, piękne liberye to cięgiem sprawia, ale koszuli ani rusz człowiekowi kupić nie chce.

X.

Błędy drukarskie.

W pewnej książce, na ostatniej karcie, umieszczono następujące sprostowania:

zamiast:	*czytaj:*
posiadacze roli	posiadacze goli
dzisiaj	jutro
gotowizna	golizna
zapłacenie	tylko: nie

W innej znów, zecer w samej dewizie następujące popełnił omyłki:

„Służmy poczciwie s t r a w i e, a jako kto może,
Ku powszechnemu dobru n a c h a j dopomoże!“

Z motywów ludowych.

Przyjechali państwo
Na mieszkanie letnie,
Oboje pokaźni
I otyli setnie —
Zdrowi jak krzemienie,
Doktora im nie trza,
W bród pieniędzy mają
Kupują — powietrza!

* * *

Rzekła Kaśka:
— Słuchaj Franek,
Mam ochotę
Puścić wianek...
— Puszczaj z gruntem
I z chałupą,
To się chłopcy
Rzucą kupą... *K. S.*

I to być może.

P. Gamoński był na operze „Cavaleria Rusticana“ i w taki go zachwyt wprawiła muzyka, że zawiązał węzełek na końcu chustki dlatego, żeby — jak sam mówił — nie zapomnąć nóty tej aryi.

Musiał wiedzieć...

— No, cóż twoja żona?
— Chwała Bogu, dobrze.
— Cóż Pan Bóg dał?
— Zgadnij!
— Syna?
— Nie.
— No, to córkę...
— A! bo musiałeś wprzódy wiedzieć.

Ciekawy.

— Aj! powiadam ci, nie uwierzysz jaką mi wczoraj żona wyprawiła burzę!...
— A grzmoty były?

Handełe, handełe!

Nu, piękne interesy są w ten Kraków — żidek ledwo dycha, podatki muszi placzycz rządowi a jeszcze większe magistratowi — a targu nic, wszistko szpi aż chrapi... Nikt sze nie rusza, nic nie kupują a nawet spsiedać nie mają nic. Bida w kraju okropne, ale magistrat mimo te biede — dostał pochwały od jednego pana z dyrekcyi skarbowej co ze Lwowa przyjechał i powiedział naszemu prezydentowi co un, to jest: ten pan skarbowy, jest bardzo zadowolony, że w Krakowie dobrzy magistracki beamty szczągają podatki, lepi jak u we Lwowi. Ten pan obiecał wyrobicz nawet ordery dla nasze magistrackie beamty za gorliwoszcz. Nu, nu, a co będzie za gospodarkę miejską czy także pany radny dostaną ordery? Mi sze zdaje co oni dostaną — ale co innego. Handełe, handełe!

Rozmowa między smakoszem a dyrektorem opery.

S. Co za szkoda, że taka wilgoć!
D. Tak, prawda, bo nie będą mogły przybyć!
S. Przybędą wprawdzie, ale nie świeże.
D. Tak jest, nie świeże, bo zakatarzone.
S. A o kimże pan mówisz?
D. O śpiewaczkach z Medyolanu!
S. A ja o ostrygach z Ostendy!

MYŚL.

Prawdom życia cześć! — bo oto:
Czyn, a nawet myśl i słowo —
Zanim ludzie je nazową
Bohaterstwem, chlubą, cnotą,
Musi wprzód — jak szczere złoto,
Przebyć próbę swą ogniową.

Przysłowia Chińczyków.

* Najlepiej ustrzeżesz tajemnicy, gdy jej nie powiesz.

* Kto sprzedaje tajemnice innych, odstąpi swoje bardzo tanio.

* Kto cię obmawia potajemnie, lęka się ciebie; kto cię chwali w oczy, pogardza tobą.

* Nie masz człowieka, któryby nie posiadał ojca i matki; a jednak nic trudniejszego, jak znaleźć brata.

* Jak nie masz metalu tak twardego, któregoby ogień nie zmiękczył; tak nie ma sprawy złej do tego stopnia, żeby jej pieniądz nie naprawił.

* Złoto zmusi nawet umarłych do mówienia: bez pieniędzy zaś nie można nawet niemowom kazać milczeć.

* Pogrzebowi bogaczów nic nie brakuje okrom... żałujących.

* Im więcej będziesz się uczył, tem łatwiej poznasz, jak mało umiesz.

* Jeżeli ci się zdaje, że masz za wiele rozumu, to znaczy, że go nie masz wcale.

* Odpowiedź, która nie rozstrzyga trudności, rodzi tysiące innych.

* Żal jest wiosną cnót.

* Malować tygrysa jest to malować jego skórę; znać człowieka jest to znać jego twarz; nie serce.

* Uprawiać nauki, a nie kochać ludzi, to znaczy zapalać pochodnię, a zamykać oczy.

Z albumu pensyonarki.

Prosisz pani o wiersze!
Po pierwsze:
Ja wcale nie umiem pisać żadne wiersze
Po drugie: choć mam chęci najszczersze,
Ja pani nie stworzę wiersze
Dlatego — co po pierwsze.

* * *

Śpiewa bocian — śpiewa kuropatwa
Bo śpiewać jest rzecz bardzo łatwa,
Ale tak śpiewać jak panna Regina,
Nie umie żadna dzika zwierzyna.

* * *

Ja tu w pani albumie
Pisać będę jak umię,
Daj mi pani *procura*,
Do pierwszego mazura.

„BLAGIER POLSKI".

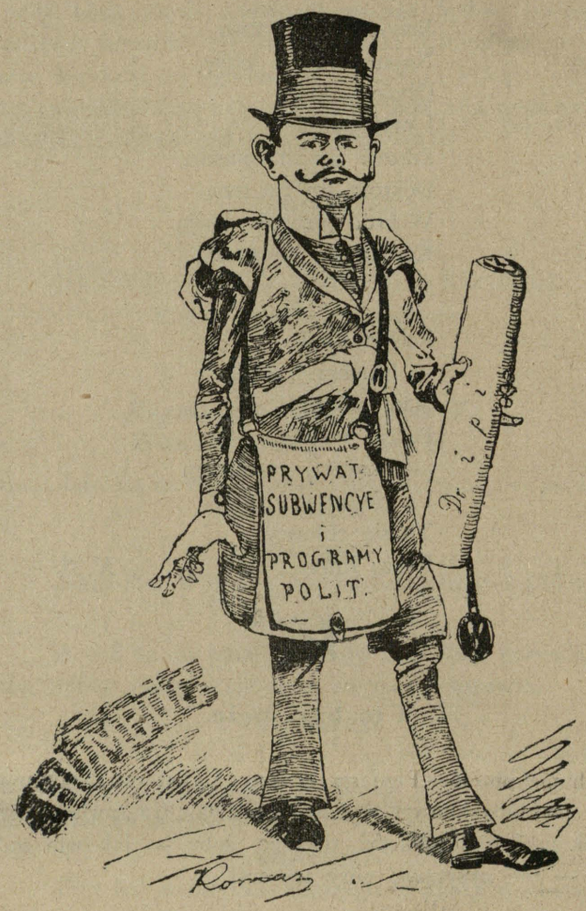

Byłem wczoraj w spowiedzi u księdza Bronisława. I cóż państwo na to powiecie, zanim wyznałem pierwszy grzech — ksiądz Bronisław rzekł do mnie: milcz i słuchaj!

„Jesteś człowiekiem bez czci i wiary — mówił ksiądz Bronisław — posiadasz jedyną i wyłączną cnotę: naciągania ludzi na wrzekomo publiczne cele i smażenie własnej pieczeni przy każdej patryotycznej sposobności". Chciałem przerwać księdzu Bronisławowi, ale znowu mi rzekł: milcz a słuchaj... Spuściłem tedy głowę i słuchałem z trwogą: „Jeździsz na wszelkich możliwych i niemożliwych zasadach — do karyery... jesteś opaskudzony moralnie od stóp do głowy — zwyzywany publicznie i spoliczkowany, bierzesz od lat wielu gratyfikacye za usługi oddawane rządowi rosyjskiemu i w końcu odważyłeś się wydawać pismo w kraju. Ośmielasz się moralizować społeczeństwo w imię polskich cnót rodzimych i patryotycznych nie wyznając sam żadnej zasady i będąc zwykłym zdrajcą i łapownikiem. Krew w żyłach się burzy na widok takiego jak ty kaznodziei, wałęsającego się po świętej ziemi polskiej i wymawiającego przy każdej sposobności słowa: „Bóg i Ojczyzna". Uważaj

że Bóg i Ojczyzna tylko do czasu cierpią bluźnierców! Dawniej człowieka któremu jak tobie wykazano sprzeczność wygłaszanych zasad — odsądzano od czci i wiary, piętnowano jako zdrajcę i skazywano na banicyę. Dziś wolnoć „dla względów rzekomo politycznych, w gruncie rzeczy dla własnego wyniesienia się, nadużywać obowiązków związanych z publicznem stanowiskiem, przybrać pozory politycznego kierunku, sprzyjającego pewnym ludziom czy partyom, aby módz bezkarnie oczerniać i spotwarzać w życiu publicznem a wdzierać się z całą zuchwałością w tajniki prywatnego życia“ i przekręcać tendencyjnie a łotrowsko wiadomości z tegoż życia prywatnego wyłowione. Ośmieliłeś się w swoim nędznem piśmidle napaść na współredaktora jednego z pism codziennych, człowieka pełnego powagi i zasług obywatelskich, przed którym wróg nawet musi uchylić czoło. Nazwałeś go złośliwie „łaskawym protektorem literatury, denuncyantem, i wyśmiałeś go za to, że się ubiera w mundur sokolski. Nie odważyłeś się wprawdzie wymienić jego nazwiska boś tchórz i dobrze o tem wiesz, żebyś się dostał za potwarz do kryminału.

Jesteś nikczemny. Obiecałeś p. N. we Lwowie, że go wyforytujesz na dyrektora teatru, wziąłeś za to złr. 2.000 i wykpiłeś się sianem. Wziąłeś pieniądze za poręczeniem dra K. i żądałeś drugiego wekslu na zapłacenie pierwszego i eskontowałeś takowy a nie zapłaciłeś. Wziąłeś od policmajstra łapówkę i od tej pory nic o Moskalach nie piszesz. Przedstawiłeś się staruszce, wdowie K., jako apostoł narodowo-katolicki mający z Watykanem stosunki i wyłudziłeś od niej 5.000 złr. ze szkodą jej ubogiej rodziny. Naciągnąłeś ośmiu drobnych kupców i właścicieli realności wekslami na 16.000 złr., nie zapłaciłeś nic i obecnie położono sekwestr na ich mienie.

Jesteś łotrem. Rozgrzeszenia nie otrzymasz dopóki się nie poprawisz. Za pokutę zmówisz codziennie litanię do Przemienienia Pańskiego i każesz sobie codziennie rano na czczo wyliczyć 25 rózeg na obnażonem grzesznem ciele. Błędy swoje wyznasz publicznie, wyliczysz je w odpowiednim artykule i podpiszesz imieniem i nazwiskiem nędznej swej istoty“.

Spociłem się wysłuchawszy księdza Bronisława — obiecałem odprawić pokutę i uciekałem z kościoła co sił starczyło oglądając się co chwila, czy przypadkiem nie idzie za mną p. Swolkień, Balicki lub który z tych strasznych panów. Do spowiedzi jako żywo już nie pójdę — o! niema głupich!!

Odpowiedzi na żywotne kwestye

(umieszczone w Nrze 8).

1. Obaj modlą się do Bramy.
2. Może z nich zrobić sekret.
3. Kraj ma granice, miłość do kraju jest bez granic.
4. Polki, bo u nich na jagodach róże kwitną.
5. Bo doktorzy chodzą do chorych, nie chorzy do doktorów.
6. Od faworytów.
7. Bo jest monetą papierową.
8. Bo oprócz końca ma jeszcze uszko.
9. Bo żydzi nie lubią nic zostawiać za sobą.
10. Gulden-pikieta, bo niejednemu daje kapotę.

HISTORYA.

— Powiem ci historyę. —
Było trzech braci, dwóch mądrych...
— Wiem — a trzeci głupi.
— Otóż nie wiesz. Było dwóch braci mądrych a trzeci — założył dziennik.

KSIĘGA ŻAŁOBNA.

Władysław Leśniewski, literat, b. dyrektor teatrów prowincywnalnych w Królestwie polskiem, zmarł w Krakowie d. 2 Maja 1893 r. Cześć jego pamięci!

NADESŁANE.

KUPIEC Z BAGDADU A MOŻE Z KRAKOWA KTO GO TAM WIE.

(Bajka turecka).

W Bagdadzie mieście, (pisze Soffa)
Uczciwy niegdyś kupiec żył,
Codziennie rano przed meczetem
Z sandałów swoich strząsał pył.
Ledwie muezyn z minaretu
Na pierwszy »namaz« wzywał lud,
Uczciwy kupiec już się zrywał
I przed wszystkimi biegł tam wprzód.
Potem do sklepu swego szedł,
Gdzie stos bakalij i papieru,
Galanteryjnych różnych hec,
Sięgało aż do rogów czteru...

Trzy śledzie dziennie, kawy nieco
Oraz daktyli sześć,
To całe jego pożywienie
I więcej nie zwykł jeść.
Derwiszów biednych wspierać zwykł,
Sypał im piastry hojnie,
A zawsze czytał koran swój
I żył wciąż bogobojnie.
Jeden miał tylko zwyczaj zły
Nabożnik ów niektóry,
Że kupujących w sklepie swym,
Do siódmej zdzierał skóry.

X.

Odznaczona wielkim medalem srebrnym

WZOROWA PRACOWNIA

przyborów i narzędzi chirurgicznych

LUDWIKA KNAPIŃSKIEGO

w Krakowie, Rynek główny L. 44, Linia A-B

wyrabia specyalnie

nogi sztuczne, bandaże i aparata ortopedyczne.

Utrzymuje na składzie

wyroby nożownicze z najlepszej angielskiej stali.

Ceny nader przystępne.

JAN LAUNER

SKŁAD

TOWARÓW ŻELAZNYCH i NORYMBERGSKICH

W KRAKOWIE

ul. Floryańska, naprzeciw hotelu Drezdeńskiego

poleca w doborowych gatunkach:

noże stołowe, kuchenne, rzeźnickie i t. p.; **łyżki** cynowe, z alpaki, oraz posrebrzane w najlepszym gatunku; **nożyczki, scyzoryki** i **brzytwy angielskie, ostrogi** i **trenzle** w znacznym wyborze, **korkociągi**, korkownice, **naczynia kuchenne** emaliowane, lane i tłoczone, **klatki, tace** lak. i alpakowane, **maszynki** do siekania mięsa, tarcia migdałów, **młynki** do maku i t. p., **nożyce ogrodnicze**, do koni i owiec, puszczadła, trokary, **dłutka rzeźbiarskie, narzędzia rzemieślnicze**, zamki, kłudki, okucia i t. p., oraz deszczułki do wyrzynania wzorów i malowania, tudzież **pileczki** do drzewa, kruszców i t. p.

Ceny umiarkowane, stałe.

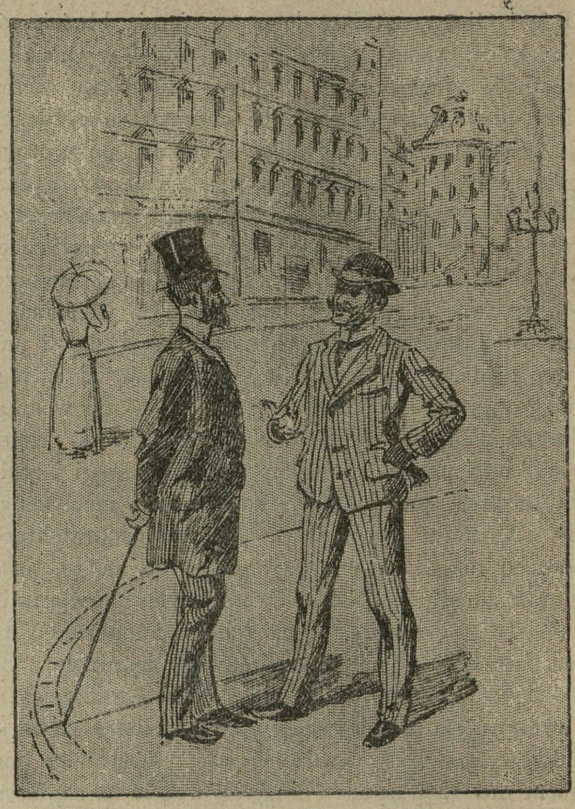

A. Ubiór na panu leży jak ulany.

B. O tak wiem o tem mój panie kochany, zasługa to **A. Sadowskiego,** krawca męskiego*), który w swym fachu jest niezastąpiony.

A. Pójdę do niego.

B. Idź pan — polecam. — Sługa uniżony.

KSIĘGARNIA

skład nut muzycznych oraz ekspedycya pism peryodycznych

LEONA FROMMERA

w Krakowie, Szewska, 7.

dostarcza wszelkich dzieł, gdziekolwiek ogłoszonych, w jakimkolwiek języku, **na raty miesięczne,** przyjmuje prenumeratę na wszystkie czasopisma krajowe i zagraniczne poleca wielki wybór **nut** na fortepian i skrzypce, utrzymuje również na składzie **wszystkie książki szkolne, dzieła prawnicze**, medyczne, filologiczne etc.

Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

Warunki prenumeraty „SATYRA“:

rocznie 5 złr. z wysyłką, półrocznie 2 złr. 50 ct.

Redakcya i administracya: Kraków, ul. Wiślna, 2.

*) Magazyn i pracownia krawiecka Antoniego Sadowskiego znajduje się w Rynku głównym Linia A—B. L. **46** w Krakowie.

Kraków, 5 Maja 1893. Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie pod zarządem A. Szyjewskiego.

L. 10. Kraków. — Lwów. Rok II.

„Oczyścić dom, dzieci!“

Mickiewicz: „*Pan Tadeusz*“

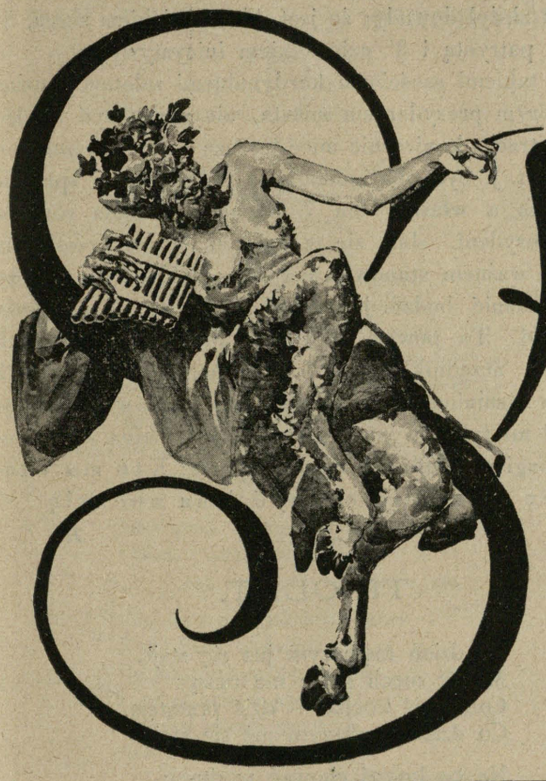

Sam

Redaktor odp. i wydawca:
JÓZEF JAROSZ RYCHTER.
W Krakowie. ul. Wiślna, 2.

Stój przy swojem!

Wiatr wieje w oczy — ach jak wieje!
W twarz gołoledzią ostrą pryska!
Przez ciernie, chwasty i przez rżyska,
Poschnięte lecą precz nadzieje!
Ach! niechże raz już rozednieje,
Bo droga stroma jest i śliska.

Z chmur mię od Ojców krzepi słowo:
— My w męstwo duszę twą uzbrojem,
A ty koniecznie idź przebojem.
Gdy zaś do czynu cię przyzową,
Pomnij nie działać gorączkowo,
Lecz uporczywie stój przy swojem.

M—y.

JÓZEF FRIEDLEIN

nowo wybrany prezydent m. Krakowa

urodził się w roku 1831 w Krakowie z ojca Daniela z matki Fryderyki de Cochet. W r. 1848 ukończył gimnazyum i otrzymał świadectwo dojrzałości. Następnie uczęszczał na wydział filozoficzny uniwersytetu Jagiellońskiego i ukończył takowy 1850 r., później jeszcze przez trzy lata uczęszczał na oddział matematyczno-przyrodniczy tegoż uniwersytetu. W r. 1855 objął po ojcu księgarnię, w r. 1866 wybrany został do Rady miejskiej i pozostawał w niej aż do roku 1878. W tym roku złożył mandat, wybrany został ponownie w r. 1881 i od tego czasu zasiada w Radzie bez przerwy. W r. 1884 został wybrany I wiceprezydentem miasta.

Widzieliście kiedy portret dawnego k. k. Landesratha — albo Schuldirektora z czasów Bacha lub Schmerlinga? Jeżeliście nie widzieli to przypatrzcie się nowemu prezydentowi król. stoł. m. Krakowa p. Józefowi Friedleinowi. Tylko nie radzę sądzić z wyglądu zewnętrznego o jego politycznych przekonaniach. O! co do tego — to ostrożnie państwo bo moglibyście strzelić byczka i osądzić prezydenta niesprawiedliwie... Pan Friedlein jest z zawodu księgarzem, ale takim co to kończył szkoły i uczył się dużo. Pan Friedlein od *x* lat pełnił funkcye I. wiceprezydenta król. stoł. m. Krakowa no, i dał dowody, że jest: 1° spokojnym, 2° rozważnym, 3° stanowczym, pozatem złożył dowody: że jest 1° człowiekiem serca, 2° dobrym patryotą i 3° człowiekiem inicyatywy.

Z takiemi sześcioma kardynalnemi zaletami można być dobrym prezydentem miasta, ale ażeby być bardzo dobrym trzeba koniecznie mieć jeszcze 7-my *sine qua non* warunek t. j. być obznajomiony z potrzebami i sprawami miasta a właśnie ten 7. warunek posiada również nowy prezydent. Jak się w dalszym ciągu żywota na obecnem ważnem stanowisku spisze p. Friedlein — czy nam hetmanić będzie jak drugi Zamoyski — to okaże przyszłość. To pewna, że będąc biegłym w sprawach miejskich urzędnikiem, potrafi pracować dla miasta uczciwie i sumiennie, a co się tyczy rządów — to zanotować mi tylko wypada słowa p. Friedleina wypowiedziane ongi w poufnej ze mną dyspucie: K t o m a w ł a d z ę t e n m o ż e s i ę z d o b y ć i n a e n e r g i ę.

R.

TRIOLET.

Co dzień mędrszym już się staję.
Miłość niech sobie nie tuszy:
Com dziś kochał — dziś przestaję,
Co dzień mędrszym już się staję.

Na co kogoś chować w duszy,
Co spokoju mi nie daje?
Niech sobie uczuć nie tuszy,
Co dzień mędrszym już się staje.

r.

KATONOWIE SPÓDNICZKOWI.

Był w starym Rzymie Cenzorem, Kato.
Dobre człeczysko, świeć mu tam Panie!
Takie miał w cnotach zamiłowanie
I tak w zalety duszę bogatą,
Że kontrolorem wad ludzkich został
I wszelki eksces surowo chłostał.
Niech sobie mówią starzy bajarze,
Zatabaczeni nauczyciele,
O dawnej cnocie, której ołtarze
Stawiali Romy obywatele;
A ja wam powiem, gdy słuchać chcecie,
Że dziś cnotliwiej żyjem na świecie...
W Romie — był Kato Cenzor jedyny,
Reszta urwisy... U nas, Katony
Znajdą się w kółku każdej rodziny
Tak świat dzisiejszy rozcnotliwiony!...
Co większa, Rzymski ów Cenzor, Kato
Należał do płci, zwanej wąsatą,
Jak każdy Gaweł albo Ambroży;
A teraz, cnota, jako rzecz mody
Przeszła w dziedzictwo władczyń urody...
Tej się cenzurze nikt nie wywinie...
Bo cenzor w czepku i w mantylinie!...
Rzadko się zdarzy, by matka, żona,
Miała czas pełnić urząd Katona;
Bo żona, matka i gospodyni,
Gdy obowiązkom swym zadość czyni
Zaledwie znajdzie czas na modlitwę...
A jej domowe prace, kłopoty,
Nie wzniecą takiej cenzur ochoty,
Przytępią ostrą Katońską brzytwę.
Lecz «źrałych latek» panna czy wdowa,
Gdy w celibacie długo się chowa,
Szukając w bliźnich ujemnej strony;
Kiedy nie kocha nikogo zgoła
Okrom młodości wspomnień anioła...
A czułość, niewiast dar przyrodzony,
Zleje na Żolki, Pińcze, Filusie;
To już do cenzur w żartkiej pokusie
Ani się oprze, — przejdzie Katony!
Drżyjcie rodziny! spokojne stadła
Aby ta plaga na was nie spadła!
Bo gdy wam Katon w progi zawita,
To co tkwi w głębi duszy, wyczyta...
A czego niema, to sam utworzy...
Choćbyś w pożyciu był Filemonem,
A żona twoja — tkliwą Bacydą,
I w swej rodziny kółku ścieśnionem
Żył najspokojniej, wojując z biedą,
Z codziennych potrzeb zmorą niesytą;
To gdy schronienie twoje odkryto,
A Katon żeński na żer przypadnie...
To i niezgoda do was się wkradnie;

PAN SENATOR czyli HONOR DOMU.

PIOSNKA.

Moja Tekla, to skarb złoty:
Oczki buzia jakich mało!
Jej winieniem — wyznam śmiało:
Przyjaciela wielkiej cnoty.
Po ślubie, tegoż wieczora,
Miałem w domu Senatora.
Ach Senatorze, ach! panie,
Z radości się nie posiadam;
Słów mi na dzięki nie stanie;
Do nóg upadam,
Do nóg upadam...

To łaskawca rzadki w świecie.
Co on nam robi honoru!
Raz moją żonę do dworu
Woził na bal w swej karecie.
Mnie, gdzie spotka, wita grzecznie,
Czasem i ściśnie serdecznie.
Ach Senatorze, ach! panie, etc.

Choć pan, nie pyszny jak basza:
Kiedy Tekla zaniemoże,
On przy niej siądzie na łoże
I gra ze mną w maryasza.
W dzień imienin nas fetuje,
Zawsze coś grzecznie daruje.
Ach Senatorze, ach! panie etc.

Gdy mu Tekla czasem powie,
Że się na spacer wyjść lenię,
On prawie gwałtem wyżenie,
Tak szczerze dba o me zdrowie,
Jedź-że, *mon cher*, zrób mi łaskę,
Hej weź-że moją kolaskę.
Ach! Senatorze, ach! panie, etc

Jeśli zdarzy się przez lato,
Że nas weźmie do swej d a c z y,
Mnie on węgrzynem uraczy,
A żonę piękną komnatą.
Choć w niej nie sypiam z mą duszką,
Lecz za to jakie ma łóżko!
Ach! Senatorze, ach! panie. etc.

Gdy mi synka zległa żona,
Do chrztu trzymać sam się prosił.
I łzą radości go zrosił,
Z pieszczotą tuląc do łona.
A po chrzcie, w tymże momencie
Zrobił zapis w testamencie.
Ach! Senatorze, ach! panie, etc.

Ongi trochę mnie podpoił,
A jam puścił się w żarciki:
Panie! mówią złe języki,
Żeś mnie na dudka wystroił.
Ale ja drwię z tej potwarzy,
Ani mi się wierzyć marzy...
Ach! Senatorze, ach! panie,
Z radości się nie posiadam;
Słów mi na dzięki nie stanie;
Do nóg upadam,
Do nóg upadam ..

Wołyń, die... *Pryk.*

Bo wnet się dowiesz, że twoja żona
Hańbi twe imię, —że ciebie zdradza,
I już na białość czystego łona
Rzuci się czarna podejrzeń sadza.
Katon, co jasno widzi świat Boży
I twojej żonie oczy otworzy...
Wmówi w niebogę, żeś tyran srogi,
Że twego życia występne drogi,
Że masz za domem roztargnień krocie.
I nakarbuje na twym żywocie
Tyle plugastwa, brudów i sromu,
Że ci obmierznie ognisko domu,
Że przeklniesz duszę i tę godzinę,
Gdyś w dom cenzorską wniósł mantylinę!...
Jeśliś bezżenny, a masz zamiary
Święcić Hymenu słodkie ofiary,
I już do celu zbliżasz się snadnie;
Ale w rodzinie, twa narzeczona
Ma choć jednego tylko Katona
A śledcze oko na ciebie padnie...
Rozstań się bratku z ściganą marą!
Twą narzeczoną zrobi wnet starą,
Lub spazmatyczką, złą i grymaśną,
Lub ciebie jako węża opisze,
Tak przenicuje twe cnoty mnisze;
Że twa bogdanka przyjmie cię kwaśno
Albo bez cukru poda herbaty,
Nawet arbuza na stół postawi...

A serce twoje gdy się zakrwawi,
To już niezbędzie żałobnej szaty!...
Katon czepkowy wszędzie zalezie,
I wszędzie zajrzy, w najskrytszy kątek —
A w nieskończonej swej analizie
Dojdzie: że z mięsem jadasz co piątek!
Żeś jest libertyn, sprosne ladaco,
Że szumisz, hulasz... a niemasz za co,
Że masz nałogi: bo grywasz w karty
Albo się wdajesz w nieskromne żarty,
I tysiąc takich rzeczy wygrzebie
Że świat potępi i wyklnie ciebie!...
Cenzor najmniejszą plamkę wyśledzi...
Przezeń twe dzieci, sługi, sąsiedzi,
Krewni, kumowie, będą zbadani,
Byle do gruntu doszła ta pani!...
A gdy przez rózgi przejdziesz Katona,
Gdy anioł z domu twego uleci,
Gdy znienawidzi cię własna żona,
A serca własne odwrócą dzieci;
Katon się z dumy już nie posiada...
Zmówi koronkę do Przemienienia,
I przez twą gorycz, łzy i cierpienia,
Przez piekło życia i rozpacz twoję
Pewnoć otworzy niebios podwoje!

Dydak P-d-r.

Pani Księżuniowa.

Ach, ten *Satyr!* ten *Satyr!* jak zaczął dogryzać „Kurjerkowi“ za jego antysemickie kawałki, to „Kurjerek“, owo bogobojne pisemko katolickie, zaprzestało szydzić z żydowskiej religii i już nawet nie pisze, że k a ż d y żyd, to poganin pozbawiony czci i wiary... Oj, źle się dzieje skoro katolicki „Kurjerek“ struchlał przed *Satyrem* — bo któż teraz będzie walczył z poganami... *Satyr* mówi: że w Polsce nie ma pogan jeno są źli lub dobrzy Polacy... Dobrze mu tak mówić, ale niechby tylko posłuchał co ksiądz Badeni mówi o żydach, toby z pewnością kazał wszystkich wychrzcić. Już niema to jak katolicka propaganda w Polsce. Ot, „Czas“ wytknął bogobojnie nowemu prezydentowi Krakowa, że źle zrobił rodząc się chrześcijaninem, a nie katolikiem, bo dziś tylko katolik może być człowiekiem i Polakiem. Za to w niebie nagrodzą „Czasowi“ święci aniołowie... Oh, tak!...

Przed ślubem.

X. Czy przygotowania do ślubu porobiłeś?
Y. Prawie wszystkie.
X. Cóż masz gotowego?
Y. Mam już ślubną kamizelkę i parawan.

X.

Dziennik młodej mężatki.

5 października. Luby Antoś! słodki charakter, uprzejma jego grzeczność będą mi zawsze rękojmią szczęścia jakiego doznałam w tym pierwszym tygodniu naszego pobrania się. O jak lubo żyć na świecie! Jak miło całą ufność w nim pokładać! Ach, cóż może być piękniejszego nad ten związek miłości z przyjaźnią, bezpieczeństwem i tkliwością!

12 października Drugi tydzień szczęścia i samotności. Jak życie byłoby rozkoszne, gdyby nie ta moja migrena! Czekam na mego Antosia, który poluje od 7 godziny zrana... Ach to on!...

15 października. Ten miły Antoś jest najlepszy ze wszystkich mężów. Jaki on łagodny, uprzejmy, obowiązujący. Trochę za często przegląda się w zwierciadle. Jest w tem nieco zarozumiałości; mężczyźni myślą zwykle wprzód o sobie. Nie on jeden ma tą wadę.

16 października. Dawniej sypiał z gołą głową. Ta czarna szlafmyca jemu nie do twarzy.

17 października. Antoś lubi czasem morały prawić, muszę go odzwyczaić.

18 października. Czyta, poziewa i nie słyszy mię jakby był głuchy.

20 października. Jestem na niego urażona, nieodpowiadam.... O! z domu wychodzi. Szczęśliwa droga!...

21 października. Ja płaczę, a on sobie nuci mazurka. Nieznośny!

22 października. Pokłóciliśmy się, i to kapitalnie! Wola mężowska jest tyranią. Obaczymy kto na swoim postawi?!

2 grudnia. Brzydal! pojechał do Wiednia. Porzucił mię. Jestem najnieszczęśliwszą z kobiet... Już go nię obaczę. Piękne rozstanie się...

4 grudnia. Teraz znam go dobrze. Mało rozumu, wiele pretensyi, głowa handlarska, serce pustaka, a przytem mój mąż!?

10 grudnia. Powrócił z Wiednia ze Stasiem moim kuzynem. To dobrze.

11 grudnia. Pogodziliśmy się. Jeździliśmy do gaju na orzechy. Był i Staś z nami. Będzie mieszkał u nas w górnych pokojach.

15 grudnia. Antoś nieustannie na polowaniu. Staś miły chłopczyna.

16 grudnia. Zaczynam wprawiać się do stanu małżeńskiego... (Rękopis w tem miejscu urwany).

I-la.

Z LITERATURY.

Ukazał się w tych czasach potworny płód literacki, mający ogromną i niekształtną głowę, a tułów i członki nadzwyczaj wywiędłe i krótkie. Potworek ten nazywający się „Najmłodsi“, z powodu użytej do pielęgnowania go francuzkiej piastunki, szczebioce po francuzku, okazuje wielką skłonność do wszelkich błyskotek, ztąd też moneta nad inne cacka — więcej go wabi. Gust wielki do mleka, serwatki i innych mlecznych pokarmów szczególniej to dziecię cechuje; a dziwniejsza, że swój gust i w otaczające osoby wmówić pragnie. Rozpatrując rzecz, natrafiliśmy na teoryę dawnych psychologów, podług której twierdzono, iż gusta dzieci z rodzicielskimi w odwrotnym bywają stosunku.

Z sekcyi literackiej *Satyra.*

Złożyło się.

Po *Szlacht* — owskim następuje
Fried — lein
po wojnie następuje pokój, który jest zarazem dźwignią sił.

Przez kobietkę.

Przez kobietkę się urodził,
Przez kobietkę głupstw napłodził,
Przez kobietkę tonów nabrał,
Przez kobietkę honor zbabrał,
Przez kobietkę na urzędzie
On w »Wydziale« wkrótce będzie...
A że myśli miewa płytkie,
Umrze pewnie przez kobietkę.

de Coś.

Z katechizmu.

— Który z siedmiu grzechów głównych najmniej jest niebezpiecznym dla duszy?

— Lenistwo, bo kto jest leniwy, ten już przez to samo nie ma chęci sześciu innych grzechów popełniać.

X.

Pan baron Kugelrund.

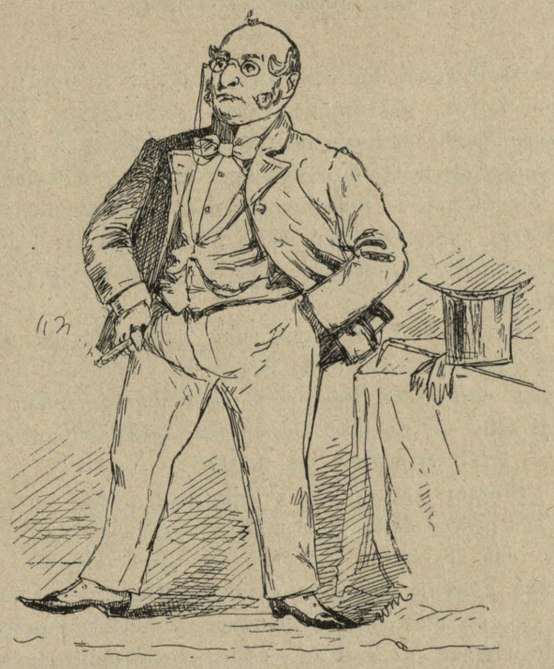

Ja sze bardzo interesuję tiatralną sprawą — bo ja lubię sztuki i aktorki ja bardzo lubię. To wszistko, co mówił radny p. Jakubowski w posiedzeniu magistrackim, to było bardzo zabawne. Dżywią sze różne ludzie, że Jakubowski z poważne sprawy zrobił szopki komiczne... No, jak on nie miał zrobicz szopki, kiedy mówił o tiatrze! Ja sze temu wcale nie dżywuję. Ugryział go wprawdzie dr. Rosenblatt, za te jego ciężkości w projekcie kontraktowym wypisane, ale p. Jakubowski chczał z dowczipkami odepchnąć zarzuty p. Rosenblatta i jakosz mu sze to nie udało, jego dowczip dostał ból reumatyczny w kolano... No, koniec końców stanęło na tem, że tylko p. Jakubowski kocha sztukę, lubi aktorów i aktorki i chce im dać emeryture (rozumi sze nie z własne kieszeni) że p. Estreicher mało ma zdolnoszczów teatralnych, a p. Koźmian nie wie, co to jest miłoszcz i prawdżywe zapalenie do sztuczności. W jednem słowo, zrobił p. Jakubowski wielkie efekty w sfery galeryjne i bardzo go odtąd polubiali aktorki... Er hat a Kopf!

Z teki mizantropa.

Gdyby Pan Bóg był polecił staranie około stworzenia świata jakiej komisyi, toby pewnie świata po dziś dzień jeszcze nie było.

MANIAK.

Humoreska *ad hoc.*

Ze Lwowa donoszą, że w mieście Krakowie żyje hypohondryk, zakrawający nieco na waryata, którego strzegą ciągle. Jednego razu wyobraził sobie, że jest zasłużonym obywatelem, że go w zebraniach męzkich ciągle obmawiają, że radzą ciągle nad tem, jak mu się tu i owdzie „noga poślizgnęła“ i kiedy „pracy“ jego zaśpiewać requiem, dalej że jest kotem a wtedy siadał i miauczał.

Innego dnia zakrzywił sobie jedną rękę jak uszko, drugą wyciągnął w górę jak rurkę i tak stał, myśląc, że jest imbrykiem. Nakoniec uroił sobie, że umarł. Nakazał żeby się go nikt nie dotykał póki nie przyniosą mar, i leżał wyprężony jak martwy.

Służący jego widząc że nie żarty, posłał po doktora. Ten przyszedłszy, wita nieboszczyka zwyczajnym trybem: Jak się masz? — „Jak się mam? odpowie stłumionym głosem: piękne zapytanie umarłego!“ — Umarłego? Co pan mówisz?! — „Nieinaczej, umarłem przeszłej środy, trumna już gotowa — jutro będą mnie chowali“.

Lekarz, człowiek rozsądny i dowcipny, pomacał puls chorego i rzekł, kiwając głową: „Aż nadto wielka prawda, co mówisz, umarłeś i nawet b a r d z o umarłeś: krew już się ścieła i g n i c i e zaczyna się: im prędzej cię pochowają tem lepiej“.

Przyniesiono trumnę, włożono w nią nieboszczyka i wpakowano na wóz.

Doktór nauczył kilku siąsiadów co mieli robić. Ledwo kondukt uszedł kilkadziesiąt kroków zapytuje jakaś osoba, kogo prowadzą do grobu.

— „Pana Ox... znanego wydawcę tutejszego.

— Co? tego łajdaka! To już przecie umarł? Oj, dobrze; bo też nie więcej wart był jak szubienicy!“

Nieboszczyk słysząc taką honoru swego zniewagę, podniósł się i krzyknął: „Gdybym nie był umarł, odpłaciłbym ci za twoją obelgę; ale że umarłem — muszę ją przenieść“ — i znowu spokojnie położył się w trumnie. W połowie drogi inni znajomi zatrzymali kondukt i gorzej jeszcze zaczęli urągać się nad maniakiem, a jeden nawet przypomniał mu pewne grzeszki żywota.

Tu nieboszczyk nie mógł dłużej wytrzymać: porwał się raptem i zaczął ścigać swoich zaczepników, a cała publiczność pokładała się od śmiechu. Powszechne szyderstwo, którego stał się celem, ocuciło go i kto wie czy przy energicznej pomocy dra Żuławskiego, Balickiego i innych, nie odzyszcze moralnego — pardon — umysłowego zdrowia...

Błt.

Doktór jakich nie mało.

Szlachetne zdrowie
Nikt się nie dowie
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz.
Tam człowiek prawie
Widzi na jawie,
I sam to powie,
Że nic nad zdrowie.

Bodaj to być doktorem, ale doktorem młodym! Mówiono, i dziś po większej części tak utrzymują, że długoletnia praktyka robi dobrymi lekarzami, ja zaś opierając się na wielokrotnem doświadczeniu, przeciwnie twierdzę: im doktór dłużej praktykuje, tem słabszy jest sam na zdrowiu i mniej używany tak, że medycyna zwija się, schodzi i upada w stosunku do młodości. Nieprzyzwoitą jest rzeczą w naszym tak wysoce uobyczajonym wieku, trzymać się jeszcze zastarzałych przesądów; wolno było ojcom naszym szukać mądrości w „przystojnej“ sukni, znaczącej postaci i w poważnych latach; lecz nasze spazmatyczne mamunie, ciotunie, stryjenki i wujenki, odmładzające się pod wpływem doskonalszej, młodej, a zatem najzdrowszej medycyny, inaczej utrzymują. Niegdyś posępne i surowe twarze, wyglądające z pod ogromnej peruki, ubiór czarny i długa trzcina w ręku, rozmowa napełniona wyrazami arabskimi, greckimi i łacińskimi, najeżona nazwiskami chorób groźniejszemi od samych cierpień, dodawały powagi tym tajemniczym istotom i przejmowały pacyentów uszanowaniem i bojaźnią. Dziś wcale co innego: twarz bladawa, pogodne czoło i uśmiech, wąsik, rumiane policzki i tkliwe spojrzenie, swobodne szarawary i kusy z szerokim kołnierzem surducik, zastąpiły ponurą togę lapisowa lub blado-żółtawa rękawiczka w prawej ręce, wytrąciła trzcinę, a niepojęte wyrazy na ustach zamieniły się na zniewalające przestrogi, na mowę uczuć i bogaty słownik dziennych nowin, jeżeli nie plotek. W trzecim dziesiątku lat życia doktór już bywa doskonały i sławiony; leczy młode mężatki, panny które przeżyły wiosnę, wdowy i rozwódki. Ci lekarze którym mija lat 50, leczą pedagrzystów i im podobnych niedołęgów, a spazmy, migreny i rozmaite lekkie osłabienia znane im są tylko ze wspomnień przeszłości. Dla doktorów, że tak rzekę reputowanych, czyli młodych, odkryte są tajemnice sypialń i buduarów, oni są doradcami i przyjaciółmi domu, im ufają nawet zazdrośni mężowie. Są to abaci dawniejsi, jak powiada jakiś francuzik.

Takiego to abata znalazła pani X... znudzona suchotniczą miłością męża i nie mająca już nic do strwonienia z jego majątku. Abat był dla niej koniecznie potrzebny; osłabione domowemi nieprzyjemnościami zdrowie i zbyteczną czułością rozdrażnione nerwy, sprowadziły niszczącą t ę s k n o t ę i m e l a n c h o l i ą. Należało szukać przyjaciela i doradcy, i młody czciciel Eskulapa, trzymając się wiernie prawideł swego powołania, czuwa-

jąc nad dobrem powszechnem, zgodził się zapełnić ten niedostatek i stał się swolennikiem czułej i młodej istoty. Poznał dobrze stan zdrowia swojej pacyentki, umiał ulegać jej chęciom, i to było najskuteczniejszem dla niej lekarstwem. Czuła chora nie mogła tego przyjmować obojętnie, widziała jaki wpływ wywiera gorliwość dobroczynnego jej zbawcy na własne jego zdrowie, zawsze jej pamięci były przytomne najsłodsze chwile pociechy i ufności; lecz czemże mu to wszystko nagrodzić? Serce jej podyktowało nagrodę przyjemniejszą dla doktora nad wszelkie uczucia a może nawet i nad ofiary już poniesione, gdy wdzięczne pióro którem niegdyś dla swej pani kreślił troskliwy doktór niewinne recepty, podpisało dla niego oblig na kilka tysięcy złr.

Wobec tego, niżej podpisnny wielbiciel wszelakich wdzięków niewieścich, kruszy pióro kończąc niniejszy artykuł i uczuciem zazdrości wiedziony starać się będzie o dyplom doktora medycyny choćby tylko *honoris causa*.

B-t.

W sądzie.

— Więc pani obecnie nie pozostaje nic, jak tylko rozwieść się z mężem...

— Co, rozwieść się? Ja wolałabym mieć jeszcze jednego!...

! ?

— Patrz-no co tu ładnych kobiet.
— Eh! co mi tam!!
— Cóż-to, straciłeś pociąg do kobiet — ty?
— Pociąg by był — ale para futsch!

Niby naiwne.

On. Daj słowo, że po mojej śmierci drugi raz za mąż nie pójdziesz.

Ona. Ależ nigdy. Umrzej tylko a zobaczysz.

O MIŁOŚCI.

(Z notatek pewnej znakomitej damy).

Miłość uszlachetnia lub upadla duszę, podług osoby która ją natchnie.

* * *

Osobliwsze uczucie ta miłość! bez szacunku się nie rodzi, a bez niego trwać może.

* * *

Kobiety wtedy najmocniejsze, kiedy są zbrojne swoją słabością.

* * *

Kobieta, która piękność uważa jako swoją zaletę, dowodzi, że większej nad tę nie ma.

* * *

Niebezpieczeństwem jest dla kobiety mieć innego przyjaciela prócz ojca lub męża.

* * *

Serce zalotnej kobiety jest jak róża, z której każdy kochanek obrywa po listku; mężowi zostaje niebawem cierń.

* * *

Kobieta przyjmująca podarunki zaciąga dług, który zmuszoną bywa spłacać własnem poniżeniem.

* * *

Nie byłoby tyle kobiet oszukanych, gdyby się oddawały tym mężczyznom od których są kochane, niźli tym, których same kochają.

* * *

Gdyby człowiek nie kochał na ziemi, jakieby mógł mieć wyobrażenie o szczęśliwości w niebie?

fn.

DO WSZYSTKICH.

Jeżeli któremu z naszych P. T. Prenumeratorów brakują jakowe numery „Satyra“, to prosimy uwiadomić nas o tem, a wyszlemy natychmiast.

Zwracamy przytem uwagę, że wszelkie reklamacye wolne są od opłaty pocztowej, trzeba jednakowoż na niezapieczętowanej kopercie wypisać słowo: Reklamacya.

Od redakcyi.

Wszystkim znajomym naszym, którzy bądź ustnie, bądź pisemnie donoszą nam o pokątnych wycieczkach p. Kaźmierza Bartoszewicza przeciwko redakcyi »Satyra« oświadczamy: że K. Bartoszewicz w osobistym stosunku do nas nie dał nigdy powodu do podejrzewania go o nieszczerość, a zatem wszelkie doniesienia o jego »wycieczkach« uważamy jako prostą insynuacyę, mającą na celu poróżnienie przyjaciół i wywołanie ewentualnej między nimi kolizyi.

! Nowość ! **! Nowość !**

Listy balonowe z oblężenia Paryża z roku 1870 oryginalne — zamiast 8 złr. tylko 2 złr. 40 ct.

Marki perskie półużywane zamiast od 5—12 złr. tylko od 2 złr. do 4 złr.

Wielki wybór marek staroniemieckich, Braunschweig, Bremen, Hamburg, Oldenburg, Lubeck, Thurn-Taxis i wiele innych tak Europejskich jako też z innych części świata

poleca

PIERWSZY KRAKOWSKI

BAZAR MAREK POCZTOWYCH

M. M. URBAŃSKI

Kraków, ul. św. Tomasza Nr. 15.

Adres: **„Bazar Marek“ Kraków.**

!Ceny niżej katalogów zagranicznych!

JAN LAUNER

SKŁAD

TOWARÓW ŻELAZNYCH i NORYMBERGSKICH

W KRAKOWIE

ul. Floryańska, naprzeciw hotelu Drezdeńskiego

poleca w doborowych gatunkach:

noże stołowe, kuchenne, rzeźnickie i t. p.; **łyżki** cynowe, z alpaki, oraz posrebrzane w najlepszym gatunku; **nożyczki, scyzoryki** i **brzytwy angielskie, ostrogi** i **trenzle** w znacznym wyborze, **korkociągi**, korkownice, **naczynia kuchenne** emaliowane, lane i tłoczone, **klatki, tace** lak. i alpakowane, **maszynki** do siekania mięsa, tarcia migdałów, **młynki** do maku i t. p., **nożyce ogrodnicze**, do koni i owiec, puszczadła, trokary, **dłutka rzeźbiarskie, narzędzia rzemieślnicze**, zamki, kłudki, okucia i t. p., oraz deszczułki do wyrzynania wzorów i malowania, tudzież **piłeczki** do drzewa, kruszców i t. p.

Ceny umiarkowane, stałe.

A. Ubiór na panu leży jak ulany.

B. O tak wiem o tem mój panie kochany, zasługa to **A. Sadowskiego,** krawca męskiego*), który w swym fachu jest niezastąpiony.

A. Pójdę do niego.

B. Idź pan — polecam. — Sługa uniżony.

KSIĘGARNIA

skład nut muzycznych oraz ekspedycya pism peryodycznych

LEONA FROMMERA

w Krakowie, Szewska, 7.

dostarcza wszelkich dzieł, gdziekolwiek ogłoszonych, w jakimkolwiek języku, **na raty miesięczne,** przyjmuje prenumeratę na wszystkie czasopisma krajowe i zagraniczne poleca wielki wybór **nut** na fortepian i skrzypce, utrzymuje również na składzie **wszystkie książki szkolne, dzieła prawnicze**, medyczne, filologiczne etc.

Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

Warunki prenumeraty „SATYRA“:

rocznie 5 złr. z wysyłką, półrocznie 2 złr. 50 ct.

Redakcya i administracya: Kraków, ul. Wiślna, 2.

*) Magazyn i pracownia krawiecka Antoniego Sadowskiego znajduje się w Rynku głównym Linia A—B. L. 46 w Krakowie.

Kraków, 20 Maja 1893. Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie pod zarządem A. Szyjewskiego.

L. 11 i 12. Kraków. — Lwów. Rok II.

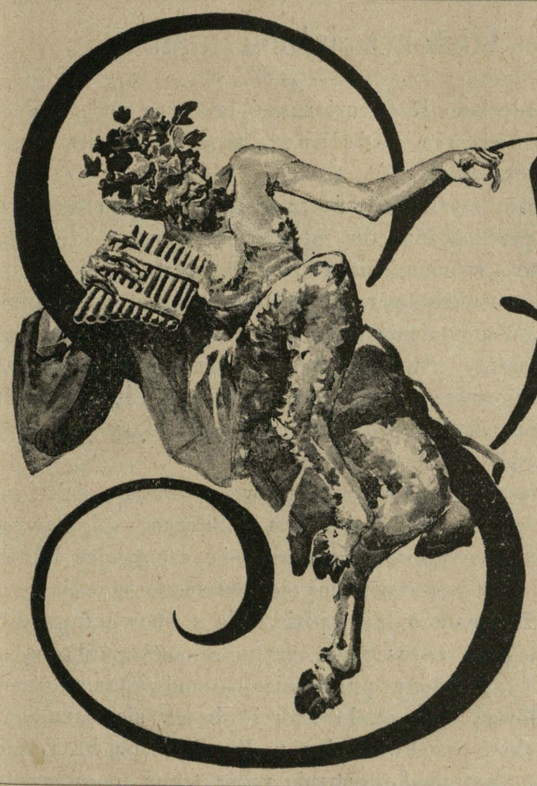

„Oczyścić dom, dzieci!“

MICKIEWICZ: „*Pan Tadeusz*“

SMYK

Redaktor odp. i wydawca:
JÓZEF JAROSZ RYCHTER.
W Krakowie. ul. św. Anny, 7.

* * *

Nam istnieć tylko w dobę pastuszą
Z wietrznemi łąk młodzieńczyki!
Blask nas przynęca próchna i miki,
Pozory wabią, mamidła kuszą —
Bośmy, zaprawdę, ciałem i duszą
Polne koniki.

Więc nie chodzimy, tylko tańczymy
Wesołych dni przyjaciele —
Nie myśląc nic lub niewiele,
Aż gdy w nas dmuchną wichry ojczymy,
Aż gdy nas tchnienie macoszej zimy
W liść poschły pokotem ściele,
To wtedy każdy gdzieś się przytula —
I tylko — wiecznie ci sami,
Choć nas już pozór nie mami,
Gdy w spichrz swój mrówka skrzętna matula,
Pszczoła zaś idzie w miód swój do ula,
My — zostaniemy za drzwiami.

M-y.

AD VOCEM

Konfiskaty „Satyra“.

Motto: Gaudeamus igitur.

...Befelum dat
Ad nos confiscandum;
Sędziones lojali sunt,
Sędziones wyrokujunt,
Nakładum chapandum.

Policya in traficis
Chapat omnes *Satiros,*
Szkodam wielkam cierpimus,
Pracam naszam tracimus,
Tracimus que helerum.

Nec pomagat nobis si,
Wygramus procesum,
Eheu! losum barbarum!
Cum regresso stratarum
Mandat nos ad biesum.

...*...

Przybywanie ludności.

P. Duepin, z najnowszych wiadomości statystycznych, wyrachował, że od wprowadzenia wakcyny, ludność krajów północnych podwaja się w przeciągu lat 48. On cieszy się serdecznie z tego odkrycia, i przepowiada krajom naszym najświetniejszą przyszłość. A ja się smucę!...

I cóż stąd, że po leciech pięćdziesięciu, mieć będziem dwa razy tyle ludności?

Kto nie zadrży, pomyśliwszy, że w tak krótkim przeciągu czasu, powstanie w naszych zakątkach dwa razy tyle, co dzisiaj głupców!!!...

Dwa razy tyle kokietek!...
Dwa razy tyle kręcieli!...
Dwa razy tyle hipokrytów!...
Dwa razy tyle egoistów!...
Dwa razy tyle szulerów!...
Dwa razy tyle półgłówków!...
Dwa razy tyle mężów z rogami!...
Dwa razy tyle pseudo-hrabiów!...
Dwa razy tyle bazgraczy!...
Dwa razy tyle plenipotentów!...

Dwa razy tyle... Co za okropna przyszłość! Winszujmy sobie, że niewielu z nas dożyje jej.

A *Satyrów*, niestety!... będzie tylko dwa!... gdyż teraz jest jeden.

St. Wirtz.

Historya jakich mało...

Nadesłano Redakcyi naszej broszurę pod tytułem: „Wspomnienia rodzinne“, skreślone przez Maryę hr. Lasocką.

Zrazu myśleliśmy, że są to tkliwe wspomnienia rodzinne, przeznaczone dla młodych panienek — bo i jakież inne „wspomnienia rodzinne“ mogła mieć kobieta ze sfer arystokratycznych? Tymczasem rozczarowaliśmy się... „Wspomnienia rodzinne“ p. Lasockiej — to nie sentymentalny utwór literacki — ale prosty akt oskarżenia, skierowany przeciwko ojcu a sformułowany na podstawie aktów procesu sądowego i korespondencyi prywatnej.

Dlaczego p. Lasocka sprawę prywatną, ściśle rodzinną, wytoczyła przed forum publiczne — i dlaczego w tak surowy sposób napiętnowała czyny ojca i braci swych — to jest tajemnicą jej własnego uczucia i sumienia. Nie nam o tem sądzić. My z obowiązku publicystycznego i ze względu na moralność publiczną — sam fakt ujawniony publicznie — omówić zamierzamy.

Główną osią około której obraca się oskarżenie p. Lasockiej przeciwko ojcu p. Bronisławowi hr. Lasockiemu — jest niedotrzymanie przez tegoż umowy notaryalnej, mocą której zobowiązał się wypłacać swej córce Maryi 6% rentę roczną od powierzonej sobie sumy 30.000 złr. w. a.

W dotyczącej umowie resp. pełnomocnictwie — znajdujemy następujący nader charakterystyczny i wymowny ustęp:

»Ponieważ pełnomocnictwo do podniesienia i odbioru sumy 25.000 złr. w. a., jak niemniej i do swobodnej dyspozycyi i zarządu obiema sumami (tj. 25.000 złr. i 3.000 rubli) podyktowały podpisanej Maryi hr. Lasockiej nieograniczone przywiązanie i ufność niezłomną iż jej ojciec Bronisław hr. Lasocki to tylko postanowić jest zdolny, co z rzeczywistem dobrem i korzyścią jego dziecka, podpisanej Maryi hr. Lasockiej będzie zgodnem, przeto oświadcza podpisana Marya hr. Lasocka, iż powyższego pełnomocnictwa nie cofnie i nie odwoła bez zupełnej na to zgody swego ojca, i z powodu ubezpieczenia tych funduszów bądź na realności l. 15 dz. IV w Krakowie, bądź na dobrach Dębniki w powiecie wielickim ojca jej Bron. hr. Lasockiego własnych, temu swemu ojcu do jego najlepszego uznania w zupełności pozostawia«.

Z listu dra Abłamowicza, prawnego zastępcy p. Maryi Lasockiej, okazuje się, że p. Bronisław hr. Lasocki pretensyi córki swej nie zahypotekował i że nadto dom w Krakowie sprzedał a wieś Dębniki odstąpił synowi p. Czesławowi Lasockiemu. Zatrwożona tem p. Marya, odbierając przytem nieregularnie prawną swą rentę wytoczyła ojcu proces sądowy, a nadto wydała broszurę uwłaczającą w wysokim stopniu godności ojca i całej swej rodziny.

Smutna to historya.

Społeczeństwo, do którego odwołuje się hr. Lasocka, musi na podstawie przytoczonych w broszurze dokumen-

tów — przyznać z jednej strony słuszność pretensyom córki do ojca, z drugiej zaś strony musi potępić sposób, w jaki p. Marya Lasocka zmusza swego ojca i całą rodzinę do zadośćuczynienia jej pretensyom.

W danym razie powinien był wystarczyć p. Maryi Lasockiej wytoczony ojcu proces sądowy, odwoływanie się zaś do opinii publicznej jest tylko wtedy wskazanem, jeżeli odwołujący się ponosi wielkie szkody moralne przez lekkomyślność lub zbrodnię osób drugich. Zdaniem naszem powinien był p. Bronisław Lasocki odpowiadać za niedotrzymanie zobowiązań kontraktowych w sądzie ale nigdy wobec opinii publicznej.

Są sprawy, które po za obręb domu nigdy wyjść nie powinne — sąd bowiem opinii publicznej nie zawsze jest w stanie wymierzyć sprawiedliwość w sprawach, w których jedna strona oskarża a druga milczy.

W całym tym skandalu familijnym ujawnionym nietaktowną broszurą pani Maryi Lasockiej — jeden fakt szczególnie uderza — i jeżeli miał rzeczywiście miejsce, to ustaje wszelka dysputa na temat etyki i sprawiedliwości.

P. Marya Lasocka była ongi mężatką a mąż jej nazywał się Paszkowski. Skutkiem rozmaitych przyczyn oboje małżonkowie postanowili rozwieść się. W tym przedmiocie pisał swego czasu p. Lasocki do pani Maryi co następuje:

»Co do przedmiotu dzisiejszego twego listu to jestem zdania, że nie powinnaś się wahać z wyborem; mąż twój bowiem powoduje się uczuciem delikatności, iż tobie zostawia pierwszeństwo we wniesieniu skargi (rozwodowej) ale tylko do czasu, bo według listu adwokata — sam wniesie tę skargę, jeżeli ty jej nie wniesiesz. Dylement przeto bardzo łatwy, że lepiej być skarżącą niż skarżoną..

Co do samej winy, to dla samej przyzwoitości ani ty jemu, ani on tobie zapewne żadnej winy zarzucać wzajemne nie będziecie, bo to do niczego nie służy, ale tylko adwokaci muszą wyszukać jakiś punkt materyalnej wady organizmu« i t. d.

Jakże z powyższym listem pogodzić następujący akt familijny — przez p. Maryę hr. Lasocką w broszurze przytoczony:

»Podpisani domagają się, aby pani Paszkowska (!), zaniechała podpisywania się nazwiskiem rodowem, jakoby była panną (?!) Wyszła za mąż, nosić winna nazwisko męża; cywilny rozwód, jaki otrzymała nie upoważnia jej (?) jeszcze do powrotu do stanu cywilnego panieńskiego. Według katolickich pojęć w naszej rodzinie pani P. nie jest rozwiedzioną, bo kościół nie sankcyonował jej rozwodu, a na każdy raz (sic) jest rzeczą wielce oryginalną nosić nazwisko panny, która już bardzo dawno nie egzystuje w tym przymiocie. (Następują podpisy członków rodziny).

P. S. Prócz tego zarządzonem by być musiało, co z prawa wypadnie, aby panią P. wziąć w kuratelę, jako osobę dającą jawne dowody słabości umysłowej histerycznej. Opinie lekarskie w sprawie rozwodowej złożone, są już wielką wskazówką tej choroby«.

Powyższy akt — każdy to przyzna — zakrawa na szykanę... Robienie kwestyi „panieństwa“ u poważnej wiekiem kobiety, jak nie mniej powoływanie się na orzeczenie lekarzy w sprawie rozwodowej, którą przecież sam p. Lasocki jako ojciec popierał — nie jest zdaniem naszem na miejscu.

Tak samo niemile razi ludzi nieuprzedzoych, popowoływanie się na przekonania katolickie tam, gdzie prawo ultrakatolickiego państwa — ślub unieważniło...

Całą tę sprawę uważamy jako skandal familijny*), niestety publiczny — i wyrażamy jeszcze raz ubolewanie, że p. Marya hr. Lasocka niepomna zasad niewieściej skromności i wbrew tradycyom Polki — postąpiła tak bezwzględnie w sprawie, którą tylko za pośrednictwem władz powinna była załatwić.

Weh dem Vogel etc....

Dr. Wer—ski.

ORYGINALNY WPIS.

W pogrzebowych księgach parafii Łabonarskiej znajduje się wpis następnej treści: „Roku 1736, tegoż dnia, w nocy, pochowany został przezemnie, proboszcza, zmarły w Bogu Jmć Pan Protazy Siemaszko, skarbnik wileński, bez żadnego obchodu, stosownie do ostatecznej woli swojej, wyrażonej w testamencie temi słowy:

»Wymagam też od wyż rzeczonych sukcesorów moich. sub nul»litate poczynionych na ich rzecz zapisów, aby, skoro umrę, ciało moje »wynieśli z domu na cmentarz w nocy, incognito, kiedy moja żona »i wszyscy spać będą, i mogiłę, w której je złożą, zrównali z ziemią, a »przed żoną moją, panią skarbnikową wileńską, nic o tem nie powiadali, »ani miejsca tego nie pokazowali; a to z powodu, ażeby ją pozbawić naj»większej w życiu przyjemności, gdyż rzeczona małżonka moja, w sporach »a kontestacyach małżeńskich między nami, często się odgrażała, że po »mojej śmierci, za wszystkie swoje jakoby cierpienia, skakać będzie »z radości na moim grobie«.

Obliczenia matematyczne.

Według obliczeń sławnych uczonych matematyków przebiega mowa ludzka na sekundę — 340 metrów, pochwała 1.500 metrów, pochlebstwo 1.800 metrów — prawda zaledwie 2 metry.

X.

Na bruku krakowskim.

— Co to znaczy, że stańczykierya tak milczy?

— Dawniej krzyczała bez myśli, a dziś milczy bez myśli.

*) Autorce zdaje się, że napisała traktat społeczny na temat emancypacyi kobiet.

„BLAGIER POLSKI“.

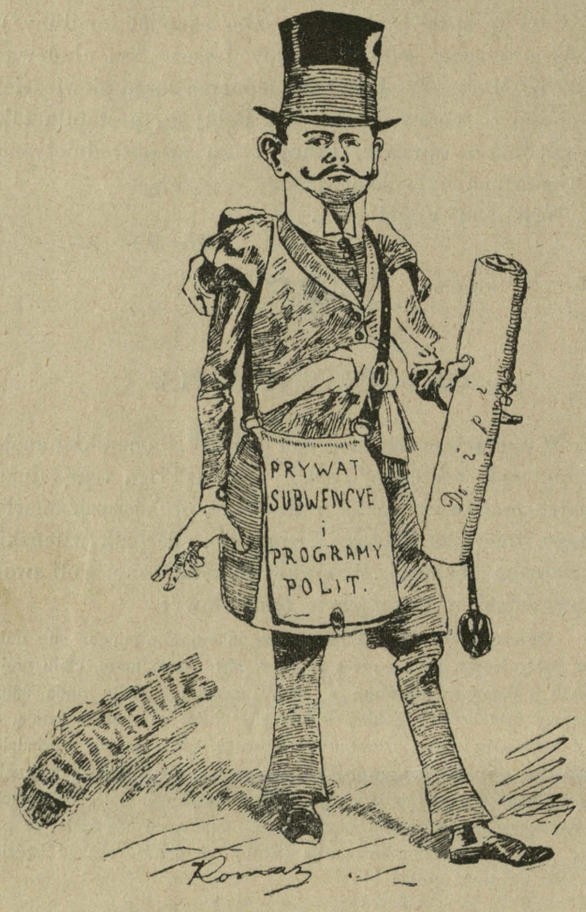

Powiem państwu nowinę... Czy się zdziwicie — to rzecz inna — ale że się uśmiejecie to rzecz pewna.

W dzisiejszych bowiem czasach, kiedy wszelka blaga przybiera pozę powagi i chętnie wdziewa na się płaszczyk z wszelakich cnót ludzkich uszyty — dziś, znaleźć osobnika, któryby wszem wobec i każdemu z osobna rzekł: Jestem blagierem i nazywam się Józef Orłowski — to — jak mi Bóg miły — warte tynfa. A toż chyba obecnie świat dąży do bezwzględnej poprawy skoro ludzie dobrowolnie przyznają się do win i wad, mimo, że ich do tego nikt i nic nie zmusza.

Za ten dodatni objaw w społeczeństwie (resp. w dziedzinie moralności) — należy się w pierwszym rzędzie podziękowanie JMości *Satyrowi*, który wyłowiwszy mnie z mętów społecznych — zmusił do gadania. Chciałem wprawdzie blagować w pierwszej chwili i *Satyrowi* ale cóż, kiedy jego satyryczna Mość pod karą śmierci kazał mi śpiewać prawdę — a ponieważ znał moją duszę na wylot, więc gadałem, gadam i gadać będę zawsze szczerą prawdę, zwłaszcza czytelnikom *Satyra*. Wolę zresztą mówić prawdę niźli w „imię moralności publicznej“ ginąć marnie...

O blagierskich moich sztuczkach od pół roku gadam szan. Czytelnikom. Nie ukrywałem nic... nawet nazw: „oszust i rzezimieszek“ nie wstydziłem się — bo czegom się dorobił uczciwie, tego się i wstydzić nie potrzebowałem. Ale ponieważ *Satyr* napierał na mnie bym koniecznie poszedł do spowiedzi twierdząc: żem jest grzesznik zatwardziały — przeto powolny jego rozkazowi — poszedłem do spowiedzi... Chciałem wyznać wszystkie moje grzechy ale cóż... kiedy mi ksiądz spowiednik mówić nie pozwolił, tylko słuchać rozkazał...

W pokorze tedy wysłuchałem epistoły spowiednika na temat moich przewinień i mimowoli strach mnie ogarnął, gdyż myślałem, że stoję przed trybunałem karnym a nie przed konfesyonałem.

Gdyby nie to, gdyby mi ksiądz pozwolił mówić, byłbym mu wyliczył dziesięć razy tyle grzechów ile on mi wyliczył... Stało się. Uciekłem z kościoła bom się przeląkł...

Ale dlaczego p. Orłowski ze mną się komparuje a właściwie swoje „ja“ mnie podsuwa, tego dalibóg nie pojmuję*). Czy dlatego że w artykule „System potwarzy i denuncyacyi“ zamieszczonym w „Kurjerze“ uczynił *Satyra* gratyfikantem policyi austryackiej — i myśli: że mi *Satyr* kazał odpłacić mu pięknem za nadobne?... Czy może dlatego równa się ze mną, że podsunął *Satyrowi* czyn jakowegoś „wymuszenia“ a *Satyr* kazał mi wyznać winy, które są może winami p. Orłowskiego?

Niewiem co spowodowało p. Orłowskiego do utożsamienia się ze mną — dość, że ja obecnie — zdaniem p. Orłowskiego — nie jestem ja, tylko że ja jestem on.

Co moje, to moje.

— Cóż tam u sąsiada słychać, dawnośmy się nie widzieli. Co sąsiad zrobił z tym folwarkiem pod lasem?

— Oho, już nie mój, sprzedałem.

— A las?

— Także nie mój, sprzedałem na karczunek.

— No, a majątek?

— Et, niby mój a nie mój — ale właściwie już nie mój, bo właśnie z Herszkiem kończę układy.

— A dokądże teraz sąsiad jedzie?

— A jadę do mojego adwokata, bo mam kłopot z moim starostą i z moim księdzem.

X.

*) P. J. Orłowski wniósł skargę do sądu twierdząc, że „Blagier polski“ do niego się odnosi. *(Przyp. red.)*

Rządy Francuzów w Krakowie.

Już zeszłego roku pisała „N. Reforma“, że lepiej robią ci, którzy zapisują pieniądze na cele oświaty lub dla towarzystw gimnastycznych, aniżeli na pałace o marmurowych filarach, w których wegetuje zaledwie kilkanaście indywiduuów. „Reforma“ wymieniła wtedy, pałac Helclów, czyli tak zwany: „Zakład dla ubogich nieuleczalnych“, w którym o zgrozo! rządzą dziś Francuzi— a jak rządzą, proszę posłuchać:

Paryskie Stowarzyszenie Szarytek ma w Krakowie swoją delegatkę niejaką Madame Caroline Juchel, która pełni funkcye wizytatorki wspomnianego Zakładu i jest zarazem absolutną szafarką łask i pieniędzy fundacyjnych.

Ona jest wszechwładną panią, to też gospodarka francuzka w zakładzie Helclów, w tej na wskróś polskiej i filantropijnej instytucyi — jest godną dzisiejszej polityki dawnych naszych sprzymierzeńców.

Według aktu fundacyjnego ś. p. Helclowej, mają być do zakładu przyjmowani tylko ubodzy, chorzy a nieuleczalni obywatele krakowscy, których ilość przewidywaną była na 300.

W Zakładzie jednak znalazło dotychczas pomieszczenie zaledwie sto kilkanaście kalek — z których przeszło 30 pozostaje na własnym koszcie. Protekcya też kwitnie na dobre — bo ci nawet, którzy płacą — bez dobrych pleców do Zakładu nie wejdą.

Na sto kilkanaście kalek jest 20 zakonnic i 35 (wyraźnie trzydzieści pięć) personalu służbowego!

A co, czy nie piękna administracya!?

Nie koniec na tem.

Od pół roku blisko, żaden z krakowskich obywateli nie może się dostać do Zakładu, a panu Edwardowi K. obywatelowi krakowskiemu, który o przyjęcie prosił — odpowiedziano: że jeżeli niema odpowiedniego, własnego fundusiku, to o przyjęciu nie może ani marzeć. Skutkiem tych ograniczeń w przyjmowaniu chorych uprawnionych, a dzięki wprowadzonemu systemowi protekcyi i płatności — korzysta jedynie zarząd francuski a cierpi miasto Kraków. Piękna intencya fundatorów rozwiała się w praktyce jak puch marny i tylko gdzieniegdzie nieświadomi istotnego stanu rzeczy prostaczkowie wierzą, że Zakład Helclów to najgodniejsza świecie instytucya.

Smutne to a tem smutniejsze, że się dzieje pod okiem prześwietnej autonomii, która przecież, jak twierdzą niektórzy — spi rzadko... a więcej nad dobrem kraju czuwa...

Trudno w tej smutnej sprawie znaleść coś wesołego ale kto umie szukać ten znajdzie...

Oto, gwoli uprzyjemnienia sobie chwil „ciężkiej“ pracy około maroderów — kazały sobie siostrunie zbudować oranżeryę za marne trzynaście tysięcy złotych, walutą austryacką! Na to znalazły się pieniądze, ale na kalek niema.

Bogdajto rządy Francuzów!!

Ażeby szan. Czytelnicy mogli dobrze strawić całą tę francuzko - gospodarską hryję — dodamy nieco pieprzu, imbiru i papryki... Jak kaleki pozostające na funduszu zakładowym bywają przez Francuzów, no i nie Francuzów — traktowane, to można sobie wyobrazić choćby z tak skromnego fakciku — jak następujący:

W zakładzie Helclów przebywa szwagrowa fundatorki, chora staruszka pani Ida Helclowa — której wyznaczono celkę tuż obok mniej woniejących okolic Zakładu, a na stół podają jej porcye, nie owej strawy, którą posilają się płatni chorzy lub zakonnice — ale ot, takie porcye, które ledwo przełknąć może „funduszowy“ żebrak!...

Dość tego dobrego. Przed tygodniem zmarł dożywotni kurator zakładu Szumańczewski — obecnie kuratoryę obejmuje Wydział krajowy... Oby mu Bóg dodał sił do zwalczenia rządów francuskich w Krakowie.

Dr. Y.

Roztropny gospodarz.

(Rządca po kwartale przychodzi do lokatora).

— Szanowny Panie! Gospodarz polecił mi zawiadomić, iż od bieżącego kwartału podwyższa czynsz z tego lokalu o 100 złr.

— Bójcie się Boga! ludzie! — woła rozpaczliwym głosem lokator — toć niema miesiąca, jak na mój koszt kazałem dać nowe piece i podłogi.

— To też gospodarz przed miesiącem odstępował to mieszkanie taniej. Ale z chwilą, gdy są nowe piece i podłogi, nie może lokalu wynajmować za tak psie pieniądze.

K.

W HANDELKU.

— Panie, co to znaczy? Wino dwa razy policzyliście w rachunku!

— Dwa razy?... A, prawda! To tylko tak proszę pana dobrodzieja, dla wypróbowania czy gość spostrzeże, czy nie. Jeżeli spostrzeże, to się natychmiast wykreśla...

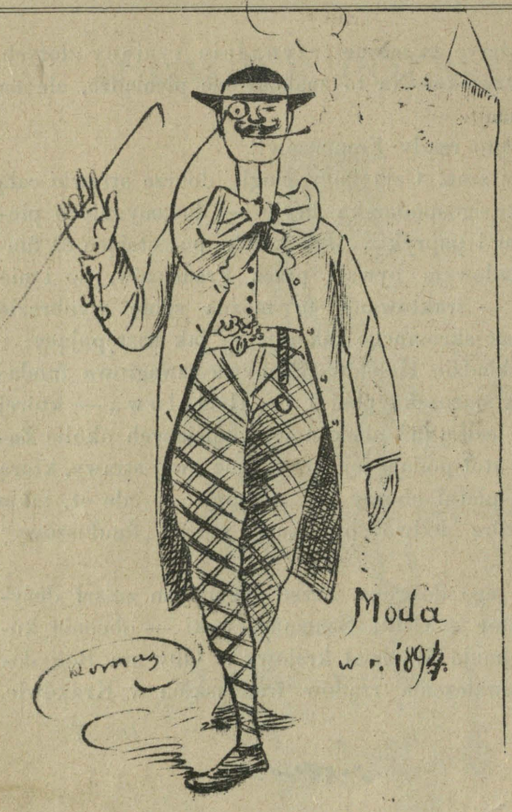

Z ujeżdżalni „Sokoła"

wiersz poświęcony krakowskim amazonkom.

Piękne panie dyskutują,
Seryo suszą sobie głowy,
Jaki strój do konnej jazdy
Przybrać: stary czy też nowy?

Więc: czy nosić amazonkę,
Długą coś na łokci cztery,
Czy też wprost, tureckim wzorem,
Brać bufiaste hajdawery?

Tak, czy owak, choć z dysputy
Iskry prawdy się wykrzeszą,
Najpiękniejszą jest niewiasta,
Kiedy z wdziękiem... chadza pieszo.

*

Przez nogę.

Rzeczy nowej nie opowiem,
Stwierdzić tylko mogę,
Ze się u nas wszystko dzisiaj
Traktuje przez nogę.

Ojcowiznę Niemcom sprzedał
X. szlachcic herbowy,
No i hula oczywiście,
Bo ma grosz gotowy —
Próżno prasa i sąsiedzi
Biją dziś na trwogę,
X. ma grosze, więc sumienie
Traktuje przez nogę.

Ździś wyciągnął Janka z błota,
Zapłacił zań długi,
I prócz serca nic nie pragnął
Za bratnie usługi.
Lecz dziś Janek go szkaluje, —
Łotrzyk wyznać mogę:
Koleżeństwo, przyjaźń, serce,
Traktuje przez nogę.

Finansista widział nieraz
Zagranicą cuda,
Twierdził nawet, że się u nas
Cud niejeden uda.
Lecz choć »gescheft« był wyraźny,
Obcym wlazi w drogę,
Głos opinii, własną kieszeń,
Traktuje przez nogę.

Polcia piękna, oj, dziewczynka
Miała wdzięków krocie,
Lecz zachciała być piękniejszą
W młodzieńczej pustocie.

Walka przedwyborcza.

Działalność stacyi ratunkowej na Wiśle.

Dziś, gdy dość ma kosmetyków,
Poluchnę niebogę
Świat, opinia — dziatki własne
Traktują przez nogę.

Idąc torem obyczaju
I ja, chociaż gderam —
Własną pracę rymotwórczą,
Nieraz poniewieram.
Dzisiaj właśnie, choć mam temat,
Pisać już nie mogę,
I ciąg dalszy tej gawędki
Traktuję przez nogę.

Wybór z wyboru.

Rzecz w swoim rodzaju bardzo oryginalna.

. . . . . .

Już wyborcy z koła II. odz. 1. oddali swe głosy kandydatom na rajców miejskich, przy urnie zasiadła komisya skrutacyjna — a w mieście z bijącem sercem oczekiwano wyniku wyborczych zapasów...

Słyszałeś wszędy: Dr. Lgocki na pewno! Marfiewicz — może... Szpakowski — na pewno! Tomkiewicz— może.... itd.

Po kilkugodzinnej pracy — ogłosiła wreszcie komisya wynik skrutynium:

Witalis Szpakowski 175 głosów
Michał Marfiewicz 158 „
Stan. Tomkiewicz 137 „

Ci zostali zatem wybrani. Dr. Lgocki otrzymał głosów 136 (?).

A więc padł ten, na którego najbardziej liczono... Eh, to dziwne; — rzekł ten i ów wyborca, machnął ręką i rozmyślając na temat omylności komisyi skrutacyjnej — poszedł spać...

Nazajutrz zrobił się niesłychany rumor w mieście. Krzyczano wszędy: to niesprawiedliwość! poszachrowano!! pokiełbaszono!!! i t. d...

Co? gdzie? jak?

Komisya liczyła głosy dane na dr. Lgockiego i malarza Tomkiewiecza, aż 5 razy!! Dlaczego? Ha, no, niewiadomo — tylko że liczono dopóty, dopóki niewypadł jeden głos więcej na Tomkiewicza.

W 1-szym obliczeniu mieli głosów:

	Dr. H. Lgocki	138	mal. Stan.	Tomkiewicz	138
w 2-gim	„	140	„	„	136
w 3-cim	„	138	„	„	136
w 4-tym	„	137	„	„	136
w 5-tym	„	136	„	„	137

(!?)

Dlaczego liczono aż 5 razy? — dlaczego nie skończono na 2-gim razie lub na trzecim — wszak *omne trinum perfectum!*

Liczono jednak razy 5! i gdyby było nie wypadło po myśli (zapewne) sympatycznych duchów, czy byłaby komisya liczyła aż do skończenia swiata?

Tak się nie robi!

Jeżeli n. p. na karcie głosowania jest więcej wypisanych kandydatów niźli ma być wybranych — tedy według ordynacyi wyborczej, powinno się liczyć od 1-go kandydata z początku, nie zaś dowolnie. Jeżeli było:

1. Szpakowski
2. Marfiewicz
3. Kaden
4. Tomkiewicz

to na Kadenie liczba wybranych się kończy. W komisyi (mimo protestu przewodniczącego) postępowano inaczej. Policzono głos Tomkiewiczowi, a p. Szpakowskiego skreślono.

Również policzono p. Tomkiewiczowi kilka razy głosy dane na p. Stanisława Tomkowicza współredaktora „Czasu“. Dr. Lgockiemu zaś niepoliczono 2-ch głosów dla tego, że było napisane „Dr. Ludwik Lgocki, właśc. realności“. Ludwika Lgockiego w Krakowie nie ma, ale wymienione nazwisko, tytuł i charakter wskazywały przecież na osobę kandydata dr. Henryka Lgockiego.

Tak samo stało się jeszcze z 2-ma głosami danemi na dr. Lgockiego z powodu mylnie podanego na karcie głosowania imienia. Tak się nie postępuje szan. Komisyo skrutacyjna!

Czekajmy cierpliwie na weryfikacyą, a zobaczymy jakiemi drogami chadza sprawiedliwość w mieście Krakowie.

Polski poeta — pisze:

»...Zapatrzeni w nieba toń błękitną,
Zasłuchani w fal wieczorne gwary,
Przez zielone mknęliśmy szuwary,
Kędy lilje bladolice kwitną.
A nad brzegiem gdzieś kwiliło ptaszę
Jakby szczęście opiewając nasze...«

Tu poeta utknął. — Do drzwi śmiało
Dobijało się chłopię z drukarni —
W dziennikarstwie poeci są karni,
Więc do kosza rzucił zwrotkę całą,
Którą z bronzu i i marmuru wykuł
I o bruku jął pisać artykuł...

* * *

Złoty Funio.

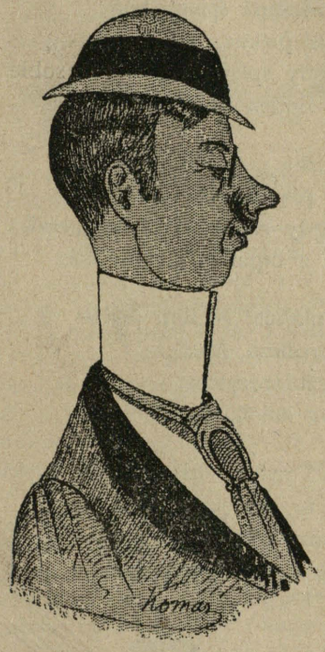

Dla nowego dziś teatru
Nowy program zapowiadam,
Że gdy w jego pójdzie ślady,
Zbawion będzie Prot czy Adam.

Naprzód tedy niech skasuje
Wszech dramatów arcyckliwość;
Nam potrzebna operetka,
Nagich kształtów puls i żywość.

Może czasem dać komedyę,
W której tkwi dwuznacznik złoty;
Tylko niechaj hohaterki
Ubierają się w trykoty.

Miast opery niechaj gości
Baletniczek rzesza liczna;
Bo najmilsza dla serc Funiów
Jest poezya nóg mimiczna...

Precz z wszystkiemi konkursami!
Niech pismaków zwiędną listki,
Co satyry na nas smalą —
Pisz pan konkurs na chórzystki!

Jeszcze jedno! Służba musi
W inny stystem być ujęta,
W całej sali bileterzy
Na parterze zaś dziewczęta.

Sen i bezsen

czyli romans w pięciu częściach.

On pokochał ją i nie spał przez noc całą.

On oświadczył jej swoją miłość i oboje nie spali przez noc całą.

On i ona uwiadomili o swoich uczuciach matkę i wszyscy troje nie spali przez noc całą.

On, ona i matka powiedzieli o wszystkiem ojcu i wszyscy czworo nie spali przez noc całą.

Ojciec powiedział nazajutrz „tak“ i wszyscy już spali spokojnie przez noc całą.

W. K.

Miłość — goryczą.

Filozof dwie ogromne kiedyś spisał księgi,
W których sprawom miłosnym okrutne dał cięgi...
Bo — prawił — dzieje ludów setki zdarzeń liczą,
Że miłość zakochanych poiła goryczą.
Wreszcie sam się zakochał. Gdy grucha z swą kotką
Rzekł: »Miłość, to jest gorycz, co... smakuje słodko«.

K.

PO WYBORACH.

(Z bruku krakowskiego).

— Pan forytowałeś Kastorego i Rychtera na rajców miejskich?
— Tak panie dobrodzieju.
— Podobno miałeś pan awanturę?
— Tak panie dobrodzieju.
— Ze stańczykiem Iksem?
— Tak panie dobrodzieju.
— Cóż panu powiedział?
— Jesteś pan osieł, panie dobrodzieju...
— ?!!...

Wdowy i świece.

Wdowy podobne są do świec raz już zapalanych, albowiem łatwiej chwytają ogień.

Handełe, handełe!

Wybory sze udały. P. Doktor Przibora miał do nas bardzo rozczulające mowy, pieniądze były w łapy, i troche w nasze kieszenie. Nu, my wszistki głosowali za najlepsze Polaki i obiwatele. Na drugi raz wybierzemy Satira, bo nam p. Przibora muwiał co Satir to jest bardzo dobry goj, ma dużo pieniądzów i dobrze jeździ na każde łysy kobyły w Krakowie.

Po wyborach trzeba znowu sprzedawacz tandete i inne krakowskie wyroby...

Handełe, handełe!...

Pomiędzy przyjaciółkami.

— Chciałabym mieć nowy garnitur mebli, cóż, kiedy okrutnie drogi...
— Poproś męża.
— Ba! na nic się nie zda. Odmówi.
— Rozpłacz się.
— Kupi mi zaledwie parę rękawiczek.
— Dostań ataku nerwów.
— Wystarczy zaledwie na nowy kapelusz.
— Wpadnij w omdlenie.
— Zaledwie zdecyduje się na nową suknię.
— Ba! więc udaj, że umierasz.
— I to na nic!... Umierałam już tyle razy!...

F.

TAK BYWA...

Słowiczemi śpiewa tony
Moja piękna, moja luba,
A gdy śpiewa ma coś w sobie
I z Serafa i z Cheruba.

Rączką cudną i maluchną
Na pianinie tnie mi trele,
A gdy zagra — płyną pieśni,
Jak z organów na kościele.

A maluje! Niczem pędzel
Weroneza, Apellesa!
Rzeźbi przytem; wyrzeźbiła
Dwa aniołki i pół biesa.

Ztąd raz na dzień (nigdy częściej!)
Za te dźwięki, barwy, tony,
Mamy pieczeń przypaloną
No, i rosół przydymiony.

C.

Urywek z angielskiej powieści w wybornym przekładzie.

„Alicya Pekszflejsz miała twarz bladą z wychu„dłemi ramiony i zapadłą piersią, na której stalowe dłuto „miłości wyrzeźbiło nagrobek, który zdawał się tylko wy„czekiwać na datę, aby mógł być postawiony w mauzo„leum, w którem jaka taka, choćby bardzo wybujała „wyobraźnia, mogłaby wyobrazić sobie wyobrażenie o tej „przerażającej liczbie ofiar miłości, które były zagrożone „przez tego nigdy i niczem nie zrażonego, choć się na „tysiączne niebezpieczeństwa narażał, lorda Artura Fitz „Piernick, członka izby niższej".

ZDANIE.

Nie ten jest pochlebcą, co sławi nasze cnoty, lecz ten co zaprzecza naszym wadom.

Pomiędzy dwoma pocałunkami.

— Tak? to może powiesz, że to ja się o ciebie starałam, ty despoto?

— Nie, mój gołąbku!... Ale widzisz, łapka na myszy nie stara się o myszy, a jednak je łapie.

Raport wiernej Magdusi z letniego mieszkania.

Donoszę pani że jak pani wyjechała do pana na dwa dni jako pan do pani pisał że w słabości leży i żeby się dzieci na mojej wierności i opiece zostały i jako przyrzekłam że na krok nie odstąpię i będę siedziała jako pies więc tylko do lasu może na minutę poszłam bo brat akurat przyszedł i chciał mi parę słów na osobności w lesie powiedzieć i jak tylko powiedział zaraz jużeśmy więcej nic nie robili tylko mnie do samego domu odprowadził a że przy huśtawce dawno już muwiłam gospodarzowi że sznury są całkiem przetarte więc Wandziulka spadła ale jej się nic nie stało tylko że sobie trochę nosek rozkrwawiła i jedno oczko jej zasiniało ale zaraz poleciałam do apteki i przyniosłam maści a tymczasem Loluś który zawsze zbytki wyrabia przewrócił lampę całkiem do góry nogami ale sąsiedzi ugasili i tylko w podłodze się dziura wypaliła a Lolusiowi nic się nie stało tylko że sobie rączkę w dwóch miejscach oparzył nawet nie do kości a Frania nie wiem jakim sposobem wpadła w studnię ale mój brat zaraz ją kubłem wyciągnął a choć pani zawsze się gniewa że do mnie bracia przychodzą dlatego dobrze się stało bo żeby nie brat byłoby się dziecko utopiło jak amen w pacierzu które teraz tylko trochę chore jest bo w studni woda dość zimna, i doktór był ale nic mi nie powiedział co ma być dalej. Przytem donoszę Pani że zresztą Bogu dzięki wszystko jest w dobrem zdrowiu i w pomyślności i że tu przy mojej wierności i opiece włos z głowy żadnemu dziecku nie spadnie i może pani śmiało siedzieć przy panu co w słabości leży albo mnie posłać do pana a samej przyjechać do dzieci albo jak sobie pani inaczej w upodobaniu swojem upodoba że w każdym sposobie wierna i przywiązana sługa

Magdalena Dymicz.

Nasze służące.

(Pod nieobecność państwa służąca mówi przez telefon):

— Aha! w niedzielę wieczorem? Na herbatę?.. Słyszę... Ale bardzo wątpię, żeby państwo mogli przyjść, bo ja mam wychodnię. Dom bez opieki pozostać nie może.

Dla kawalerów.

Panowie, żeńcie się z pannami, które są:

1) tak piękne, iż mogłyby wyjść za mąż bez majątku;

2) tak majętne, iż mogłyby wyjść za mąż bez piękności.

Wyga.

Rozwiązanie Szarady umieszczonej w nr. 10-tym *Satyra:*

„BATORY“.

Warunki prenumeraty „SATYRA“:

rocznie 5 złr. z wysyłką, półrocznie 2 złr. 50 ct.

Redakcya i administracya: Kraków, ul. św. Anny, 7.

APTEKA

F. GRALEWSKIEGO

w Krakowie

pod zarządem

JANA SEGIETYŃSKIEGO, magistra farmacyi

została świeżo zaopatrzoną w wody mineralne, środki lecznicze krajowe i zagraniczne, krowiankę, opatrunki chirurgiczne, środki toaletowe, nadto poleca własne wyroby jak: wodę do ust przyjemnego smaku, wodę przeciw wypadaniu włosów, puder, pastę na piegi i proszek na mole.

Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą.

GŁÓWNY SKŁAD

PIWA PILZEŃSKIEGO

Marka

z pierwszego E P A B akcyjnego

browaru w Pilźnie

ochronna

Piwa z I. akcyjnego browaru w Kalmbach, (Bawarya),

pod firmą

Romuald Lenartowicz

w Krakowie, Szpitalna 24.

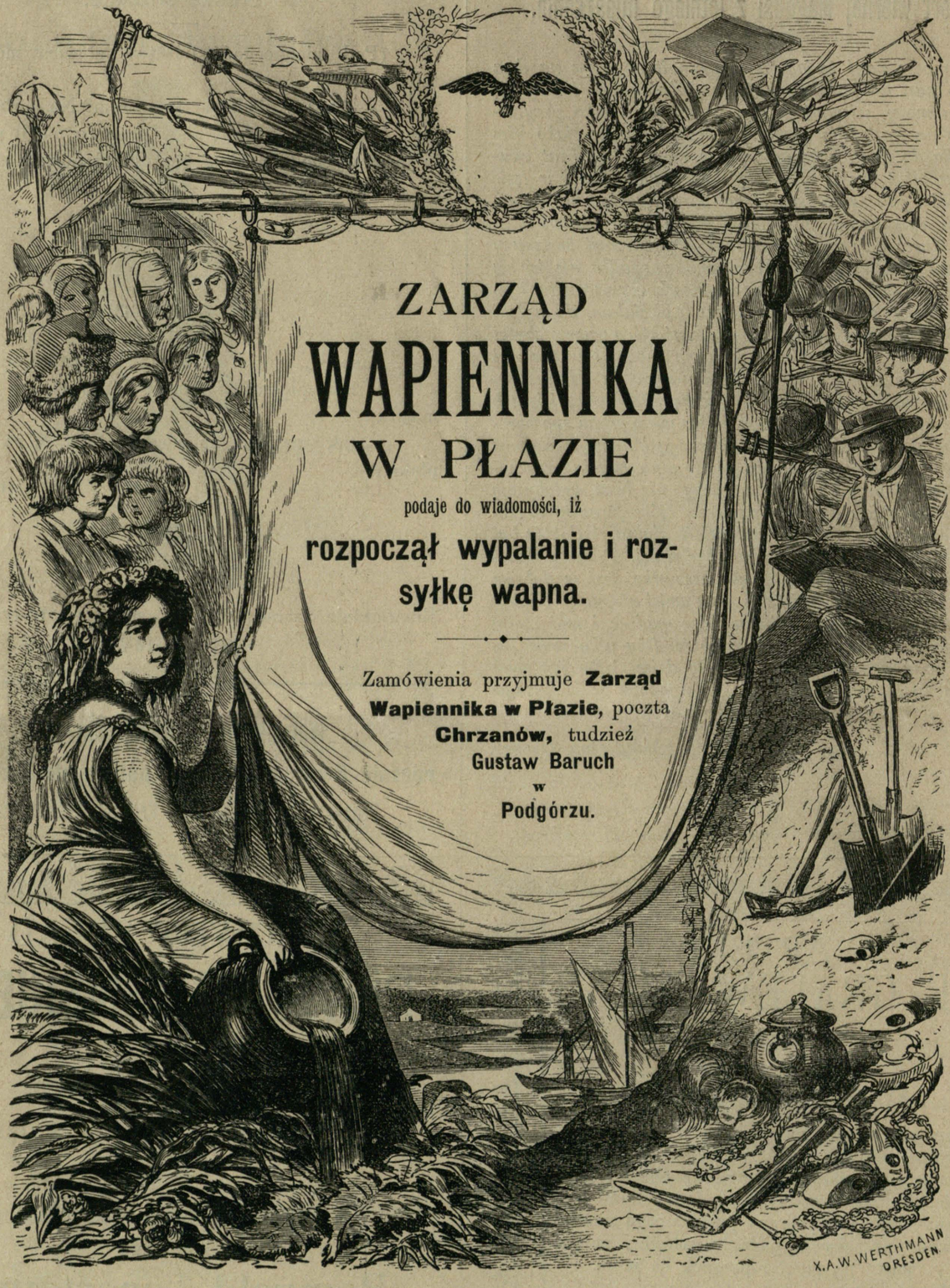

Kraków, 25 Czerwca 1893. Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie pod zarządem A. Szyjewskiego.

L. 13. Kraków — Lwów. Rok II.

SATYR

czasopismo ku rozrywce i poprawie obyczajów

wychodzi co drugi tydzień.

Warunki prenumeraty „SATYRA“: rocznie (z przesyłką pocztową) **5** złr., półrocznie **2** złr. **50** ct., kwartalnie **1** złr. **25** ct. — Ogłoszenia podług umowy. — Prenumerować można we wszystkich księgarniach atoli najdogodniej przesyłać prenumeratę wprost do Administracyi (Kraków, ul. św. Anny 7).

Każdy nowy prenumerator otrzyma odpowiednie premium bez dopłaty.

Kraków, 5 lipca 1893. **Redaktor odp. i wydawca: Józef Jarosz Rychter.**

Na świeżem powietrzu.

INNY CZAS — INNA PIOSENKA.

— Ach powiada siaki taki,
Wiedźcie o tem wy współcześni,
Że są teraz inne ptaki,
Ptaki inne, inne pieśni...
I czemuż się pani lęka?
Inny czas — inna piosenka.

Dawniej było... za trojaka
Mogłeś najeść się aż prosze!
Dziś bułczyna lada jaka,
Kosztuje cztery aż grosze.
Lecz niech pani się nie lęka,
Inny czas — inna piosenka.

Dawniej chłopak póki młody,
To krew z mlekiem miał na twarzy,
Usta świeże jak jagody,
Oko co się ogniem żarzy;
Dziś przedwczesna starość nęka,
Inny czas — inna piosenka.

Dziewczę co przysięgło skrycie
Chować w sercu miłość na dnie,
To kochało całe życie; —
A dziś oczkiem zerka zdradnie,
Wszyskich kocha ta panienka,
Inny czas — inna piosenka.

Gdy bywało przyjdziesz człowiecze,
I za rączkę ujmiesz drobną,
To ci takie raczki spiecze,
Że opisać niepodobna.
Dziś nie płoni się panienka,
Inny czas — inna piosenka.

Dawniej Icek rudobrody,
Z kędzierzawą całkiem głową,
Pieniądz dawał kiej by wody,
Bez rewersów — li na słowo;
Dziś się hypoteki lęka,
Inny czas — inna piosenka.

Dawniej młodzik gdy zobaczył
Dziewczę dobre, cud urody,
To już sercem się zahaczył
I szedł śmiało na przeszkody...
Dziś o posag z góry nęka —
Inny czas — inna piosenka.

Dawniej nawet żyd bogaty,
Co kupował po wsiach zboże,
Li sześć procent brał od raty,
Czy na wódkę czy na zboże,
Dziś się sto sześć wziąść nie lęka,
Inny czas — inna piosenka.

Bo, powiada siaki taki,
Wiedźcie o tem wy współcześni,
Że są teraz inne ptaki,
Ptaki inne — inne pieśni,
I czemuż się pani lęka?
Inny czas — inna piosenka.

PERŁY I KOBIETA.

— Śniło mi się dziś — mój drogi
Żeś mi z pereł przyniósł stroje —
U zwierciadła z niemi stoję,
I tam widzę pełna trwogi,
Żem w pośpiechu wbiegła w progi
Niby swoje, a nie swoje.

*

— Moja luba! Lud prostaczy
O śnie takim smutnie gwarzy,
Tyś błądziła wśród cmentarzy —
A jam dał ci łzy rozpaczy...
— Perły z łez? Ach! cóż to znaczy!
Byle były mi do twarzy...

*

Cóż tam smutne wieszczby czyje!
Perły owe — ach! mój miły!
Oby mi się choć wyśniły.
Niech je noszę póki żyję,
A gdy umrę, to na szyję
Włożysz mi je do mogiły.

M—y.

Ostrożnie z parmezanem.

Siedział przy niej i rączkę jej trzymał w swej dłoni
Ukradkiem pod obrusem; — na stół zaś podano
Dymiący na półmisku włoskie maccaroni
Con parmegiano.

Służący właśnie obszedł cały stół z półmiskiem,
Gdy nagle lampa zgasła. Szybko w okamgnieniu,
Zapalił ją — a skoro zajaśniała błyskiem,
Goście dziwne zjawisko ujrzeli w zdumieniu:

Oto od ust rumianych tej młodej panienki
Aż do wąsów młodego tego kawalera,
Coś niby pajęczyna, niby włosek cienki
Ciągnęła się cieniutka, długa nitka sera...

Ost...

MYŚL.

Niezawsze prawo fizyczne do praw życiowych się nada,
Kto lekkim w życiu jest stale — ten coraz niżej upada.

MONOLOG hr. ANDRZEJA

po wiecu katolickim.

No! jakoś poszło, a mało mnie kosztowało. Zblamowałem się nieco, to prawda, boć mogłem się nauczyć tej głupiej wstępnej mówki a nie odczytywać ją. Czuję że to fatalnie wyglądało. Poczciwy kardynał zatuszował to swem przemówieniem. Chwalił mnie, że wstępuję na drogę ojców — a jakże! — i... że chcę pracować! Ciekawy jestem czy w to sam wierzył — bo ja nie. Z początku byłem w strachu, że będzie *fiasco* — ale szczęściem, że się salę napełniło tem chłopstwem co przyjechało na zjazd kółek rolniczych. Śmierdziało bo śmierdziało ale było pełno — no, i ocalałem! Chwała Bogu zresztą, że się to już skończyło, bo byłem djabelnie znudzony temi trzydniowemi kazaniami.

Nawet Stasia kazanie zmęczyło mnie okropnie... Co prawda, to Staś mi się zaczyna już przejadać, tak wciąż jedno i to samo w kółko gada — że można — *parol d' honeur* — dostać kołowacizny!

. . . . . .

Pyszny sobie ten klecha co jakiś fundusz chce zbierać na piśmidła! Jeżeli myśli że ja dam choćby centa— to się grubo myli! Jeszcze czego? Nie dość, że uczestniczę i prezyduję w tych lubych zgromadzeniach — naradach — jeszczeby...

. . . . . .

Ta hołota to zawsze tylko zagląda do kieszeni... Nie weźmiecie mnie aniołki, nie, choćbyście nie wiem jak gadali. Daj pieniędzy na cele publiczne — daj!... daj!... wołają skowronki... Aha! pieniędzy wam się zachciewa? Sankiuloty! jeżeli wam o pieniądze chodzi — to poczekacie sobie na nie do sądnego dnia.

Jest bo jest...

— Doprawdy wstyd mi za ciebie. Doszedłeś do lat trzydziestu i jesteś dotychczas niczem.

— Niczem? O, mylisz się bardzo! Oto czem jestem: w kasie podatkowej — opodatkowanym, w sądzie — stroną, w areszcie — więźniem, w gramatyce — zaimkiem, w społeczeństwie — obywatelem, w wagonie — pasażerem, w kościele — parafianinem, względem dłużnika — wierzycielem, względem wierzyciela — dłużnikiem, u właściciela domu — lokatorem albo „trzeciem piętrem“, przy spisie ludności — głową, w sklepie — kundmanem, w teatrze krzesłem nr. ***, względem żony — panem, w knajpie — gościem, na balu — „fikalskim“, przy winie — partnerem, na maskaradzie — maską, w redakcyi — abonentem, u doktora — pacyentem. Jeszcze ci mało?...

FIGLARZ TELEGRAM.

Przed kilkoma dniami do ożenionego ledwie 3 miesiące temu, pana N., z miasta X., w którem chwilowo bawi żona jego, nadszedł telegram tej treści:

„Masz syna, żona twoja zdrowa“.

Niepokoju pana N., obdarzonego takiem niespodziewanem szczęściem, nikt opisać nie zdoła, — wkrótce jednak rzecz cała się wyjaśniła. Na tej samej ulicy mieszka inny, ożeniony już dawno N., którego żona, szczególnym zbiegiem okoliczności, bawi także w mieście X. a ponieważ w telegramie nie było numeru domu, przez omyłkę zatem, figlarz telegram, zamiast ożenionemu już dawno panu N., doręczony został ożenionemu nie dawno panu N.

Z LIRYKI WSPÓŁCZESNEJ.

Na jawie i we śnie
Wciąż marzę o tobie,
Dla cię składam pieśnie
I wierszydła robię
Na jawie i we śnie...

Nie jesteś ty przecie
Dziewczę z jasną główką
Co warkocze plecie,
Lubi czułe słówko,
Nie jesteś ty przecie...

Ani ci na imię
Zosia lub Aneta,
Ni w tobie nie drzemie
Słodycz — żar, podnieta,
Tyś tylko... m o n e t a.

X.

NOWY SPOSÓB.

— Wybacz, drogi przyjacielu, moją niedyskrecyę jeżeli pytam, czy nie znajdujesz się w kłopocie finansowym?

— Ależ bynajmniej, mój drogi! Dziękuję ci za dobre serce.

— W takim razie, czy mógłbym cię prosić o drobną pożyczkę?...

K. W—i.

Z *Vademecum* lekarza.

„Niema tak nieznacznego kataru, z któregoby zdolny lekarz czegoś zrobić nie umiał“.

TEATR LETNI w KRAKOWIE.

Budujemy teatr stały — i zdobyliśmy się tego roku na teatr ogródkowy! Jak tak dalej pójdzie to gotowi przyznać nawet Francuzi że Kraków leży w Europie...

Ba, ba, o pochwałę łatwo — zwłaszcza tam gdzie tłumaczą *Satyra* na obce języki... Ale u nas nie wygląda to tak świetnie jakby się na pozór zdawało. Mimo dobre sztuki i dzielne siły wykonawcze w teatrze ogródkowym — nie zdaje nam się ażeby przedsiębiorca p. Rehman i dyrekcya teatru — zrobiły dobry interes. U nas to tak: przyjedzie Francuz z małpą i zrobi interes, przyjedzie Polak z arcydziełami natury i sztuki a straci.

Dziwny narodek nasz! Ale mniejsza o to, w parku krakowskim tnie muzyka od ucha, teatr wystawia sztuki aż lubo — grają miłe aktorki i dzielni aktorowie — więc żegnam państwo i jazda... do parku.

X.

A propos wiecu katolickiego.

— Jak się zapatrujesz na wiec katolicki odbyty w Krakowie.

— Odbył się — jak się wiele innych rzeczy odbywa i — koniec.

— No, tak, ale jakież odniosłeś wrażenie?

— Złe!

— Oo!...

Odniosłem złe wrażenie — bo należę do ludzi, którzy na wszelkie sprawy religijne, patrzą ze stanowiska poważnego. Pomyśl sobie: gdyby ongi apostołowie zjechali się do jakiegoś miasta w celu narady misyjnej i równocześnie ogłosili afiszami, że pojadą na festyn ogrodowy, lub do jakiego „Madagaskaru“ na kręgle?... Oprócz tego, owe płatne bilety wstępu na posiedzenia wiecu, owo kwalifikowanie który katolik może gadać lub uczestniczyć w zgromadzeniu.... Wszystko to są rzeczy godne wprawdzie dzisiejszych klerykałów ale nie godne w ogóle członków kościoła katolickiego.

— Cóż byś więc radził?

— Urządzić *auto da fe* dla księży, robiących z kościoła i jego spraw szopkę.

Tempora mutantur.

Dawniej rodzice mówili: „dziś nasza córka została szczęśliwą narzeczoną...“ — teraz mówią: „dziś nasza córka szczęśliwie została już narzeczoną“.

Złoty Funio.

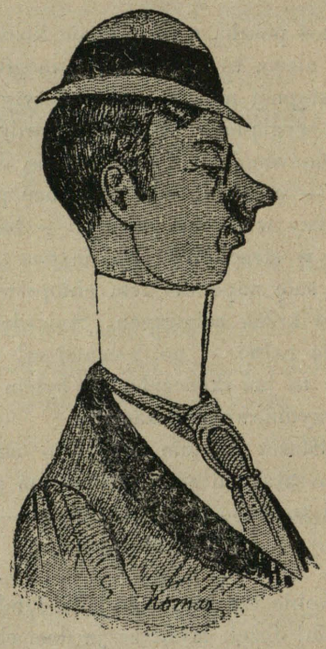

Już zaczyna się na letni
Teatr — raźne na gwałt bicie —
Teatr jest już! A dlaczegóż
Do teatru nie chodzicie?

Chcecie, by wam widowiska
Snuto z złotej sztuki przędzy —
Ja was pytam: Czyż nie wiecie
Że i na to trza pieniędzy?

Wy nowości wciąż łakniecie,
Wciąż nowości i nowości
Lecz by widzieć coś nowego
Trza guldena jegomości!

A jegomość mój tymczasem
Nad upadkiem sceny kwili —
Czémuż żal wam jest »papierka«
Mecenasi sztuki mili?

Patrzcie na mnie. Sztuk świątynię
Obecnością swą bogacę,
Siedzę, śmieję się lub ziewam
Krytykuję — ale płacę!

STARA PANNA.

I ona jeszcze marzy... Czasem iskra jaka
Padnie w jej serce, puste, jak torba biedaka —
I zwiędłych uczuć listki czar rajski wspomnienia
Odżywia i na kwiecie urocze zamienia.

*

Wspomnienie — to jej szczęście, to rozkosz jedyna,
To marzeń czarodziejskich urocze zwaliska —
Zabłysną i wnet nikną, jak w głębi komina
Ostatnie niedogasłe iskry z popieliska.

*

O! to chwila świąteczna dla tej smutku córy;
Dusza wrażeń powszednich porzuca łachmany,
I przyodziawszy uczuć młodzieńczych purpury
Przywołuje do siebie świat swój ukochany...

*

Wszystko, co kiedyś w życiu miłowała szczerze,
Skarby, które jej zimna wydarła mogiła...
I, odmawiając wspomnień serdeczne pacierze
Do piersi utęsknionej — pieska przytuliła.

A. Pilecki.

KONSEKWENCYA.

— Powiedz mi co to jest być konsekwentnym?

— Widzisz, to bardzo proste: konsenkwentnym jest ten, co nie postępuje raz *tak*, a drugi raz *tak*, ale zawsze *tak*.

Sumienny świadek.

— A więc pewnego poranku spotkałeś pan oskarżonego z paczką bielizny na plecach?

Panie sędzio, że był poranek, to wiem, ale czy był piękny, tego napewno powiedzieć nie umiem.

Świadectwo lekarza fabrycznego.

(Oryginalne).

„Mateusz Gwoździk, którego uderzyło rozpędowe koło, leży na sali *** pod moją opieką, skutkiem czego nie będzie zdolnym do pracy przez parę tygodni...“

LIST z WIEDNIA
do p. Stryczkina we Lwowie.

Wideń, data poststempla.

Lubeznyj Stryczkin!

Audaces fortunae juvat a zohnyli jajcia!

Zrobyłyśmo Metropołyti eine Uiberaschung, szczo do smerty toho ne zabude. Ho, ho! ne damo sobi w kaszu napluwaty, bo matuszka Rassija za namy! To ne z Hryciom sprawa!... Szczo Wideń to ne Lwiw! Każu tobi, szczo dawbyś rik zytia za to, szczob' widyty Metropołytu w takim neszczasływym położeniu. I szczo nas to kosztowało? kilka szistok — dwi kopy zihnyłych jajec i kropka. Zamknuły — szczo prawda — naszych jajecznych heroiw, ałe schon gut, bo wże oni freigelassen. Metropołyti, jako osob duchownij, ne wypadało niczoho ynszoho, jak tilko daty naszym sowerszennu amnestiju.

Buwaj zdorow, a hawkaj furt i breszy na Metropołytu duże a budesz zbyraty rubliw szczo aż ha!

Ciłuju tebe mij lubeznyj Stryczkin
twij politischer Genosse
Jaworskij.

P. S. Cmockny tam wid mene w potyłyciu: Obłupowa, Markowa, Monczałowskoho et tuti quanti.

O MOSKALOFILACH.

(Dyalog z bruku lwowskiego).

— Wiesz, że moskalofilski *Hałyczanin* pieje *Finis Poloniae?*...

— A... słyszałem...

— I cóż o tem sądzisz?...

— Dopóki Polska nie będzie rządziła sama sobą dopóty nic o takich sprawach nie sądzę.

— Rozumiem... Naród w narodzie — trzem mocarstwom nie szkodzi choć nas do krwi bodzie.... Ale gdyby Polska miała prawo choćby takie jak skromna Bułgarya...

— Toby spanicowano*) wszelakich zdrajców i moskalofilów i byłby spokój.

— O tak! Z ust mi wyjąłeś to co powiedzieć chciałem z tą różnicą...

— Że szkoda prochu lepszy dla nich stryczek?

Wyjąłeś mi słowo z pod serca...

*) Panica — major bułgarski, rozstrzelany za zdradę stanu.

List do p. hr. Lasockiej.

Szanowna Pani!

Fe! fe! i jeszcze raz fe! Któż widział irytować się na szczerego przyjaciela, jakim dla pani zawsze był, jest, no... i będzie *Satyr*. Wszak wręczyłaś mi pani sama, osobiście swoją broszurkę i prosiłaś o bezstronną krytykę. Czy nie tak? Chyba, że rozumiałaś pani trybem z w y k ł e j kobiety pod słowem: „bezstronność“ coś wręcz przeciwnego. Wybacz łaskawie, ale o emancypantce nie mogłem przypuścić, że mówi do mnie nie szczerze! A więc?... Zdziwiła mnie niezmiernie „odpowiedź“ sz. emancypantki zamieszczona w inseratach „Kuryera“. Jakto? Czyżbyś pani na szali s a m o l u b s t w a resp. samouwielbienia kładła swe emancypacyjne „idee?“ Brr... wzdragam się pomyśleć nawet o czemś podobnem. Piszesz pani w swej „odpowiedzi“, że „trzeba być z większą kurtoazyą dla kobiet“ to znaczy: że pisząc o sprawie pani, trzeba było stronę przeciwną bardziej zmasakrować a Sz. panią wyanielić... Nie przeczę, że się tak postępuje z „puchem marnym“, ale jakże mogłabyś sobie pani wyobrazić w y a n i e l o n ą e m a n c y p a n t k ę!?

Trzeba się zdecydować Sz. pani — albo chodzimy wszyscy w spodniach i traktujemy się po męzku — albo postępujemy względem siebie podług praw odwiecznych, to jest: mężczyzni z kurtoazyą i uwielbieniem względem kobiet — a zaś kobietki z czułością i poddaniem się względem nas — mężczyzn. I jeżeli pani po przeczytaniu krytyki swej broszury w *Satyrze*, zmieniłaś do tego stopnia swoje emancypacyjne poglądy, że żądasz od mężczyzn s z c z e g ó l n y c h względów i kurtoazyi dla kobiet — tedy czołem przed n a w r ó c o n ą!

Jako przyjaciel, pochwalający zbawienny zwrot w pojęciach Sz. pani, radzę jej nawet zamienić piękne chęci w dobry czyn i po chrześcijańsku a z niewieściem poddaniem się wrócić na łono rodziny... Wtedy będziesz pani podwójnie nawróconą i podwójnie będą panią wszyscy miłować a nawet, kto wie, może i uwielbiać... Wtedy powiem Sz. pani, żeś jest nawet... p i ę k n ą!

Zgoda?...

A teraz pomówmy o „odpowiedzi“, danej mi w „Kuryerku“ — przedmiotowo. Szan. pani zdaje się niewie, że istnieją w Polsce hrabiowskie rodziny Wolańskich, Potockich, Koziebrodzkich i t. d.

Zapytujesz pani dalej niby naiwnie kto jest J. J. Rychter?... a przecież byłaś u niego osobiście, piszesz pani „Odpowiedź Satyrze“, zapominając, że wyraz „Satyr“ brzmi w trzecim przypadku liczby pojed. „Satyrowi“, ignorujesz pani stale logikę i polską pisownię a już Małeckiego traktujesz wprost przez nogę... To nie ładnie. Ale ponieważ nawołujesz pani mężczyzn do większej względem „płci niewieściej“ kurtoazyi i tym sposobem z r y w a s z s t a n o w c z o z m r z o n k ą e m a n c y p a c y j n ą — dlatego okropności popełnione w „odpowiedzi“ danej mi w „Kuryerku“ — wybaczam Sz. pani chętnie. Dobry przyjaciel zawsze tak postępuje a że nim jestem, chciej wierzyć.

Satyr.

P. S. W „odpowiedzi swej danej *Satyrowi* nazywasz siebie pani „robaczkiem, pyłem z jego (n. b. *Satyra*) nóg i c i e n i e m j e g o w ą s u!“ Dalej żegnasz go pani słowami: „bądź zdrów!“ i dodajesz: „o naszej przyjaźni (!) dobrze mów“ (nawiasem mówiąc: *plus de confidence que de* znajomans) a nareszcie każesz mu pani zaliczać do szczególnej przyjemności swoje „błagalne spojrzenie“. Czy nie za wiele kokieteryi i dufności?...

M. BEYER i SPÓŁKA

Kraków, Sukiennice Nr. 12, 13, 14 (naprzeciw kościoła N. P. Maryi).

Fabryczny skład płócien i bielizny gotowej męzkiej, damskiej i dziecięcej, oraz bielizny stołowej białej i kolorowej, chustek białych i kolorowych z fabryk krajowych i zagranicznych.

Główny skład bielizny normalnej trykotowej Prof. Dra Gustawa Jaegera i wszelkich wyrobów trykotowych z jedwabiu, wełny i bawełny, — pończóch damskich i dziecinnych oraz skarpetek męzkich.

Na sezon letni otrzymali wielki wybór bluzek satynowych, wełnianych i jedwabnych.

Parasolki damskie od słońca oraz parasole od deszczu od najtańszych do najelegantszych.

Całe wyprawy ślubne są gotowe na składzie.

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą.

CO LEPSZE.

»— Piękne dziewczę!« — mówił stary,
Zrujnowany dziad do szczętu —
»Powiedz, proszę, czy masz skłonność
Do małżeństwa sakramentu?

Mam ja złoto, wioski, cugi,
Wszystko, co chcesz, dać ci mogę,
Puchem gniazdo ci wyścielę
I kwiatami życia drogę«,

»— Jabym może wyszła za mąż —
Odpowia mu dziewczyna —
Skoro **wszystko** już posiadasz,
Nie masz pan czasami.,. syna?«

X.

APTEKA
F. GRALEWSKIEGO
w Krakowie
pod zarządem
JANA SEGIETYŃSKIEGO, magistra farmacyi
została świeżo zaopatrzoną w wody mineralne, środki lecznicze krajowe i zagraniczne, krowiankę, opatrunki chirurgiczne, środki toaletowe, nadto poleca własne wyroby jak: wodę do ust przyjemnego smaku, wodę przeciw wypadaniu włosów, puder, pastę na piegi i proszek na mole.
Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą.

Magazyn i wzorowa pracownia
UBIORÓW MĘSKICH
MAURYCEGO KIRSCHNERA
w Krakowie, ulica Floryańska l. 29
poleca
wielki wybór sukień gotowych
wykonuje ubrania męskie podług najświeższych żurnali.

SKŁAD TOWARÓW
ŻELAZNYCH i NORYMBERSKICH
pod firmą
EMANUEL TILLES
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej L. 36,
(we własnym domu)
poleca swoje zapasy towarów, jakoto:
wielki wybór noży, widelców, łyżek z alpaki, bakfonu i brytania. Wagi balansowe, decymalne i kuchenne. Młynki do kawy, pieprzu i migdałów, naczynia kuchenne żelazne i blaszane emaliowane, wielki wybór samowarów rosyjskich, żelazek do prasowania, moździerzy, form do ciast, latarń. Okucia do drzwi i okien, gwoździe, łańcuchy, narzędzia i wszelkie w zakres ten wchodzące towary.
GŁÓWNY SKŁAD KAS OGNIOTRWAŁYCH.
CENY NAJUMIARKOWAŃSZE.
Wszystkie towary tu wymienione i niewymienione sprzedaje się hurtownie i częściowo.

Orzeczenie
laboratoryum chemicznego król. stoł. miasta Lwowa.

Do nabycia w sklepach
S. W. Niemojowskiego
we Lwowie:
Teatralna, 3,
Jagiellońska, 6.
W Krakowie: **Sukiennice, 28,**
oraz we wszystkich znaczniejszych handlach i trafikach.

L. 19148/1892.
Do pana Stefana Wierusz Niemojowskiego
fabrykanta tutek cygaretowych we Lwowie.
Z polecenia Magistratu z dnia 26 marca 1892 L. 19148, zbadałem nadesłany przez pana papier cygaretowy, oznaczony wodnym napisem **„S. W. Niemojowski"** i znalazłem, że takowy nie zawiera żadnych niewłaściwych składników i tak pod względem wydawanego procentu popiołów jak i wydobywających się dymów odpowiada zupełnie wszelkim wymogom hygienicznym.
Z miejskiego laboratoryum chemicznego.
Widziano w prezydyum Magistratu Lwów d. 30 marca 1892.
Mochnacki w. r. Dr. **M. D. Wąsowicz** w. r.
zaprzysięgły chemik miejski i sądowy.

Ostrzega się przed naśladownictwem.
Do każdego pudełka tutek zaopatrzonego firmą **S. W. Niemojowski,** dołącza się powyższe orzeczenie laboratoryum chemicznego król. stoł. m. Lwowa.

Zlecenia zamiejscowe odwrotnie. — Przy odbiorze 5000 sztuk franco.

Tarnowski — górą!

Nowy prezydent i jego brzemię.

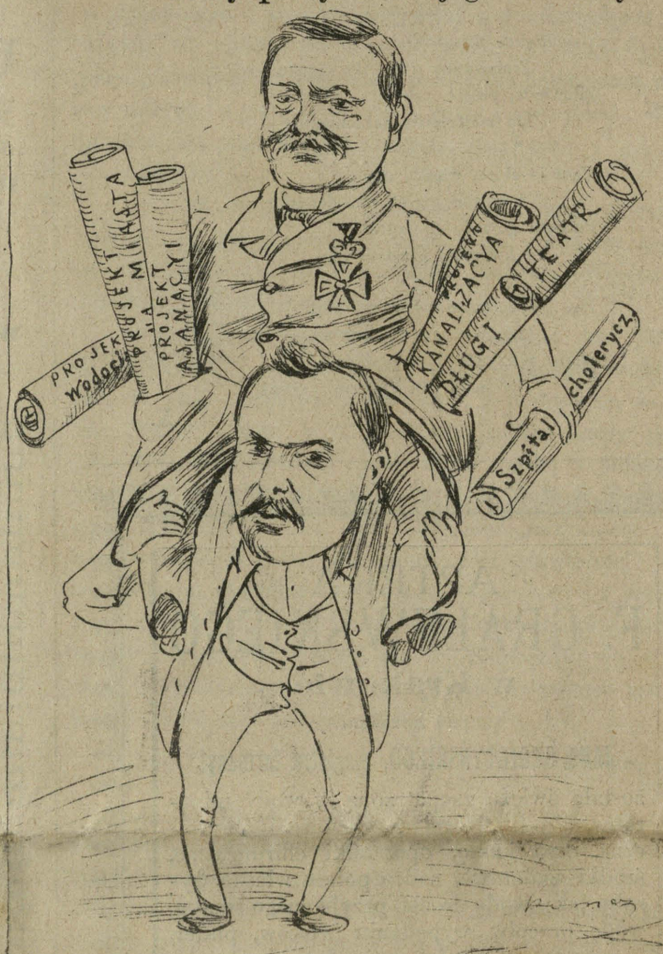

Mam co dźwigać, ani słowa...
Boli kark i boli głowa!...

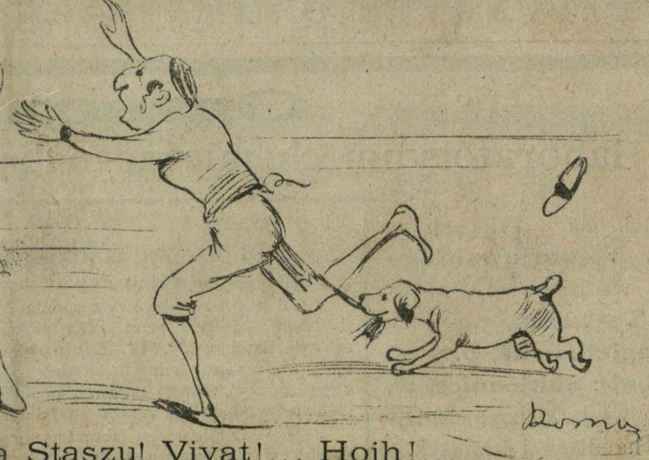

Vivat! Vivat! hrabia Staszu! Vivat!... Hojh!...

Un dobrze muwiał na wicy katolickie co antysemityzm to brzidkie szwinstwo! Vivat! Hojh! hrabia Staszu — hojh!!!

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

L. 14. Kraków. — Lwów. Rok II.

„Oczyścić dom, dzieci!“

MICKIEWICZ: „*Pan Tadeusz*“

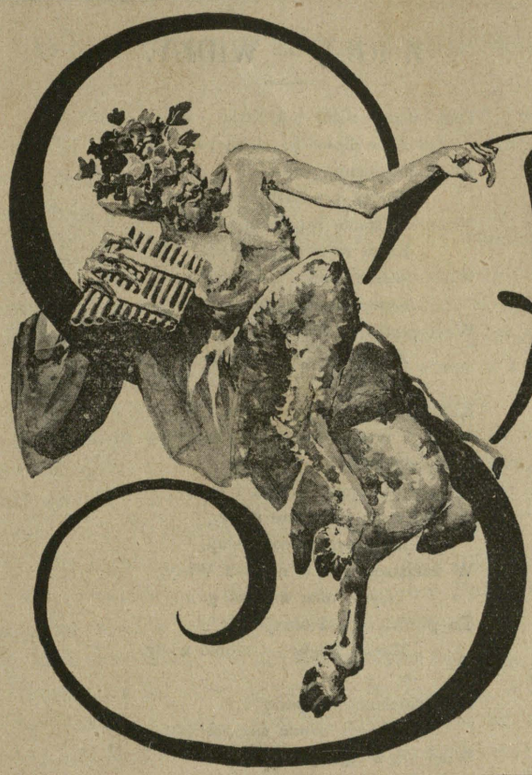

Śmiech

Redaktor odp. i wydawca:
JÓZEF JAROSZ RYCHTER.
W Krakowie. ul. św. Anny, 7.

KRÓL FARAON.

Miał sen dziwny król Faraon, —
Sen co go przeraził wielce:
Ujrzał naprzód cielce tłuste,
Ujrzał potem chude cielce.

I, o dziwo nad dziwami!
Śni król z strachu wpół umarły,
Że na tucznych wpadły chude,
I, z kościami je pożarły.

Z snu się zbudził król Faraon,
Pełen trwogi i rozpaczy; —
Woła wieszczki i znachory,
Pyta co sen taki znaczy?

Ale wieszczki i znachory,
Milczą wszyscy jak zaklęci,
Bo powiedzieć prawdę nagą
Nikt krolowi nie miał chęci.

Aż nareszcie przyszło dziecię,
Jak mówiono — słaba głowa,
„Głupi Lolo“ miasta Memfis
Staje i te rzecze słowa:

„— Głupi królu Faraonie!
Lęk Twój śmiechy tylko budzi; —
Gdzieżeś widział takie dziwo:
By zjadali tłustych — chudzi?“

„— Sen Twój marą jest, ty głupcze!
Niech Cię próżny strach opuści,
Bo nie tłustych w świecie chudzi,
Lecz zjadają chudych tłuści!“

DO ŻYDÓW.

Gdy was przed wieki nad Ebru brzegami
I po germańskich tępiono dzielnicach,
Gdyście w świat biegli gnani pożogami,
Krwią obryzgani i z trwogą na licach —
Wtedy wam Polska otwarła ramiona
I jak najmłodsze przytuliła dzieci,
I szósty wiek już w paśmie wieków leci,
Odkąd wiedziecie żywot u jej łona.

W ciągu tej wspólnej dziejowej przeszłości
Niejeden bywał swar, bójka i bieda;
Nieraz fanatyzm budząc namiętności,
Pięść chrześcijańską podnosił na żyda;
I nieraz zemsty lub pogardy słowo
Wyrwała wasza kastowość uparta —
Lecz mas rabunkiem i walką rasową,
Nie jest splamiona dziejów owych karta.

Toż dziś, gdy Niemiec czcionką w was uderza,
A kacap chwyta w rękę nóż i głownię —
Chroni was **arka polskiego przymierza,**
I wstęp gościnny otwiera ponownie!
A wy wierzycie, że nikt na tej ziemi
Instynktów dzikich prędko nie rozdmucha,
Bo się już zrosły z sercami polskiemi:
Miłość bliźniego i swobody ducha.

O tak! Możecie mieć w tej Polsce wiarę,
Lecz ją ożywcie uczuciem wdzięczności,
Wypleńcie z własnych serc przesądy stare
I dziedziczone ku »goimom« złości;
Porzućcie pychę wybranego ludu,
Z Polską nie słowy — lecz sercem się wiążcie,
Uczciwą pracą do swych celów dążcie,
A zysk i spokój znajdziecie bez trudu.

Zewsząd gromadzą się na was pioruny,
Których bezczelność pyszałków nie zmoże!
W mocarzy złota i w lichwy obróżę
Godzi śmiertelny grot z napiętej struny..
Jeśli więc mimo licznych przestróg głosu
Nie pospieszycie zmienić samych siebie —
Nie zdoła wstrzmać nic strasznego ciosu,
I zaślepienie własne was zagrzebie!..

Zapalony amator starożytności.

W tych dniach, w dodatkach do Kuryerów, ukazało się ogłoszenie tej treści:

„Ktoby chciał zbyć po cenie wysokiej starożytne „bronzy, raczy się zgłosić na ulicę X. Nr. 00. Tamże „są do zbycia po cenie nader nizkiej bardzo ładne „starożytne bronzy“.

Z IGŁY — WIDŁY.

Dużo mamy różnych cnótek,
Że wyliczać je aż wstyd,
Ale dar robienia plotek,
To już przeszedł wszelki szczyt!
Niech się stanie bagatelka,
Która najzwyklejszą jest,
Wnet urośnie plotka wielka,
Gawędziarzom wielki fest;
Wnet plotkarzy ród obrzydły,
Z drobnej igły — robi widły.

Ktoś na moście się pośliznął
I nos sobie mocno stłukł,
Jakby ogień w miasto bryznął,
Już słyszeli trzask i huk!
Ba! wiązania wszystkie prysły,
Jeden tylko został słup,
W katastrofie — w nurtach Wisły,
Trzysta ofiar ma już grób.
To plotkarzy ród obrzydły,
Musiał z igły — zrobić widły.

Raz widziano na spacerze,
Że przy damie siedział brat,
Wnet się z tego plotka bierze
I obiega cały świat.
Ho! to ci jest jejmość płocha
I zdradziecka niby wąż,
W jakimś się dandysie kocha,
O czem nie wie biedny mąż.
To plotkarzy ród obrzydły,
Musiał z igły — zrobić widły.

Kiedyś w bramie, wpół pijany,
Pobił się ze stróżką stróż
Już widziano krew i rany
I o zbrodni mówią już.
I olbrzymia plotka leci
Do salonów sień i bram,
Że stróż zarżnął troje dzieci
I że się powiesił sam.
To plotkarzy ród obrzydły,
Musiał z igły — zrobić widły.

Na Ryczywół i Pacanów
Rzucamy o plotki grom,
Lecz gdzież to jest proszę panów
Bardziej już plotkarski dom?
Tu nie można kichnąć zdrowie,
Żeby zaraz Jaś lub Miś,
Nie rozgłosił że w Krakowie
Ktoś w łeb sobie palnął dziś.
Bo plotkarzy ród obrzydły.
Musi z igły zrobić widły.

K. S.

Włościanin o wiecu katolickim.

Jakób Bojko, wójt z Gręboszowa machnął sobie artykulik w *Kurjerze Lwowskim*, z którego warto choćby ustęp dotyczący wiecu kat. przytoczyć.

Wójt Bojko — pisze:

„Wieczorem udałem się na otwarcie wiecu katolickiego. Nie ma co gadać, bo w pięknej chałupie się odbywa, ale to mię zastanowiło, że co krok to warta stoi z biało-żółciutkiemi szmatkami u piersi i pytają człeka o bilet. Ha! myślę, ciasno coś do królestwa, a kto biletu niema, to ci go warta nie puści ani na próg.

Niemam zamiaru pisać, co tam gadali, a wiele gadano! Najprzew. arcypasterze bardzo dobre wrażenie na mnie zrobili. Ale ten pan przewodniczący hr. Potocki, to nie ten z Rymanowa. Tamten pracuje wraz z ludem dla ludu i ratuje a podnosi swych niegdyś poddanych, a dziś sąsiadów z biedy, a Andrzej hr. Potocki czytał, zagajając wiec z jakiejś karteczki, że ubodzy za swą nędzę królestwo Boże na tamtym świecie osiągną. A, dzięki Bogu i za to. Ale zaznaczam, że Potocki, a Potocki, to nie wszystko jedno, toż jak mówił sam hr. Jan Potocki i inni hrabiowie gadają o nim (o Andrzeju) „że mu wątroba gnije“. Jeżeli wtedy nasze eleganty dobrze życzą i czynią chłopu, jak im wątroba gnije, to Boże daj, żeby wszystkim wątroba pogniła!

Wkrótce po hr. Potockim zabrał głos ks. Dembicki i bardzo nieżyczliwie mówił o konfederatach barskich, co już — Panie, świeć ich duszom! — od stu lat przeszło spią w czarnej świętej ziemi. Uszy moje wierzyć nie chciały temu, co słyszały. Bo i co złego zrobiły konfederaty ks. Dembickiemu, że tak na nich pomstował? Czy miał im za złe, że ziemi polskiej od Moskwy bronili i w narodzie przygasły ogień miłości ojczyzny rozdmuchali? Czy to, że świątobliwego ks. Marka czcili i słuchali, jakby był jakim królem? Czy też to, że na wroga lecieli z przenajświętszem imieniem przeczystej Panienki a królowej Polski na ustach?

Późno wieczór udałem się do parku Jordana i tam zachwycony byłem ową dziatwą krakowską, a jeszcze więcej założycielem tego parku. Tego człeka nie znam bliżej, ale z tego, co widziałem, wnoszę, że to jest panisko z kościami dobre, i życzące swemu krajowi“ i t. d.

Trzy tysiące dwieście siedmnaście głów pani X.

Ktoś obrachował, że pewien artysta rysownik, jako *„studyum z natury“*, zdołał już wypuścić w świat 3217 głów jednej i tej samej pani X.

WRODZONE.

Na ulicy, czy na placu
Dwie znajome się spotkały,
Uścisnęły sobie rączki,
Rozmawiały kwadrans cały.

Komplementów całą furą
Obdarzyły siebie wzajem;
Nie widziały się tak dawno!
Więc spotkanie było rajem!...

A rezultat czułych słówek?
Gdy już każda w drogę rusza,
Wiecie — obie: jedna drugiej
Zazdrościły — k a p e l u s z a!

F.

W restauarcyi.

(Trzej nowo przybyli goście zasiadają przy stole).

— Proszę mi dać befsztyk.

— A dla pana?

— Także befsztyk.

— A pan?

— Także befsztyk... Tylko żeby mi był na świeżem maśle!

Garson woła przez tubę do kuchni:

— Trzy befsztyki natychmiast! Z nich jeden na świeżem maśle!

Dwie lalki.

Podobno jakiś milionowy młodzian, za lalkę dla siostrzeniczki swojej zapłacił 3.000 franków, a na lalkę dla siebie, wydał już przeszło 30.000 złr.

OSTATNIE MODY.

Panie łaskawy — mówi do krawca pewien zacny mąż — mam tu stary rękaw od sukni mojej żony. Może mi pan zrobisz z tego marynarkę?

Dobrze, dobrze! Wie pan dobrodziej co, jak zacznę krajać oszczędnie, to się może nawet coś i na kamizelkę okroi...

Doświadczona.

— Ach moja droga, jestem w siódmem niebie... Wczoraj oświadczył się o mnie. I uwierzysz... mój narzeczony nie wie co to długi, a ja jestem pierwszą jego miłością!

— Jakto? I tak nudnemu człowiekowi odważyłaś się oddać swoją rękę ?

K. W.

LIST ONUFREGO STRÓŻA

do właściciela realności bawiącego na kuracyi w Karlsbadzie.

Donoszę wielmożnemu Panu gospodarzowi, że jezdem se Bogu dziękować zdrowy, czego i wielmożnemu panu życzę, i te dwa kawaliry co byli winne za trzy kwartały z trzeciego piętra już się wyprowadziły i dwoje drzwiczków od pieca zabrały, bo musi stawiać będą swoją kamienicę i u nas w domu cicho i jak wielmożny panprzy kazował ni jednego lokatora nie okradli, jeno z pańskiego pomieszkania, krzynkę srybła ściągnęli i futrów dwa jak ja siedziałem w kozie bez to, co policyant ma do mnie złość, a moja baba była na Krzcinach, ale nie zrobili wielkiej krzywdy bo pono tylko był jeden i spłoszył drugi złodziej co przyszedł kraść, a tamten myślał co to je lokatur, a ten co przyszedł, myślał co lokatur w domu je i bez to mieli przeszkodę, a także jako blacharze dach reperowały i ostawiły fajerkę i się od niej niewiadomo skąd zajeno, i zara straż przyjechała, ale wielkiej krzywdy nie ma bo tylo co pół dachu zrąbały i przychodził konwisarz z majstratu, żeby duchem ładować, ale ja mam tylo ćtyry koruny i co się z nich już na rogu należy chyba z pięć, a moja ma u kawalirów coś trzy papirki za pranie co będzie odbierała jak rak świśnie, zatem dopraszam się łaski wielmożnego pana, żeby z onym dachem skutek zrobić, bo wielga kara będzie i mnie do kozy wsadzą, bo policyant ma złość i dum się pozostanie przez żadnej opieki i dozoru, że rodzonego dziecka takbym nie pilnował jak wielmożnego pana dobra, chtóre same lokatory powiadają, że jak dachu nie będzie, to się wszystkie zaraz od świętego Michała wyprowadzą.

Kochający stróż

Onufry.

ZDANIE.

Jeśli kto powiada, że nigdy nie skłamał, właśnie w tej chwili kłamie.

X.

Pani Księżuniowa.

A co nie mówiłam, że w Krakowie niema ani jednego dobrego katolika oprócz księżulków — a co nie mówiłam?! Proszę sobie przeczytać „Pracę“ księdza Stysia, tam stoi czarno na białem, że heretyctwo wzięło górę nad zacnością katolicką. Proszę bardzo: „Czas“ heretyk, „Reforma“ heretyczka, „Kurjer“ heretyk, Gorayski herektyk, Potocki heretyk, Matusiak heretycka dusza, no, jednem słowem strach i okropność nad okropnościami! Jak tak dalej pójdzie to zostanie w Krakowie tylko jeden, jedyny ksiądz Stysio jako prawy katolik i świątobliwy mąż a reszta pójdzie na widły Lucypera! W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego... a kysz!...

Chroń panie moją duszyczkę od szatańskich szpon!... Boże miłosierny! toż zaprenumeruję natychmiast „Pracę“ księdza Stysia a nawet utworzę stałą misyę katolicką w Krakowie, aby werbowała prenumeratorów dla księdza Stysia.

I powiem wszystkim moim znajomym, że jeżeli chcą wejść do Królestwa Niebieskiego to niechaj prenumerują „Pracę“ a innych pism niech się strzegą jak ognia piekielnego!

A co nie mówiłam już dawno: że tylko ksiądz Stysio wybawi nas z mocy szatana, a co czy nie mówiłam: że na zbereźników socyalistów i liberałów tylko moc księdza Stysiunia kochanego — będzie zbawienną?! A ha!... Nie myślałam wprawdzie że i „Czas„ i „Kuryerek“ i „Reforma“ i Potocki i Gorayski — są heretykami?... ale widocznie szatan postępu i ich opętał!...

Oh! aby tylko księżulko mógł kupić „Kuryerka“ to już jestem pewną, że i ksiądz kardynał ustąpiłby mu swego miejsca — a wszyscy, którzyby wtedy nie prenumerowali „Kuryerka“ no, byliby z pewnością wyklęci ze świętego kościoła katolickiego.

O święty Kapistranie! pomóż księdzu Stysiowi! daj mu złoty arkan na duszyczki ludzkie, niech winduje wszystkich do góry... do Królestwa niebieskiego...

Zdanie emancypantki.

Ucięłam włosy i mam do obsługi
Grzywkę już tylko — a to z tej pobudki,
By usta zamknąć na kłódki
Tym, co bez końca paplą jak papugi:
Że my kobiety mamy warkocz długi —
A za to rozum krótki.

M.

PRZED POLOWANIEM.

— A dokądże to bogowie prowadzą?

— Na polowanie... Przepyszny czas, co?... Powiadam ci, czuję, że jestem w wenie... Pierwszego zająca którego ubiję przeznaczam dla żony, drugiego dla córki, trzeciego dla ciebie.

— Dziękuję ci serdecznie, mój drogi... Ale, wiesz jeżeli ci to nie zrobi różnicy, zabij, proszę, tego trzeciego zająca na samym początku...

Na letniem mieszkaniu

(raniutko).

— Mężu! ja tak tęskniłam! a ty co?
— A ja nic.
— Nic?
— Nic a nic.
— Stanowczo nic?
— A nic...
— O! mama nie bez racyi mówi, że ty jesteś na nic.

X.

ZDANIE RZEMIELŚNIKA.

Gdy z kasy rzemieślniczej zapragniesz obroku,
Miej w domu dobry zapas, chociaż na pół roku.

Pan baron Kugelrund.

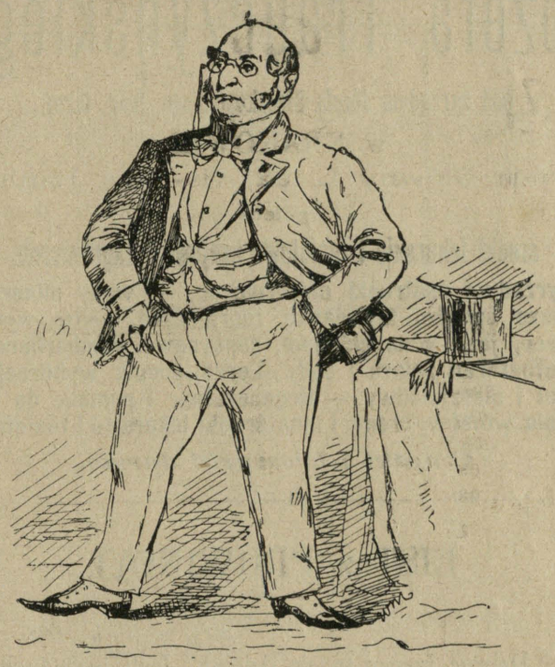

Przyjechałem do Krakowa tylko na dni parę... Fi! fi! fi! Co tu za nowoszczi! Mickiewicz idzie w górę na rynkowy plac — wprawdże powoli, nu, ale może na żymę przecie wylizie na swoje miejsce. Dyrektora teatru już zrobiali, cyrk Sidolego przyjeżdża... ale najważniejsza rzecz to buł ten wic katolicki i bardzo mi miło zrobiało sze na sercu, co pan hr. Staszu z naszy rasy dobrze sze wyrażał. Tylko p. Jordan zrobiał sze za wielki social-demokrata. A może un już niema dużo pieniądzów — nie można wiedżecz.!?...

U lekarza.

Lekarz. Czy mógłbym wiedzieć, ile lat pani sobie liczy?

Ona. Panie doktorze! Kobieta ma zawsze tyle lat, na ile wygląda.

Lekarz. Niepodobna! — Pani musi być młodszą...

Definicya małżeństwa.

Podług Taine'a.

Związek dwojga ludzi, którzy znają się przez trzy tygodnie, kochają się przez trzy dni, znoszą się przez trzy lata, tolerują się przez lat trzydzieści.

Pesymista!...

APTEKA pod „KORONĄ“

Józefa Trauczyńskiego

pod zarządem Józefa Sleczkowskiego, mag. farm.,

w KRAKOWIE,

Rynek Główny L. 22, vis-à-vs Ratusza,

poleca

środki lekarskie i toaletowe krajowe i zagraniczne,

przyrządy i opatrunki chirurgiczne, — wody mineralne zawsze świeże, krowiankę zagraniczną, nadto wyroby własne, jak: **wino chinowe, pepsynowe, rumbarbarowe, pyrofosforan żelaza i sody (Leras), puder wybornej jakości i nieszkodliwy. — Regenerateur i pomadę do barwienia włosów, kremy i inne środki lekarskie i toaletowe.**

Cenniki i broszurki darmo.

LIST z PROWINCYI.

Stryj w lipcu 1893.

Dziwne rzeczy tu się dzieją... Jeśli jechać chcesz koleją, pragniesz jazdy bilet kupić — to uwagę musisz skupić abyś mógł ten bilet dostać i nie musiał w Stryju zostać... Tu przy kasie chłopów kupa może z ciebie zrobić trupa. Ten, ów, kuksem w bok zajedzie, tu się cisną niby śledzie, tu cebuli woń dusząca wzmaga jeszcze stan gorąca.. Tu egipskie merynosy mogą wyleźć ci na włosy... Dość, że tutaj bez różnicy, tak panowie, urzędnicy, jak i dzieci, panny, panie cierpieć muszą niesłychanie — muszą czekać też cierpliwie, ustępować się skwapliwie różnym gapiom zasmolonym, obszarpanym, zcebulonym, wszystkich nadto tolerować i grubiaństwa w kieszeń chować.

Pytam: „Wszak jest kasa druga? lecz mi odrzekł jakiś sługa: „pan Biliński jechał tędy i porządek zastał wszędy!“...

. . . . . .

Pożar u nas — rzecz codzienna. Straż ogniowa — to rzecz cenna, cóż gdy do dziś tu na wieży (sprawa dotąd w aktach leży) niema ani pół strażnika. Gospodarka iście dzika magistratu prześwietnego, pysznie tu nam rządzącego! Czy zapomniał jak przed laty, kamienice, domy, chaty — poszły z dymem? Nie daj Boże, lecz się i dziś zdarzyć może!... Ale! W Stryju uradzono coś wydawać — uchwalono: „dwutygodnik“ — więc wychodzi już g a z e t a! Nic nie szkodzi... Abonentów już trzech liczy, lecz jej każdy z serca życzy by liczyła na tysiące i budziła dusze spiące...

Kończę list mój mniej wesoły ale za to dosyć spory...

Ryngraf.

Zakład siodlarsko-rymarski

Jana Kleczeńskiego

W KRAKOWIE,

ul. Szpitalna L. 32 (naprzeciw Nowego Teatru)

poleca znane ze swej dokładności i gustownego wykonania

wyroby siodlarskie i rymarskie

jako to:

wybicia pojazdów, uprzęże na konie, siodła, przybory podróżne, pasy do maszyn i t. d.

przyjmuje również wszelkie reperacye, ręcząc za rzetelne i punktualne wykonanie.

Z powyższym Zakładem połączony jest:

Magazyn wyrobów galanteryjno-skórzanych

założony w r. 1864

i odznaczony wielu listami pochwalnymi i państwowym medalem zasługi.

SPRAWA PRASOWA.

AKT OSKARŻENIA

wniesiony wprawdzie do c. k. Sądu, ale od którego prywatny oskarżyciel może każdej chwili odstąpić — jak mu się podoba,

(podany w streszczeniu).

Dr. Józef Orłowski, właściciel i n a c z e l n y redaktor czasopisma „Kuryer polski“ oskarża:

Józefa Jarosza Rychtera, rodem ze Lwowa *etcetera... etcetera...*, że:

w numerze 9 czasopisma „Satyr“ z daty: Kraków, dnia 5 Maja 1893, którego jest odpowiedzialnym redaktorem i wydawcą — umieścił naruszające c z e ś ć i ku ośmieszeniu dra Józefa Orłowskiego skierowane artykuły, *etcetera.*

M o t y w a:

Przytoczone obelgi (jakoto: „Blagier polski“ — człowiek bez czci i wiary — naciągacz etc.) są zamieszczone w humoryst.-satyrycz. czasopiśmie „Satyr“ nr. 9 z dn. 5 Maja 1893, którego to czasopisma redaktorem i odpowiedzialnym wydawcą (sic) jest Józef Jarosz Rychter -- do czego tenże się przyznał (!) i t. d. Również przyznał Józef Jarosz Rychter, że jest autorem obydwu w tymże numerze „Satyra“ zamieszczonych artykułów, noszących tytuły: „W imię publicznej moralności“ i „Blagier polski“ a nawet przedłożył w śledztwie swój własny rękopis artykułu „Blagier polski“.

A zatem:

a) co do artykułu „W imię publicznej moralności“ to z umieszczenia tamże imienia „Józefa“ *) i z zesta-

*) Nieprawda! Było najwyraźniej: „Józefa Tyburcego“ *(Przyp redak.)*

wienia osoby (?) tegoż Józefa z „Kuryerem polskim“, którego redaktorem jest właśnie Józef Orłowski — wynika jasno: iż obelga tym artykułem objęta nie odnosi się do nikogo innego jak tylko do dra Józefa Orłowskiego.

b) co do artykułu „Blagier polski“ — to okoliczność, iż przytoczone tamże obelgi odnoszą się również do dra Orłowskiego nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, jeżeli się zważy, iż na czele tego artykułu umieszczoną, jest **nader dokładna** podobizna dra Józefa Orłowskiego **) — **a nadto wskazuje na to tytuł całego artykułu: „Blagier polski!“** etc.

Podpisano obcą ręką:
Dr. Józef Orłowski.

Szczerość „Czasu“.

A propos turnieju teatralnego — pisze *Czas* co następuje:

...A teraz — po tylu i tak długich pracach przedwstępnych w Radzie (miejskiej) — zacznie się dla p. Pawlikowskiego praca właściwa.

Brawo!!

SKŁAD TOWARÓW

ŻELAZNYCH i NORYMBERSKICH

pod firmą

EMANUEL TILLES

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej L. 36,

(we własnym domu)

poleca swoje zapasy towarów, jakoto:

wielki wybór noży, widelców, łyżek z alpaki, bakfonu i brytania. Wagi balansowe, decymalne i kuchenne. Młynki do kawy, pieprzu i migdałów, naczynia kuchenne żelazne i blaszane emaliowane, wielki wybór samowarów rosyjskich, żelazek do prasowania, moździerzy, form do ciast, latarń. Okucia do drzwi i okien, gwoździe, łańcuchy, narzędzia i wszelkie w zakres ten wchodzące towary.

GŁÓWNY SKŁAD KAS OGNIOTRWAŁYCH.

CENY NAJUMIARKOWAŃSZE.

Wszystkie towary tu wymienione i niewymienione sprzedaje się hurtownie i częściowo.

**) Jakto? Czy rzeczywiście ma takie duże uszy i takie długie ręce — jakie uwidocznione są na obrazku „Blagier polski?“...
(Przyp. red.)

DO NAGRODY!

Łamigłówka.

A	A	A	A
C	C	K	N
N	O	O	O
T	T	W	W

1. Palny przyrząd.
2. Okręt.
3. Korona pracy.
4. Sprzęt domowy.

SZARADA.

Jeśli dzień jest pierwszy, trzeci,
Przykry on dla starców, dzieci,
Drugi, pierwszy, gdy w przyprawie,
Smak odmienny da potrawie,
Wszystkie, strzegą twej własności
Od sąsiedzkiej ciekawości.

Za rozwiązanie powyższych zadań przeznacza się jako premium:

dwa oryginalne obrazki

wykonane przez znanego art. mal. Stan. Fabiańskiego.

Rozwiązanie zadania konikowego

zamieszczonego w Nr. 12 *Satyra:*

Jakież to z nas mężczyzn dudki
Że nas byle baba zdurzy;
Chcesz uniknąć tej obróży,
Zamknij serce na trzy kłódki.
Choć z nich każda anielica,
Chociaż krocie przysiąg sypie,
Gdy się zgniewa — wydrze ślepie,
I porzuci cię zwodnica.

Rozwiązanie szarady:

DYWANIKI.

Rozwiązanie powyższych zadań nadesłali: J. Szpytko z Krakowa, Karol Szolc z Tarnowa, Ludwik Korotyński ze Lwowa, Dunin z Mogiły, Kamil Beer z Przemyśla, Jan Edw. Weiss ze Lwowa, D. Maskowski ze Stanisławowa.

Wynik losowania nagrody 25 koron w srebrze: Jan Edw. Weiss we Lwowie.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy naszych Szan. Prenumeratorów o łaskawe odnowienie przedpłaty.

A. Ubiór na panu leży jak ulany.

B. O tak wiem o tem mój panie kochany, zasługa to **A. Sadowskiego,** krawca męskiego*), który w swym fachu jest niezastąpiony.

A. Pójdę do niego.

B. Idź pan — polecam. — Sługa uniżony.

*) Magazyn i pracownia krawiecka Antoniego Sadowskiego znajduje się w Rynku głównym Linia A—B. L. 46 w Krakowie.

APTEKA
F. GRALEWSKIEGO
w Krakowie
pod zarządem
JANA SEGIETYŃSKIEGO, magistra farmacyi
została świeżo zaopatrzoną w wody mineralne, środki lecznicze krajowe i zagraniczne, krowiankę, opatrunki chirurgiczne, środki toaletowe, nadto poleca własne wyroby jak: wodę do ust przyjemnego smaku, wodę przeciw wypadaniu włosów, puder, pastę na piegi i proszek na mole.
Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą.

Magazyn i wzorowa pracownia
UBIORÓW MĘSKICH
MAURYCEGO KIRSCHNERA
w Krakowie, ulica Floryańska l. 29
poleca
wielki wybór sukień gotowych
wykonuje ubrania męskie podług najświeższych żurnali.

M. BEYER i SPÓŁKA
Kraków, Sukiennice Nr. 12, 13, 14 (naprzeciw kościoła N. P. Maryi).
Fabryczny skład płócien i bielizny gotowej męzkiej, damskiej i dziecięcej, oraz bielizny stołowej białej i kolorowej, chustek białych i kolorowych z fabryk krajowych i zagranicznych.
Główny skład bielizny normalnej trykotowej Prof. Dra Gustawa Jaegera i wszelkich wyrobów trykotowych z jedwabiu, wełny i bawełny, — pończóch damskich i dziecinnych oraz skarpetek męzkich.
Na sezon letni otrzymali wielki wybór bluzek satynowych, wełnianych i jedwabnych.
Parasolki damskie od słońca oraz parasole od deszczu od najtańszych do najelegantszych.
Całe wyprawy ślubne są gotowe na składzie.
Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą.

Kraków, 20 Lipca 1893. Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie pod zarządem A. Szyjewskiego.

L. 15. Kraków. — Lwów. Rok II.

„Oczyścić dom, dzieci!“

Mickiewicz: *Pan Tadeusz*“

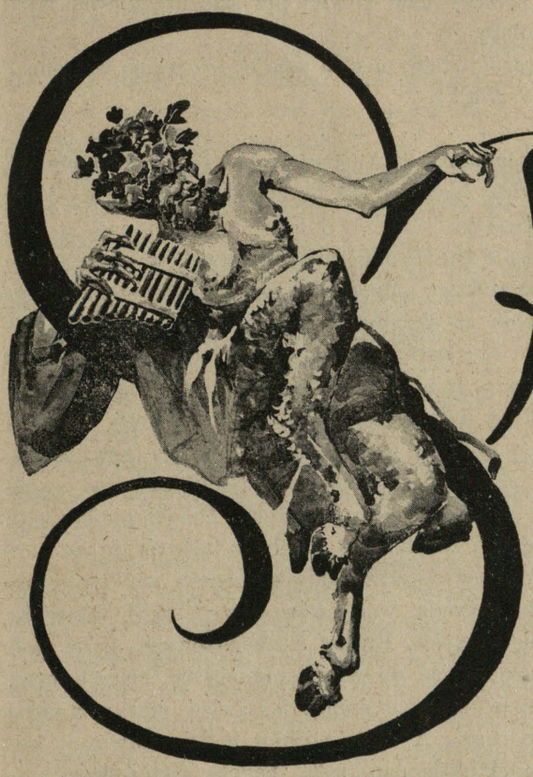

Satyr

pod redakcyą
JÓZEFA JAROSZA RYCHTERA

wraz z Przewodnikiem lwowsko-krakowskim

i Dodatkiem powieściowym

kosztuje w prenumeracie: rocznie **5** złr. — półrocznie **2** złr. **50** ct. — kwartalnie **1** złr. **30** ct.

Pojedynczy numer bez „Dodatku powieściowego“ **20** ct.

Kupujący „Satyra“ mają następujące korzyści:

1. Półtora arkusza humoresek i artykułów treści poważnej.
2. Przewodnik — wskazujący:
   a) godne zwiedzenia pamiątki narodowe, budowle i zbiory publiczne;
   b) adresy znakomitszych lekarzy, adwokatów, zakładów artystycznych, przemysłowych i handlowych;
   c) kursy pieniężne;
   d) rozkład jazdy kolejowej — i
   e) dzieła polskie będące w druku.

Dla prenumeratorów: **Dodatek oryginalnych nowel i powieści.**

Pojedyncze numery „Satyra“ sprzedają wszystkie księgarnie i agencye czasopism.

Prenumerować można:

we Lwowie: we wszystkich księgarniach,

w Krakowie: w Biurze korespondencyjnem, ulica św. Anny, Nr. 7.

KRONIKA „SATYRA“.

Z nową monetą, którą lud nazwał: cholerą, kując tę nazwę z helera vel halerza, zawitała do nas cholera asiatica, poprzedzona wspaniałem wylewem rzek... Galicyo! możesz się teraz dowoli wykąpać a potem najspokojniej umierać... Pogrzeb sprawi ci rząd, na to możesz liczyć — ale biada tobie jeżeli myślisz, że cię wyleczą, nakarmią i przyodzieją... Ciężkie czasy! Wojsko kosztuje... urzędnicy kosztują — a mając jedno i drugie — „mein Liebchen, was willst du noch mehr?“ Chyba, że kwękając dowleczesz żywot aż do onej chwili, w której Austrya pobije Rossyę i połączy cię z Królestwem Polskiem, a na zasadzie dowolnej umowy pożyszcze i Księstwo Poznańskie... Wtedy o Galicyo! wolniej odetchniesz i... kto wie, może się zamienisz w krainę mlekiem i miodem płynącą... Oby tylko przed oną erą — „rosa nie wyjadła ci oczów“.

Już to niech kto mówi co chce, ale niema szczęśliwszej krainy jak Polska. Bo i cóż wobec nas znaczą taka Anglia, Rossya, Hiszpania, Niemcy?...

Każda z tych krain może się poszczycić ot, tylko jednym królem lub cesarzem, a Polska wznosząc dumnie czoło może powiedzieć śmiało: mam aż trzech cesarzy!

Wprawdzie chętnie odstąpilibyśmy to nasze szczęcie i ten zaszczyt trójmonarchiczny każdej wrogiej nam krainie — ale cóż robić? Gdyby tak było można zatrzymać sobie choćby tylko jednego Franciszka Józefa, może wtedy nienazywalibyśmy rodzinnego kraju Galicyą... i możeby nam łatwiej przyszło uregulować rzeki i ubić cholerę.

Na razie jednak niechaj nam będzie wolno westchnąć bogobojnie: Oh!!

. . . . . .

Westchnienia w Austryi wolne są od kontrybucyi, to też nigdzie bardziej nie korzystają z tej wolności jak u nas w Galicyi...

Minister Steinbach żalił się nawet w parlamencie na hyperprodukcyą galicyjskich westchnień i stękań i wyraził życzenie, iż wolałby widzieć więcej pieniędzy z podatków. Po obecnych zaś wylewach i cholerze. — poda się zapewne p. minister do dymisyi.

Bardziej jednak niż p. Steinbach, wylewy i cholera, okropną jest dla nas tak zw. kwestya rusińska.

Ten robak meternichowski podgryza nasz układ społeczny i tuczy się jego kosztem. Dzięki niedołęztwu naszej krajowej polityki — Rusini z każdym dniem bardziej się od nas wyodrębniają — dzięki zaś wpływom z zewnątrz, zrywają węzły krwi i wspólnych interesów polsko-państwowych. Biedny rozćwiartowany naród polski ma im pomagać do wyodrębnienia się, ma własnemi rękami kopać dla nich szańce i stawiać mury przyszłej ruskiej twierdzy... A może później będzie zmuszony posyłać do nich parlamentarzy?... Tegoby nam jeszcze brakowało. Szczerości Rusinów mamy już piękne próbki.

Jeżeli się kiedykolwiek odbywa w kraju jaka uroczystość narodowa polska, wtedy z małymi wyjątkami — ogół rusiński uchyla się... Jeżeli chodzi o wspólną akcyę polityczną — wtedy Rusinów niema; ale jeżeli chodzi o

EMANCYPANTKA

Powieść w paruset tomach.

(Dokończenie).

Jak przeto wyżej powiedziano (bo powiedziano) pan Chryzostom Mineralski został słomianym wdowcem, wyprawił bowiem swoją połowicę Eulalią do Swoszowic, a sam pozostał w Krakowie.

Przykrzyło mu się bez żony, uprzyjemniał więc sobie chwile, jak się dało, to w mieście, to za miastem — gdzie tylko jaśniał szyld „Handel win“ pan Chryzostom musiał tam wstąpić.

Pani Eulalia była jeszcze młodą w stosunku do męża i miała zapał do literatury, pisywała ody i sonety, a nawet puszczała się na dramaty epiczne. Dnie i tygodnie mijały jej szybko — znalazła bowiem pokrewną duszę w osobie pana Alfonsa Gwizdalski, młodego marzyrzyciela, który (co prawda) nie umiał pisać wierszy, ale za to miał aksamitne wąsy, jedwabne słówka i nankinowy garnitur.

Chadzali sobie przeto przy słońcu i księżycu na drodze do Karczewa, rozmawiali o romantycznej poezyi i składali rymy.

Pani Eulalia raz napisała poemat, który się kończył słowami wymówki kochanki do bohatera:

„Proszę cię w miłość się zamień
I nie bądź twardy jak kamień,
Bo, czarnooki cherubie,
Ja ciebie lubię, ach lubię,
A o miłości ty ani dudu,
Byś mnie pokochał czyż trzeba cudu?
Już, kiedyś w serce mi wpił ość,
Poznaj co miłość!“

I stał się cud!

interes rusiński — wtedy Polaków się nawołuje, no... i Polacy pomagają...

Ostrożnie rodacy z wszelkiemi ustępstwami i pomocą na rzecz braci Rusinów! — tylko wtedy dawajmy jeżeli w zamian sami coś bierzemy i jeżeli są oni dla nas rzeczywiście braćmi.

Społeczeństwo, które prowadzi swe rachunki opieszale musi popaść w deficyt. A my pono nie mamy dużo do stracenia.

Dziś na porządku dziennym są dwa interesy społecznej i narodowościowej natury:

1. Pomnik Kościuszki w Krakowie.

2. Teatr rusiński we Lwowie.

Komitety obu tych przedsiębiorstw rozesłały po całym kraju odezwy. Ciekawi jesteśmy ile na obu listach składkowych będzie polskich a ile rusińskich nazwisk. Stosunek ilości głów w narodzie z ilością ofiarodawców uwzględnimy.

Zanim stanie pomnik Kościuszki i zanim bawić się będziemy w teatrze rusińskim — cieszmy się przynajmniej dobrymi projektami i chwalmy ich inicyatorów. Postawienie pomnika Tadeuszowi Kościuszce na rynku krakowskim od strony ulicy Szewskiej — w pobliżu miejsca, na którem składał w obec narodu przysięgę na wierność sprawie polskiej — jest myślą na czasie a tak przemawiającą do serc naszych, że jej każdy przyklasnąć musi. To też niewątpimy, że za przykładem Towarzystwa im. Kościuszki a właściwie za przykładem p. Ludwika Turnaua, radcy miejskiego i Jana Skirlińskiego, prezesa wspom. Towarzystwa — wszyscy chętnie przyczynimy się dobrowolnemi składkami do wzniesienia pomnika jednemu z najdzielniejszych bohaterów odradzającej się Polski.

„Satyr“ również w tym celu pośredniczyć będzie...

A propos nowego przedsiębiorstwa teatru krakowskiego słyszymy rozmaite złośliwe uwagi, a nawet w niektórych pismach pojawiły się ujemnej treści artykuły. My, może najwięcej mielibyśmy powodów do wystąpienia przeciwko p. Pawlikowskiemu i dowodów uniemożliwiających jego stanowisko jako kierownika teatru, ale.. wstrzymujemy się od wszelkich wystąpień, choćby dlatego, że niemożna wykluczyć możliwości przewrotów w naturze.

Czasem dobra rada, wpływ jednej chwili, może słaby charakter wzmocnić lub umysł oświecić.

Tandem bądźmy cierpliwymi i dobrej myśli...

Tyle pisano i mówiono o wadliwościach teatru lwowskiego, pozostającego pod dyrekcyą p. Schmidta — że ludziom odwiedzającym Lwów rzadziej — puchły włosy na głowie!.. Lwowiakom prawdopodobnie krwi to nie psuło... chociaż nie zachęcało ich zbytnio do rozmiłowania się w sztuce teatralnej... Wybraliśmy się ostatniemi czasy w odwiedziny do Lwowa. Czas ogórkowy, ha, pomyśleliśmy sobie — w teatrze będą pustki... Tymczasem było inaczej... W teatrze Ładnowski święcił tryumfy, a *Cavaleria Rusticana* z tenorem Guszalewiczem robiła furory...

I znowu pomyśleliśmy sobie: skoro w czasie ogórwym dyrekcya zdobywa się na takie frykasy.., to cóż dopiero w pełnym sezonie?... Widocznie djabeł nie taki

---

Pan „czarnowąsy cherubin“ poczuł w sobie iskrę zapału do poezyi, następnego więc zaraz dnia napisał długą odę p. t. D***, której ustęp jeden brzmiał postanowieniem:

„Ach, miłość czuję ja i owszem,
Lecz cóż mi z tego, choć w mej piersi.
Jak ptak zamknięty pod kluczem,
Co się szamocze, kręci, wierci —
Gdy nie jestem pewny czy spotka
Mnie ta przyjemność słodka,
Że spotkam panią
W altanie“.

A jednakże spotkali się w skwarny dzień lipcowy, w dzień, w którym do Swoszowic przybył pan Chryzostom, stęskniony za żoną...

Och, czemuż nie przybył kilka dni wcześniej.

Nie zastał w domu żony — spacerowała, więc czekał.

Czekał godzinę, dwie, trzy, aż noc księżycowa go zaskoczyła. Zniecierpliwiony począł szukać połowicy.

„Z ogrodowej altany“ dochodził szept głosów, więc zajrzał...

Tam był on i... ona!

Wszedł — blady, jak kreda...

— Mężuś!... Mężuś! zawoła z radością pani Eulalia i rzuciła się na łono pana Chryzostoma.

Przytulił ją do serca...

— Pan Alfons — rekomendowała — którego uczę pisać wiersze...

— Ha! ha! ha! — ryknął śmiechem pan mąż i począł całować rączki żony.

— Ty... ty... ty... emancypantko!...

KONIEC.

szpetny jak go malują... Dyrektor Schmidt stracił na teatrze — jak mówią — dużo pieniędzy i wierzymy tym co mówią, na słowo, — bo znamy teatr lwowski nie od dziś... Widzieliśmy w nim Dobrzańskich i Miłaszewskich, ale garderobę taką jaką ma dziś teatr nie widzieliśmy dawniej. Niemniej dekoracye i personal — w porównaniu z latami ubiegłemi — zaimponował nam swoją ilością i doborem. Że we Lwowie — jak zresztą wszędzie — znajdują się malkontenci, którzy ze swego stanowiska krytykując — mają racyę — o tem niewątpimy... I jeżeli nimi kieruje dobra wola — to pozwólmy im bruździć. Emulacya przedewszystkiem! Ruch — to życie.

Skoro już rozpisaliśmy się o sprawach teatralnych, niezawadzi wspomnieć o skromnym teatrzyku ogródkowym p. Woźniakowskiej w Krakowie. Małżonka znakomitego aktora i dyrektora teatrów prowincyonalnych, pomna świetnej przeszłości swego męża i zawodu przezeń umiłowanego — ciągnie dalej sama taczkę teatralnego żywota.. Że nie zbiera laurów w postaci not bankowych, o tem chyba nikt nie wątpi... U nas sztuka nie zawsze i nie wszędzie popłaca. To też w parku krakowskim gdzie właśnie mieści się wspomniany teatr nie idzie tak jakby iść powinno... Trupa grających nie jest wyborową, ale wodewile i sztuki ludowe grane są — śmiało rzec można — wybornie. Są tam nawet talenty, które i na pierwszorzędnych scenach nie zeszły-by na szary koniec. Dość wspomnieć p. Lasocką, tę samą, o której w korespondencyach z prowincyi, zamieszczanych w naszych pismach codziennych — tyle już dobrego słyszeliśmy. Jest-to aktorka — jedyna może ze znanych mi aktorek prowincyonalnych — która ustrzegła się zupełnie manier teatralnych — jej występy w rolach charakterystycznych — to prawdziwe tryumfy r z e t e l n e g o talentu, w y r o b i o n e g o w całej pełni i o r y g i n a l n e g o. Że ci co mają pretensyę do znawstwa talentów i możność zużytkowania sił artystycznych na pożytek sztuki — dotychczas p. Lasocką nie pchnęli na właściwe tory większej areny scenicznej — tego zupełnie nie pojmuję. Szkoda talentu!

Pan Kwiatyński w rolach ludowych, p. Kiciński w rolach komicznych, charakterystycznych i p. Rawska jako lekka amantka mają również prawo do lepszej przyszłości.

Na tem koniec kroniki i... punkt.

Jarosz.

Złoty Funio.

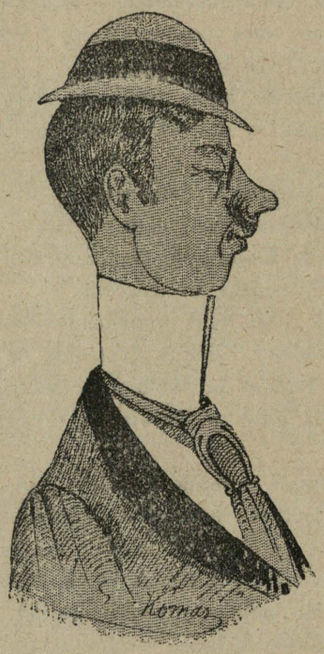

W zdrojowisku było dla mnie
Jakoś bardzo niewygodnie:
Wziąłem tedy z zdrojowiska
Urlop aż na dwa tygodnie.

Że pozycyi nie mam żadnej,
Powiedziano bez ogródki.
Co? Ja szturmem ją zdobędę,
Chociaż termin taki krótki.

Czy jest w świecie władza jaka
Zwłaszcza w naszej Galilei,
Coby mogła zniszczyć F u n i ó w
Zbić z karyery bez nadziei!?

Niczem człek jest pospolity,
Choćby jaki mądry, chytry —
Dla nas złote są kołnierze
I biskupie dla nas mitry.

Ja na każdem stanowisku
Obowiązku jestem wzorem —
A gdy zechcę to zostanę
Na wszechnicy profesorem.

Zresztą nic mnie nie obchodzi,
Co mam robić, gdzie mam siedzieć?
Tylko jaka będzie pensya,
Przedewszyskiem muszę wiedzieć.

Nic nie robię sobie z tego,
Że mi rzekną to i owo:
Że posady obsadzone...
Dla mnie muszą stworzyć nową!

Dwa tygodnie — dosyć czasu,
By karyery zdążyć tropem.
Funio jeśli chce pozycyi,
To zdobywa ją galopem!

Potem znów do wód powrócę
I wygłoszę szept: »O pani
Mam pozycję — złóż mi serce,
Rękę (tudzież posag) w dani.

POWÓD.

— Gra pan w karty?
— Nie.
— A pije pan?
— Nie.
— Więc może pan pali?
— I to nie.
— Bywa pan w teatrze?
— Nigdy.
— A może pan kupuje książki?
— Nie.
— No, to w takim razie może mi pan pożyczyć najswobodniej 20 złr.

WYRZUTY SUMIENIA.

— Mówią, że jakiś partacz stawiający budynek na ulicy Długiej, (który jak wiadomo sromotnie się zawalił) był na tyle dowcipnym, że do wnętrza filarów wpakował sumienie Budownictwa miejskiego i kazał je zamurować...

— No i cóż?...

— Wyrzuty sumienia były tak silne — że rozsadziły wreszcie filary i... *finita la Comedia.*

Co go zmusiło...

— Podobno pan się ożenił?
— Okoliczności mnie do tego zmusiły...
— A ja słyszałem, że właśnie brak ostatnich.

Pan baron Kugelrund.

Jakie te nasze żydki są przemądroższczowe ludzie, jaki oni mają rozum to aż ha! Opowiem państwu na przykład jedną przypowieszcz, która sze zdarzyła wczora:

Od komersye agent Leosz, fajn młodzieniec całkiem złote, siedział sobie w restoranie i zajadał filet sauté. Jadł z ogromnym apetytem, jak drapieżne jakie ptaki, trzęsły mu się wielkie uszy, trzęsły mu się ładne baki.

W tem wpadł Mikusz, dzielny chłopiec (jak sam Rotszyld miał on minę) i powiedział do Leosza:

Potrzebuję mieć nowinę. Od okropnej tej nowiny mnie przechodzi jakby mrowiem; ty nic nie wiesz, głupi Leosz, ale ja ci wszystko powiem.

— Co się stało? — spytał Leosz, tracąc całkiem chęć do jadła, — ja się boję tej nowiny: może giełda znowu spadła?

— Głupiś Leosz! ja też jestem z wielkiej złości ledwie żywy, ja ci wszystko wnet opowiem, tylko trochę bądź czerpliwy.

— Za co nie mam być czerpliwy, choć tyś klin mi w głowę wrypał, powiedz Mikusz, może znowu zrobił plajtę mój pryncypał?

— Tu nie idzie o pryncypał, to jest sprawa zinne strone; wiesz, ten Staszo, twój przyjaciel, un całuje twoje żone!

— Powstał Leosz, krew mu zbiegła, jakby miała przerwać wenę i wykrzyknął:

— Aj!... Waj!... mi... ir!... a dy szajgec!... myszygene!...

— I natchniony wielkiem męstwem, niby zając pośród łanu, porwał szybko za kapelusz i dał nura z restoranu. Mikusz widząc co się święci, trwał w uczuciu strachu szczerem...

— Może on go z kijem zbije, albo zrani z rewolwerem?... Gdy tak siedział kwadrans cały, z niepokoju całkiem drżący, Leosz wszedł do restorana bardzo kontent i śmiejący. Rzekł do druha, co ze strachu miał na twarzy kolor trupi:

— Ja ci powiem drogi Mikusz, co ty jesteś całkiem głupi!...

— Tyś nie widział dobrze tego — ciągnął mrużąc nieco powiek — to nie Stasz był, mój przyjaciel, to był całkiem obcy człowiek!...

FRASZKA.

Możesz kulawym być na umysł,
I w sercu mieć tysiące os;
Los cię pieszczochem swoim nazwie
Tylko chciej plecy mieć i nos.
A, że jest w życiu jak na morzu,
Szlak twój nie będzie wcale złym,
Jeśli busolą nos twój będzie,
Plecy zaś sterem będą twym.

Duduś.

TAJEMNICA.

— Cóż słychać ze sprawą zawalenia się budynku na ulicy Długiej?

— Ha, no, wszyscy znawcy łamią sobie głowy jaka była przyczyna.

— Przecież budowa odbywała się pod okiem architekta Ertla — on powinien wiedzieć.

— Tak i nie. Przyjął bowiem kierownictwo w czasie kiedy już zaczynano budować drugie piętro.

— A któż budował do drugiego piętra?

— To tajemnica Magistratu resp. Dyrekcyi budownictwa miejskiego...

— Aha!... *Da liegt der Hund begraben* — jak mówi Niemiec.

Handełe, handełe!

Nu, co będże z prenumeratą? Szanowne państwo bardzo lubicie „Satyra“ ale...

Przy chłodzie i głodzie,
Sprzykrzy sze miłoszcz i wojewodże.

Trzeba prenumeratę płaczycz regularnie bo w inszy aposób i Handełes drapnie z „Satyra“...

Co mi gadacz z takie Państwo, co nie dadzą żyć człowiekowi — drukarz kosztuje, papier kosztuje, pisarze kosztują, marki pocztowe kosztują, a Szan. Państwo po większy częszczy z prenumeratą zalegają...

Ja wim, co państwo są honorowe ludzi i zapłacą, prawda?

Nu, bardzo proszę...

WIELKI CYRK
CEZARA SIDOLEGO

daje codziennie wspaniałe przedstawienia. Tresura konna, sztuki łamane, sztuki kuglarskie i t. p. widowiska, odbywające się w Cyrku Sidolego — są w swoim rodzaju niezrównane.

Ceny miejsc nader umiarkowane. Biletów nabywać można przy kasie cyrkowej o godz. 11 do 1 przed poł. i od godz. 4 po południu.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Cudowne ocalenie. P. Agapit Migdałkiewicz powrócił nad ranem do domu i zastał w nim... magnifikę która z wilegjatury przyjechała po sprawunki.

Przerażony p. M. ratował się natychmiast „drapakiem“ i jedynie temu zawdzięcza ocalenie, miotła Damoklesowa wisiała bowiem już nad jego głową.

All rigt !...

Botzbo (nad Missisipi). Zrobiono tu wielkie odkrycie, godne Edisona! Znany w świecie naukowym Mendel Aparat, słynny ze swych podróży po kraju Gumigutów, znalazł w tych dniach na terytoryum czarnoziemia... guzik. Kompania kolekcyonistyczna guzikoznawców ogłosiła natychmiast nadzwyczajne zebranie, na którem przyszła do wniosku, że guzik jest istotnie guzikiem. Zachodzi tylko pytanie: czyj to guzik? Że nie Napoleona I-go, to pewno, jak również nie jest to „Guzik“ Gawalewicza. Więc czyj? Kompania na to odpowiedzała: „Jest to guzik słomianego wdowca, albowiem znaleziony na terytoryum czarnoziemia w sąsiedztwie winnej altany“. Dalszy ciąg tej historyi w przyszłym liście

Sprawa figowego listka.

Kto rzeknie bratu — raka — będzie winien sądu!.. mówi Pismo św. Ksiądz Stysiński rzekł p. Hochstimowi — jesteś „bezczelny“ i nie boi się sądu bożego, ani c. k. karnego. Są bowiem wykroczenia i zbrodnie, przed któremi nie strzegą nas paragrafy ustaw... Bóg będzie sądził tam!... kiedyś... a na tym padole mogą sobie brykać nawet księża dowolnie...

Ba, żeby sobie brykali na polu teoryi i objektywnej polemiki — to pal ich sześć — ale skoro naruszają dobrą wiarę jednostek lub ich cześć — wtedy — hola! każdy na nich krzyknie.

I jeżeli ks. Stysiński twierdzi w swem piśmie socyalno-katolickiem „Praca“ — „że nie chce pobudzać katolików do ślepiej nienawiści przeciw żydom, że chce jedynie nakłonić ich do odpowiedniego przeciwdziałania na drodze ściśle legalnej“ dlaczego nazywa „bezczelnością“ to, że znany krakowski właściciel zakładu rzeźbiarskiego p. Adolf Hochstim — urządził dwie oddzielne wystawy w swoim sklepie — jedną z rzeźbami świeckiemi — drugą z kościelnemi.

Figowy listek na „świeckiej“ wystawie podrażnił księdza Dobrodzieja do tego stopnia, że zapomniał o miłości bliźniego. Ej księże, księże — nie tędy droga do Boga — ani do sprawiedliwości socyalno-katolickiej!...

Dziwna rzecz, jak niektórzy księża nie znoszą wszelkich rzeczy mających związek z figą!

Przypominają sobie Czytelnicy jak ongi w „Kuryerze“ tak zw. „Polskim“ — zwymyślał pewien ksiądz Jezuita czcigodnego p. Friedleina za kalendarz pod tyt.: „Figa“ !

Dobrze tak i p. Friedleinowi i p. Hochstimowi — niechaj nie drażną Księżulka — figami! X.

W komisaryacie.

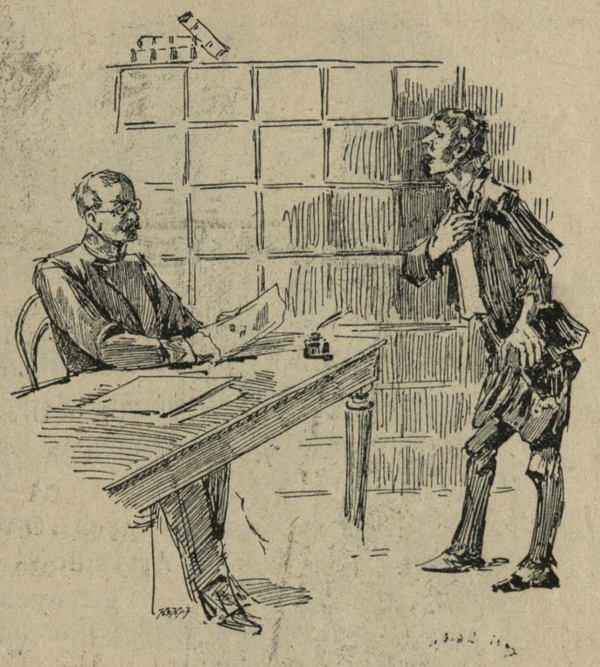

— A czy jesteś żonaty?

— He, he? a czy pan komisarz ma jaką córeczkę na wydaniu?

DO NAGRODY!

Łamigłówka.

A	A	A	B
B	E	E	E
J	J	K	P
R	R	S	S

1. Zwierzę. 2. Zarodek. 3. Otchłań. 4. Królowa.

Jako nagrodę za rozwiązanie powyższej Łamigłówki przeznacza się znakomite dziełko pt.: **„Polityka galicyjska“** K. Bartoszewicza.

Rozwiązanie łamigłówki zamieszczonej w Nr. 14 *Satyra:*

Knot — nawa — owoc — taca:

Rozwiązanie nadesłali:

Pp.: M. Balicki ze Stanisławowa; Doerfler, off. poczty z Krakowa; L. Jaroszyński z Przemyśla; W. Mosch, obywatel z Czerniowiec; St. Grabowska z Zakopanego.

Nagrodę otrzymał: p. Doerfler z Krakowa.

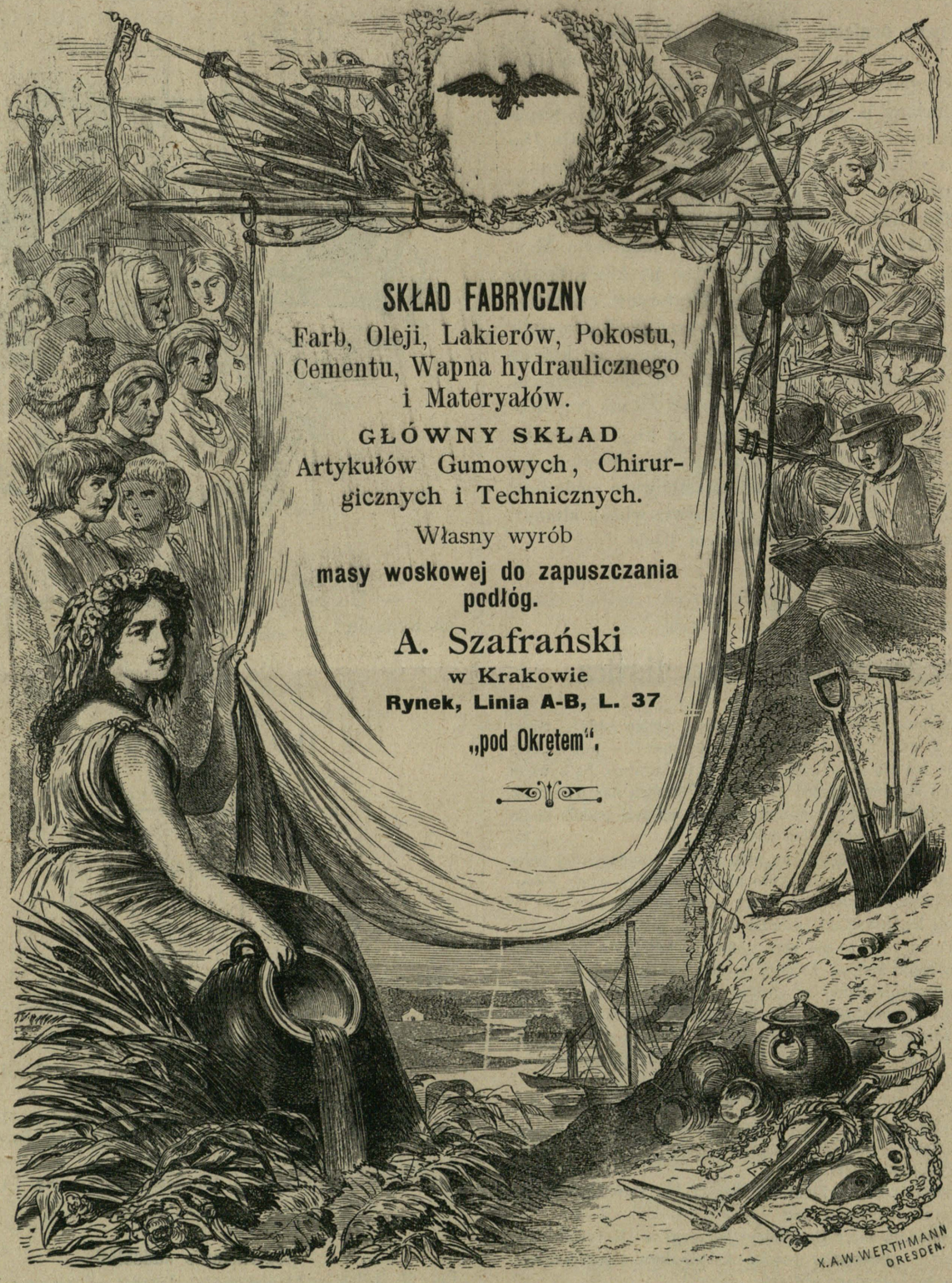

Kraków, 5 Września 1893. Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie pod zarządem A. Szyjewskiego.

L. 15. Kraków — Lwów. Rok II.

SATYR

wychodzi co drugi tydzień.

Warunki prenumeraty „SATYRA“: rocznie (z przesyłką pocztową) **5** złr., półrocznie **2** złr. **50** ct. kwartalnie **1** złr. **30** ct. — Ogłoszenia podług umowy. — Prenumerować można we wszystkich księgarniach atoli najdogodniej przesyłać prenumeratę wprost do Administracyi (Kraków, ul. św. Anny 7).

Każdy nowy prenumerator otrzyma odpowiednie premium bez dopłaty.

RZĄDOWO UPRAWNIONE

I^sze Krakowskie Biuro korespondencyjne

i DOM HANDLOWO-KOMISOWY

(Kraków, ul. św. Anny L. 7).

Biuro uskutecznia wszelkiego rodzaju korespondencye, jako to:

petycye, podania administr., listy familijne, listy do znajomych, do osób wysoko położonych, do Stowarzyszeń; prośby o wsparcia i w ogóle wszelkiego rodzaju prośby prywatne, oferty, reklamacye i t. d.

oraz

listowne i telegraficzne korespondencye dla pism krajowych i obcych.

Nadto pośredniczy między publicznością a bibliotekami i archiwami w kraju i za granicą,

wyszukuje dokumenty, tłumaczy dzieła i t. p.

Korespondencye uskutecznia się we wszystkich językach.

Biuro przyjmuje prenumeratę na wszystkie czasopisma krajowe i zagraniczne, tudzież wszelkiego rodzaju ogłoszenia (inseraty) i reklamy do dzienników krajowych i obcych; na żądanie układa takowe i tłumaczy na rozmaite języki.

Zakład przyjmuje w komis w celu sprzedaży, wszelkiego rodzaju rzeczy ruchome, jako to:

obrazy, rzeźby, meble, biżuterye, zegary, ozdoby metalowe, porcelanowe, do toalet, do buduarów, do salonów, nową i starą porcelanę, pasy lite, broń ozdobną, kostiumy artystyczne polskie i obce, szale i dywany, materye, słowem wszelkie rzeczy służące do ozdób lub do praktycznego użytku.

Rzeczy dane w komis sprzedawane bywają również przez publiczne licytacye.

Przewodnik Lwowsko-Krakowski.

LWÓW.

Godne zwiedzenia:

Muzeum Zakładu narodowego imienia Ossolińskich otwarte we wtorek i piątek od godziny 10-tej do 1-szej przedpołudniem i od 3-ciej do 5-tej popołudniu. Wstęp wolny.

Muzeum przemysłowe miejskie w ratuszu, otwarte codziennie od godziny 9-tej do 1-szej i od 3-ciej do 6-tej. Wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dni tygodnia 20 ct. W niedzielę otwarte od 10-tej do 1-szej. Wstęp wolny.

Biblioteka uniwersytecka otwarta codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

Muzeum imienia Dzieduszyckich, przy ulicy Teatralnej l. 18, otwarte dla publiczności w święta i niedziele od godziny 10-tej do 11-tej, w środę i sobotę od godziny 11-tej do 3-ciej. Wstęp wolny.

Gmach sejmowy można zwiedzać codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy tegoż gmachu.

Nieustająca wystawa sztuk pięknych, plac św. Ducha, I piętro, w dawnym lokalu, otwarta codziennie od godziny 10-tej do 4-tej popołudniu. Wstęp w dnie powszednie 30 ct., w niedziele i święta 15 ct.

Adwokaci;

Błażejowski Bronisław, ul. Halicka, 20.
Bodek Maxymilian, ul. Łukasińskiego, 4.
Byk Emil, ul. Jagiellońska, 11.
Czeszer Józef, ul. Teatralna, 7.
Dobrzański Jan, ul. Chorążczyzny, 4.
Feiles Edward, ul. Sykstuska, 6.
Feiles Izydor, ul. Sykstuska, 6.
Gottlieb Karol, dr., Rynek, 36.
Horowitz Jakób, ul. Ormiańska, 2.
Luka Anzelm, ul. Ormiańska, 4.
Ostrożyński Władysław, ul. Słowackiego, 5.
Reiss Albert, ul. Kościuszki, 2.
Szydłowski Henryk, ul. Słowackiego.
Till Ernest, ul. Pańska, 7
Weiss Adolf, ul. Krakowska, 14.
Żminkowski Ant., ul. Karola Ludwika.

Apteki:

Blumenfeld Henryk, plac Krakowski.
Mikolasch Karol, dr., ul. Kopernika, 3.
Piepes Jakób, plac Bernardyński.
Rucker Zygmunt (syn), ul. Krakowska.

Budowniczowie:

Ballaban Jakób Ignacy, ul. Skałki, 1.
Bielański Jan, ul. Łyczakowska, 18.
Chołoniewski St., ul Krasickich, 15.
Jasiński Zygmunt, ul. Brajerowska, 10.
Janowski Kajetan, Rynek, 3.
Łuszczkiewicz Napoleon, ul. Torosiewicza, 12.
Ramult Ludwik, ul. Leona Sapiehy, 6.
Winiarz Ignacy, ul. Sykstuska, 58.
Zagórski Albin, ul. Błotna, 9

Cukiernie:

Gross i Straus, ul. Hetmańska.
Kruszyński K., ul. Jagiellońska, 5.

Doktorzy medycyny:

Auerbach Emil, ul. Skarbkowska, 2.
Barański A., Chorążczyzna, 24.
Barącz K., dr. med. i oper., ul. Teatralna, 11.
Berthleff K., dr. m., rad., zdr., plac św Ducha, 3.
Elektorowicz E., ul. Łyczakowska, 6.
Fuchs F., plac Maryacki, 9.
Głuziński L., dr. wsz. m., spec. chor. krt., ul. Wałowa, 14.
Hellmann D., dr. wsz. med., ul. Jagiellońska, 16.
Kaden K., ul. Kościuszki, 5.
Kilarski J., dr. med., mag. okulistyki, Rynek, 35.
Krobicki T., dr. wsz. m., lekarz miejski, ul. Skarbkowska, 2.
Lachowicz Z., w. m., ord. od 3—5, plac Halicki, 14.
Lickendorf I., dr. wsz. med., ul. Ochronek, 7.
Lukas A., dr, m. i chir., mag. poł., ul. Blacharska, 8.
Rappaport J., dr. wsz. med., ul. Zyblikiewicza, 25.
Roicki A., dr. wsz. med., ul. Sokoła, 1.
Rosner Ignacy, dr. m. i chir., radca zdr., lek. miej. okręgu V. (Nowy Świat) i Bogdanówka, ul. Sykstuska, 14.
Rosenkranz M., homeopata, ord. 9—11 i 2—5, plac Bernardyński, 15.
Rosenzweig Leon, dr. m., mag. okul., ul. Sykstuska, 6.
Weiss Ign., mag., dent., ul. Akademicka, 3.

Dom komisowy i spedycyjny:

Tuszyński Karol i Spółka, ul. Akademicka, 8.

Fabryka i skład wag:

Stankiewicz J., ul. Batorego, 32.

Fotografowie:

Henner, ul. Akademicka.
Koeller, art. malarz i fotograf, ul. Cicha, obok hotelu Żorża.

Fryzyerzy:

Kochman S., salon fryzyerski i golarnia, ul. Pańska, 27.
Braunstein S., zakład fryzyersko-golarski, ul. Łyczakowska, 1.

Hotele:

„Europejski", plac Maryacki, 4.
„Krakowski", plac Bernardyński, 8.
„Warszawski", plac Bernardyński, 5.

Nasiona:

Stachiewicz J., plac Maryacki, 11.

Notaryusze:

Blumenfeld Józef, dr. praw, ul. Teatralna, 7.
Wurst Karol, dr. praw, ul. Jagiellońska, 2.

Pracownie sukien damskich;

Geller Sabina, ul. Halicka, 1, II piętro.
Niedźwiecka Marya, plac Dominikański, 3.

Pracownie sukien męzkich:

Erlich H., krawiec cywilny i wojskowy, ul. Sobieskiego, 19.
Trojanowski Jan, krawiec cywilny i wojskowy, ul. Skarbkowska, 17.

Restauracye;

Breitmayer, ul. Krakowska.

Rymarskie wyroby:

Walichiewicz M., ul. Kopernika, 2.

Składy i pracownie obuwia:

Struszkiewicz Andrzej, plac Bernardyński, 20, vis a vis hotelu Krakowskiego.
Potocki Jan, ul. Kopernika, 3.
Modrany Karol, zastępca Jana Rischera, skład wszelkiego rodzaju obuwia, ul. Wałowa, 6.

KRAKÓW.

Godne zwiedzenia:

Groby królewskie na Wawelu zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny tamże codziennie o godzinie 10-tej przedpołudniem, w święta po sumie.

Kościół Panny Maryi. Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie południu za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Biblioteka Jagiellońska (ulica św. Anny), od godziny 9-tej rano do 1-szej popołudniu dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferye, bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe (ulica Franciszkańska), codziennie od 10-tej rano do 1-szej popołudniu, i od 3-ciej do 5-tej popołudniu. Wstęp 20 centów.

Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (ulica Sławkowska) codziennie od 11-tej rano do 1-szej popołudniu bezpłatnie.

Wystawa Nieustająca Tow. Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach), codziennie od 11-tej rano do 4-tej popołudniu prócz poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedziele 15 ct

Adwokaci:

Ablamowicz Stan., Mały Rynek, 1.
Chmurski Serafin, ul. Poselska, 16.
Czerny Bolesław, ul. Grodzka, 36.
Dobija Antoni, ul. Grodzka, 48.
Doboszy ski Adam, ul. Grodzka, 18.
Horowitz Leon, ul. Poselska, 9.
Kastory Władysław, ul. Grodzka, 59.
Br. Lewartowski A., ul. Grodzka, 20.
Propper Jan Albert, Rynek główny, 17.
Rosenblatt Józef, prof., ul. Grodzka, 11.
Wilkosz Wład., ul. Szpitalna, 6.

Apteki:

Gralewski F., zarządca J. Segietyński, ul. Szczepańska, „pod Tygrysem".
Trauczyński J., Rynek gł., 22, „pod Koroną", zarządca J. Śleczkowski.
Sobierajski Feliks, Rynek gł., „pod Słońcem", dawniej Sawiczewski.
Wiszniewski Konstanty, ul. Floryańska, „pod Gwiazdą".

Apteczne materyały:

Otowski G. i Spółka, ul. Sienna 12.
Radler, ul. Szewska, 5.

Asfalt:

Wasilkowski Zygmunt, ul. Wolska, 18.

Banki:

Kredytowe Towarzystwo dla handlu i przemysłu, stowarzyszenie rejestrowane z ogranicz. poręką, ul. Stolarska, 15.
Kasa Oszczędności, w domu własnym, przy ul. Szpitalnej, 15, z Kasą połączony jest Zakład pożyczkowy na zastaw ruchomości.
Towarzystwo Kredytowe dla rękodzielników i przemysłowców, ul. Floryańska, 15.

Bankowe domy:

Blau et Epstein, Rynek gł., 9.
Eibenschütz A., Rynek gł. 5.
Birnbaum Juda, Rynek, 10.
Bujański W., w hotelu Drezdeńskim.
Feintuch Stanisław, Rynek, (szara kamienica).
Mendelsburg Alb., Rynek, 15.

Bielizny składy:

Beyer M. i Spółka, Sukiennice Nr. 12, 13, 14, naprzeciw Kościoła Najśw. P. Maryi, (zob. inserat).
Rudolf H., ul. Grodzka, 9.

Biuro ogłoszeń i wynajmu mieszkań:

Grabowski Wł., ul. Wiślna, 7.

Budowniczowie:

De Laveaux Henryk, ul. Mikołajska, 20.
Ertel Stefan, ul. Wolska, 5,
Grabowski Wł., ul. Wiślna, 7.
Rausz Wł., ul. Floryańska, 43.
Talowski Teodor, ul. Retoryka, 4.

Cegielnie i wyroby gliniane:

Baruch M., w Łagiewnikach pod Krakowem.

Cementu fabryki:

Liban Bernard, ul. Lwowska, w Podgórzu.

Cement i materyały budowlane:

Better J., ul. św. Jana, 3.
Hochstim Adolf, ul. Floryańska, 38.

Cukiernie:

Rehman i Hendrich, Sukiennice, 4.
Roszkowski Adam, róg Rynku i Szewskiej.
Schmidt Wł., cukiernia i kawiarnia letnia, przy plantach, róg Szewskiej.

Cukrów fabryki:

Nowiński Antoni, ul. Bracka, 5, fabryka cukrów deserowych.

Cygar i tytoniu skład:

Herliczka Rud., skład osobliwszych gatunków tytoniu i cygar *(Specialiteten)*, plac Maryacki, 1, pod Murzynami.

Cykoryi fabryka:

Rozmanit Ant., (parowa fabryka w Rakowicach pod Krakowem), Kantor w Krakowie obok bramy Floryańskiej.

Delikatesów handle:

Hawelka A., Rynek główny, (Krzysztofory).

Dentyści lekarze:

Hrebenda Władysław, lekarz dentysta, ul. Szpitalna, 17, (obok Kasy Oszczędności), ord. 9—1, 2—5.
Starachowicz Jan, Dr. med., dentysta i specyalista do chorób gardła, nosa i krtani. Plac WW. Świętych, 10, ord. od 9—1 i 3—5.

Doktorzy medycyny:

Braun Stanisław, ul. Długa, 5, do chorób kobiecyr i akuszer.
Cholewicz Fr., ul. św. Jana, 4, ord. od 3—4.
Filimowski Ant., ul. Grodzka, 42, ord. od 2—4.
Gabryszewski Ant., asystentent I przy Klinice chirur.
Gluziński Wł. Ant., Prof. ul. Floryańska, 53.
Kaufmanr M., ul. Grodzka, 32, ord. od 2—4, lekarz zdrojowy w Maryenbadzie, podczas pory zimowej w Krakowie, specyalista mięśni (Massage) według metody Mezgera w Amsterdamie.
Murdziński Franciszek, ul. Floryańska, 51, ord. od 3—4.
Paszkowski Stan., św. Anny, 7, ord. od 3—4.
Piasecki Wenanty, ul. Sławkowska.
Pieniążek Przem. prof., ul. Bracka, 10, ord. od 3—5.
Trzebicky Rud., ul. św. Anny, 4, ord. od 3—4, Docent chirur. w Uniw. Jagiell.

Fryzyerzy:

Doening M., Rynek główny.
Janik M., ul. Sławkowska, Hotel Saski.

Fortepianów składy:

Gabryelska B., Rynek, gł. (Krzysztofory),
Radziszewski J., ul. św. Anny, 5.

Fotografowie:

Mien J., ul. Sławkowska, 31.
Sebald J., przedtem Rzewuski Walery, Kolejowa, 27 B.

Galanteryjne towary:

Angelus Wł., (dawniej F. Bruhno Hahn), ul. Grodzka, 2.
Griegar F. A., Rynek, 44, linia A—B.
Liban R., Sukiennice, (obok Louvr'u) „Bazar".
Schulz A., Rynek gł., 32, „pod trzema gwiazdami".

Geometrzy autoryzowani cywilni:

De Laveaux H., ul. Mikołajska, 20.
Zygmuntowski J., ul. Sławkowska, 10.

Handle korzenne:

Feintuch St., Rynek gł., Szara kamienica.
Mika Jan, Rynek gł. (Róg ul. Brackiej).

Herbat składy:

Gottlieb E., ul. Floryańska.
Szabłowski B., Sukiennice.

Hotele:

Drezdeński, Rynek, róg ul. Floryańskiej.
Polera, ul. Szpitalna, z restauracyą.
Polski, pod „Białym Orłem", ul. Floryańska, 42.
Ruski, „pod Różą", ul. Floryańska, z restauracyą.
Saski, ul. Sławkowska.

Introligatorzy;

Jahoda Rob., Rynek gł., 26, obok banku gal.
Żenczykowski i Spółka, ul. Szpitalna, 40.

Kawiarnie:

Kawarzyk Maks., ul. Poselska, 18.
Janikowski, Rynek gł., (Krzysztofory).

Konfekcya damska i ubrania dziecęce:

Faden J., ul. Grodzka, 12, (I piętro).

Krawcy męzcy;

Bernacki Andrzej, Sławkowska, 2.
Sadowski A., Rynek gł., 46, linia A—B. (patrz anons).

Księgarnie nakładowe:

Gebethner i S-ka, Rynek gł.
Himmelblau J. M., ul. Floryańska, 7.

Księgarnie i składy nut;

Barański St., ul. Floryańska.
Krzyżanowski S. A., Rynek gł., Linia A—B.

Litografowie:

Pruszyński A., ul. Szewska, 16.
Salb, ul. Wolska. (Litogr. c. k. Uniw.)

Malarze i lakiernicy:

Florkiewicz J., ul. św. Jana, 32.
Matzke Fr., ul. Kanonicza, 23.

Meble:

Michałowski, ul. św. Jana, 14.

Mineralne wody:

Rząca i Chmurski, właściciele fabryki wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych, ul. Gertrudy, 3.

Miodosytnie;

Wójcikiewicz J., ul. Wiślna, 11.

Magazyny mód:

Zamoyska Al., Sukiennice, 19.

Murarze konces. majstrowie:

Bujas T., ul. Siemiradzkiego, 5.
Prokesch D., ul. Starowiślna, 42

Notaryusze:

Niemczewski Franciszek, ul. Gołębia, 4.
Rudolphi Karol, ul. Poselska, 17.

Norymb. towary i składy wyrobów żelaznych:

Halski L., Sukiennice, 21—22.
Tilles Emanuel, ul. Grodzka, 36, (patrz anons).
Launer Jan, ul. Floryańska, 7.

Nożownicy:

Witoszyński J., ul. Floryańska, 17, fabrykant narzędzi chirurgicznych i nożowniczych.

Obuwia składy i pracownie:

Dobrzański Br., Rynek gł., 22.
Galek Leon, ul. Floryańska, 30.
Kiermasz Z., (dawniej Kozłowski), ul. Floryańska, 20.
Werner G., ul. Szewska, 16, odznacz. 5 medalami zasługi.

Ogrodnicze zakłady:

Freege Karol, ul. Lubicz.

Optycy:

Biasion Alfred, optyk, Rynek gł., 14.

Pieczątek i monogr. pracownia:

Wojtych J., Sukiennice.

Piekarnie:

Baluk Leon, ul. Rajska, 22.
Łysakowski W., ul. Długa (róg).

Piekarnie parowe i młyny:

Baruch Maurycy, w Podgórzu, pod Krakowem.

Podróżnicze i spedycyjne biura:

Bujański W., Rynek gł., Hotel Drezdeński. (Sprzedaż biletów kolejowych, ekspedycya pakunków i transport mebli).

Pokoje śniadań:

Hawelka A., Rynek gł., (Krzysztofory).

Rękawiczek fabryki:

Mirkiewicz Ant., ul. Mostowa, 4. (Filia: ul. Grodzka, 21).

Rusznikarstwo;

Gliniecki, ul. Szewska.
Splichal J., ul. Sławkowska, 18.

Rymarskie wyroby:

Kleczeński Jan, ul Szpitalna, 32.
Makowski L., ul. św. Tomasza, 20.

Rzeźba i kamieniarstwo;

Hochstim A., ul. Floryańska, 38.
Jabłoński W., ul. Basztowa, 24.

Składy węgla;

Przeworski J., ul. Pawia, (węgiel kamienny brzęczkowski oraz tak zwany węgiel salonowy, sprowadza zakład na zamówienie w wagonach lub w mniejszych ilościach).

Srebrne wyroby:
Jakubowski i Jarra, Sukiennice.

Sukna i kortów składy:
Czużydło Fr., Sukiennice (od strony Ratusza).

Szkoła konnej jazdy:
Zangen Ignacy, właściciel Tattersalu, ul. Smoleńsk, 81.

Tapicerzy i dekoratorzy:
Graf Wincenty, ul. Floryańska, 30.
Wieczorkowski Leon, ul. Floryańska, 28.

Tutek fabryki:
Bogucki Z., ul. Łazienna, 5, (filia: ul. Karmelicka).

Ubiorów męzkich składy:
Iskovitsch, Rynek gł., (naprzeciw kościoła św. Wojciecha).

Wapiennik:
Baruch Gustaw i S-ka, w Płazie, p. Chrzanów.
Liban i Ehrenpreis, Podgórze.

Zakład pogrzebowy;
Szafrański A., ul. Kopernika, 32. (Kantor ul. Mikołajska).

Zegarmistrze:
Matuszyński St., Sukiennice, 10.
Bojarski W., ul. Floryańska.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH.

LWÓW.

Ze Lwowa odchodzą:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·01	**10·41**	**5.26**	11·11	**7.36**
Do Warszawy	—	**10·41**	**5 26**	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10.41**	—	—	—
Do Nadbrzezia i Tarnobrzega	—	**10.41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego	6·44	3·20	10·06	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze	6·56	3·32	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3.31	**10·56**
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Radowiec	6·26	—	10·36	—	**10·56**
Do Stryja i Borysławia	—	—	7·21	10·26	—
Do Stryja i Ławocznego (Munkacza, Serencsa, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa)	—	—	7·21	**8·01**	—

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3 08	6·01	9.36	**6 35**	**9·41**
Z Warszawy	—	6·01	9·36	**6·35**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1/7 do włącznie 31/8)	—	—	9·36	—	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzega	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·48	**10 02**	9·46	**6 21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Z Suczawy	**10·11**	—	7·59	12.51	**7·11**
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Ze Słobody rungurskiej kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Ławocznego, (Pesztu, Miszkolca, Serencsa, Munkacza, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9 52**	—	—

Do Brzuchowiec 3·50 popołudniu, z Brzuchowiec 8·57 wieczór. **Do Zimnejwody** 4·12 popołudniu, z Zimnejwody 9·40 wieczór.

Uwaga. Godziny drukowane grubemi literami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5·59 rano.

Czas kolejowy (średnio europejski) różni się od czasu lwowskiego o 35 minut, t. j. gdy zegar we Lwowie wskazuje godzinę 12 w południe, zegar kolejowy wskazuje godzinę 11·25 przed południem.

KRAKÓW.

Z Krakowa odchodzą:
Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9·20 w., 10·55 w.
Do Wiednia: 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 popoł., 6·08 w., 10 w.
Do Warszawy: 5·40 r., 9·25 r., 6·09 w.
Do Suchej: 8·50 r., 2.05 popoł., 7·05 w.
Do Wieliczki: 12 w poł., 8·10 w.
Do Rzeszowa: 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:
Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w.
Z Wiednia: 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·08 w.
Z Warszawy: 7·33 r., 5 pop.
Od Suchej: 6·05 r., 8.55 r., 10·37 r., 4·15 pop., 9·41 w.
Z Wieliczki: 8·05 r., 6·25 w.
Z Rzeszowa: 8·55 r.

Czas średnio-europejski.

M. BEYER i SPÓŁKA

Kraków, Sukiennice Nr. 12, 13, 14 (naprzeciw kościoła N. P. Maryi).

Fabryczny skład płócien i bielizny gotowej męzkiej, damskiej i dziecięcej, oraz bielizny stołowej białej i kolorowej, chustek białych i kolorowych z fabryk krajowych i zagranicznych.

Główny skład bielizny normalnej trykotowej Prof. Dra Gustawa Jaegera i wszelkich wyrobów trykotowych z jedwabiu, wełny i bawełny, — pończoch damskich i dziecinnych oraz skarpetek męzkich.

Na sezon letni otrzymali wielki wybór bluzek satynowych, wełnianych i jedwabnych.

Parasolki damskie od słońca oraz parasole od deszczu od najtańszych do najelegantszych.

Całe wyprawy ślubne są gotowe na składzie.

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą.

APTEKA pod „KORONĄ“

Józefa Trauczyńskiego

pod zarządem Józefa Sleczkowskiego, mag. farm.,

w KRAKOWIE,

Rynek Główny L. 22, vs-à-vs Ratusza,

poleca

środki lekarskie i toaletowe krajowe i zagraniczne,

przyrządy i opatrunki chirurgiczne, — wody mineralne zawsze świeże, krowiankę zagraniczną, nadto wyroby własne, jak: **wino chinowe, pepsynowe, rumbarbarowe, pyrofosforan żelaza i sody (Leras), puder wybornej jakości i nieszkodliwy. — Regenerateur i pomadę do barwienia włosów, kremy i inne środki lekarskie i toaletowe.**

Cenniki i broszurki darmo.

Wyłączny na Austro-Węgry

Skład rossyjskiej herbaty karawanowej

B. SZABŁOWSKI

w Krakowie — Sukiennice, Nr. 2.

Wyborne herbaty z domu handlowego Sergiusza Perłowa w Moskwie, w oryginalnem opakowaniu.

Sprzedaż po cenach oryginalnych.

Zamówiepia przynajmniej na 3 funty uskutecznia się franco.

Samowary tulskie na składzie.

SKŁAD TOWARÓW

ŻELAZNYCH i NORYMBERSKICH

pod firmą

EMANUEL TILLES

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej L. 36,

(we własnym domu)

poleca swoje zapasy towarów, jakoto:

wielki wybór noży, widelców, łyżek z alpaki, bakfonu i brytania. Wagi balansowe, decymalne i kuchenne. Młynki do kawy, pieprzu i migdałów, naczynia kuchenne żelazne i blaszane emaliowane, wielki wybór samowarów rosyjskich, żelazek do prasowania, moździerzy, form do ciast, latarń. Okucia do drzwi i okien, gwoździe, łańcuchy, narzędzia i wszelkie w zakres ten wchodzące towary.

GŁÓWNY SKŁAD KAS OGNIOTRWAŁYCH.

CENY NAJUMIARKOWAŃSZE.

Wszystkie towary tu wymienione i niewymienione sprzedaje się hurtownie i częściowo.

P. T.

Przez wzgląd, że niektóre łaskawe zlecenia z prowincyi dla mnie przeznaczone lecz mylnie adresowane do **dawniejszej spółki Hübner i Hanke, lub do nieistniejącej już firmy Józef Hanke** często właśnie przez mylne adresowanie wcale nie dochodziły, przezco Szanowni odbiorcy narażeni bywali na zawody, a często nawet i na straty, **upraszam Szanownych mych odbiorców z prowincyi dla uniknięcia nadal podobnych ewentualności, łaskawe zlecenia adresować tylko do firmy**

Alojzy Hübner

Skład farb i materyałów

Lwów, Rynek, 38.

G. WERNER ul. Szewska L. 16. Magazyn i pracownia obuwia męzkiego i damskiego, odznaczona 5 medalami zasługi.

Premiowane na wystawach światowych w Londynie, Paryżu i Wiedniu

FORTEPIANY i PIANINA.

J. RADZISZEWSKI i Spka

w Krakowie ul. św. Anny, „Hotel Victoria“.

Wszystkie fortepiany i pianina znajdujące się w składzie naszym pochodzą z pierwszorzędnych fabryk i sprzedawane bywają po cenie tak umiarkowanej, że w tym kierunku jakakolwiek konkurencya jest zupełnie niemożliwą.

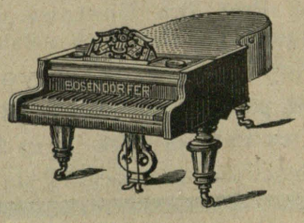

A. Ubiór na panu leży jak ulany.

B. O tak wiem o tem mój panie kochany, zasługa to **A. Sadowskiego,** krawca męskiego*), który w swym fachu jest niezastąpiony.

A. Pójdę do niego.

B. Idź pan — polecam. — Sługa uniżony.

*) Magazyn i pracownia krawiecka Antoniego Sadowskiego znajduje się w Rynku głównym Linia A—B. L. **46** w Krakowie.

Zakład siodlarsko-rymarski

Jana Kleczeńskiego

W KRAKOWIE,

ul. Szpitalna L. 32 (naprzeciw Nowego Teatru)

poleca znane ze swej dokładności i gustownego wykonania

wyroby siodlarskie i rymarskie

jako to:

wybicia pojazdów, uprzęże na konie, siodła, przybory podróżne, pasy do maszyn i t. d.

przyjmuje również wszelkie reperacye, ręcząc za rzetelne i punktualne wykonanie.

Z powyższym Zakładem połączony jest:

Magazyn wyrobów galanteryjno-skórzanych

założony w r. 1864

i odznaczony wielu listami pochwalnymi i państwowym medalem zasługi.

Magazyn i wzorowa pracownia

UBIORÓW MĘSKICH

MAURYCEGO KIRSCHNERA

w Krakowie, ulica Floryańska l. 29

poleca

wielki wybór sukień gotowych

wykonuje ubrania męskie podług najświeższych żurnali.

Orzeczenie

laboratoryum chemicznego król. stoł. miasta Lwowa.

Do nabycia w sklepach
S. W. Niemojowskiego
we Lwowie:
Teatralna, 3,
Jagiellońska, 6.
W Krakowie: **Sukiennice, 28,**
oraz we wszystkich znaczniejszych handlach i trafikach.

L. 19148/1892.

Do pana Stefana Wierusz Niemojowskiego
fabrykanta tutek cygaretowych we Lwowie.

Z polecenia Magistratu z dnia 26 marca 1892 L. 19148, zbadałem nadesłany przez pana papier cygaretowy, oznaczony wodnym napisem **„S. W. Niemojowski"** i znalazłem, że takowy nie zawiera żadnych niewłaściwych składników i tak pod względem wydawanego procentu popiołów jak i wydobywających się dymów odpowiada zupełnie wszelkim wymogom hygienicznym.

Z miejskiego laboratoryum chemicznego.

Widziano w prezydyum Magistratu Lwów d. 30 marca 1892.
Mochnacki w. r. **Dr. M. D. Wąsowicz** w. r.
zaprzysięgły chemik miejski i sądowy.

☞ Ostrzega się przed naśladownictwem. ☜

Do każdego pudełka tutek zaopatrzonego firmą **S. W. Niemojowski,** dołącza się powyższe orzeczenie laboratoryum chemicznego król. stoł. m. Lwowa.

Zlecenia zamiejscowe odwrotnie. — Przy odbiorze 5000 sztuk franco.

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW ZA ROK XXIII

TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ w KRAKOWIE

W DZIALE UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE

za czas od dnia 1 Stycznia 1892 r. do dnia 31 Grudnia 1892 r.

Rachunek zysków i strat.

Przychód.	złr.	ct.	Rozchód.	złr.	ct.
Przeniesienie rezerw i premii z r. 1891 .	5,312.042	64	Premie kontrasekuracyjne	44.226	64
„ funduszu na nieuregulowane szkody z r. 1891	49.900	—	Szkody, renty, zwrot premii i fundusz na nieuregulowane szkody	444.172	47
Przeniesienie funduszu na dywidendę . .	57.378	53	Wykup polic	44.202	91
„ „ „ różnicę kursu .	66.000	—	Rezerwy i przeniesienia premii od kapitałów i rent	5,857.730	58
Zebrane premie i wpisowe z polic . . .	911.555	80	Koszta administracyi	141.980	31
Procenta i czynsze z nieruchomości i t. d.	313.422	54	Należytości rządowe i koszta prawne . .	16.281	03
Zysk na papierach publicznych	56.750	99	Wypłacona dywidenda i fundusz na dywidendę	55.734	58
			Na fudusz emerytalny urzędników . . .	2.000	—
			Fundusz na różnicę kursu	95.000	—
			Saldo zysk	65.721	98
	6,767.050	50		6,767.050	50
W myśl statutu przydzielono do funduszu rezerwowego	13.144	39			
Z pozostałości przeznaczono na dywidendę dla członków pierwszych lat ośmnastu 12% dla ubezpieczeń pośmiertnych i 5% dla ubezpieczeń dożywotnich, razem	46.335	51			
Przydzielono do rezerwy zysków i do rezerwy specyalnej	6.242	08			
	65.721	98			

Stan majątku.

Stan czynny.	złr.	ct.	Stan bierny.	złr.	ct.
Zapas gotówki na dniu 31 grudnia 1892	34.787	78	Rezerwy i przeniesienia premii zabezpieczonych kapitałów i rent . . .	6,141.131	71
Rozporządzalne należytości w instyt. kred.	332.043	92	Fundusz na nieuregulowane szkody . .	29.462	50
Papiery wartościowe według kursu dn. 31 grudnia 1892 i kupon bież. . . .	1,962.560	93	Różni kredytorowie	61.255	79
Wartość nieruchomości	2,000.000	—	Fundusz na dywidendę	11.397	52
Pożyczki	2,548.956	21	Fundusz na różnicę kursu	95.000	—
Różni debitorowie*)	255.379	84	Fundusz rezerwowy i inne fundusze . .	714.292	95
Rezerwa premii u Towarzystw reasekuracyjnych	283.401	13	Obciążanie dóbr ziemskich	298.867	36
			Saldo zysk	65.721	98
	7,417.129	81		7,417,129	81

*) Do 15 maja 1893 r. spłacono przeszło $^2/_3$ zaległości.

Kraków, dnia 1 stycznia 1893.

Dyrekcya Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie:

Z Słonecki. *K. hr. Scipio.* *H. Kieszkowski.*

Naczelnik działu ubezpieczeń na życie:

Cz. Kieszkowski.

W dowód zgodności z księgami

CZŁONKOWIE RADY NADZORCZEJ:

S. Henzel, *Z. Obertyński.* *Dr. M. Straszewski,*

S. hr. Wodzicki, S. Żaba,

jako Komisya kontrolująca.

Wydawca: Józef Jarosz Rychter. Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie pod zarządem A. Szyjewskiego.

Po konfiskacie nakład drugi.

L. 16. Kraków. — Lwów. Rok II.

„Oczyścić dom, dzieci!“

MICKIEWICZ: *Pan Tadeusz*“

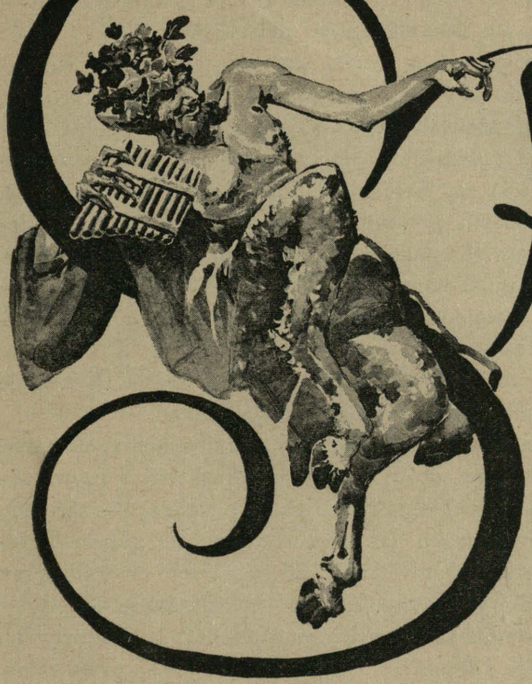

Sawy

pod redakcyą
JÓZEFA JAROSZA RYCHTERA.

*

* *

W obec wroga stać spokojnie,
Spokojnie a hardo;
Nasz złamany miecz po wojnie,
Trzymać w dłoni twardo;
Jeśli trzeba płacić głową,
Czynić to z pogardą,
A przed wrogiem z narodową
Nie kryć się kokardą.

Dla swych braci, co zaskrzepli,
Być jak promień słońca:
Sercem tylko się rozciepli
Dla Polski obrońca.
Nie każdemu w locie błyskać
Wytrwale do końca,
A więc uczcić i uściskać
Spóźnionego gońca.

Oko Boże, skryte chmurą,
Czyż już mniej łaskawsze?
Rośnie w siłę, idzie górą,
Co złe i plugawsze...
Trwogą blady, zgrozą niemy,
Świat ma rany krwawsze —
Rzadko wiemy, gdzie idziemy,
Lecz Bóg — ten wie zawsze!

Kornel Ujejski.

„W IMIĘ BOŻE!“

Pod tym tytułem jakby na profanacyę Imienia Bożego założono w Krakowie przed kilku miesiącami „Związkową pracownię obuwia“. Dyrekcya tego Towarzystwa składa się wprawdzie z bardzo porządnych ludzi, ale cóż kiedy zarząd „pracowni“ powierzono człowiekowi, który nieumie siać ani orać tylko zbierać...

Żeby przynajmniej zbierał plony do wspólnego spichlerza, niktby przeciwko niemu nic nie miał, ale pan Jahn (takie jest nazwisko wspomnianego zarządcy) rozprasza grosz Towarzystwa na jakoweś „wydatki“, których żadną miarą panowie związkowi nie chcą akceptować.

Ztąd nieporozumienia i borby — borby i nieporozumienia!

Z początku do „Związku“ mieli należeć majstrowie szewscy, atoli ci dowiedziawszy się, że głównym zarządcą mianował siebie p. Jahn — dali całej sprawie za wygranę. Niezrażony tem p. Jahn począł agitować na własną rękę i zebrał na początek 40 szewców czeladników, na których nałożył (*nota bene* na każdego z osobna) haracz po 5 złr. tytułem wpisowego i naznaczył udziały po 50 ct. tygodniowo.

Biedni ludziska zgodzili się na to, bo i cóż mieli robić. Wszak gwarantowano im zarobek! Ów „udział“ i owo „wpisowe“ strącano im z tygodniowego zarobku bez pokwitowań. Ale u dobrych ludzi jest i dobra wiara, więc wierząc zarządowi, że o ich dobro dba — nie żądali kwitów. I byłoby jakoś szło dalej tak na „dobrą wiarę“ gdyby nie smutny krach — może chwilowy, ale bądź co bądź krach!... W pewną piękną sobotę niewypłacono „związkowym“ tygodniowego zarobku... „Związkowi“ robią rwetes! Powiedziano im: „wynoście się — pieniędzy nie dostaniecie, bo niema!...“

„Związkowi w krzyk: „niemamy co jeść!“ Kazano im pójść do Hawełki „na puf“ i zamknięto przed nosem drzwi „związkowego“ sklepu.

Po tej admonicyi danej „związkowym“ przez zarząd, zaczęła się rwać nić łącząca ich wspólne interesy.

Ośmnastu robotników odeszło — reszta mimo doznanego zawodu dalej „W Imię Boże“ siadła do kopyta.

Pan Jahn kontent, że się na razie tak skończyło— rozdzielił pomiędzy nawróconych robotę w ten sposób, że każdy tygodniowo mógł zarobić 2, 3, ba nawet 4 złr.!! A juści, że z tego zarobku udział w kwocie 50 ct. miał być co tydzień dalej strącany.

I znowu byłoby „dobrze“ gdyby nie zuchwałość jednego z robotników, który upominał się o zagwarantowany mu w Magistracie przez p. Jahna — zarobek. Dostał biedaczysko od szan. zarządcy po głowie kułakiem, został zwymyślany „od ostatnich“ no, i byłby może miał wybite oko lub przetrącone żebro — gdyby nie gwałtowna opozycya ze strony kolegów „związkowych“.

Strejk i klapa oto epilog Związkowej pracowni: „W Imię Boże“ — a co będzie z p. Jahnem — niewiadomo.

X.

P. S. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że p. Jahna pociągnięto „w Imię Boże“ do karnej odpowiedzialności.

* * *

Jeżeli miewasz jeszcze sny różowe,
Jeśli się pieścisz przyszłości nadzieją,
Nie zważaj na to, iż ludzie wyśmieją
Zdrowego ducha — twoje myśli zdrowe.

Nie zważaj na to, lecz dumnie wznieś głowę,
Bo, chociaż serca ludzkie się starzeją,
Tyś młody bracie sercem i nadzieją,
Sercem, co zawsze do czynu gotowe.

Tyś młody, — zapał twój cudu dokona,
Bo tylko u tych, którzy czuć umieją,
Znajdzie się kiedyś w potrzebie obrona...

Znajdzie się serce do czynu gotowe,
Jeśli się pieścisz przyszłości nadzieją,
Jeżeli miewasz jeszcze sny różowe...

Józef Krobicki.

BYŁ CZAS...

Był czas, że w lada kucharce
Widziałem swą Beatriczę,
A szwaczka nie jedna dla mnie
Miewała Laury oblicze...

Dzisiaj zaś Danta ideał
I czułą Laurę Petrarki
Chętnie-bym oddał — czasami —
Za postać dobrej kucharki...

Był czas, że dzieje rycerzy
Fantazya moja wielbiła —
Czcią mnie przejmował ich zapał
Piękność, szlachetność — i siła...

Na harce rycerz wyjeżdżał
W złocistej zbroi, — z koncerzem
Piękny, jak młody archanioł,
Szedł giermek za swym rycerzem...

ROMANS z PRZESZKODAMI

czyli

KSIĄDZ w OGRODZIE.

Wstęp.

(Do redakcyi „Satyra“ wpada dwóch obywateli).

1-szy obywatel: Redaktorze!

2-gi obywatel: Horrendum!!

Redaktor: Cóż się stało?

1-szy obywatel: W botanicznym ogrodzie ksiądz romansuje z dziewczyną...

2-gi obywatel: Sciska ją okrutnie, całuje no i...

Redaktor (machnąwszy ręką nuci):

Szemrzą w cieniu
W rozmarzeniu
Lubią śnić
Gdy szumi gaj!...

1-szy obywatel: Djabła tam „lubią śnić“, oni jawnie grzeszą...

Redaktor: A! jeżeli „grzeszą“ tedy... (woła:) Panie X!

(Wchodzi współpracownik p. X., człek młody a z miny i czupryny podobny do Satyra i spogląda ciekawie po obecnych).

Współpracownik: Do usług!...

Redaktor: Deleguję pana na miejsce zdrożnego czynu, mianowicie do ogrodu botanicznego, w którym to ogrodzie wąż w postaci księdza oplótł niewiastę swem obrzydłem cielskiem i kusi ją... Otóż sprawdzisz pan jak się rzecz ma cała i raport zdasz mi dziś jeszcze...

Raport delegata naszego, współpracownika p. X. brzmi jak następuje:

FAKT.

Rzecz sprawdziłem na miejscu. Widziałem w objęciach krótkiego a krępego klechy, pannę, mogącą mieć około lat 20. Całował ją i ściskał *con amore*. Na widok tego księżowskiego romansu sto najsprzeczniejszych uczuć zatargało mem jestestwem...

Z ruchów i kibici tej młodej kobiety, jak niemniej z dosłyszanych jej zdań wnosiłem, że jest panną z lepszej sfery. Dlaczego romansuje w tak nieoględny sposób i w dodatku z człowiekiem niemogącym jej dać żadnej moralnej gwarancyi?

Dlaczego urodę swoją i zapewne dobre imię rzuca na pastwę takiego właśnie człowieka?

To znowu burzyło się we mnie uczucie obywatela na widok księdza kalającego publicznie cześć kobiety i profanującego swój strój kapłański. Zkąd tyle bezczelności i cynizmu u człowieka poświęcającego się „służbie bożej?“

Wstyd mi było za nich... i gdyby nie wzgląd na moralność publiczną, możebym dyskrecyą okrył ten oburzający fakt. Ale tu chodzi o stan kapłański, który choćby dla maluczkich, powinien być pełen godności, i o cześć rodziny polskiej, która upaść musiałaby niechybnie i stoczyć się w błoto, gdyby w niej było więcej takich cór — jak owa młoda księżuniowa.

. . . . . .

Uznałem za stosowne przerwać to bezecne *dolce far niente*...

Dziewica z blanków zamkowych,
Chusteczką ku nim wiewała...
Rycerza i giermka hasłem
Była: cześć, miłość i chwała!

Piękny to obraz, zaiste...
Lecz muszę wyznać tu z żalem,
Rycerz się zmienił — w lejtnanta —
A giermek został — kapralem!

Był czas, gdy mężów narodu
Sądziłem — strasznie na seryo...
Ale... poznałem aktorów
Razem z aktorską mizeryą...

Na scenie — osły — mędrcami
Brudnymi — biali i czyści —
Artysta czasem jest śmiesznym,
A powagami — statyści!

Był czas żem ludzkość uważał
Za jakieś bóstwo tajone,
Z którego tylko potrzeba
Zerwać cielesną obsłonę...

By dowieść tego — napróżno
Dziś rozum mój się wysila,
Ludzkość nie wiele odbiegła
Od swego stryja — goryla!

Słowem — młodzieńczych urojeń
Tęcze prysnęły w mgłę siną...
Żal mi ich czasem... Cóż robić?
Miały suchoty — niech giną!

Lecz ciężką walkę przejść trzeba,
Nie małe znoje i trudy
By ani gorszym ni lepszym
Mimo to zostać — niż wprzódy.

B. C.

Ksiądz zrobił duże oczy i niebawem opuścił wraz z swą oblubienicą miejsce *de sa campagne amoureuse.*

Za chwilę spotkaliśmy się na ulicy i znowu za chwilę straciliśmy się wzajemnie z oczu, aż znowu za chwilę — byłem w możności sprawdzenia kto zacz ci amoranci i jaki tytuł ich znajomości.

Po tem wszystkiem, rzekłem sobie:

„Smutno, że mamy takich kapłanów, smutniej, że nam w ten sposób przygotowują córki — do stanu małżeńskiego — a najsmutniej, że się w domach — z kądinąd godnych — takie córki znajdują".

X.

I cóż na to Kraków powie?... Wiemy. Zacni ludzie potępią księdza-zgorszyciela a hypokryci i księżuniowe nas.

Red.

NIEBYWAŁE!

— Pierwszy raz w życiu zdarzyło mi się czytać w dzienniku publicznym tak sztaszliwą obelgę, jaką rzuciła „Gazeta Narodowa" w oczy obywatelom miasta — właścicielom realności, którzy, jak wiadomo, wyłącznie podtrzymują prasę...

— Cóż napisała?

— Słuchaj — powtórzę ci ustęp dosłownie bo mi jako niebywałe *Curiosum* utkwił w pamięci: „Kandydaturę p. Rewakowicza popierały niezgodne z sobą żywioły i zakute głowy poczciwych kołtunów, którzy poza kwestyą obniżenia podatków od realności — innej polityki nie znają!!"

— Jakto? I to napisał dziennik? pismo publiczne? eh! chyba żartujesz!?

— Przeczytaj wstępny artykuł „Gazety Narodowej" z dnia 7 października — a przekonasz się czy dodałem lub przekręciłem choćby słowo...

— Padam do nóg.

Fn.

Przy młynie.

Obywatel. Hej! a gdzie to jest młynarz?

Młynarka. Proszę pana poszedł wodę zastawiać.

Obywatel. A to bestya szczęśliwa! ja ziemi zastawić nie mogę, bo nikt na nią nic nie da, a ten, panie dobrodzieju, wodę zastawia!!!

Pan baron Kugelrund
o sobie.

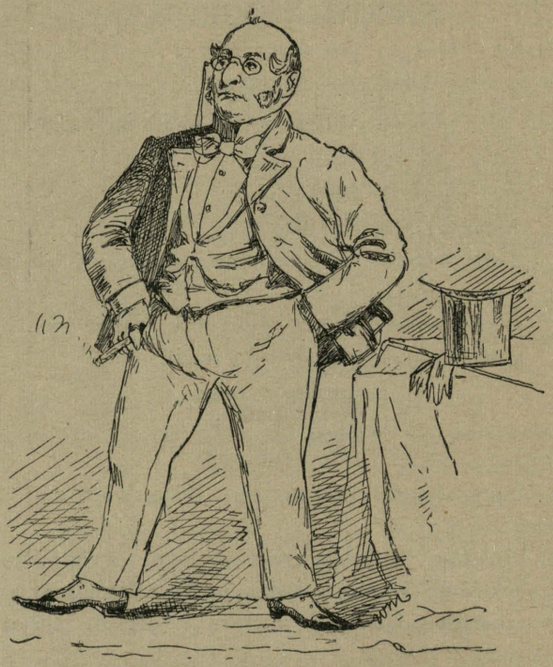

Ja nie jestem z byle kogo,
Mnie szachrajska krew nie plami —
Moje mama buła godna
Handlowała z... korzeniami —
Że tam sobie powiadają,
Co mój ojciec szwarcownikiem
Buł z Swoszowic, to, ja nie wiem
I nie gadam to przed nikiem.
Po co gadacz? Głupie ludzie,
Co plądrują wszędże zawdy,
I by zaraz domiszlali,
Co w tem może bycz częszcz prawdy!?
A tak jestem pan — pan z panów!
I osobe jezdem znane —
. . . . . .
Cobym złomił sobie oko
Aż po same tu kolane!...
. . . . . .
U mnie są rarytne goszcze:
Hrabia Guczek, Alfred baron,
Temu bardzo ja nie lubię,
Bo un straszny jest fanfaron,
Un powiada: Dy a sojme!...
I z grymasu zawsze gestem —
Symej bajde!... Co kpi ze mnie,
Że ja tylki żydem jestem!...
Żydem! Auf dy maine munes!
Mądry baron — ale głupi —
Un nic nie wie — co żyd zechce
To z bebechem jemu kupi!
Wreszcze ja nie jestem żydem —
I tak gadam, kto mnie spita:
Jestem sobie łyberałem,
Jestem se antisemita.

Masz babo kaftan!

„Satyr“ według socyalistycznego „Naprzodu“ resp. według zdania p. Daszyńskiego Ignacego — jest organem burżuazyjnym!

Gdyby nam to powiedział Pernerstorfer a choćby p. Diamant lub p. Breiter — uważalibyśmy to jako humorystyczny docinek i... odcięlibyśmy się — humorystycznie, ale nam to powiedział p. Ignacy Daszyński!

Ha, w obec tego nie mamy innego sposobu jak rozprawić się z tym obywatelem — seryo. P. Daszyński bowiem w dobrej wierze strzelił bąka. A tacy, którzy w dobrej wierze „strzelają bąki“ są najniebezpieczniejszymi, nie dla tych, do których się owe „bąki“ odnoszą, ale dla tych, którzy takim bąkowcom swoje najżywotniejsze interesy powierzają.

Socyaliści polscy w ogólności, a odłam ich krakowski w szczególności, przyjęli program Marxa, streszczający się w słowach: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!“ To znaczy: że idea walki z kapitalizmem, z prawem wyborczem i innemi tamującemi postęp przeszkodami — jest ogólno-ludzką, i że w kierunku tej idei trzeba działać zbiorowo. Ale, ani Marx, ani Lassale' nie zalecali ludom kosmopolityzmu, bo wiedzieli, że kultura i industrya poszczególnych narodów, dlatego stanowią główny motor fluktuacyi wyrobów — ponieważ mają swój specyalny grunt etnograficzny — narodowy.

Abnegacya politycznych i społecznych interesów narodu — równa się zabiciu go moralnemu i materyalnemu.

P. Daszyński od pierwszej chwili, kiedy się stał głównym współpracownikiem czasopisma „Naprzód“ składa nieustannie dowody, że socyalistycznej idei nie pojmuje i zamiast podtrzymać to co poprzednicy jego dla „partyi“ krwawo i łzawo wypracowali — on rozbija i do szczętu niszczy. Zamiast bowiem do idei socyalistycznej zagrzewać tłumy, zamiast drogą stanowczą ale rozumną zyskiwać coraz więcej zwolenników dla tej idei, skupiać około „czerwonego sztandaru“ ludzi rozmaitych zawodów — on stanął na gruncie abnegacyi interesów politycznych narodu wprowadził do partyjnego czasop. kult nienawiści stanów — i opozycyi dla opozycyi.

„Satyr“ od piewszej chwili swego istnienia walczy w imię postępu jako wyznawca narodowo-demokratycznej idei, i zadokumentował wiarę swoją w wielu kwestych w ten sposób, że gdyby p. Daszyński miał cośkolwiek zmysłu politycznego i cośkolwiek rozumiał kwestyę socyalną — byłby z pewnością nie nazwał „Satyra“ organem burżuazyjnym, lecz przeciwnie starał się niezawisłą jego pozycyę i stanowcze kroki dla swej idei wyzyskać.

„Burżuazya“ znaczy tyle co: mieszczaństwo kapitalistyczne — do prasy burżuazyjnej zaliczamy te tylko pisma, które spraw kapitału bronią lub opinie klas posiadających — wyrażają. No, jeżeli „Satyr“ wyrażał opinię klas posiadających — to mózg p. Daszyńskiego wyraża chyba jakąś aberacyę. Pisząc sprawozdanie z procesu dra Orłowskiego przeciw redaktorowi „Satyra“, odzywa się p. Daszyński resp. czasopismo „Naprzód“ w ten sposób: „Orłowski nazwał-był Rychtera „gratyfikantem policyi“ a Rychter w zamian za to zarzucił Orłowskiemu: „że naciąga ludzi na rzekomo polityczne cele — że ma konszachty z rządem rosyjskim — że na cześć Moskali wznosi toasty — że jest człowiekiem bez ambicyi i honoru“ etc. etc.

Orłowski zaskarżył Rychtera — pisze dalej czasop. „Naprzód“ — Rychter w sądzie zeznał, że dyrektor policyi Englisch, z polecenia N. Badeniego kupił od niego początek powieści p. t.: „Marya Vetschera“ za 100 złr., że obiecywał mu dać miejsce korespondenta w „Gazecie lwowskiej“. Rychter usprawiedliwiał się (zdaniem „Naprzodu“), że przecież jako publicysta musi z czegoś żyć...“ (Czasopismo „Naprzód“ dodaje z przekąsem: „Naturalnie!“

Wstyd! hańba! ażeby pismo socyalistyczne w ten sposób odzywało się w kwestyi czysto przedmiotowej.

Jakto? Jeżeli zarobnika literackiego — wezwie dyrektor policyi — i powie mu: „Jeśli pan wydasz swoją broszurę — tedy my ją skonfiskujemy a jeśli p. zaprzestaniesz dalej drukować i oszczędzisz nam zachodu z konfiskatą — to poniesioną stratę w części panu zwrócimy“ — to ten zarobnik literacki przyciśnięty do muru — ma powiedzieć: „dla pięknych oczu rządu“, zrzekam się wszelkiego odszkodowania?...

Fe, panie „Naprzód“ fe panie Daszyński, fe i jeszcze raz fe! Takich socyalistów jak pan powinni się obawiać uczciwi socyaliści, bo kto napada na człowieka wyzyskiwanego w pracy — ten nie jest uczciwym a tem mniej socyalistą.

Ale... dość zaszczytu.

Satyr.

Cudowny Polak

W pewnym domu na ul. św. Jana, znajduje się ośmioletni chłopczyk urodzony w Krakowie z ojca, Polaka i matki Polki. Cudowny ten Polak już mówi doskonale po angielsku, po francusku, po włosku i po niemiecku, ale jeszcze ani słowa po polsku.

Miłe „promienie“.

— Jak sobie tłumaczysz zdanie dra Piętaka, że o całość Austryi bardzo mu chodzi i że z „tej całości płyną promienie na poszczególne narody?“

— Zdanie Piętaka jest dla mnie zupełnie zrozumiałem: Gdyby Polska była niezawisłą — możeby p. Piętak nie został profesorem a gdyby został profesorem, możeby nie został „hofrathem“, a gdyby został „radcą dworu“, to możeby go rząd nie forytował na posła do Rady państwa...

Wszystko to są „promienie“, pod któremi wygrzewa się p. Piętak i dobrze mu z tem. A że to są promienie austryackie więc mu w pierwszym rzędzie o Austryę chodzi...

— Aha!

Ojciec Namiestnik wobec dzieci Wyborców.

Namiestnik. Powiadam wam miłe dziatki, że kto mnie wyznaje, wyznaje tych, którzy są w Wiedniu... A kto wyznaje tych, którzy są w Wiedniu — jest dobrym Polakiem i patryotą. Dlatego radzę wam moje dziatki, wybierajcie na posła człowieka w miłości rządowej wypróbowanego, bo tylko taki może was wyprowadzić w pole... obiecanej ziemi...

Przyczyna niezadowolenia stańczyków.

— Wiesz, docent Gr... zdefraudował w Akademii umiejętności multum pieniędzy i drapnął...

— Oh! A cóż na to stańczyki wysiadujące jaja w Akademii umiejętności?

— Są niezadowoleni, gdyż będą musieli ruszyć się z miejsca w celu skontrolowania ksiąg i kasy — do których od pół wieku niezaglądali.

Cóż miał począć?

— Panie! — woła oburzony klient — doprawdy dziwię się, jak pan możesz przyjmować taką złą sprawę!...

— Panie dobrodzieju — rzecze skromny kazyperda — przegrałem w życiu tyle dobrych, że doprawdy nie wiem już, jakie mam przyjmować...

II wice-prezydent Magistratu.

(Dyalog przedwyborczy).

— Cóż to za pogłoski krążą o nominacyi II-go viceprezydenta Magistratu? Jeden mówi, że o tę posadę stara się jakiś koncypient Starostwa, drugi prawi: że zostanie „kuzyn“ z „Czasu“ ten, wiesz „dobrze urodzony“, inni znów gwarzą, że posada II-go viceprezydenta będzie najbardziej do twarzy jednemu z najmłodszych radców Magistratu.

— A cóż to za szalona kombinacya — toż jak świat światem zwykle na opróżnione wyższe stanowiska posuwano najstarszego urzędnika — zwłaszcza gdy ten był zdolny i zasłużony.

— Taak, ale zapomniałeś, że w Krakowie chodzi się czasem do góry nogami, zwłaszcza gdy szanowna protekcya sobie tego życzy.

Dr. Fen.

Muzyka i żołądek.

— Powiadam ci radco doskonale mi działa muzyka na żołądek.

— Czy tak?

— A tak. Codzień po obiedzie każę grywać mojej córce na fortepianie i trawię jak z nut.

— Ależ po obiedzie zawsze widuję cię na mieście!

— Czekajże niech skończę. Otóż, każę grać córce godzinę na fortepianie, sam zaś uciekam z domu i spaceruję przez całą godzinę po ulicach. Powiadam ci, niema, jak muzyka na żołądek.

— Doprawdy nie rozumiem, jak pani możesz utrzymać dom z tak szczupłych funduszów. Toć u pani codzień sześcioro dzieci siada do obiadu?

— Nie, tylko czworo.

— Jakto?

— A tak. Dwoje zawsze skazane bywają za krnąbrność na niejedzenie obiadu. Inaczej nie wyszłabym na swoje.

W dyrekcyi teatru.

— Panie dyrektorze! jakże tam z moją komedyą trzyaktową!

— Nie nadaje się, szanowny panie. Na nic.

— Możeby pan dyrektor kazał porobić jakie zmiany?

— Owszem. Zrób pan z tego jednoaktówkę i...

— ?...

— I każ ją gdzieindziej wystawić.

X.

Pani Księżuniowa.

10 szewców, 50 krawców; 100 stolarzy, 200 ślusarzy, 1000 kowali i Bóg wie ile tych zbereźników rozmaitej nacyi jest w bractwie „Męki Pańskiej“ u OO. Franciszkanów; dość, że tak się to bractwo rozzuchwaliło, że aż strach! No, proszę państwa: Ksiądz Gwardyan wyraźnie im mówi i przedkłada: „Ależ bracia w Chrystusie, oddajcie swoją kapliczkę „Męki Pańskiej“ klasztorowi na własność, a Bóg wam za to w niebie wynagrodzi! Ale te zbereźniki ani słyszeć o tem nie chcą... Powiadają: Kaplicę „Męki Pańskiej“ fundował dla nas przed 300 laty ks. biskup Marcin Szyszkowski — kaplica „Męki Pańskiej“ jest nasza, przecież za wszelkie wotywy i msze płacimy księdzu gwardyanowi gotówką! To wstyd, ażeby ksiądz niechciał odmawiać w naszej kaplicy nabożeństw i gwałtownie wydzierał nam kaplicę!

Tak mówią te zbereźniki z bractwa, ale ksiądz gwardyanek ho, ho, nieda im za wygrane! Zabrał on już książki administracyjne, był u księdza kardynała, no i kto wie, czy nie postawi na swojem a dałby to Bóg, boć fundacya kaplicy „Męki Pańskiej“ bogata, jest tam grosiwa sporo — toż by się i przydało OO. Franciszkanom na chwałę Bożą...

We środę przyszło bractwo do kościoła na sumę ze świecami i chciało assystować. Ale ksiądz Gwardyan rzekł im: albo darujcie kaplicę albo mi się z kościoła wynoście...

A te zbereźniki ośmielili się powiedzieć: że nie przyszli assystować księdzu tylko Bogu!

A to zbereźniki!

Święty Kapistranie! dodaj księdzu Gwardyankowi sił do walki o kaplicę.

GARŚĆ HUMORESEK.

(Z teki współpr. Zawadzkiego).

* * *

— Czy pan muzykalny?
— O tak pani.
— Zna pan opery?
— O tak, wszystkie.
— A zna pan „Cyrulika Sewilskiego?“
— O nie, proszę pani, ja się sam zawsze golę...

* * *

1-szy kolega. Przejdźmy na drugą stronę, bo mój wierzyciel idzie!

2-gi kolega. Niema potrzeby, bądź spokojny, on sam przejdzie na drugą stronę, bo to mój dłużnik.

* * *

— Co Paweł teraz robi?
— Przyłączył się do cyrku.
— To musi mieć ciężką robotę?
— Ale gdzie tam! wkłada tylko głowę w lwią paszczę dwa razy dziennie...

* * *

On: W dzień i w nocy zawsze śnię o Tobie mój Aniele!

Ona: Być może; bo też pan wygląda zawsze taki śpiący...

* * *

Dziewczynka: Mamo! mamo! w tem dużem naczyniu mleka widziałam mysz.

Matka: No i cóż, wyrzuciłaś ją ztamtąd?

Dziewczynka: Nie, bo się bałam, ale wrzuciłam tam kota...

* * *

Pani: Ten młody człowiek, który odwiedził cię wczoraj, bawił do bardzo późnej godziny...

Służąca: Eh, to był brat proszę pani...

Pani: Moja kochana, w ciągu ostatnich czterech lat zauważyłam tuzin różnych mężczyzn, którzy cię odwiedzali a każdego nazywałaś bratem...

Służąca: Eh... Proszę pani, bo biedni ludzie mają zawsze liczną familię.

* * *

Bądź cierpliwym! Bo i w sieci wodę nosić można, jeżeli czekać będziesz aż zamarznie.

* * *

Malarz: A więc, pani życzy sobie mieć swój portret?

Starsza Panna: Tak jest i to w naturalnej wielkości.

Malarz: Bardzo dobrze, ale jeszcze jedno pytanie: „Czy ma być piękność czy podobieństwo wyrażone, bo jedno i drugie być nie może“.

* * *

Żona (do męża): Proszę cię Adolfie pani Święcicka mówiła mi, że wczoraj obejście twoje było niedelikatne i nie wie co ty cierpisz do niej?

Mąż: Ale gdzież tam, ja owszem wysoko ją cenię, w pokoju jednak było już trochę ciemno i myślałem, że to ty jesteś.

* * *

A. Moja żona ogromnie opiekuje się mną... nawet zdejmuje mi czasem buty.

B. Zapewne po powrocie z kasyna!

A. Ale gdzie tam, wtenczas kiedy chcę tam iść...

* * *

Pochodzenie nasze od pierwszych rodziców nierobi nam zaszczytu wcale — byli to najprzód ludzie bez majątku, bez edukacyi, wreszcie bez przodków a ostatecznie wypędzeni byli z mieszkania bez wypowiedzenia.

* * *

Doktor (do pacyenta): Niech pan nieużywa tyle trunków.

Pacyent: Kiedy ja panie konsyliarzu nic nie piję.

Doktor: Niech pan więc nie pali tyle.

Pacyent: Ja wcale nic nie palę!

Doktor: To w takim razie nie mogę panu nic poradzić.

!?

— *On.* Aniele! dla ciebie poświęcę wszystko: honor, stanowisko, majątek!

— *Ona.* Jezus Marya! a cóż dla mnie zostanie?

W szkole.

Katecheta: Co następuje po Sakramencie chrztu?

Chłopiec: Szczepienie!

SPADŁ MU KAMIEŃ z SERCA.

Pan X. będąc we Florencyi, otrzymał od przyjaciela z Wiednia list nieopłacony, treści obojętnej. W krótce potem otrzymuje znowu nieopłacony list od tegoż przyjaciela — a treść tego listu była krótka: „Jestem zdrów. Twój przyjaciel Y...“

To już zirytowało pana X., więc postanowił zemścić się... Wziął ciężki kamień, włożył do skrzynki, opakował starannie i przesłał przyjacielowi „za pobraniem pocztowem“ do Wiednia. Adresat spodziewając się że w skrzynce znajdzie jakieś osobliwości włoskie — chętnie „fracht“ opłacił. Jakież było jego zdziwienie, gdy znalazł wewnątrz zwykły kamień z przylepioną na nim kartką — tej treści:

„Kochany Przyjacielu! Z listu ostatniego dowiedziawszy się o twojem dobrem zdrowiu — ciężar tu dołączony spadł mi z serca.

Twój

X.“

Rozwiązanie łamigłówki zamieszczonej w Nr. 15 *Satyra:*

Pies — Ikra — Ereb — Saba.

Rozwiązanie nadesłali:

Pp.: L. Jaroszyński z Przemyśla; W. Mosch, obywatel z Czerniowiec; M. Balicki ze Stanisławowa; Emil Schayer ze Stryja; Ignacy Homiak z Tarnowa; Jan Drożdż z Krakowa.

Nagrodę przyznano p. E. Schayerowi za Stryja.

Od Redakcyi.

W następnym numerze „Satyra“ pomieścimy: sylwetki Rogosza Józefa, Zagórskiego Włodzimierza i Rewakowicza Henryka, tudzież arcyciekawy artykuł „O fundacyi Helclów“ w Krakowie.

Od Wydawnictwa.

Wszystkim P. T. Prenumeratorom, którzy przedpłatę na II. półrocze uiścili — przesyłamy równocześnie z niniejszym numerem — bezpłetne premium — poemat J. J. Rychtera pod tyt. „Droga Życia“ — (nagrodzony przez włoską akademię nauk).

Ponieważ w tym roku z powodów od redakcyi niezależnych, wyjdzie „Satyr“ w seryi o 4 numery mniejszy — przeto celem uzupełnienia tego braku — wyszlemy P. T. Prenumeratorom ponownie z końcem roku wartościowe premium.

Kraków, 20 Października 1893. Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie pod zarządem A. Szyjewskiego.

L. 16. Kraków — Lwów. Rok II.

SATYR

wychodzi co drugi tydzień.

Warunki prenumeraty „SATYRA“: rocznie (z przesyłką pocztową) **5** złr., półrocznie **2** złr. **50** ct. kwartalnie **1** złr. **30** ct. — Ogłoszenia podług umowy. — Prenumerować można we wszystkich księgarniach atoli najdogodniej przesyłać prenumeratę wprost do Administracyi (Kraków, ul. św. Anny 7).

Każdy nowy prenumerator otrzyma odpowiednie premium bez dopłaty.

RZĄDOWO UPRAWNIONE

Isze Krakowskie Biuro korespondencyjne

i DOM HANDLOWO-KOMISOWY

(Kraków, ul. św. Anny L. 7).

Biuro uskutecznia wszelkiego rodzaju korespondencye, jako to:

petycye, podania administr., listy familijne, listy do znajomych, do osób wysoko położonych, do Stowarzyszeń; prośby o wsparcia i w ogóle wszelkiego rodzaju prośby prywatne, oferty, reklamacye i t. d.

oraz

listowne i telegraficzne korespondencye dla pism krajowych i obcych.
Nadto pośredniczy między publicznością a bibliotekami i archiwami w kraju i za granicą,
wyszukuje dokumenty, tłumaczy dzieła i t. p.

Korespondencye uskutecznia się we wszystkich językach.

Biuro przyjmuje prenumeratę na wszystkie czasopisma krajowe i zagraniczne, tudzież wszelkiego rodzaju ogłoszenia (inseraty) i reklamy do dzienników krajowych i obcych; na żądanie układa takowe i tłumaczy na rozmaite języki.

Zakład przyjmuje w komis w celu sprzedaży, wszelkiego rodzaju rzeczy ruchome, jako to:

obrazy, rzeźby, meble, biżuterye, zegary, ozdoby metalowe, porcelanowe, do toalet, do buduarów, do salonów, nową i starą porcelanę, pasy lite, broń ozdobną, kostiumy artystyczne polskie i obce, szale i dywany, materye, słowem wszelkie rzeczy służące do ozdób lub do praktycznego użytku.

Rzeczy dane w komis sprzedawane bywają również przez publiczne licytacye.

Przewodnik Lwowsko-Krakowski.

LWÓW.

Godne zwiedzenia:

Muzeum Zakładu narodowego imienia Ossolińskich otwarte we wtorek i piątek od godziny 10-tej do 1-szej przedpołudniem i od 3-ciej do 5-tej popołudniu. Wstęp wolny.

Muzeum przemysłowe miejskie w ratuszu, otwarte codziennie od godziny 9-tej do 1-szej i od 3-ciej do 6-tej. Wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dni tygodnia 20 ct. W niedzielę otwarte od 10-tej do 1-szej. Wstęp wolny.

Biblioteka uniwersytecka otwarta codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

Muzeum imienia Dzieduszyckich, przy ulicy Teatralnej l. 18, otwarte dla publiczności w święta i niedziele od godziny 10-tej do 11-tej, w środę i sobotę od godziny 11-tej do 3-ciej. Wstęp wolny.

Gmach sejmowy można zwiedzać codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy tegoż gmachu.

Nieustająca wystawa sztuk pięknych, plac św. Ducha, I piętro, w dawnym lokalu, otwarta codziennie od godziny 10-tej do 4-tej popołudniu. Wstęp w dnie powszednie 30 ct., w niedziele i święta 15 ct.

Adwokaci;

Błażejowski Bronisław, ul. Halicka, 20.
Bodek Maxymilian, ul. Łukasińskiego, 4.
Byk Emil, ul. Jagiellońska, 11.
Czeszer Józef, ul. Teatralna, 7.
Dobrzański Jan, ul. Chorążczyzny, 4.
Feiles Edward, ul. Sykstuska, 6.
Feiles Izydor, ul. Sykstuska, 6.
Gottlieb Karol, dr., Rynek, 36.
Horowitz Jakób, ul. Ormiańska, 2.
Luka Anzelm, ul. Ormiańska, 4.
Ostrożyński Władysław, ul. Słowackiego, 5.
Reiss Albert, ul. Kościuszki, 2.
Szydłowski Henryk, ul. Słowackiego.
Till Ernest, ul. Pańska, 7
Weiss Adolf, ul. Krakowska, 14.
Żminkowski Ant., ul. Karola Ludwika.

Apteki:

Blumenfeld Henryk, plac Krakowski.
Mikolasch Karol, dr., ul. Kopernika, 3.
Piepes Jakób, plac Bernardyński.
Rucker Zygmunt (syn), ul. Krakowska.

Budowniczowie:

Ballaban Jakób Ignacy, ul. Skałki, 1.
Bielański Jan, ul. Łyczakowska, 18.
Chołoniewski St., ul Krasickich, 15.
Jasiński Zygmunt, ul. Brajerowska, 10.
Janowski Kajetan, Rynek, 3.
Łuszczkiewicz Napoleon, ul. Torosiewicza, 12.
Ramult Ludwik, ul. Leona Sapiehy, 6.
Winiarz Ignacy, ul. Sykstuska, 58.
Zagórski Albin, ul. Błotna, 9

Cukiernie:

Gross i **Straus**, ul. Hetmańska.
Kruszyński K., ul. Jagiellońska, 5.

Doktorzy medycyny;

Auerbach Emil, ul. Skarbkowska, 2.
Barański A., Chorążczyzna, 24.
Barącz K., dr. med. i oper., ul. Teatralna, 11.
Berthleff K., dr. m., rad., zdr., plac św. Ducha, 3.
Elektorowicz E., ul. Łyczakowska, 6.
Fuchs F., plac Maryacki, 9.
Głuziński L., dr. wsz. m., spec. chor. krt., ul. Wałowa, 14.
Hellmann D., dr. wsz. med., ul. Jagiellońska, 16.
Kaden K., ul. Kościuszki, 5.
Kilarski J., dr. med., mag. okulistyki, Rynek, 35.
Krobicki T., dr. wsz. m., lekarz miejski, ul. Skarbkowska, 2.
Lachowicz Z., w. m., ord. od 3—5, plac Halicki, 14.
Lickendorf I., dr. wsz. med., ul. Ochronek, 7.
Lukas A., dr, m. i chir., mag. poł., ul. Blacharska, 8.
Rappaport J., dr. wsz. med., ul. Zyblikiewicza, 25.
Roicki A., dr. wsz. med., ul. Sokoła, 1.
Rosner Ignacy, dr. m. i chir., radca zdr., lek. miej. okręgu V. (Nowy Świat) i Bogdanówka, ul. Sykstuska, 14.
Rosenkranz M.. homeopata, ord. 9—11 i 2—5, plac Bernardyński, 15.
Rosenzweig Leon, dr. m., mag. okul., ul. Sykstuska, 6.
Weiss Ign., mag., dent., ul. Akademicka, 3.

Dom komisowy i spedycyjny:

Tuszyński Karol i Spółka, ul. Akademicka, 8.

Fabryka i skład wag:

Stankiewicz J., ul. Batorego, 32.

Fotografowie;

Henner, ul. Akadem cka.
Koeller, art. malarz i fotograf, ul. Cicha, obok hotelu Żorża.

Fryzyerzy:

Kochman S., salon fryzyerski i golarnia, ul. Pańska, 27.
Braunstein S., zakład fryzyersko-golarski, ul. Łyczakowska, 1.

Hotele:

„**Europejski**“, plac Maryacki, 4.
„**Krakowski**“, plac Bernardyński, 8.
„**Warszawski**“, plac Bernardyński, 5.

Nasiona:

Stachiewicz J., plac Maryacki, 11.

Notaryusze;

Blumenfeld Józef, dr. praw, ul. Teatralna, 7.
Wurst Karol, dr. praw, ul. Jagiellońska, 2.

Pracownie sukien damskich;

Geller Sabina, ul. Halicka, 1, II piętro.
Niedźwiecka Marya, plac Dominikański, 3.

Pracownie sukien męzkich:

Erlich H., krawiec cywilny i wojskowy, ul. Sobieskiego, 19.
Trojanowski Jan, krawiec cywilny i wojskowy, ul. Skarbkowska, 17.

Restauracye;

Breitmayer, ul. Krakowska.

Rymarskie wyroby;

Walichiewicz M., ul. Kopernika, 2.

Składy i pracownie obuwia:

Struszkiewicz Andrzej, plac Bernardyński, 20, vis a vis hotelu Krakowskiego.
Potocki Jan, ul. Kopernika, 3.
Modrany Karol, zastępca Jana Rischera, skład wszelkiego rodzaju obuwia, ul. Wałowa, 6.

KRAKÓW.

Godne zwiedzenia:

Groby królewskie na Wawelu zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny tamże codziennie o godzinie 10-tej przedpołudniem, w święta po sumie.

Kościół Panny Maryi. Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie południu za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Biblioteka Jagiellońska (ulica św. Anny), od godziny 9-tej rano do 1-szej popołudniu dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferye, bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe (ulica Franciszkańska), codziennie od 10-tej rano do 1-szej popołudniu, i od 3-ciej do 5-tej popołudniu. Wstęp 20 centów.

Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (ulica Sławkowska) codziennie od 11-tej rano do 1-szej popołudniu bezpłatnie.

Wystawa Nieustająca Tow. Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach), codziennie od 11-tej rano do 4-tej popołudniu, prócz poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedziele 15 ct

Adwokaci:

Ablamowicz Stan., Mały Rynek, 1.
Chmurski Serafin, ul. Poselska, 16.
Czerny Bolesław, ul. Grodzka, 36.
Dobija Antoni, ul. Grodzka, 48.
Doboszyński Adam, ul. Grodzka, 18.
Horowitz Leon, ul. Poselska, 9.
Kastory Władysław, ul. Grodzka, 59.
Br. Lewartowski A., ul. Grodzka, 20.
Propper Jan Albert, Rynek główny, 17.
Rosenblatt Józef, prof., ul. Grodzka, 11.
Wilkosz Wład., ul. Szpitalna, 6.

Apteki:

Gralewski F., zarządca J. Segietyński, ul. Szczepańska, „pod Tygrysem".
Trauczyński J., Rynek gł, 22, „pod Koroną", zarządca J. Śleczkowski.
Sobierajski Feliks, Rynek gł., „pod Słońcem", dawniej Sawiczewski.
Wiszniewski Konstanty, ul. Floryańska, „pod Gwiazdą".

Apteczne materyały:

Otowski G. i Spółka, ul. Sienna 12.
Radler, ul. Szewska, 5.

Asfalt:

Wasilkowski Zygmunt, ul. Wolska, 18.

Banki:

Kredytowe Towarzystwo dla handlu i przemysłu, stowarzyszenie rejestrowane z ogranicz. poręką, ul. Stolarska, 15.
Kasa Oszczędności, w domu własnym, przy ul. Szpitalnej, 15, z Kasą połączony jest Zakład pożyczkowy na zastaw ruchomości.
Towarzystwo Kredytowe dla rękodzielników i przemysłowców, ul. Floryańska, 15.

Bankowe domy:

Blau et **Epstein**, Rynek gł., 9.
Eibenschütz A., Rynek gł. 5.
Birnbaum Juda, Rynek, 10.
Bujański W., w hotelu Drezdeńskim.
Feintuch Stanisław, Rynek, (szara kamienica).
Mendelsburg Alb., Rynek, 15.

Bielizny składy:

Beyer M. i Spółka, Sukiennice Nr. 12, 13, 14, naprzeciw Kościoła Najśw. P. Maryi, (zob. inserat).
Rudolf H., ul. Grodzka, 9.

Biuro ogłoszeń i wynajmu mieszkań:

Grabowski Wł., ul. Wiślna, 7.

Budowniczowie:

De Laveaux Henryk, ul. Mikołajska, 20.
Ertel Stefan, ul. Wolska, 5,
Grabowski Wł., ul. Wiślna, 7.
Rausz Wł., ul. Floryańska, 43.
Talowski Teodor, ul. Retoryka, 4.

Cegielnie i wyroby gliniane:

Baruch M., w Łagiewnikach pod Krakowem.

Cementu fabryki:

Liban Bernard, ul. Lwowska, w Podgórzu.

Cement i materyały budowlane:

Better J., ul. św. Jana, 3.
Hochstim Adolf, ul. Floryańska, 38.

Cukiernie:

Rehman i **Hendrich**, Sukiennice, 4.
Roszkowski Adam, róg Rynku i Szewskiej.
Schmidt Wł., cukiernia i kawiarnia letnia, przy plantach, róg Szewskiej.

Cukrów fabryki:

Nowiński Antoni, ul. Bracka, 5, fabryka cukrów deserowych.

Cygar i tytoniu skład:

Herliczka Rud., skład osobliwszych gatunków tytoniu i cygar *(Specialiteten)*, plac Maryacki, 1, pod Murzynami.

Cykoryi fabryka:

Rozmanit Ant., (parowa fabryka w Rakowicach pod Krakowem), Kantor w Krakowie obok bramy Floryańskiej.

Delikatesów handle:

Hawelka A., Rynek główny, (Krzysztofory).

Dentyści lekarze:

Hrebenda Władysław, lekarz dentysta, ul. Szpitalna, 17, (obok Kasy Oszczędności), ord. 9—1, 2—5.
Starachowicz Jan, Dr. med., dentysta i specyalista do chorób gardła, nosa i krtani. Plac WW. Świętych, 10, ord. od 9—1 i 3—5.

Doktorzy medycyny:

Braun Stanisław, ul. Długa, 5, do chorób kobiecyr i akuszer
Cholewicz Fr., ul. św. Jana, 4, ord. od 3—4.
Filimowski Ant., ul. Grodzka, 42, ord. od 2—4.
Gabryszewski Ant., asystentent I przy Klinice chirur.
Kaufmann M., ul. Grodzka, 32, ord. od 2—4, lekarz zdrojowy w Maryenbadzie, podczas pory zimowej w Krakowie, specyalista mięśni (Massage) według metody Mezgera w Amsterdamie.
Murdziński Franciszek, ul. Floryańska, 51, ord. od 3—4.
Paszkowski Stan., św. Anny, 7, ord. od 3—4.
Piasecki Wenanty, ul. Sławkowska.
Pieniążek Przem. prof., ul. Bracka, 10, ord. od 3—5.
Trzebicky Rud., ul. św. Anny, 4, ord. od 3—4, Docent chirur. w Uniw. Jagiell.

Fryzyerzy:

Doening M., Rynek główny.
Janik M., ul. Sławkowska, Hotel Saski.

Fortepianów składy:

Gabryelska B., Rynek, gł. (Krzysztofory),
Radziszewski J., ul. św. Anny, 5.

Fotografowie:

Mien J., ul. Sławkowska, 31.
Sebald J., przedtem Rzewuski Walery, Kolejowa, 27 B.

Galanteryjne towary:

Angelus Wł., (dawniej F. Bruhno Hahn), ul. Grodzka, 2.
Griegar F. A., Rynek, 44, linia A—B.
Liban R., Sukiennice, (obok Louvr'u) „Bazar".
Schulz A., Rynek gł., 32, skład towarów norymbergskich i kolonialnych; wielki wybór paciorków i korali szklannych, guzików, jedwabiu, nici, bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu. Przybory do robienia kwiatów. Wyroby tokarskie. Papiery i płótno introligatorskie. Wszelkie przybory piśmienne i rysunkowe. Handel założony 1774 roku.

Geometrzy autoryzowani cywilni:

De Laveaux H., ul. Mikołajska, 20.
Zygmuntowski J., ul. Sławkowska, 10.

Handle korzenne:

Feintuch St., Rynek gł., Szara kamienica.
Mika Jan, Rynek gł. (Róg ul. Brackiej).

Herbat składy:

Szablowski B., Sukiennice, (wyłączny skład herbaty rossyj.)

Hotele:

Drezdeński, Rynek, róg ul. Floryańskiej.
Polera, ul. Szpitalna, z restauracyą.
Polski, pod „Białym Orłem", ul. Floryańska, 42.
Ruski, „pod Różą", ul. Floryańska, z restauracyą.
Saski, ul. Sławkowska.

Introligatorzy;

Jahoda Rob., Rynek gł., 26, obok banku gal.
Żenczykowski i Spółka, ul. Szpitalna, 40.

Kawiarnie:

Kawarzyk Maks., ul. Poselska, 18.
Janikowski, Rynek gł., (Krzysztofory).

Konfekcya damska i ubrania dziecęce;

Faden J., ul. Grodzka, 12, (I piętro).

Kapeluszy i czapek składy:

Hochstim L., ul. Floryańska, 5.

Krawcy męzcy;

Bernacki Andrzej, Sławkowska, 2.
Sadowski A., Rynek gł., 46, linia A—B. (patrz anons).

Księgarnie nakładowe:

Gebethner i S-ka, Rynek gł.
Himmelblau J. M., ul. Floryańska, 7.

Księgarnie i składy nut;

Barański St., ul. Floryańska.
Krzyżanowski S. A., Rynek gł., Linia A—B.

Litografowie:

Pruszyński A., ul. Szewska, 16.
Salb, ul. Wolska. (Litogr. c. k. Uniw.)

Malarze i lakiernicy:

Florkiewicz J., ul. św. Jana, 32.
Matzke Fr., ul. Kanonicza, 23.

Meble:

Michałowski, ul. św. Jana, 14.

Mineralne wody:

Rząca i Chmurski, właściciele fabryki wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych, ul. Gertrudy, 3.

Miodosytnie;

Wójcikiewicz J., ul. Wiślna, 11.

Magazyny mód;

Zamoyska Al., Sukiennice, 19.

Murarze konces. majstrowie;

Bujas T., ul. Siemiradzkiego, 5.
Prokesch D., ul. Starowiślna, 42

Notaryusze;

Niemczewski Franciszek, ul. Gołębia, 4.
Rudolphi Karol, ul. Poselska, 17.

Norymb. towary i składy wyrobów żelaznych;

Halski L., Sukiennice, 21—22.
Tilles Emanuel, ul. Grodzka, 36, (patrz anons).
Launer Jan, ul. Floryańska, 7.

Nożownicy:

Witoszyński J., ul. Floryańska, 17, fabrykant narzędzi chirurgicznych i nożowniczych.

Obuwia składy i pracownie:

Dobrzański Br., Rynek gł., 22.
Galek Leon, ul. Floryańska, 30.
Kiermasz Z., (dawniej Kozłowski), ul. Floryańska, 20.
Werner G., ul. Szewska, 16, odznacz. 5 medalami zasługi.

Ogrodnicze zakłady:

Freege Karol, ul. Lubicz.

Optycy:

Biasion Alfred, optyk, Rynek gł., 14.

Pieczątek i monogr. pracownia:

Wojtych J., Sukiennice.

Piekarnie:

Bałuk Leon, ul. Rajska, 22.
Łysakowski W., ul. Długa (róg).

Piekarnie parowe i młyny:

Baruch Maurycy, w Podgórzu, pod Krakowem.

Podróżnicze i spedycyjne biura:

Bujański W., Rynek gł., Hotel Drezdeński. (Sprzedaż biletów kolejowych, ekspedycya pakunków i transport mebli).

Pokoje śniadań:

Hawelka A., Rynek gł., (Krzysztofory).

Rękawiczek fabryki:

Mirkiewicz Ant., ul. Mostowa, 4. (Filia: ul. Grodzka, 21).

Rusznikarstwo;

Gliniecki, ul. Szewska.
Splichal J., ul. Sławkowska, 18.

Rymarskie wyroby;

Kleczeński Jan, ul Szpitalna, 32.
Makowski L., ul. św. Tomasza, 20.

Rzeźba i kamieniarstwo;

Hochstim A., ul. Floryańska, 38.
Jabłoński W., ul. Basztowa, 24.

Składy węgla:

Przeworski J., ul. Pawia, (węgiel kamienny brzęczkowski oraz tak zwany węgiel salonowy, sprowadza zakład na zamówienie w wagonach lub w mniejszych ilościach).

Srebrne wyroby:

Jakubowski i **Jarra**, Sukiennice.

Sukna i kortów składy:

Cużydło Fr., Sukiennice (od strony Ratusza).

Szkoła konnej jazdy:

Zangen Ignacy, właściciel Tattersalu, ul. Smoleńsk, 81.

Tapicerzy i dekoratorzy:

Graf Wincenty, ul. Floryańska, 30.
Wieczorkowski Leon, ul. Floryańska, 28.

Tutek fabryki:

Bogucki Z., ul. Łazienna, 5, (filia: ul. Karmelicka).

Ubiorów męzkich składy:

Iskovitsch, Rynek gł., (naprzeciw kościoła św. Wojciecha).

Wapiennik:

Baruch Gustaw i S-ka, w Płazie, p. Chrzanów.
Liban i **Ehrenpreis**, Podgórze.

Zakład pogrzebowy:

Szafrański A., ul. Kopernika, 32. (Kantor ul. Mikołajska).

Zegarmistrze:

Matuszyński St, Sukiennice, 10.
Pemper ul. Grodzka (naprzeciw pomnika Zyblikiewicza).

Dzieła będące w druku:

J. Amborski. „Książka do nauki języka francuskiego". Lwów.
Dr. L. Biliński. „System ekonomii", (wyd. 3-cie). Lwów.
Ks. Corblet. „O naczyniach eucharyst." Warszawa.
Dr. Gindeli. „Dzieje nowożytne", (wyd. 3-cie). Rzeszów.
Janek z Grzegorzewic. „Z niewoli tatarskiej". Poznań.
R. Kipling. „Zwodne światło". Warszawa.
Dr. Al. Semkowicz. „Opowiadanie z dziejów powszechnych". Lwów.
J. Soleski. „Zarys chemii". Lwów.

Dzieła i broszury zabronione w Austryi:

„Zaproszenie na żałobne nabożeństwo za Teofila Wiśniewskiego, Józ. Kapuścińskiego i innych". Stanisławów.
„Die Ehe ist nur ein Geschäft", (wiersz). Krakau.
„Kolenda robotnicza". (Robotnicy socyaliści polscy).
„Epistel an das polnische Arbeitervolk", von Peter Ściegienny, (aus dem polnischen übersetzt). Falkenstein i Voigtlande.
„O tem co każdy robotnik wiedzieć i pamiętać powinien" (Biblioteka „Robotnika Polskiego"), Londyn.
„Dwie prośby do rodaków", przez Janusza Olaw Połota Wąs Połotyńskiego. Przemyśl.
„Przebojem", litogr. pismo ulotne. (Inkrymin. ustępy: „Młodzież polska szkół średnich", „Marsz" i „Polityka Austryi względem Polaków").

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH.

LWÓW.

Ze Lwowa odchodzą:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·01	10·41	5.26	11·11	7.36
Do Warszawy	—	10·41	5 26	—	7·36
Do Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·41	—	—	—
Do Nadbrzezia i Tarnobrzega	—	10.41	5·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego	6·44	3·20	10·06	11·11	—
Do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze	6·56	3·32	10·40	11·33	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3.31	10·56
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	—	10·36	—	10·56
Do Radowiec	6·26	—	10·36	—	10·56
Do Stryja i Borysławia	—	—	7·21	10·26	—
Do Stryja i Ławocznego (Munkacza, Serenesa, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa)	—	—	7·21	8·01	—

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9.36	6·35	9·41
Z Warszawy	—	6·01	9·36	6·35	9·41
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1/7 do włącznie 31/8)	—	—	9·36	—	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzega	—	—	—	6·36	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·48	10·02	9·46	6·21	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·34	9·46	9·21	5·55	—
Z Suczawy	10·11	—	7·59	12.51	7·11
Z Radowiec	10·11	—	7·59	—	7·11
Ze Słobody rungurskiej kopalni	10·11	—	—	—	7·11
Z Ławocznego, (Pesztu, Miszkolca, Serenesa, Munkacza, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Ze Stryja	—	—	9·52	—	—

Do Brzuchowiec 3·50 popołudniu, z Brzuchowiec 8·57 wieczór. **Do Zimnejwody** 4·12 popołudniu, z Zimnejwody 9·40 wieczór.

Uwaga. Godziny drukowane grubemi literami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5·59 rano.

Czas kolejowy (średnio europejski) różni się od czasu lwowskiego o 35 minut, t. j. gdy zegar we Lwowie wskazuje godzinę 12 w południe, zegar kolejowy wskazuje godzinę 11·25 przed południem.

KRAKÓW.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9·20 w., 10·55 w.
Do Wiednia: 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 popoł., 6·08 w., 10 w.
Do Warszawy: 5·40 r., 9·25 r., 6·09 w.
Do Suchej: 8·50 r., 2.05 popoł., 7·05 w.
Do Wieliczki: 12 w poł., 8·10 w.
Do Rzeszowa: 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w.
Z Wiednia: 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·08 w.
Z Warszawy: 7·33 r., 5 pop.
Od Suchej: 6·05 r., 8.55 r., 10·37 r., 4·15 pop., 9·41 w.
Z Wieliczki: 8·05 r., 6·25 w.
Z Rzeszowa: 8·55 r.

Czas średnio-europejski.

APTEKA pod „KORONĄ“

Józefa Trauczyńskiego

pod zarządem Józefa Sleczkowskiego, mag. farm.,

w KRAKOWIE,

Rynek Główny L. 22, vs-à-vs Ratusza,

poleca

środki lekarskie i toaletowe krajowe i zagraniczne,

przyrządy i opatrunki chirurgiczne, — wody mineralne zawsze świeże, krowiankę zagraniczną, nadto wyroby własne, jak: **wino chinowe, pepsynowe, rumbarbarowe, pyrofosforan żelaza i sody (Leras), puder wybornej jakości i nieszkodliwy. — Regenerateur i pomadę do barwienia włosów, kremy i inne środki lekarskie i toaletowe.**

Cenniki i broszurki darmo.

GOTOWE UBRANIA

męskie i dziecięce

jak niemniej

wielki wybór materyałów na ubrania

utrzymuje na składzie

MAGAZYN

BRACI M. ISCOVITSCH

w Krakowie, Rynek główny, 12.

☞ Ceny nader przystępne. ☜

☞ Przyjmuje również zamówienia. ☜

SKŁAD TOWARÓW

ŻELAZNYCH i NORYMBERSKICH

pod firmą

EMANUEL TILLES

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej L. 36,

(we własnym domu)

poleca swoje zapasy towarów, jakoto:

wielki wybór noży, widelców, łyżek z alpaki, bakfonu i brytania. Wagi balansowe, decymalne i kuchenne. Młynki do kawy, pieprzu i migdałów, naczynia kuchenne żelazne i blaszane emaliowane, wielki wybór samowarów rosyjskich, żelazek do prasowania, możdzierzy, form do ciast, latarń. Okucia do drzwi i okien, gwoździe, łańcuchy, narzędzia i wszelkie w zakres ten wchodzące towary.

GŁÓWNY SKŁAD KAS OGNIOTRWAŁYCH.

CENY NAJUMIARKOWAŃSZE.

Wszystkie towary tu wymienione i niewymienione sprzedaje się hurtownie i częściowo.

P. T.

Przez wzgląd, że niektóre łaskawe zlecenia z prowincyi dla mnie przeznaczone lecz mylnie adresowane do **dawniejszej spółki Hübner i Hanke, lub do nieistniejącej już firmy Józef Hanke** często właśnie przez mylne adresowanie wcale nie dochodziły, przezco Szanowni odbiorcy narażeni bywali na zawody, a często nawet i na straty, **upraszam Szanownych mych odbiorców z prowincyi dla uniknięcia nadal podobnych ewentualności, łaskawe zlecenia adresować tylko do firmy**

Alojzy Hübner

Skład farb i materyałów

Lwów, Rynek, 38.

G. WERNER **ul. Szewsa L. 16.** Magazyn i pracownia obuwia męzkiego i damskiego odznaczona 5 medalami zasługi.

Premiowane na wystawach światowych w Londynie, Paryżu i Wiedniu

FORTEPIANY i PIANINA.

J. RADZISZEWSKI i Spka

w Krakowie ul. św. Anny, „Hotel Victoria“.

Wszystkie fortepiany i pianina znajdujące się w składzie naszym pochodzą z pierwszorzędnych fabryk i sprzedawane bywają po cenie tak umiarkowanej, że w tym kierunku jakakolwiek konkurencya jest zupełnie niemożliwą.

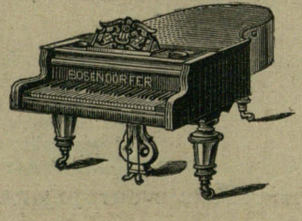

A. Ubiór na panu leży jak ulany.

B. O tak wiem o tem mój panie kochany, zasługa to **A. Sadowskiego,** krawca męskiego*), który w swym fachu jest niezastąpiony.

A. Pójdę do niego.

B. Idź pan — polecam. — Sługa uniżony.

*) Magazyn i pracownia krawiecka Antoniego Sadowskiego znajduje się w Rynku głównym Linia A—B. L. 46 w Krakowie.

Zakład siodlarsko-rymarski

Jana Kleczeńskiego

W KRAKOWIE,

ul. Szpitalna L. 32 (naprzeciw Nowego Teatru)

poleca znane ze swej dokładności i gustownego wykonania

wyroby siodlarskie i rymarskie

jako to:

wybicia pojazdów, uprzęże na konie, siodła, przybory podróżne, pasy do maszyn i t. d.

przyjmuje również wszelkie reperacye, ręcząc za rzetelne i punktualne wykonanie.

Z powyższym Zakładem połączony jest:

Magazyn wyrobów galanteryjno-skórzanych

założony w r. 1864

i odznaczony wielu listami pochwalnymi i państwowym medalem zasługi.

Magazyn i wzorowa pracownia

UBIORÓW MĘSKICH

MAURYCEGO KIRSCHNERA

w Krakowie, ulica Floryańska l. 29

poleca

wielki wybór sukień gotowych

wykonuje ubrania męskie podług najświeższych żurnali.

Orzeczenie

laboratoryum chemicznego król. stoł. miasta Lwowa.

Do nabycia w sklepach
S. W. Niemojowskiego
we Lwowie:
Teatralna, 3,
Jagiellońska, 6.
W Krakowie: **Sukiennice, 28,**
oraz we wszystkich znaczniejszych handlach i trafikach.

L. 19148/1892.

Do pana Stefana Wierusz Niemojowskiego
fabrykanta tutek cygaretowych we Lwowie.

Z polecenia Magistratu z dnia 26 marca 1892 L. 19148, zbadałem nadesłany przez pana papier cygaretowy, oznaczony wodnym napisem **„S. W. Niemojowski“** i znalazłem, że takowy nie zawiera żadnych niewłaściwych składników i tak pod względem wydawanego procentu popiołów jak i wydobywających się dymów odpowiada zupełnie wszelkim wymogom hygienicznym.

Z miejskiego laboratoryum chemicznego.

Widziano w prezydyum Magistratu
Mochnacki w. r.

Lwów d. 30 marca 1892.
Dr. **M. D. Wąsowicz** w. r.
zaprzysięgły chemik miejski i sądowy.

Ostrzega się przed naśladownictwem.

Do każdego pudełka tutek zaopatrzonego firmą **S. W. Niemojowski,** dołącza się powyższe orzeczenie laboratoryum chemicznego król. stoł. m. Lwowa.

Zlecenia zamiejscowe odwrotnie. — Przy odbiorze 5000 sztuk franco.

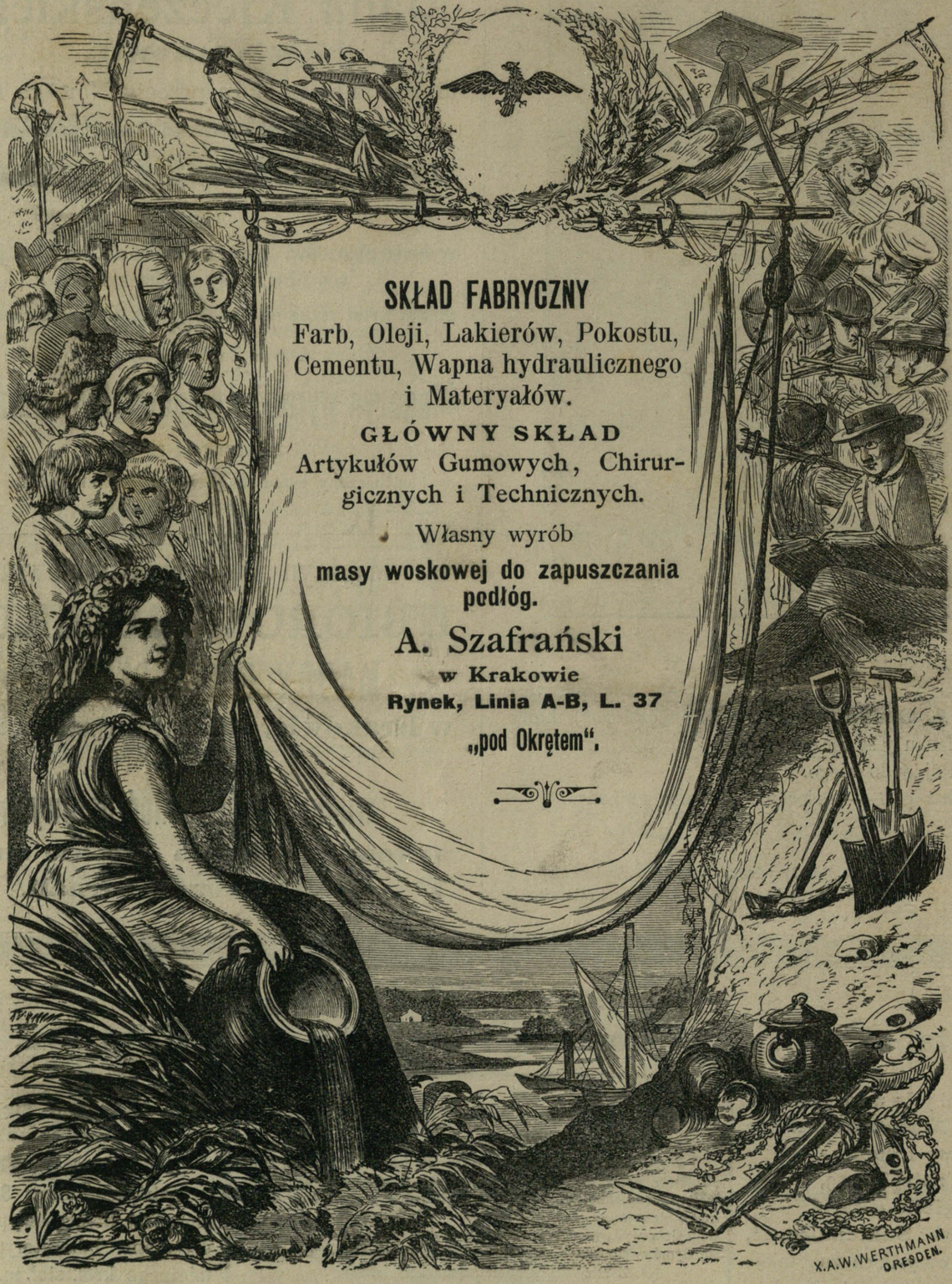

Wydawca: Józef Jarosz Rychter. Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie pod zarządem A. Szyjewskiego.

L. 17 i 18. Kraków. — Lwów. Rok II.

„Oczyścić dom, dzieci!“

MICKIEWICZ: „*Pan Tadeusz*“

ŻYWY

pod redakcyą
JÓZEFA JAROSZA RYCHTERA.

CIENIOM MATEJKI.

O Mistrzu! Mistrzu! Ty żyć będziesz z nami
Choć ciało Twoje czasu robak stoczy —
My stratę Twoją zraszać będziem łzami,
Dziełami Twemi wiecznie poić oczy...
Tyś żywy czynem, Tyś potęgą dzielny,
Geniuszem, sławą — wieczny — nieśmiertelny!

L.

FRANCUZKO-ROSSYJSKIE PRZYMIERZE.

Motto: Moskal, Francuz, dwa bratanki,
Jak do szabli tak do szklanki.
(Parodya).

Ej cicho, mój bracie! dziś takie są czasy...
Nie szkaluj Francuza daremno,
Dziś wszyscy się biorą wzajemnie na basy,
Bo w sercach ich pusto i ciemno...

Rznie Carnot do cara depeszę serdeczną:
O bat'ko całuję cię w mankiet,
«Z chołotą twą przyjaźń oblewam dziś wieczną,
«Szczęśliwy; wyprawiam jej bankiet».

Car włóczy się z knutem po swojej Gatczynie,
Przywołał do siebie pisarza,
«Nu, słuchaj brat» — rzecze — «francuskiej skatinie
Pluć w kaszę dziś nam się nadarza.

Pisz zaraz: «Car russkij cokolwiek się cieszy,
«Że wiernie, jak psy mu służycie,
«Za dowód wierności służalczej swej rzeszy,
«Dank macie w mym dla was zaszczycie.

«No słuchaj ty Carnot, nie zepsuj mych dzieci,
«Nie utop w anarchii ich błocie,
«Bo jeśli myśl taka ci w głowie zaświeci,
»Ej Bohu, knut będzie w robocie!».

Więc choć car per nogam traktuje Francuzów,
Choć w piśmie obelgi sterczały,
Lecz Carnot się cieszy, bo na cóż mu guzów? —
Polityk, polityk dojrzały!...

Francuzka kobieta całuje Moskala,
Cóż myślisz? z miłości to czyni?
Wszak przecie niejeden ją dziegciem zawala,
A znajdzie się taki, co ślini.

Ba, Francuz i dziegieć powącha dla cara,
Wykąpie się nawet w nim cały...
Moralność u niego to bajka dziś stara,
Polityk, polityk dojrzały!...

Admirał moskiewski się włóczy po mieście,
Gdzie przyjdzie, wstrzymuje roboty,
Tuż za nim przekupek też idzie ze dwieście
I mnóstwo podobnej chołoty.

Handlarki nadobne całują Moskali,
Rzucają pod nogi im kwiaty,
«O bracia!» — wołają — aż pierś się nam pali,
«Tak wasze miłujem sołdaty!».

«Wyproście ach cara, niech do nas przybędzie,
«Wyprawim mu tutaj festyny,
«Jak dzisiaj wywiesim mu flagi tu wszędzie,
«Wasz bat'ko to druh nasz jedyny.

Admirał to zrobić z uśmiechem przyrzeka,
Poklepał po szyi mat' Brochet:
«By tylko usłuchać nasz bat'ko chciał człeka,
«To dobrze matuszka — poproszę».

Lecz ryknął ze złości tłum wszystek paryski,
Anarchia uszyła mu buty;
Sam Carnot waryacyi już teraz był bliski:
Miast flagi wywiesił ktoś knuty!

Tłum zburzyć chciał domy, gdzie knuty wisiały,
I źleby się wszystko skończyło,
Lecz Moskal wybaczył za czyn ten zuchwały,
Porzucił tę kwestyę zawiłą.

Znów poszli festować Francuzi kontenci,
Całują się w pyski z Moskalem,
Więc wrzeszczy świat cały, że knut ich tak nęci
I patrzy na naród ten z żalem.

Lecz hola! choć Francuz się teraz poniża,
Choć dziś go szkaluje świat cały,
Ja sam się zachwycam humbugiem Paryża,
Polityk, polityk dojrzały!...

Chłast.

W salonie.

Ona. Papa mi powiedział, że męża trzeba szturmem brać — jak na wojnie.

On. No, ale papa powinien i to wiedzieć, że każda wojna potrzebuje pieniędzy.

Lepszy gust.

Żona: No, mój kochany! ale przecież przyznasz, że ja mam lepszy gust od ciebie !?

Mąż: Ale przyznaję moja duszko, bo przecież ty poszłaś za mnie, a ja się z tobą ożenił...

O „CZASIE“ i „REFORMIE“.

(Dyalog z dni ostatnich).

A. Dlaczego „Czas“ pisząc nekrolog Matejki, przypomniał historyą rudery usuniętej ongi z placu św. Ducha?

B. Chciał podrażnić partyę liberalną i jej organ „N. Reformę“.

A. Taak? i obrał do tego uroczystą chwilę — to niegodnie.

B. Ależ bracie, dlaczego się dziwisz — wszak podług Stańczyków „cel uświęca środki!“

A. Aha! A cóż „Reforma“ na to?

B. Podrażniła „Czas“ jeszcze bardziej — ale... tym razem — szlachetną inicyatywą!

A. No — no — jaką?

A. Nazajutrz po artykule „Czasu“ wspominającym o ruderze — wniosła „Reforma“ projekt postawienia pomnika Matejce i natychmiast na ten cel złożyła 25 złr.

B. Brawo! A to ci wzięła Stańczyków! Dajmy po koronie!...

ryx.

(Panowie *A.* i *B.* po powyższym dyalogu — złożyli z Redakcyi „Satyra“ na pomnik Matejki po koronie — razem 2 korony, które wręczyliśmy Administracyi „N. Reformy“.

Przyp. Red. „Satyra“),

NOWOCZESNY SOLON.

Jako Solon, chciał Stadnicki
Udawać waryata,
No, i myślał, że swą mową
Zdobędzie pół świata —
Toż gdy pierwszy za swą mowę
Szczerze był kochany,
Drugi wyszedł skandalicznie
Przez wszystkich wyśmiany.
Solon lud swój podniósł, wskrzesił,
Graf chce smagać batem...
Solon więc udawał tylko,
Hrabia... jest waryatem.

Chlast.

Odczyt o emancypacyi kobiet.

Prelegentka: Gdzieby mężczyzna był, żeby nie kobieta?... — patrząc na około, powtarza: — „Gdzieby mężczyzna był, żeby nie kobieta?...“

Głos z galeryi: „W Raju!“

Czego Kraków nie wymyśli?!

Ej, bo czego nie wymyśli
Nasze miasto śliczne,
Jakie rzeczy nam rozgłasza
Codzień skandaliczne!

Pani Igrek wyszła za mąż,
Mówią, że to blaga,
Sam ksiądz świadczy. „Łże, nieprawda!“
Bicz go plotek smaga.

Pani Ada na newralgią
Chora w łóżku leży;
Ktoś tam szepnął, że nieprawda, —
I już nikt nie wierzy.

Że z młodzieńcem jakimś przyjaźń
Ją łączyła w świecie,
To już twierdzą ci napewno,
Że powiła dziecię.

Pan Ypsylon z kolegami
Przegrał „szustkę“ w mieście,
Sam z nim grałeś, lecz ci twierdzą,
Że już przegrał dwieście.

Pan Omega reumatyzm
Cierpi trochę w głowie,
Tandem tedy już waryatem
Każdy go tu zowie.

Pan Omikron chorą żonę
Wysłał za granicę,
Mówią, że już ją porzucił
I uwiódł dziewicę.

Trzpiot Felunia oznajmiła
Chęć, być woltyżerką,
Więc za żart ten Kraków cały
Już ją nazwał ście...

Pan Iksowicz gogoś miły,
Kochał się w niewieście
I wyjechał z tą niewiastą.
Z tego rumor w mieście...

Ten i ów już zna przyczyny,
Wie, że uwiedziona!
Ojciec struty! matka chora!
Tragedya szalona!!

I tak z ust do ustek idzie,
Bajki szybko lecą
I Krakowek wciąż zajęty,
Jakąś nową hecą.

Jednem słowem dla serc zgniłych
Paszą kał uliczny...
Czego bo też nie wymyśli
Ten nasz Kraków śliczny?!...

Chlast.

STARY BANKRU i

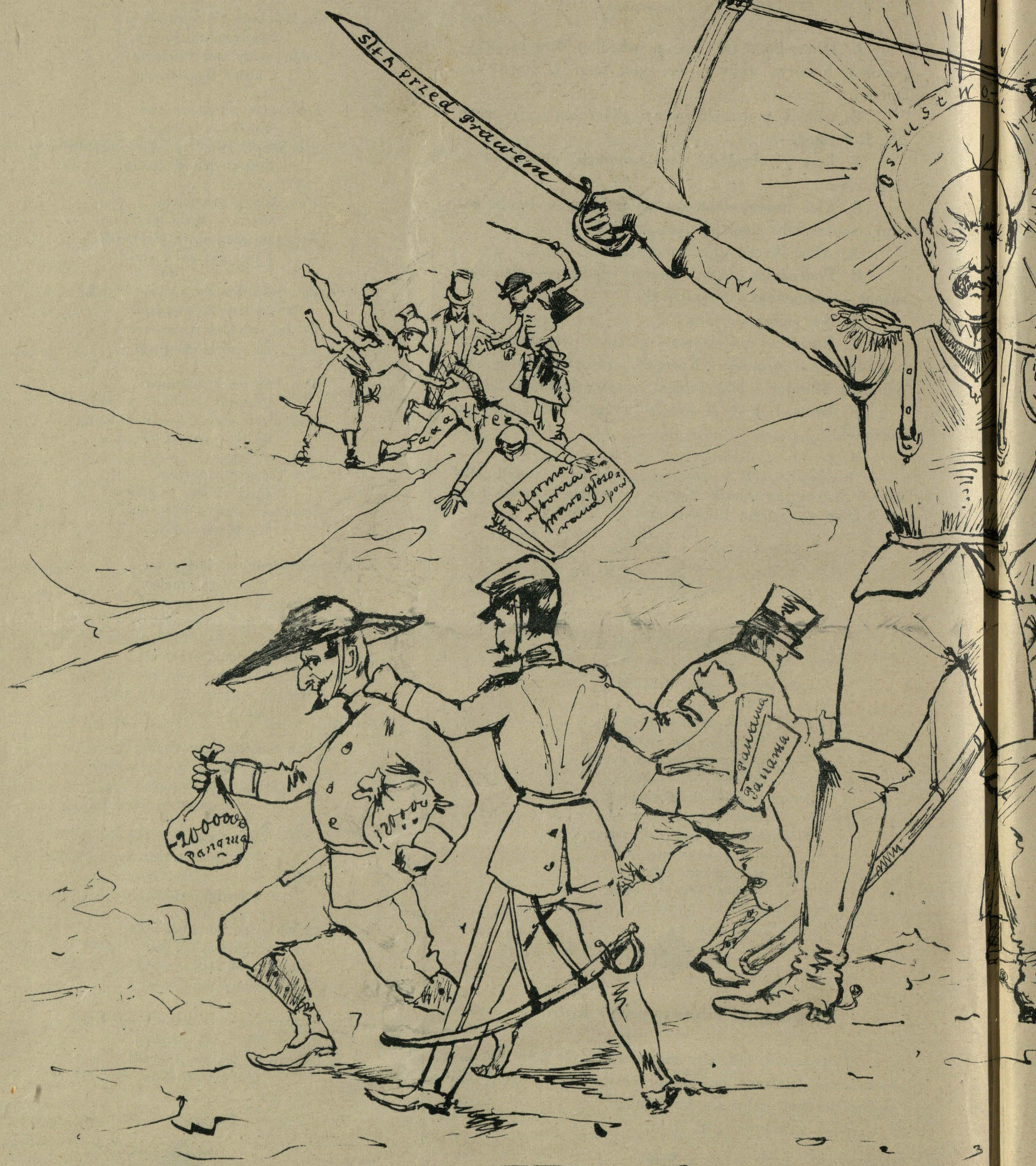

Z podniesioną w górę szablą
Z wejrzeniem plugawem,
Stary Bisio wrzeszczał ciągle:
Hej siła przed prawem!

U i JEGO DZIECI.

—I dziś wrzeszczy jak na młode
Stara kwoka z kojcą —
Niedołęgę nikt nie słucha...
Dzieci przeszły ojca.

ECHA Z KRAJU.

Przemyśl, dn...

Straszne rzeczy tutaj u nas się w Przemyślu dzieją, obwieszają się żołnierze a kaprale śmieją... Na bok śmiechy, gdy obwieszą się nam Przemyślanie, to któż wtedy dla Austryi obrony zostanie?

Smok.

Przemyśl, dn...

Gdy żyjemy w Europie, cóż jest więc dziwnego, że pragniemy urządzenia europejskiego — *Primo:* chcemy oświetlenia porządnego, nie z łojówek, za to chyba nas nie zgani nawet i półgłówek. Że kalosze tu są drogie a ogromne błoto — wyczekujem na ulicy bruków wciąż z tęsknotą. Wodociągów na gwałt trzeba, nie tak jak w Krakowie, tam o honor więcej chodzi, u nas zaś o zdrowie. Jeszcze jedno: tu duchowe życie stoi nisko, chcemy domu publicznego — sztuce dać schronisko.

Mamy pasyę by do buzi papuś wsuwać zdrowy, więc potrzebny komisaryat stały nam targowy. Trudno żądać wszystko na raz, ból się w sercu szerzy — oto szpital wraz z aresztem w środku miasta leży, a że dbamy także trochę i o piękno miasta, za rogatki więc wyrzućmy zaraz je i basta.

Lecz Magistrat drzemie sobie, a „że myśli“ — kłamie, niechaj Rada nowa, mówi — „nad tem głowę łamie!“

— Cóż powiecie na niezdarność naszego burmistrza?...

— Dać mu patent na partacza ale nie na mistrza.

Fis.

Pod adresem p. Zimajerowej.

Choć gogowie mogą mi się
Postarać o guzy,
Muszę przecie opiać sławę
Podkasanej muzy!
A ta sława jest potężna,
Każdy brawo huknie —
Po cóż tylko ach! tak strasznie
Podkasujesz suknię!?

Przemyśl, dn... *Smok.*

Jarosław, dn...

Z powodu zawalenia się dwóch domów w mieście naszem, krąży następujący trafny acz prawdziwie „jarosławski“ wierszyk:

„Świetne nasze gmachy, domy,
Niebotyczne młyny —
Dziś budują, jutro walą
Się tak, bez przyczyny.

Dziś widocznie nawet w mury
Blaga się zakrada,
Bo co nowy dom postawią,
To wnet i upada.

Fn.

Złoty Funio.

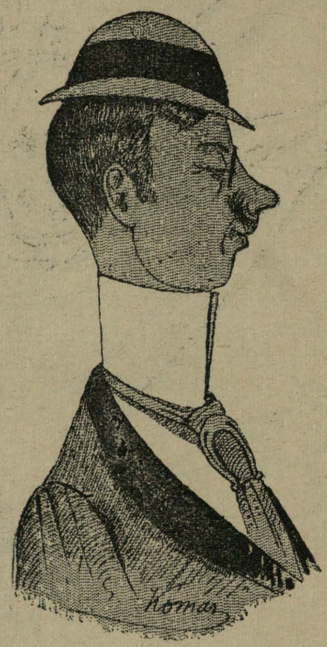

No przestałem wreszcie ziewać — mówiąc tak prostemi słowy, wszak to teraz już rozpoczął debiutować Teatr nowy!... Miło sercu gdy wyciągną francuczyznę w jakiej sztuce, ot, naprzykład Danielewski dzielny w „Wąsach i Peruce“... Inny machnąłby na pewno w roli jego wnet intruza, w Danielewskim zaś widziałeś z krwi i kości typ Francuza. Zresztą niech plebs co chce mówi — Francuz zawsze szyku wzorem, on nas zawsze zaznajamia z gracyą, modą i polorem. Biorąc przeto *pro* i *contra* na wspak wszystkim wyznać muszę, że na wszystko co francuzkie mam najczulszą zawsze duszę. Reżyseryi przeto radzę jeśli chce mieć dobre szanse, niech wystawia nam na scenie Franków sztuczki i romanse...

Na wiecu chłopskim.

1 włościanin. Co? co powiedział Stanisław Potoczek?

2 włościanin. „Że my chłopy odsklepiamy się a nie zasklepiamy“.

1 włościanin. A któż twierdził, że się zasklepiamy?

2 włościanin. Ci, którzy radziby nas zasklepić, zakneblować, zamurować, zgnieść, zdusić, wypchać trocinami lub nasadką do fajki pańskiej uczynić...

1 włościanin. Aha, to, to ich nazywają straceńcami.

2 włościanin. Tak, tak, Stańczykami ich nazywają.

TELEGRAMY NA WŁASNYM DRUCIE.

Warszawa. Redaktor „Roli“ (pisma antysemickiego) otrzymał w dniu imienin olbrzymią cebulę, świeżo wyhodowaną w koloniach Hirszowskich w Argentynie. Tego samego dnia skonsumował szanowny Redaktor takową ze śledziami i dostał przypadłości żołądkowych. Udał się jednak do dra Israelsohna, który zaordynował mu lewatywę — i redaktorskie zdrowie ocalił.

Monte Carlo. Hr. Bzibzicki przegrał ostatnie sto tysięcy i powiesił się... Konającego oderżnął bawiący tu bankier lwowski p. Goldmacher i zaprowadził do swej córki.

Stanisławów. Teatr im. Fredry — prosperuje. Na onegdajszem przedstawieniu było 1000 osób, powiadają, że byłoby 2000, gdyby w teatrze zagrano coś a la *„Józef i Putyfara“* lub *„Historya rajskiego jabłka“*, które to komedyjki mają ogromne powodzenie w Cafée Chantant wiedeńskich. Inni twierdzą, że gdyby rozdawano w teatrze podczas przedstawienia gorące kiełbaski z chrzanem, toby teatr miał większe powodzenie. Są i tacy, którzy stanowczo domagają się, iżby aktorowie i aktorki występowali w trykotach — (nie wyłączając tragedyj i dramatów) i zapewniają p. Kwiecińskiemu ogromne powodzenie kasowe. 180 emerytów, 721 gogów i gogątek, 999 wdów i rozwódek, 1000 mężów bez żon i tyleż żon bez mężów mają wystosować do Dyrekcyi teatru odpowiednie petycye.

Przemyśl. Tutejsza „Gazeta“ zadała dziś p. Szmidtowi, dyrektorowi teatru lwowskiego nową ranę (z rzędu 991-szą). Rana jest szeroką na 7 „szpalt“ gazetowych. Dyrektor Szmidt mimo to jest zdrów i w dobrym humorze — podobno wysłał do redakcyi telegram w krótkich słowach: All rigth.

Tarnopol. Nareszcie po 3 latach bezrządu, a po roku urzędowania c. k. komisarza w naszej gminie — doczekaliśmy się nowej Rady gminnej.

Myślano, że ta Rada zacznie radzić, gdy tymczasem znowu protestami rozbito nową radę — i dalej radzi w sprawach gminy naszej c. k. komisarz za 4 złr. dyety dziennej.

A to sęk!

MYŚLIWY.

Kiedy dla niego były dobre czasy,
Strzelał na łąkach kaczki i bekasy,
Gdy żydzi wzięli mokradła i łąki,
Drapnął do miasta i tam strzela... bąki.

Stryj, *pirszy miesząc po kuczkach.*

Mój ulubiony Chaimku!

Ech muss dyr pur nowińkies fin Stryj schraben. Sedu gewen a kimedie amatorskie. Towardzystwo rygorozantów, aj waj mir, hat gespielt tyjatrze. Artysty byli prawi samy nasze żydki, oni grali dwa kumedyjki, te wypadniali od bidy nie gorzej, aber diese Operetkies stryjskie, dus ys gewein a groisse misch-masch a grojse kwiczi-kwaczi. Ale pan dyrektorze jest kontent, so bin ech auch kontent. Obsada buł cikawy: 1-szy amant Chaimko, 2-gi amant Srulko, czarny charakterze Josele, ten polski, bo tu jest i ruski Josele, ale ten nazywa sobi Osyp Osypowycz, wun ma kepełe, er schrabt u ruski mecenase, un to musi za pitnaści papirki przekabatować sobi na ruśniak i pić w Torhowli na burg. Wracam po te przerwy do tyjatszy. Czarny charaktery już napisałem, białe charaktery nie przychodziły w sztuki. Zy solu szpiwał pan doktorand medyczny fin Krukiew pan Lajbele, płakał i kichał ze szlosamy znowu Chaimko, ten Chaimko to wielgi artyst jak un gra karamboli aj! waj! a jak wun kichni na sceny to giwalt! Un ma nos! ja czebi powiadam un ma nos. Jedyn artyst tak nazwany „durny Marek“ grał i szpiwał zy soli z taki baraniący głos, ży aż fe! nu ali taki kiepski aptekarski bober co wun może lepszego zrobicz. Rezyszer p. Zyrzu także od naszy wiary buł nie do porównani, to buł prawdżywy Modrzejewska u wy spodni. Przysyłaj mi marki pocztowy to ja czebi jeszcze cikawszy napiszy pisani.

Twój kochający Ci

Staszo.

W kancelaryi parafialnej.

— Państwo się spóźnili. Ślub miał być o piątej a teraz już kwadrans na siódmą.

— Ksiądz dobrodziej wybaczy, ale sukni nie wykończyli na czas.

— Dobrze, dobrze, ale na drugi raz pilnujcież się państwo godziny.

Od Redakcyi.

Zapowiedziane w Nrze przeszłym Sylwetki z braku miejsca odkładamy do przyszłych Nrów. Już w grudniowych egzemplarzach „Satyra“ znajdą P. T. Prenumeratorowie nowość, mianowicie „Dodatek muzyczny“ — który co miesiąc stale dla „Satyra“ przygotowywać będzie jeden z głośnych polskich kompozytorów.

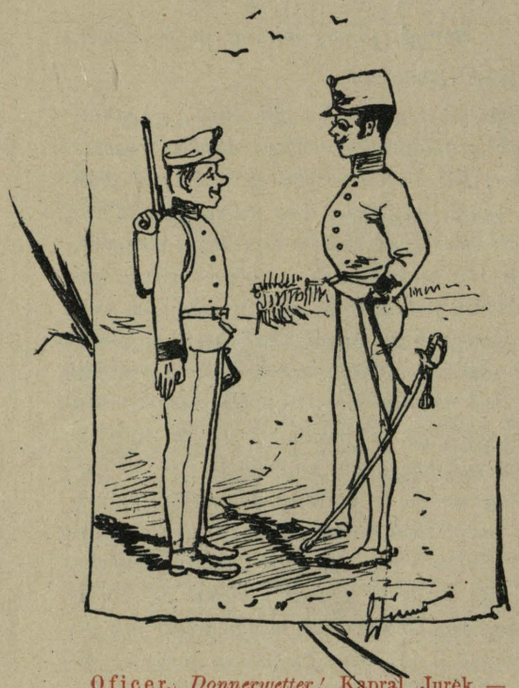

Oficer. *Donnerwetter!* Kapral Jurek — dlaczego rekruty nie mają wysmarowanych butów?

Kapral. Bo proszę posłusznie p. lajtmanta, ciućśpajz był suchy, to wszyscy spyrki od butów zjedli z ciućśpajzem.

Przywilej prezesa Akademii Um.

— Dlaczego na dziełku p. Stanisława Tarnowskiego: „Pisarze polityczni XVI wieku“ — które wyszło nakładem „Akademii Umiejętności“ — wydrukowano: „Wydział filologiczny“. Cóż ma „Wydział filologiczny Akademii“ wspólnego z polityką *resp.* z „Pisarzami politycznymi“?

— Widzisz bracie! — Jestto przywilej prezesa Akademii, on może wydać nawet książkę kucharską na koszt wydziału n. p. historycznego.

— A, jeżeli tak — to co innego...

X.

Niezmienna.

Sędzia do świadka: Ile pani masz lat?

Pani X.: Trzydzieści pięć.

Sędzia: Proces trwa już 5 lat a w ciągu tego czasu trzy razy panią wzywano i zawsze podajesz pani wiek ten sam.

Pani X.: Ale proszę pana sędziego, ja nie należę do tych ludzi co to dzisiaj to, a jutro co innego gadają.

W gabinecie lekarza.

Pani X. po długiej, iście kobiecej narracyi o swoich dolegliwościach, kładzie 1 złr. na stole.

Eskulap nie bierze go, ale schyla się ze świecą i szuka po dywanie.

— Co doktór robi? — zapytuje pacyentka.

— Szukam drugiego guldena — odpowiada z zimną krwią lekarz.

U pewnej firmy.

Jegomość do kupca. Mój drogi, dziękuję ci za wino, które mi na imieniny przysłałeś — lecz zdaje mi się, że to nie twojej firmy.

Kupiec. Sza mój kochany — ja, widzisz dobrze ci życzę.

Nauczyciel. Jeżeli twój ojciec zarabia dziennie dwie korony a nie przyjdzie pół dnia do roboty, to co dostanie?

Uczeń. Beśtanie od majstla — plosę pana plofesola — bo to śtlaśnie ostly ćlowiek...

Kraków, 20 Listopada 1893. Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie pod zarządem A. Szyjewskiego.

KRAKÓW.

Godne zwiedzenia:

Groby królewskie na Wawelu zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny tamże codziennie o godzinie 10-tej przedpołudniem, w święta po sumie.

Kościół Panny Maryi. Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie popołudniu za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Biblioteka Jagiellońska (ulica św. Anny), od godziny 9-tej rano do 1-szej popołudniu dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferye, bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe (ulica Franciszkańska), codziennie od 10-tej rano do 1-szej popołudniu, i od 3-ciej do 5-tej popołudniu. Wstęp 20 centów.

Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (ulica Sławkowska) codziennie od 11-tej rano do 1-szej popołudniu bezpłatnie.

Wystawa Nieustająca Tow. Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach), codziennie od 11-tej rano do 4-tej popołudniu, prócz poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedziele 15 ct

Adwokaci:

Ablamowicz Stan., Mały Rynek, 1.
Chmurski Serafin, ul. Poselska, 16.
Czerny Bolesław, ul. Grodzka, 36.
Dobija Antoni, ul. Grodzka, 48.
Doboszyński Adam, ul. Grodzka, 18.
Horowitz Leon, ul. Poselska, 9.
Kastory Władysław, ul. Grodzka, 59.
Br. Lewartowski A., ul. Grodzka, 20.
Propper Jan Albert, Rynek główny, 17.
Rosenblatt Józef, prof., ul. Grodzka, 11.
Wilkosz Wład., ul. Szpitalna, 6.

Apteki:

Trauczyński J., Rynek gł, 22, „pod Koroną", zarządca J. Śleczkowski.
Wiszniewski Konstanty, ul. Floryańska, „pod Gwiazdą".

Apteczne materyały:

Otowski G. i Spółka, ul. Sienna 12.

Asfalt:

Wasilkowski Zygmunt, ul. Wolska, 18.

Banki:

Kasa Oszczędności, w domu własnym, przy ul. Szpitalnej, 15, z Kasą połączony jest Zakład pożyczkowy na zastaw ruchomości.
Towarzystwo Kredytowe dla rękodzielników i przemysłowców, ul. Świętorzyska.

Bankowe domy:

Blau et **Epstein**, Rynek gł., 9.
Eibenschütz A., Rynek gł. 5.
Birnbaum Juda, Rynek, 10.
Bujański W., w hotelu Drezdeńskim.
Feintuch Stanisław, Rynek, (szara kamienica).
Mendelsburg Alb., Rynek, 15.

Bazar galanteryjny:

Liban R., Sukiennice, (obok Louvr'u).

Bielizny składy:

Beyer M. i Spółka, Sukiennice Nr. 12, 13, 14, naprzeciw Kościoła Najśw. P. Maryi, (zob. inserat).
Rudolf H., ul. Grodzka, 9.

Biuro ogłoszeń i wynajmu mieszkań:

Grabowski Wł., ul. Wiślna, 7.

Budowniczowie:

De Laveaux Henryk, ul. Mikołajska, 20.
Ertel Stefan, ul. Wolska, 5,
Grabowski Wł.. ul. Wiślna, 7.
Rausz Wł., ul. Floryańska, 43.
Talowski Teodor, ul. Retoryka, 4.

Cegielnie i wyroby gliniane:

Baruch M., w Łagiewnikach pod Krakowem.

Cementu fabryki:

Liban Bernard, ul. Lwowska, w Podgórzu.

Cement i materyały budowlane:

Better J., ul. św. Jana, 3.
Hochstim Adolf, ul. Floryańska, 38.

Cukiernie:

Rehman i **Hendrich**, Sukiennice, 4.
Roszkowski Adam, róg Rynku i Szewskiej.
Schmidt Wł., cukiernia i kawiarnia letnia, przy plantach, róg Szewskiej.

Cukrów fabryki:

Nowiński Antoni, ul. Bracka, 5, fabryka cukrów deserowych.

Cygar i tytoniu skład:

Herliczka Rud., skład osobliwszych gatunków tytoniu i cygar *(Specialiteten)*, plac Maryacki, 1, pod Murzynami.

Cykoryi fabryka:

Rozmanit Ant., (parowa fabryka w Rakowicach pod Krakowem), Kantor w Krakowie obok bramy Floryańskiej.

Delikatesów handle:

Hawelka A., Rynek główny, (Krzysztofory).

Dentyści lekarze:

Hrebenda Władysław, lekarz dentysta, ul. Szpitalna, 17, (obok Kasy Oszczędności), ord. 9—1, 2—5.
Starachowicz Jan, Dr. med., dentysta i specyalista do chorób gardła, nosa i krtani. Plac WW. Świętych, 10, ord. od 9—1 i 3—5.

Doktorzy medycyny:

Braun Stanisław, ul. Długa, 5, do chorób kobiec. i akuszer.
Cholewicz Fr., ul. św. Jana, 4, ord. od 3—4.
Filimowski Ant., ul. Grodzka, 42, ord. od 2—4.
Gabryszewski Ant., asystent I przy Klinice chirur.
Kaufmann M., ul. Grodzka, 32, ord. od 2—4, lekarz zdrojowy w Maryenbadzie, podczas pory zimowej w Krakowie, specyalista mięśni (Massage) według metody Mezgera w Amsterdamie.
Murdziński Franciszek, ul. Floryańska, 51, ord. od 3—4.
Paszkowski Stan., św. Anny, 7, ord. od 3—4.
Piasecki Wenanty, ul. Sławkowska.
Pieniążek Przem. prof., ul. Bracka, 10, ord. od 3—5.
Trzebicky Rud., ul. św. Anny, 4, ord. od 3—4, Docent chirur. w Uniw. Jagiell.

Drukarnie:

Koziański A., ul. Karmelicka, (dom Wgo Götza).
Związkowa, ul. św. Jana, 13.

Fryzyerzy:

Doening M., Rynek główny.
Janik M., ul. Sławkowska, Hotel Saski.

Fortepianów składy:

Gabryelska B., Rynek, gł. (Krzysztofory).
Radziszewski J., ul. św. Anny, 5.

Fotografowie:

Mien J., ul. Sławkowska, 31.
Sebald J., przedtem Rzewuski Walery, Kolejowa, 27 B.
Szubert W., ul. Krupnicza.

Galanteryjne towary:

Angelus Wł., (dawniej F. Bruhno Hahn), ul. Grodzka, 2.
Grigar F. A., Rynek, 44, linia A—B.
Schulz A., Rynek gł., 32, skład towarów norymbergskich i kolonialnych; wielki wybór paciorków i korali szklannych, guzików, jedwabiu, nici, bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu. Przybory do tualet: grzebienie, szczotki, perfumy. Wszelkie przybory piśmienne i rysunkowe, tudzież skład medalików, krzyżyków itp. Handel założony 1774 roku.

Handle korzenne:

Feintuch St., Rynek gł., Szara kamienica.
Hawelka A., Rynek główny, (Krzysztofory).
Mika Jan, Rynek gł. (Róg ul. Brackiej).
Wojciechowski, ul. Szewska.

Herbat składy:

Szablowski B., Sukiennice, (wyłączny skład herbaty rossyj.)

Hotele:

Drezdeński, Rynek, róg ul. Floryańskiej.
Polera, ul. Szpitalna, z restauracyą.
Polski, pod „Białym Orłem", ul. Floryańska, 42.
Ruski, „pod Różą", ul. Floryańska, z restauracyą.
Saski, ul. Sławkowska.

Introligatorzy:

Jahoda Rob., Rynek gł., 26, obok banku gal.

Kawiarnie:

Kawarzyk Maks., ul. Poselska, 18.
Janikowski, Rynek gł., (Krzysztofory).

Konfekcya damska i ubrania dziecięce:

Faden J., ul. Grodzka, 12, (I piętro).

Kapeluszy i czapek składy:

Hochstim L., ul. Floryańska, 5.

Krawcy męzcy:

Bernacki Andrzej, Sławkowska, 2.
Kirschner Maurycy, ul. Floryańska, 29.
Sadowski A., Rynek gł., 46, linia A—B. (patrz anons).
Wilkuszewski St., plac Maryacki, A.

Księgarnie nakładowe:

Gebethner i S-ka, Rynek gł.
Himmelblau J. M., ul. Floryańska, 7.

Księgarnie i składy nut;

Barański St., ul. Floryańska.
Zwoliński i Spółka, ul. Grodzka.

Litografowie:

Pruszyński A., ul. Szewska, 16.
Salb, ul. Wolska. (Litogr. c. k. Uniw.)

Malarze i lakiernicy:

Florkiewicz J., ul. św. Jana, 32.
Matzke Fr., ul. Kanonicza, 23.

Meble:

Michalowski, ul. św. Jana, 14.

Miodosytnie:

Wójcikiewicz J., ul. Wiślna, 11.

Magazyny mód:

Zamoyska Al., Sukiennice, 19.

Murarze konces. majstrowie:

Bujas T., ul. Siemiradzkiego, 5.
Prokesch D., ul. Starowiślna, 42

Notaryusze:

Niemczewski Franciszek, ul. Gołębia, 4.
Rudolphi Karol, ul. Poselska, 17.

Norymb. towary i składy wyrobów żelaznych:

Halski L., Sukiennice, 21—22.
Tilles Emanuel, ul. Grodzka, 36, (patrz anons).
Launer Jan, ul. Floryańska, 7.

Narzędzi chirurgicznych składy:

Knapiński L., ul. Sławkowska.
Witoszyński J., ul. Floryańska, 17,

Obuwia składy i pracownie:

Dobrzański Br., Rynek gł., 22.
Galek Leon, ul. Floryańska, 30.
Kiermasz Z., (dawniej Kozłowski), ul. Floryańska, 20.
Werner G., ul. Szewska, 16, odznacz. 5 medalami zasługi.

Ogrodnicze zakłady:

Freege Karol, ul. Lubicz.

Optycy:

Biasion Alfred, optyk, Rynek gł., 14.
Niemetz M., Sukiennice, 30.

Pieczątek i monogr. pracownia:

Wojtych J., Sukiennice.

Piekarnie:

Baluk Leon, ul. Rajska, 22.
Łysakowski W., ul. Długa (róg).

Piekarnie parowe i młyny:

Baruch Maurycy, w Podgórzu, pod Krakowem.

Podróżnicze i spedycyjne biura:

Bujański W., Rynek gł., Hotel Drezdeński. (Sprzedaż biletów kolejowych, ekspedycya pakunków i transport mebli).

Pokoje śniadań:

Hawelka A., Rynek gł., (Krzysztofory).

Rękawiczek fabryki:

Mirkiewicz Ant., ul. Mostowa, 4. (Filia: ul. Grodzka, 21).

Rusznikarstwo:

Splichal J., ul. Sławkowska, 18.

Rymarskie wyroby:

Kleczeński Jan, ul Szpitalna, 32.
Makowski L., ul. św. Tomasza, 20.

Rzeźba i kamieniarstwo:

Hochstim A., ul. Floryańska, 38.
Jabłoński W., ul. Basztowa, 24.

Składy węgla:

Przeworski J., ul. Pawia, (węgiel kamienny brzęczkowski oraz tak zwany węgiel salonowy, sprowadza zakład na zamówienie w wagonach lub w mniejszych ilościach).

Składy broni:

Gliniecki C., ul. Szewska.

Srebrne wyroby:

Jakubowski i **Jarra**, Sukiennice.

Stolarskie pracownie:

Bulat, ul. Szewska.
Olejak J., ul. Szlak, 28.

Sukna i kortów składy:

Cużydło Fr., Sukiennice (od strony Ratusza).

Szkoła konnej jazdy:

Zangen Ignacy, właściciel Tattersalu, ul. Smoleńsk, 81.

Tapicerzy i dekoratorzy:

Graf Wincenty, ul. Floryańska, 30.
Wieczorkowski Leon, ul. Floryańska, 28.

Tutek fabryki:

Bogucki Z., ul. Łazienna, 5, (filia: ul. Karmelicka).

Ubiorów męzkich składy:

Iskovitsch, Rynek gł., (naprzeciw kościoła św. Wojciecha).

Wapiennik:

Baruch Gustaw i S-ka, w Płazie, p. Chrzanów.
Liban i **Ehrenpreis**, Podgórze.

Zegarmistrze:

Matuszyński St, Sukiennice, 10.
Pemper ul. Grodzka (naprzeciw pomnika Zyblikiewicza).

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH.

LWÓW.

Ze Lwowa odchodzą:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·01	**10·41**	**5.26**	11·11	**7.36**
Do Warszawy	—	**10·41**	**5 26**	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Nadbrzezia i Tarnobrzega	—	**10.41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego	6·44	3·20	10·06	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze	6·56	3·32	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3.31	**10·56**
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Stryja i Borysławia	—	—	7·21	10·26	—
Do Stryja i Ławocznego (Munkacza, Serencsa, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa)	—	—	7·21	**8 01**	—

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9.36	**6·35**	**9·41**
Z Warszawy	—	6·01	9·36	**6·35**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1/7 do włącznie 31/8)	—	—	9·36	—	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzega	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·48	**10 02**	9·46	**6 21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·34	**9·46**	9 21	5·55	—
Z Suczawy	**10·11**	—	7·59	12.51	**7·11**
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Ze Słobody rungurskiej kopalni	**10 11**	—	—	—	**7·11**
Z Ławocznego, (Pesztu, Miszkolca, Serencsa, Munkacza, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—

Do Brzuchowiec 3·50 popołudniu, z Brzuchowiec 8 57 wieczór. **Do Zimnejwody** 4·12 popołudniu, z Zimnejwody 9·40 wieczór.

Uwaga. Godziny drukowane grubemi literami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5·59 rano.

Czas kolejowy (średnio europejski) różni się od czasu lwowskiego o 35 minut, t. j. gdy zegar we Lwowie wskazuje godzinę 12 w południe, zegar kolejowy wskazuje godzinę 11·25 przed południem.

KRAKÓW.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9·20 w., 10·55 w.
Do Wiednia: 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 popoł., 6·08 w., 10 w.
Do Warszawy: 5·40 r., 9·25 r., 6·09 w.
Do Suchej: 8·50 r., 2.05 popoł., 7·05 w.
Do Wieliczki: 12 w poł., 8·10 w.
Do Rzeszowa: 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w.
Z Wiednia: 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·08 w.
Z Warszawy: 7·33 r., 5 pop.
Od Suchej: 6·05 r., 8.55 r., 10·37 r., 4·15 pop., 9·41 w.
Z Wieliczki: 8·05 r., 6·25 w.
Z Rzeszowa: 8·55 r.

Czas średnio-europejski.

Warunki prenumeraty „SATYRA“: rocznie (z przesyłką pocztową) **5** złr., półrocznie **2** złr. **50** ct. kwartalnie **1** złr. **30** ct. — Ogłoszenia podług umowy. — Prenumerować można we wszystkich księgarniach atoli najdogodniej przesyłać prenumeratę wprost do Administracyi (Kraków, ul. św. Anny 7).

Każdy nowy prenumerator otrzyma odpowiednie premium bez dopłaty.

APTEKA pod „KORONĄ“

Józefa Trauczyńskiego

pod zarządem Józefa Sleczkowskiego, mag. farm.,

w KRAKOWIE,

Rynek Główny L. 22, vis-à-vis Ratusza,

poleca

środki lekarskie i toaletowe krajowe i zagraniczne,

przyrządy i opatrunki chirurgiczne, — wody mineralne zawsze świeże, krowiankę zagraniczną, nadto wyroby własne, jak: **wino chinowe, pepsynowe, rumbarbarowe, pyrofosforan żelaza i sody (Leras), puder wybornej jakości i nieszkodliwy. — Regenerateur i pomadę do barwienia włosów, kremy i inne środki lekarskie i toaletowe.**

Cenniki i broszurki darmo.

GOTOWE UBRANIA

męskie i dziecięce

utrzymuje na składzie

MAGAZYN

BRACI M. ISCOVITSCH

w Krakowie, Rynek główny, 12.

Ceny nader przystępne.

Przyjmuje również zamówienia z prowincyi.

SKŁAD TOWARÓW

ŻELAZNYCH i NORYMBERSKICH

pod firmą

EMANUEL TILLES

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej L. 36,

(we własnym domu)

poleca swoje zapasy towarów, jakoto:

wielki wybór noży, widelców, łyżek z alpaki, bakfonu i brytania. Wagi balansowe, decymalne i kuchenne. Młynki do kawy, pieprzu i migdałów, naczynia kuchenne żelazne i blaszane emaliowane, wielki wybór samowarów rosyjskich, żelazek do prasowania, możdzierzy, form do ciast, latarń. Okucia do drzwi i okien, gwoździe, łańcuchy, narzędzia i wszelkie w zakres ten wchodzące towary.

GŁÓWNY SKŁAD KAS OGNIOTRWAŁYCH.

CENY NAJUMIARKOWAŃSZE.

Wszystkie towary tu wymienione i niewymienione sprzedaje się hurtownie i częściowo.

P. T.

Przez wzgląd, że niektóre łaskawe zlecenia z prowincyi dla mnie przeznaczone lecz mylnie adresowane do **dawniejszej spółki Hübner i Hanke, lub do nieistniejącej już firmy Józef Hanke** często właśnie przez mylne adresowanie wcale nie dochodziły, przezco Szanowni odbiorcy narażeni bywali na zawody, a często nawet i na straty, **upraszam Szanownych mych odbiorców z prowincyi dla uniknięcia nadal podobnych ewentualności, łaskawe zlecenia adresować tylko do firmy**

Alojzy Hübner

Skład farb i materyałów

Lwów, Rynek, 38.

Premiowane na wystawach światowych w Londynie, Paryżu i Wiedniu

FORTEPIANY i PIANINA.

J. RADZISZEWSKI i Spka

w Krakowie ul. św. Anny, „Hotel Victoria“.

Wszystkie fortepiany i pianina znajdujące się w składzie naszym pochodzą z pierwszorzędnych fabryk i sprzedawane bywają po cenie tak umiarkowanej, że w tym kierunku jakakolwiek konkurencya jest zupełnie niemożliwą.

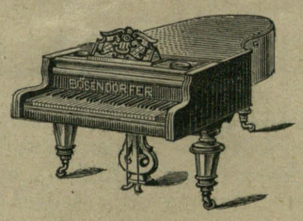

Wydawca: Józef Jarosz Rychter. Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie pod zarządem A. Szyjewskiego.

RZĄDY FRANCUZÓW W KRAKOWIE.

(Druga serya faktów).

Co to jest takiego? Czy Wydział krajowy nie jest władzą? czy nie ma dość siły, ażeby ukrócić samowolę francuskiej gospodarki w narodowym zakładzie imienia Helclów w Krakowie? Czy frymarka fundacyą humanitarną i narodową nie obchodzi Wydział krajowy? Czy szlachetne pobudki, wspaniałe intencye i ostatnia wola fundatorów — to głupstwo?

Czy społeczeństwo a właściwie gmina miasta Krakowa dały za wygnanę korzyściom jakie mieć mogą z milionowej fundacyi Helclów? Czy niema nikogo ktoby chciał oczyścić tę stajnię Augiasza? A może nastały w Krakowie znowu rządy Tobijaszków i Seidlerów — na których niema sposobu?... Patrząc bowiem na to lekceważenie i marnowanie fundacyi Helclów — mimowoli cisną się do ust powyższe zapytania.

W jednym z artykułów zamieszczonych w lipcowym numerze „Satyra“ zwracaliśmy uwagę ogółu na nadużycia jakie się dzieją w Zakładzie Helclów, dziś przybywa nam znowu świeża wiązanka smutnych w tym kierunku faktów. Jeneralna komenda francuskiego Towarzystwa „Sióstr miłosierdzia“ w Paryżu, musi być bardzo zadowoloną ze swej krakowskiej delegatki p. Karoliny Juchel, która nieznając stosunków kraju naszego, ani języka, ni ducha polskiego — rządzi Zakładem Helclów iście po panamsku. Dziwić się temu nie można, skoro sami dobrowolnie oddaliśmy na pastwę Francuzom — krajową naszą instytucyę.

P. Juchel przyjmuje do Zakładu lub oddala z niego chorych, jakich i kiedy jej się podoba. Krakowski obywatel kołatający o przyjęcie do Zakładu Helclów zawisł w pierwszym rzędzie od tej Francuzicy! Niemniej administracya Zakładu *resp.* fundusze tegoż w jej również pozostają szponach. Do pomocy w rządach — przybrała sobie „siostrę“ Polkę p. Zaleską, która przejęła się w zupełności poglądami i praktyką swej francuzkiej mistrzyni.

Te panie uważają zakład Helclów, jako zwykłe przedsiębiorstwo, które powinno przedewszystkiem nieść zyski, a tem samem bogacić francuzkie Towarzystwo „Sióstr Miłosierdzia“. Galicyjską spyrką smaruje się tłusty połeć francuskiej society!

Z milionowych funduszów helclowskich wypłacane Zakładowi przez Wydział krajowy procenta — niewiadomo gdzie się obracają, skoro na etacie Zakładu pozostaje faktycznie zaledwie 50 osób obojga płci i 15-tu do 20-tu rekonwalescentów (czasowo w Zakładzie przebywających). Zaś niby na etacie Zakładu pozostaje osób drugie tyle — płacących zarządowi roczny haracz w kwocie 600 złr. i niżej. Dzięki tej francuzkiej gospodarce i wkorzenionemu zwyczajowi przyjmowania do Zakładu jak najwięcej chorych płacących — cierpią ci, którzy mają prawo być do Zakładu na etat przyjętymi. Na etacie kalek bywają w Zakładzie i zdrowi ludzie: malarz, rzeźbiarz, tapicer, kilku stolarzy, szewców, krawców i t. d. Ba, ba! nawet dwóch fabrykantów koronek — dla OO. Misyonarzy!!

Wszyscy oni żyją z funduszu przeznaczonego dla kalek no i... kwitują z gotówki.

A co, czy nie wspaniała manipulacya?

Dodajmy do tego dwadzieścia Sióstr Miłosierdzia z p. Zaleską na czele, kilku księży doradców i trzydziestu kilku indywiduów personalu służbowego — a zrozumiemy, że w tym wypadku nos jest stanowczo dla tabakiery nie zaś tabakiera dla nosa — czyli innemi słowy: Zakład Helclów jest arcy wygodnem przytuliskiem dla wspaniale zdrowych i tęgich mężczyzn i niewiast. Ażeby zaś ta krakowska panama w świetle prawdy lepiej się przedstawiła, niezawadzi opowiedzieć, jaką-to politykę prowadzi tajny gabinet Zakładu Helclów.

Ponieważ Polska znajduje się obecnie w niewoli, a przełożona p. Zaleska jako królewianka wie o tem dobrze jak Moskal dusi niewolniczą Polskę, przeto, ażeby jakobiński naród kalek, na wolności nie zmądrzał i przypadkiem nie podniósł buntu — wprowadziła p. Zaleska system despotyczny i ukuła regulamin, według którego nie wolno żadnemu z kalek przez sześć dni w tygodniu wychylić nosa poza granice helclowskiego państwa *resp.* Zakładu. Regulamin ten uzyskał sankcyę francuskiej hegemonistki p. Juchel, występującej w tym razie jako szef gabinetu.

A jeżeli przypadkiem który z niewolników państwa helclowskiego rządowi tegoż państwa się nie podoba, ot, choćby dla tego, że ma niektóre zmysły jeszcze zdrowe — tedy, bez podania przyczyny — jak-to mówią u Moskali „administracyjnym porządkiem“ skazuje się go na banicyą i kwita. Tak się stało ostatniemi czasy z dwoma ociemniałymi biedakami a obywatelami krakowskimi.

Z polityki wspomnianego rządu wynika tedy: że na miejsce wyrzuconych lub zmarłych etatowych kalek, przybywają tak zwani „pensyonaryusze“ t j. tacy, którzy za przebywanie w państwie Helclów płacą.

Z polityki wspomnianego rządu wynika dalej: że fundusiki pozostałe po zmarłych w Zakładzie przechodzą w części na niektóre protekcyjne arystokratyczne bractwa miłosierdzia — jak tego zresztą w ostatnich kilku latach było *multum* dowodów.

Z polityki wspomnianego rządu wynika dalej, że: etat polskiego Zakładu Helclów jest dojną krową dla Francyi *respective* paryskiego Towarzystwa „Sióstr miłosierdzia“ i że o tem co „z polityki wspomnianego rządu wynika“ nikt w kraju wiedzieć nie powinien.

Tymczasem „Satyr“ przez swoją czarodziejską lunetę umieszczoną na wieży maryackiej — widzi wszystko co się kryje w ciemnościach miasta Krakowa i jego okolicy — a zatem i ciemne państwo Helclów nie uszło jego uwagi.

Nadużycia powyżej opisane wołają o pomstę do Wydziału krajowego i do całego krakowskiego społeczeństwa. Wydział krajowy jako kurator Zakładu Helclów jest w pierwszym rzędzie powołany do położenia tamy tym nadużyciom i tej niesłychanej samowoli jaka się praktykuje w krakowskim Zakładzie im. Helclów. Niemniej społeczeństwo krakowskie za pośrednictwem władzy miejskiej powinno się upomnąć o krzywdę jaką francuzka gospodarka wyrządza miastu a właściwie jego obywatelom.

Wstyd i hańba — że mając w mieście fundowany przez zacnych patryotów ś. p. Helclów — Zakład dla nieuleczalnych kalek — musieliśmy wysłuchać smutnych acz koniecznych słów z ust prezydenta Friedleina, że „należy w Krakowie zbudować dom dla nieuleczalnych kalek“.

Zakład Helclów przeznaczony dla kalek krakowskich — ma przeszło 100 ubikacyj do pomieszczenia chorych — a przebywa w nich dotychczas zaledwie kilkadziesiąt. Zresztą co się z tą nieszczęsną fundacyą, z tym Zakładem Helclów dzieje — to opisaliśmy powyżej. Tu możemy tylko dodać: Precz z Panamą w Krakowie!

Precz z tymi, którzy za polskie pieniądze bez wyrzutu sumienia wyprawiać mogą bankiety na cześć Moskali!

Dr. Wer.

P. S. A zaś jakie odbywają się w powyższym zakładzie manipulacye z rzeczami pozostałemi po nieboszczykach — o tem brzydzimy się nawet pisać. Spadkobiercy śp. L Zakrzewskiego, J. Poznańskiego, Abrahamowiczowej, Odrzywolskiego i wielu innych — dużo-by mogli o tem powiedzieć.

RODACY!

Nie zapominajmy o czcigodnych weteranach naszych wojsk z r. 1831. Niewielu tych starców zyje już pośród nas... Niedajmy im ginąć! Pamiętajmy o nich!

Datki składać można na ręce prezesa Tow. weteranów p. Ksawerego Konopki, ul. Gołębia, 5, Kraków.

Wpisujmy się na członków

Towarzystwa im. Tad. Kościuszki!

Notatka bieżąca: Wydział krakowskiego Towarzystwa im. Tad. Kościuszki obradował onegdaj nad programem obchodu setnej rocznicy przysięgi Kościuszki na Rynku krakowskim, przypadającej w roku przyszłym, a ustaliwszy w głównych zarysach program, uchwalił oddać wykonanie go, oraz przeprowadzenie całej uroczystości szerokiemu komitetowi obywatelskiemu. Komitet ten składać się będzie z sześćdziesięciu osób, powołanych ze wszystkich sfer naszego miasta, a w najbliższym czasie ma nastąpić zwołanie komitetu na pierwsze posiedzenie. — Wreszcie uchwalił Wydział Towarzystwa zwrócić się do Polaków w Ameryce o urządzenie składki na pomnik Tadeusza Kościuszki na Rynku krak.

Na plantach.

— Smutny jesteś — cóż ci dolega?

— Życie.

— To niebezpieczna choroba kończy się zawsze śmiercią.

W sądzie.

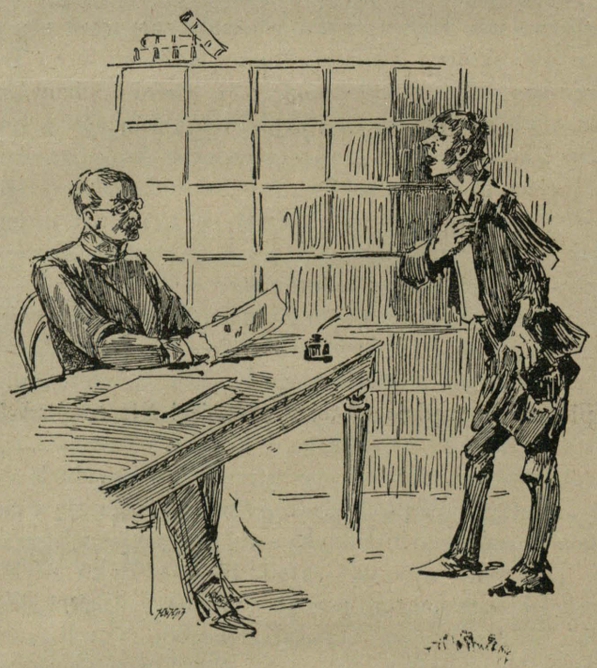

Sędzia (do oskarżonego). Za awantury i zgniecenie kota po pijanemu p. Pędrackiemu, skazany jesteś na 10 dni aresztu.

Aresztant. Widzi pan sędzia do czego to pijaństwo prowadzi.

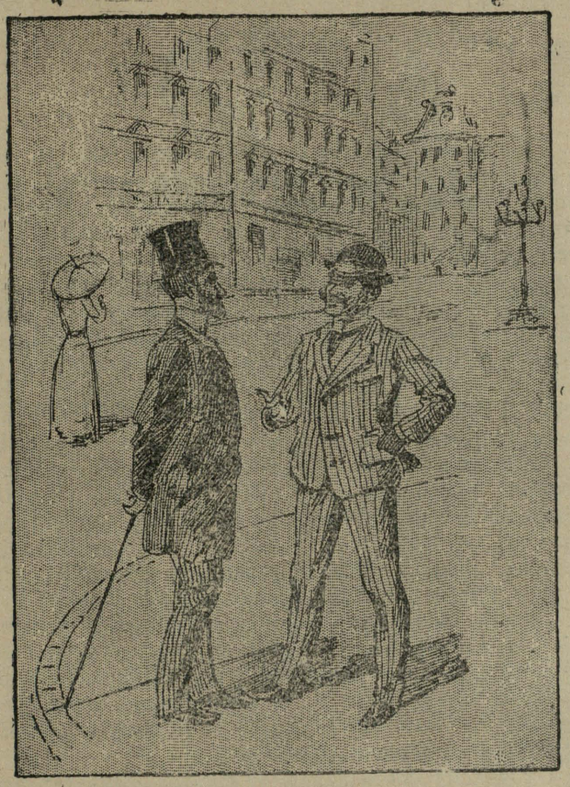

A. Ubiór na panu leży jak ulany.

B. O tak wiem o tem mój panie kochany, zasługa to **A. Sadowskiego,** krawca męskiego*), który w swym fachu jest niezastąpiony.

A. Pójdę do niego.

B. Idź pan — polecam. — Sługa uniżony.

*) Magazyn i pracownia krawiecka Antoniego Sadowskiego znajduje się w Rynku głównym Linia A—B. L. 46 w Krakowie.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA CZASOPISMA „NAPRZÓD“.

„U OGNISKA“

OBRAZKI i SZKICE Z. NIEDŹWIECKIEGO

do nabycia w Redakcyi „NAPRZÓD“ w Krakowie, ul. Floryańska L. 34 I. piętro

tudzież we wszystkich księgarniach.

Cena egzemplarza 1 złr.

Magazyn i wzorowa pracownia

UBIORÓW MĘSKICH

MAURYCEGO KIRSCHNERA

w Krakowie, ulica Floryańska l. 29

poleca

wielki wybór sukień gotowych

wykonuje ubrania męskie podług najświeższych żurnali.

G. WERNER ul. Szewska L. 16. Magazyn i pracownia obuwia męzkiego i damskiego, odznaczona 5 medalami zasługi.

Orzeczenie

laboratoryum chemicznego król. stoł. miasta Lwowa.

Do nabycia w sklepach **S. W. Niemojowskiego** we Lwowie: **Teatralna, 3, Jagiellońska, 6.** W Krakowie: **Sukiennice, 28,** oraz we wszystkich znaczniejszych handlach i trafikach.

L. 19148/1892.

Do pana Stefana Wierusz Niemojowskiego **fabrykanta tutek cygaretowych we Lwowie.**

Z polecenia Magistratu z dnia 26 marca 1892 L. 19148, zbadałem nadesłany przez pana papier cygaretowy, oznaczony wodnym napisem „**S. W. Niemojowski**“ i znalazłem, że takowy nie zawiera żadnych niewłaściwych składników i tak pod względem wydawanego procentu popiołów jak i wydobywających się dymów odpowiada zupełnie wszelkim wymogom hygienicznym.

Z miejskiego laboratoryum chemicznego.

Widziano w prezydyum Magistratu Lwów d. 30 marca 1892.

Mochnacki w. r. Dr. **M. D. Wąsowicz** w. r. zaprzysięgły chemik miejski i sądowy.

Ostrzega się przed naśladownictwem.

Do każdego pudełka tutek zaopatrzonego firmą **S. W. Niemojowski,** dołącza się powyższe orzeczenie laboratoryum chemicznego król. stoł. m. Lwowa.

Zlecenia zamiejscowe odwrotnie. — Przy odbiorze 5000 sztuk franco.

Józef Orłowski, – „Kuryer Polski“, „Nowy Kuryer Polski“ i „Głos Narodu“.

I.

Człowiek, który swoją karyerę publicystyczną zaczął od fałszywego przedstawienia się publiczności: d o k t o r e m, który z razu głosił zasady postępowe (program „Kuryera Polskiego“ i pierwsze artykuły), następnie stał się konserwatystą (artykuły wstępne po „Ostrzeżeniu“ ogłoszonem przez „Reformę“), później judofilem (reklamy firmom żydowskim) potem znowu antysemitą i klerykałem (artykuły w sprawie szkół wyznaniowych i „Żydowszczyzna“) wreszcie katolicko-socyalnym demokratą (artykuły o buli papieskiej — „Lumen coelo“ i t. p.) i znowu przeciwnikiem socyalizmu katolickiego (kron. W. Zagórskiego) w końcu filosemitą (art. „Patryota, Polak, starozakonny“ i t. d.) — ten człowiek bez przekonań politycznych, bez zasad etycznych — stał na czele dosyć poczytnego (o ironio!) dziennika, który się nazywał „Kuryerem“ niestety „Polskim“.

Przeciw takiemu osobnikowi demoralizującemu społeczeństwo przez publiczne wygłaszanie co raz sprzeczniejszych z sobą idei i poglądów — walczyć, było każdego polskiego publicysty najświętszym obowiązkiem. Obowiązkowi temu, niestety, nie wszyscy publicyści polscy zadosyć czynili.

W pierwszej chwili po pojawieniu się „Kuryera Polskiego“ na widowni publicznej — „N. Reforma“ kilka razy w dość ostrym tonie skarciła niewyraźny kierunek tego pisma i dotknęła strony moralnej jego wydawcy — ale wnet umilkła. Źle zrobiła, gdyż odciągnąwszy się od moralnego obowiązku karcenia s p o ł e c z n e g o s z k o d n i k a, jakim coraz bardziej stawał się „Kuryer Polski“ — dała tem samem broń do ręki szkodnikowi, który głosił *urbi et orbi*, że pierwsze strzały „Reformy“ wyszły z fuzyi konkurencyjnej. Jeden — jedyny w kraju „Kuryer Lwowski“ ranił od czasu do czasu dość silnie tego — hańbę polskiemu społeczeństwu przynoszącego — „Kuryera Polskiego“.

Inne pisma milczały.

„Satyr“, jako pismo stojące po za interesami stronnictw a wyrażające niezawisłą opinię w kierunku demokratycznym-polskim i w zakresie swoim — o ile to było możebnem — walczył nieustannie, od pierwszej chwili, przeciw tendencyom „Kuryera Polskiego“ a tem samem przeciw jego wydawcy i odpowiedzialnemu redaktorowi.

Epilog rozprawy sądowej „Satyra“ z b. wydawcą i redaktorem „Kuryera Polskiego“ — owym p. Orłowskim — wykaże, czy „Satyr“ walczył w dobrej sprawie, czy walczył uczciwie i czy z tej walki odniosło społeczeństwo korzyść.

II.

„Kuryer Polski“ zaniemógł śmiertelnie. Wierzyciele jego widząc to, postanowili ratować swoje pretensye jakby się tylko dało.

Zawezwano lekarza dra Michała Śliwińskiego, który zbadawszy dokładnie stan chorego — orzekł, iż za pomocą jakiej takiej subwencyi, możnaby „Kuryera“ utrzymać przy życiu. Subwencya była w drodze... Lekarz pomyślał sobie: za moją pomoc daną „Kuryerowi“ w pierwszej chwili — należałoby mi się — tak Bogiem a prawdą — kilka tysięcy złr. walutą austryacką. Jakże zdobyć to honoraryum? Ha, no, — rada w radę... — trzeba wyrzucić „na łeb“ wierzycieli a samemu przy pomocy subwencyi wziąść się do radykalnej kuracyi „Kuryera“. Tak się też stało... „Oto na dwa dni przed oszacowaniem pisma, co z polecenia Sądu miało nastąpić dnia 17 października b. r. — p. sekwester sądowy dr. Michał Sliwiński, przekopiowawszy sobie poprzednio wszystkie książki „Kuryera Polskiego“ i pobrawszy naprzód prenumeratę, ogłosił w nocy z dnia 14 na 15 października, że pismo „Kuryer Polski“ przestało wychodzić, a zaś na jego miejsce powstał „N o w y Kuryer Polski“.

Swoją drogą urządzono tę metamorfozę zgrabnie, iście po amerykańsku — gdyż w pierwszym numerze tego niby „Nowego“ Kuryera“ wyczytaliśmy, że wydany on jest w „Imię Boże“ i „na pamiątkę rocznicy Kościuszkowskiej“. A co? czy nie bogaci są w pomysły nasi klerykalno-konserwatywni *macherzy!?...*

Tak tedy dobra reputacya starego „Kuryera“ przeszła niejako dziedzicznym sposobem na „Nowy Kuryer“ a co dalej będzie — to się pokaże...

. . . . . .

Nie wiadomo nam czy szyld starego „Kuryera“ na ul. Szewskiej kazano już przemalować, czy dodano przynajmniej u góry słowo „Nowy“, gdyż onegdaj jeszcze wydawano „Nowego Kuryera“ pod szyldem starego.

III.

Po „Kuryerze“ starym a na moralnej ruinie „Kuryera Nowego“ powstaje nowe pismo codzienne pod tyt.: „Głos Narodu“. Hm, hm, głos Narodu!?... I jakiż to ten „Głos Narodu“ będzie?... W P r o s p e k c i e czytamy: „Głos Narodu“ a n i p o d w z g l ę d e m f o r m a t u, a n i u k ł a d u, a n i s p o s o b u p i s a n i a (sic) n i e b ę d z i e p o d o b n y m d o ż a d n e g o z i s t n i e j ą c y c h d z i e n n i k ó w g a l i c y j s k i c h“ a więc będzie podobnym do niczego? Hm, hm, to przecież będzie ciekawe! Redaktorem tego pisma ma być p. Józef Rogosz, który już raz sprzedał „Naród“ p. Orłowskiemu*) a teraz chce mieć „głos“ w narodzie!? Może mu się to uda, byle tylko rychło nie nabawił się chrypki — bo to teraz taki niepewny czas..

Satyr.

*) P. Rogosz miał swego czasu zamiar wydawać tygodnik pod tyt.: „Naród“ ale go Orłowski od tego odwiódł. Rzecz zresztą niewinna. *(Przyp. Red.)*

L. 19. Kraków — Lwów. Rok II.

SATYR

wychodzi co drugi tydzień.

Warunki prenumeraty „SATYRA“: rocznie (z przesyłką pocztową) **5** złr., półrocznie **2** złr. **50** ct. kwartalnie **1** złr. **30** ct. — Ogłoszenia podług umowy. — Prenumerować można we wszystkich księgarniach atoli najdogodniej przesyłać prenumeratę wprost do Administracyi (Kraków, ul. św. Anny 7).

Każdy nowy prenumerator otrzyma odpowiednie premium bez dopłaty.

W SALONIE SZTUK PIĘKNYCH.

— Panno Julciu! prawda jakie tu są piękne ramy na wystawie?

— Ależ nie ramy, tylko obrazy...

— No tak, piękne ramy z obrazami — to jak się pobierzemy, to ja pannie Julci kupię taką piekną ramę z obrazem u Woźniaka na Floryańskiej — dobrze?

— Och! bardzo dobrze — tylko z pewnością!!

HEJ TO ŻYCIE NA POPASIE, CZY TAM WIELKIEJ WARTE TROSKI? *)

W złej doli czy w dobrym czasie,
Żyć ci przyszło z woli boskiej,
Zawszeć prędko koniec czeka...
Po co czekać bezrozumnie —
Krótki popas tu człowieka,
A taki spokój tam w trumnie!
Hamlet wprawdzie wątpi o tem...
Marzeń za grobem się trwoży!
Lecz Hamlet żył w wieku złotym,
My — skeptycy z »łaski bożej«
Wierzym tylko w garść popiołu,
J że z nami w tej kałuży
Wszystko zepchnie się do dołu...

. . . . . .

Smutne myśli!...
Jakże chcecie?
Gdy Bóg o nas zapomina, (?)
Kiedy zło zwycięża w świecie,
A w bożego piersi syna,
Nawet to niebios pragnienie,
Nawet cześć męczeństwa, cnoty,
Nawet nadziei zielenie,
I ideałów tęsknoty
Zgasły! — i w miejscu tych mrzonek,
Dziś postulatem żywota
Nie suchy w puszczy korzonek,
A w duszy spokój i cnota,
Ale w sumieniu zastygłem
Ścisły rachunek, by wreszcie
Powiedzieć: Celu dościgłem!
Mam sto tysięcy lub dwieście!!
Gdy męczennika Manina
Widzimy w kubraku lichem,
Uczy — po franku godzina.
A ludzie pędzą go śmiechem.
A obok Mizes się pasie —
Obok, w złocistych spodnicach
Jedzie rozparta w kolasie,
Z piętnem bezwstydu na licach
Ideał niewiasty wieku,
Fryne... Lais a po błocie
Ty pieszo biedny człowieku,
Z urągowiskiem na cnocie...
A! gdero, stary ty gdero!
Powiesz czytając — mój Boże,
Byłoć to złe, nie dopiero —
Ty dziś dostrzegłeś go może —
— Nie — Było złego i wiele
Było zgorszenia i sromu!
Ale Bóg mieszkał w kościele,
A złe — skrywało się w domu...
I grzech się grzechem zwał brudnym,
Człowiek się wstydził słabości —
Dziś w naszym świecie tym cudnym,
Grzechu człek człeku zazdrości!!

J. I. Kraszewski.

*) Wiersz ten nieznany szerszej publiczności — przytaczamy jako nadający się do »Satyra« i odźwierciadlający poniekąd humor znakomitego pisarza. *(Przyp. Red.)*

W pamiętniku panny Emczi.

Mówią, że słowik ładnie szpiewa —
Git, niech on sobie szpiewa.
Mówią, że wietrzyk z listkiem kiwa —
Git, niech on sobie kiwa.
Mówią, że strumyk w gaju szumi —
Git, niech on sobie szumi.
Że motyl z różą sze rozumie —
Git, niech on sze rozumie.
Ja sze sam na to wszystko zgadzam,
Tylko pitanie wiprowadzam:
Jakie z tych ptaszków, kwiatków, liści,
Porządny człowiek ma korzyści?!

J. Guldenmacher.

MOJA KRÓLEWNA.

Miała na twarzy tęsknotę,
Kibić powiewną,
Często goniłem sny złote,
Upojon mową jej spiewną.

I patrząc w oczy tej divy
Szeptałem, minstrel prawdziwy:
„Moja królewno!“

Minęła wróżka snów — wiosna,
Ta pora rzewna;
Urocza, dobra, miłosna,
Pierzchła jak mara powiewna...

— Krążą pogłoski wśród rzeszy,
Że trzecim mężem się cieszy,
Moja królewna...

X.

ODA DO MOSKALI.

O mężnym jesteś wielki narodzie,
Dzielnie odgrywasz swą rolę,
Jak róg bawoli pika twa bodzie,
»Sztyk« buntowszczyków wciąż kole.

A kiedy zechcesz, udajesz brata,
Francuza gnieciesz w uścisku,
Na łbie ci wisi wolności szata,
Parlujesz wciąż po parysku.

A kiedy musisz, to jak »stupajko«
Przed carem stoisz w wytiażku;
Car w twarz ci rzuca rozbite jajko*)
Za »oficersku barażku«.

A kiedy możesz, poczujesz siłę,
To nos zadzierasz do góry;
Nogami depcesz, a wszystko miłe
Ci, czem zadajesz tortury.

A gdy ci karzą, chowasz karabin
Niby zmęczony od znoju;
Wśród Franków siadasz jak mądry rabin
I pragniesz wtedy — pokoju!

A po »batiuszkie« po Donie dzikiem
Wicher twe wycia roznosi;
Kałmuki wtórzą ci swoim krzykiem,
Bo car o pokój sam prosi...

A słowo cara, to znaczy wiele;
Gdy rzekł, już w całym brzmi mieście:
»Hej wy, kozaki! w Notre-dame kościele
»W Paryżu, dzwon mi zawieście!...

»Niech wszyscy pomnik dusz wszech-przymierza
»Widzą w tym danym im dzwonie,
»Niech się po całym świecie rozszesza
»Sława, com zdobył w Tulonie«.

Ale zarazem serce Mongoła
Pragnie ztąd ciągnąć korzyści,
Więc o pożyczkę na Francyę woła,
Przyrzeka, że się uiści...

Hm!... hm!... aż Francuz za łeb się chwyta;
Odmówić jednak niełądnie...
Więc podpisuje rewers i kwita.
No! świetnie Mochu — paradnie!...

Chlast.

*) Podanie o Iwanie Groźnym. *(Przyp. Red.)*

ZWIERZYNIEC.

Stryj, mieścina skromna sobie,
Stryj jest piękny i bez skazy,
Wprawdzie cicho tu jak w grobie,
Ale świetne są okazy.

Mamy tutaj czworonogi,
Świat pierzasty też w komplecie,
Mamy raki i stonogi
I o wężach fama plecie.

Trzeba o tem donieść światu,
Niechaj Stryjek nasz zasłynie,
Trzeba pisać, daj go katu!
Niech wieść o tem w świat popłynie!...

A więc:

Oprócz ludzi jest tu wiele
Zwierząt ssących, — z ciężką biedą
Karmi krowa swoje ciele,
A w ślad za nią małpy idą.

Małp nam nie brak; wąskonose
„Gemeinerów“ zaczepiają.
Po kawiarniach różnowłose
Złotą młodzież naciągają.

Tu pod „Trzema koronami“
Są trzy małpy, — małpy stare,
Te znów z orangutanami
Baraszkują godzin parę...

W lecie zwykle tu grasuje
Mały, czarny, wyjec młody,
Lecz płci żeńskiej, — tryleruje
Swym sopranem „do nagrody“.

W lecie ciągnie w nasze strony
Aż z Krakowa czepiak rudy,
Długoręki a natchniony
Socyalista bez obłudy.

Jest tu małpa nad małpami,
W recenzenta on się bawi,
Przepisuje więc czasami
Cudze brednie i się „pawi“.

Mamy jeża — tłusta sztuka,
Jeż to doktór, więc kuruje
Ssaki, ptaki — bada, puka
I recepty zapisuje.

Mamy kretów roje całe,
Zna podziemne ich roboty
Kocur — Maciek, duże, małe
Tępi krety — ot dla psoty.

Lwa nie mamy — tygrys chory,
Dosyć w życiu już nabroił,
Teraz leczą go doktory,
Którym nieraz kurtę skroił.

Kotów, kotek jest bez liku,
Białe kicie nie raz sapną
Od ich wrzasku, od ich krzyku,
Uszy bolą — nieraz drapną.

Przez rok cicho, lecz na wiosnę,
W marcu, kocim karnawale,
Słychać głosy ich radosne,
Wiodą koci flirt wytrwale.

Piesków naszych nikt nie zliczy,
Po urzędach tu warują.
Sforę trzyma pan na smyczy;
Naczelnikom usługują.

Jedne pieski niby z jatki
Psim zwyczajem biorą mięso;
Mocno ciągną za podatki,
Inne Magistratem trzęsą.

Każdy śmiały, każdy breszy,
Każdy hauka i ujada,
Lada kundel zaraz grzeszy
I na innych wnet napada.

A naczelnik buldog stary,
W swojej budzie się rozpiera,
Tu łagodzi piesków swary,
Tam mopsowi nos przyciera.

Zaś na Poczcie piesków nie ma,
Tylko jedna suczka Leda,
Pisać o niej? kiedy trema
Bo z tą Ledą wieczna bieda.

Ledwie biedny śledź pocztowy
Przyszedł, zasiadł przy swym „fachu“,
Słychać Ledy głos morowy,
Więc śledź biedak aż drży z strachu.

Leda śledzia obwąchuje,
Tuż przy nodze zaraz siada,
Każdą kieszeń przeszukuje
I swój czarny nosek wkłada.

Innych zwierząt poczta nie ma;
Sami ludzie, szkoda czasu,
Zresztą o niej moja wena
Pisać nie da — bez hałasu.

W gimnazyum co innego,
Menażerya co się zowie,
Dość tu zwierza wszelakiego,
Lecz się o tem później powie...

(C. d. n.)

Stryj, w grudniu 1893. *Ryngraf.*

Przestroga.

— Wiesz, Leosz, ty po lodach potrzebujesz nie picz gorącą herbatę.

— Dlaczego?

— Na co masz sobi w żołądku robicz odwilż?

Złoty Funio.

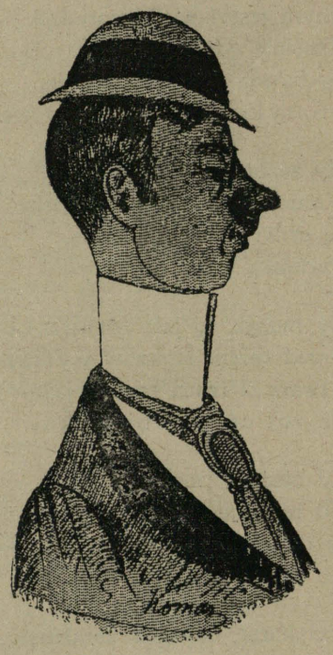

Rok już mija, gdym przyjechał wesół do Krakowa, ale wierzcie, z nudów ciągle pękała mi głowa... O, „Satyra“ Czytelnicy! wszystkom miał czas zbadać, gdyby nie Wy — słowo daję, nie miałbym z kim gadać. Jadę bracia, jadę wkrótce, o tak, tak, niestety, i już nigdy ach nie wrócę do Was bez kobiety... O, okropne, straszne miałem niedawno zdarzenie... a rezultat jego taki: że się wkrótce żenię.

Niezadługo już przy żonie Funio skapcanieje... Funio złoty, już nie złoty, bo już się nie śmieje... Bądźcie zdrowi! Lożę moją każcie obić kirem — już na wieki się rozstaję, z kochanym „Satyrem“. Póki jednak mi nie pluje jeszcze żona w kaszę — dajcie kielich! wypijemy „kawalerskie nasze“!... *)

Dzisiejszy kredyt handlowy.

— Mój Dawidku, czy nie mógłbyś mi dać pożyczki na zboże?

— Co też jaśnie pan sobie z takiego biednego żydka żartuje. Czy to ja jestem jaki bankier? Niech mi jaśnie pan odstawi zboże, to ja dam jaśnie panu pieniądze na zboże.

*) Roztkliwił się Funio, zmądrzał nieborak — bo się żeni... Wyjeżdża z Krakowa, a na jego miejsce przybędzie do „Satyra“ inny arcy-ciekawy o k a z „Złotego Funia“. *(Przyp. Red.)*

METAMORFOZA.

Brr!... jak czasem los okrutnik
Smaga nas szalenie...
No! Wystawcie sobie państwo
Takie ot zdarzenie:

Zaprzysięgła mi raz bona
Na sakrament boży,
Że gdy do drzwi jej zapukam,
Ona je otworzy.

Pukam lekko — już otworem
Stoją drzwi przedemną,
Lampa nawet już zgaszona,
Ach! w pokoju ciemno!...

Obejmuję kibić lubej —
Ale co za mary?
Oto zamiast czułej bony
Stoi, ach!... mój stary.

Chlast.

DWUZNACZNIKI.

Mówił nauczyciel, że ciepło „promienie je".
Czy on to „o trzyma"?
Nie widzisz pan, że jest „za słona"?
„O ceny" się boję.
On mi radził: „Żyto mierz".
Czekał na nią około „stu dni".
Więc „i kra" pływać może?
Wątpię, czy my „uszy jemy".
Na „o ce a nie" inaczej.
Pan widzę z nim „ostro żnie"?
Źle „Roman se poczyna.
Całe życie w „Niem czech siedział".
Wincenty „Pol ski"*) nie znał jeszcze.
„Pierś cienie" ma śliczne.
Jego „gra nic a" nic nie kosztuje.
Tam czeladź „gospody nie" ma.

T. P.

*) Nowe łyżwy.

Pani Księżuniowa.

Byłam wczoraj u siostry Karoliny*) ach, jak ona mówi po francuzku — aż lubo!... Skarżyła się na „Satyra", że ją nazbyt maltretuje za Zakład Helclów... Boże miłosierny, cóż ona winna, że musi żywić zdrowych skoro brakuje chorych a że z Zakładu ciągnie zyski — toż te zyski idą na pomnożenie chwały Boskiej... Cóż z tego, że się w kuchni pożywią księżulka i siostrzyczki — toż i oni żyć muszą na chwałę boską.... Ach, dobrze że już wyjadę z tego zbereźnickiego Krakowa. Wychodzę za Złotego Funia i jadę z nim do jego ciotki na gospodarstwo... Żal mi księżulków, smutno mi będzie bez nich — ale cóż robić... **)

OD REDAKCYI.

NUMER ŚWIĄTECZNY

bogato ilustrowany, o treści arcyciekawej i urozmaiconej wyjdzie w ilości **15.000** egzemplarzy.

Wszystkim P. T. Prenumeratorom, którzy w roku bieżącym płacili za „Satyra" rocznie lub półrocznie, wysyłamy z niniejszym numerem cenną broszurę K. Bartoszewicza pod tyt.: „Polityka galicyjska".

*) P. Juchel, przełożona „Sióstr miłosierdzia" i wizytatorka Zakładu Helclów.

**) Pani Księżuniowa wyjeżdża ale na jej miejsce przybędzie do „Satyra" Panna Eulalia. arcy ciekawy typ dewotki.

U adwokata.

— Zatem pan chcesz się rozwieść z żoną? Żyjecie przecie z sobą już lat kilkanaście?

— Pan adwokat znajduje, że to nie dosyć?...

W tramwaju.

— Panie starozakonny, niech się pan tak nie pcha, bo tu nie Kaźmierz.

— Dlaczego tu nie ma być Kaźmierz. Spróbuj pan sprzedać palto — ja zaraz kupię.

K. Ś.

Magazyn i wzorowa pracownia

UBIORÓW MĘSKICH

MAURYCEGO KIRSCHNERA

w Krakowie, ulica Floryańska l. 29

poleca

wielki wybór sukień gotowych

wykonuje ubrania męskie podług najświeższych żurnali.

F. WOŹNIAK (przedtem A. Krywult) Zakład rzeźbiarsko-pozłotniczy, Kraków, ul. Floryańska, 1.

M. BEYER i SPÓŁKA

Kraków, Sukiennice Nr. 12, 13, 14 (naprzeciw kościoła N. P. Maryi).

Fabryczny skład płócien i bielizny gotowej męzkiej, damskiej i dziecięcej, oraz bielizny stołowej białej i kolorowej, chustek białych i kolorowych z fabryk krajowych i zagranicznych.

Główny skład bielizny normalnej trykotowej Prof Dra Gustawa Jaegera i wszelkich wyrobów trykotowych z jedwabiu, wełny i bawełny, — pończoch damskich i dziecinnych oraz skarpetek męzkich.

Na sezon letni otrzymali wielki wybór bluzek satynowych, wełnianych i jedwabnych.

Parasolki damskie od słońca oraz parasole od deszczu od najtańszych do najelegantszych.

Całe wyprawy ślubne są gotowe na składzie.

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą.

Orzeczenie

laboratoryum chemicznego król. stoł. miasta Lwowa.

Do nabycia w sklepach **S. W. Niemojowskiego** we Lwowie: **Teatralna, 3, Jagiellońska, 6.** W Krakowie: **Sukiennice, 28,** oraz we wszystkich znaczniejszych handlach i trafikach.

L. 19148/1892.

Do pana Stefana Wierusz Niemojowskiego

fabrykanta tutek cygaretowych we Lwowie.

Z polecenia Magistratu z dnia 26 marca 1892 L. 19148, zbadałem nadesłany przez pana papier cygaretowy, oznaczony wodnym napisem „**S. W. Niemojowski**“ i znalazłem, że takowy nie zawiera żadnych niewłaściwych składników i tak pod względem wydawanego procentu popiołów jak i wydobywających się dymów odpowiada zupełnie wszelkim wymogom hygienicznym.

Z miejskiego laboratoryum chemicznego.

Widziano w prezydyum Magistratu Lwów d. 30 marca 1892.

Mochnacki w. r. Dr. **M. D. Wąsowicz** w. r. zaprzysięgły chemik miejski i sądowy.

Ostrzega się przed naśladownictwem.

Do każdego pudełka tutek zaopatrzonego firmą **S. W. Niemojowski,** dołącza się powyższe orzeczenie laboratoryum chemicznego król. stoł. m. Lwowa.

Zlecenia zamiejscowe odwrotnie. — Przy odbiorze 5000 sztuk franco.

APTEKA pod „KORONĄ“

Józefa Trauczyńskiego

pod zarządem Józefa Sleczkowskiego, mag. farm.,

w KRAKOWIE,

Rynek Główny L. 22, vis-à-vis Ratusza,

poleca

środki lekarskie i toaletowe krajowe i zagraniczne,

przyrządy i opatrunki chirurgiczne, — wody mineralne zawsze świeże, krowiankę zagraniczną, nadto wyroby własne, jak: **wino chinowe, pepsynowe, rumbarbarowe, pyrofosforan żelaza i sody (Leras), puder wybornej jakości i nieszkodliwy. — Regenerateur i pomadę do barwienia włosów, kremy i inne środki lekarskie i toaletowe.**

Cenniki i broszurki darmo.

GOTOWE UBRANIA

męskie i dziecięce

utrzymuje na składzie

MAGAZYN

BRACI M. ISCOVITSCH

w Krakowie, Rynek główny, 12.

Ceny nader przystępne.

Przyjmuje również zamówienia z prowincyi.

SKŁAD TOWARÓW

ŻELAZNYCH i NORYMBERSKICH

pod firmą

EMANUEL TILLES

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej L. 36,

(we własnym domu)

poleca swoje zapasy towarów, jakoto:

wielki wybór noży, widelców, łyżek z alpaki, bakfonu i brytania. Wagi balansowe, decymalne i kuchenne. Młynki do kawy, pieprzu i migdałów, naczynia kuchenne żelazne i blaszane emaliowane, wielki wybór samowarów rosyjskich, żelazek do prasowania, moździerzy, form do ciast, latarń. Okucia do drzwi i okien, gwoździe, łańcuchy, narzędzia i wszelkie w zakres ten wchodzące towary.

GŁÓWNY SKŁAD KAS OGNIOTRWAŁYCH.

CENY NAJUMIARKOWAŃSZE.

Wszystkie towary tu wymienione i niewymienione sprzedaje się hurtownie i częściowo.

P. T.

Przez wzgląd, że niektóre łaskawe zlecenia z prowincyi dla mnie przeznaczone lecz mylnie adresowane do **dawniejszej spółki Hübner i Hanke, lub do nieistniejącej już firmy Józef Hanke** często właśnie przez mylne adresowanie wcale nie dochodziły, przezco Szanowni odbiorcy narażeni bywali na zawody, a często nawet i na straty, **upraszam Szanownych mych odbiorców z prowincyi dla uniknięcia nadal podobnych ewentualności, łaskawe zlecenia adresować tylko do firmy**

Alojzy Hübner

Skład farb i materyałów

Lwów, Rynek, 38.

Premiowane na wystawach światowych w Londynie, Paryżu i Wiedniu

FORTEPIANY i PIANINA.

J. RADZISZEWSKI i Spka

w Krakowie ul. św. Anny, „Hotel Victoria“.

Wszystkie fortepiany i pianina znajdujące się w składzie naszym pochodzą z pierwszorzędnych fabryk i sprzedawane bywają po cenie tak umiarkowanej, że w tym kierunku jakakolwiek konkurencya jest zupełnie niemożliwą.

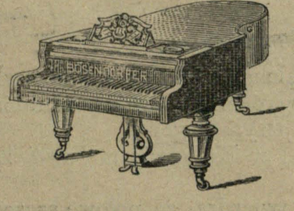

J. LIPCZYŃSKI, krawiec męski, ul. Grodzka, 3 — od Nowego Roku — Rynek gł., 32.

W NICEI.

— Zdawało mi się, że w Nicei spotkam mężczyzn z większym gustem przyodzianych niż u nas w Warszawie... Tymczasem, widzę że tu Krakowiak przyćmiewa szykiem ubrania nawet Francuzów.

— Nie moja w tem zasługa lecz Lipczyńskiego.

— Czy tego co przy ulicy Grodzkiej w Krakowie ma swój zakład krawiecki?

— Tak pani.

— Znam go osobiście, a moi bracia twierdzą, że połowę szczęścia u kobiet zawdzięczają garniturom z pracowni Lipczyńskiego.

— W stosunku do pani chciałbym być podobnego zdania co oni...

Kraków, 5 grudnia 1893. Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie pod zarządem A. Szyjewskiego.

Nr. 20. Kraków. Rok II.

„Oczyścić dom, dzieci!“

MICKIEWICZ: „*Pan Tadeusz*“

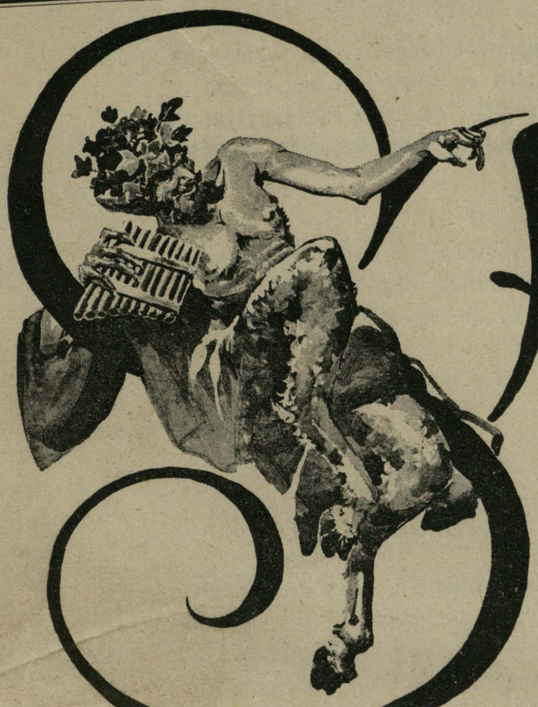

Śmyk

pod redakcyą
JÓZEFA JAROSZA RYCHTERA.

Wiersz napisany na akademicki wieczór ku czci Mickiewicza

przez **Kazimierza Lewandowskiego.**

Nad mauzoleum wielkiego kapłana
Lśni gwiazda sławy,
Utkana z brylantów miłości i czci,
A blask jej pada w przeszłe pokolenia
I w tajnie przyszłości rzuca promienne snopy skier.
I dążą do niej wędrówki narodu,
Do korowodu ślepców i kalek podobne,
Jak mrówki,
Jak rzesze wiernych do grobu proroka,
Z okiem łez rosą skąpanem,
Bo on był wielkim kapłanem, prorokiem
I apostołem narodu.

Ale łzy ronić i kwileniem słabem
Zapełniać przepaść, która czynu woła —
Jest potępieniem męskiej siły ducha,
Jest grzechem godnym nikczemnego gminu
Co płakać tylko, cieszyć się, lub chwalić jest zdolny,
My czem jesteśmy?
My cośmy zrobili?
Od chwili kiedy grom strzaskał nam chatę,
Czyśmy zaczęli zbierać drwa na nową?
Czyśmy podnieśli duch do czynu skory,
My, z pochyloną głową — niewolnicy?
Czyż nam nie mówią ludu prowodyry,
Że na nas pełno i śmieci i brudu,
Że nasze serce próchnem tylko świeci,
Że dusza nasza na pył zjałowiała?
My winni mistrzu, a ty przebacz rzeszy,
Że do stóp twoich z kadzidłem nie spieszy pochwalnem,
Że wieczór, dla twej poświęcony chwały,
Zmienia na jakieś żałobne hejnały pokuty,
Że święto twoje zamienia na łzawe święto narodu.
Ty przebacz mistrzu,
Jako jesteś sercem ojczyzny naszej,
Ty przebacz mistrzu,
Bo nam nie wolno weselnym kobiercem,
Przystrajać stopni twojego ołtarza,
Dopóki z ziemi, oskardami czynu,
Nie wykopiemy korony, korony wolnej, naszej...
Ale my słabi, nam brak serc i ducha,
My się we grzechach, jak w słońcu grzejemy,
W grzechach przeciwko Ojczyźnie.
Więc nam się ukaż, młodzież błaga ciebie,
Tu nam się ukaż, jako skarga naga,
I jako wyrzut bezsilności naszej —
I po raz wtóry zagrzmij do zbłąkanych
Twą wielką pieśnią, aż anielskie chóry poruszy,
Zagrzmij, by ducha podnosić do góry,
Zagrzmij wyrzutem, aż zadrżymy wszyscy,
Wyrzutem twoim, strasznym, bolejącym:
„Bez serc, bez ducha!“

GARŚĆ AFORYZMÓW.

Miejmy odwagę!... nie tę jednodniową,
Co w rozpaczliwem przedsięwzięciu pryska,
Lecz tę, co wiecznie z podniesioną głową,
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska.

Miejmy odwagę!... nie tę tchnącą szałem,
Która na oślep leci bez oręża,
Lecz tę, co sama niezdobytym wałem,
Przeciwne losy stałością zwycięża.

Adam Asnyk.

ZDARZENIE.

Chowano sokoła razem z gołębiami,
Uczono go długo, a wcześnie od puchu,
Nie latać za sioło, powolnym być w ruchu,
Gdy poczuł moc skrzydeł — poszedł błękitami.

Kornel Ujejski.

I któż zwycięży? — o! rozpacz sama
To jeszcze nie jest jasnych dni brama.
Na kim przekleństwo starych dni leży,
Kto krwią nie obmył grzechów odzieży,
Ten się napróżno zrywa do nieba
Skrzydłem złamanem, bo czasu trzeba,
Aby się grzesznik zmienił w Anioła,
I miał królewską chwałę u czoła.

M. Bałucki.

* * *

Nie ustępować z zasad ani na piędź, ale być skłonnym zawsze do poświęcenia swych zapatrywań życzeniom ogółu, — oto jedynie mądra polityka; prowadząca do zwycięztwa zasad.

Kaźm. Bartoszewicz.

GŁOS Z GÓRY...

O! komu sen
Zamarłe zwarł powieki,
I myśli ten
Że ucisk trwa na wieki;
Nad biedne kiedy rzesze
Przebudzeń zagrzmi huk,
O, tego ja nie wskrzeszę,
Bom tylko żywych Bóg!

Karol Brzozowski.

Wytrwaj, choć cię jesień smuci,
Choć cię chłodem swoim ziębi,
Jeszcze lepsza pora wróci,
Kwiat znów błyśnie, ptak zanuci —
Dziś usnęło życie w głębi...

M. Gawalewicz.

POZORNE SPRZECZNOŚCI.

Każdy mędrzec, dróg duchowych miernik,
Czyni cyfre natchnień przewodnikiem —
Jakże wielkim poetą Kopernik!
Jakże wielkim Dant matematykiem!
Cyfra, gdy się zapałem rozgrzeje,
Wkracza śmiało w wieszczych marzeń światy,
Tworzy fabryk huczne epopeje,
I misterne machin poematy.

Wiktor Gomulicki.

Miłość kobiety dla profanów ucha,
To pieśń bez słów.
Rzadko tajemnej treści jej podsłucha
Ten lub ów —
Lecz rzadziej jeszcze jądro słowa,
Ten właśnie, o którym w niej mowa.

Czesław Jankowski.

PRAGNĘ.

Pragnę straconej wiary w czyn młodzieńczy,
Któryby podniósł marmurowe wieka,
Gdzie ludzkość żywcem pogrzebiona jęczy,
Darmo wołając potrzeba mi człeka!
Pragnę tej pieśni, co barwami tęczy,
A nie kroplami zmąconemi ścieka,
I wszędzie zapał, wszędzie ogień szerzy,
Do boju nowych gotując szermierzy.

J. Kasprowicz.

KUŹNICA.

Wrą koła, żar pryska, robota szaleje,
Pod kotły rzucono ostatnie nadzieje.
Cyklopy! hej śmiało! do ognia z kolei
Rzucajcie swą rozpacz, gdy brakło nadziei!

Andrzej Niemojewski.

Raz chełpił się pan możny, że wiele ma cześci
Od przodków, których sławę głos historyi wieści...
Na to mędrzec; — «Nim złożę twej dumie dań chwały,
Spytam grobów, czy ducha swojego ci dały!»

A. Pilecki.

W pomroce życia, gdzie po omacku błądzi nieszczęsny rodzaj ludzki, gdzie jedni rozbijają się o zawady, inni spadają w otchłań, a pewnej drogi nikt nie zna; gdzie na skrępowanego przesądami człowieka poluje zły przypadek, nędza i nienawiść, — po ciemnych manowcach życia również uwijają się latarnicy. Każdy niesie drobny płomyk nad głową, każdy na swojej ścieżce roznieca światło, żyje niepoznany, trudzi się nieoceniony, a potem znika, jak cień...

Bolesław Prus.

Podług mnie, najmizerniejszy talent wart jest więcej niż najwspanialsza doktryna, a najwspanialsza doktryna nie warta jest swobodzie butów czyścić.

Henryk Sienkiewicz.

Księża! dziś świat w nic nie wierzy;
Do kościoła i pacierzy
Słaba go ciągnie pokusa,
Spróbójcie choć na trzy lata:
W ołtarzach, zamiast Chrystusa,
Malować ludziom — dukata.

M. Rodoć.

Różne gatunki musiał Stwórca
Powkładać w formę na człowieka,
Bo wielu przecie całkiem jawnie,
Że «z innej gliny» są, — orzeka.

I z słów ich dumnych łatwo sądzić,
Iż — kto wie? — może dla odmiany,
Jedni są z całkiem prostej gliny
A drudzy chyba — z porcelany!

Stan. Rossowski.

Choćby twe życie było pasmem cierpień; chwilą nadziei nigdy nieprzerwanem — choćbyś ukochał ojca, matkę, brata, ubóstwiał dziewczę, które w cnót promieniu ziemskim aniołem było dla twej duszy — i wszystko naraz stracił w jednej chwili — serce ci z żalu nie pęknie po stracie, jeżeliś pojął co Ojczyzna znaczy i miłość dla niej masz prawego syna. Uczucia tego siły nic nie zmoże, jestto wieczysty zdrój krzepiący ducha jedynie słońce, w którego promieniach jaśnieje życia cel dla dusz milionów!

J. J. Rychter.

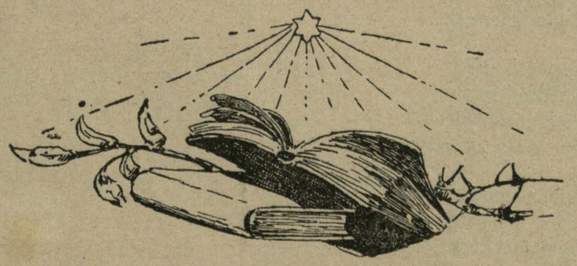

Bogaty konkurent.

— Mężu najdroższy! nareszcie mamy dla naszej Jadzi odpowiedniego konkurenta, bądźże dla niego uprzejmzm i zapraszaj go najserdeczniej.

— A cóż on ma?

— Mówił mi, że ma trzy folwarki w Arabii skalistej, a oprócz tego niezmierne kapitały w w papierach tureckich.

Z przyzwyczajenia.

Sekretarz księcia X. nabrał zwyczaju na najdrobniejsze pytanie odpowiadać często z tajemniczą miną: Dowiem się u księcia pana.

— Co robi prńska żona? — pyta go znajomy.

— Dowiem się u księcia pana — machinalnie odpowiada sekretarz.

Na wystawie obrazów.

Dwaj ktosie oglądają portret pani X.

— Wcale nieźle malowana — opisuje ktoś I-szy.

— Phi!... W naturze ona lepiej malowana — konkluduje ktoś drugi.

Podzieliła się...

— Jakto, ty co tak rozpaczałaś po śmierci twego męża, zdecydowałaś się drugi raz wyjść za mąż?

— Cóż chcesz moja droga, boleść moja była taka wielka, że znieśćbym jej sama nie potrafiła i dlatego zmuszoną byłam podzielić ją z drugim mężem.

W pamiętniku hr. Badeniego.

Nie miłość bratnią, nie przyjaźni słowa,
Zapiszę hrabio w twoim pamiętniku,
Przyjaźń ci niechaj Niemiec z Białej chowa,
Ja ci przypomnę o polskim języku;

Ty krzyczysz: hola! nigdy nie pozwolę
Aby naruszać ktoś śmiał Niemców prawa,
Każdemu tutaj oko wnet wykolę
A wiecie dobrze jaka ze mną sprawa!...

Grafie, nie o to nam chodziło wcale,
Praw Niemców żaden Polak nie naruszy,
Lecz o tem musisz wiedzieć doskonale,
Że butę Niemców Polak w kraju skruszy.

A ty pamiętaj: wprzód nim namiestnikiem,
Polakiem jesteś — więc tak nie patrz okiem...
I nie pomiataj tak własnym językiem,
Bo ci to może jeszcze wyleźć bokiem.

L.

Z prelekcyi o podróżach.

Gdym raz polował w południowym Egipcie, ujrzałem się tak blisko stada nosorożców, jak teraz was szanowni państwo...

IMPRESYONIZM.

Zielona krowa, czerwony koń
Na szafirowem błoniu,
Przy krowie dziewka żółta stoi,
Bronzowy chłop przy koniu.

Nad nimi niebo niby barszcz,
Barszcz burakowy rzadki,
A na niem słońce tabaczkowe,
Wspaniałe, w żółte kratki.

X.

Racya fizyka.

Nauczyciel. Jeżeli od 20 odejmujesz 20, ile ci zostaje?

Uczeń. Niewiem.

Nauczyciel. No, uważaj: jeżeli masz 20 centów w kieszeni i zgubisz je, co masz w kieszeni?

Uczeń. Dziurę.

Źle usposobiony.

— Fredku! zamiast mi podać rękę, idziesz z tyłu sam; to niegrzecznie.

— Eh, jestem tak źle usposobiony po tej wizycie u ciotki, że mam wielką ochotę do zrobienia awantury... Puszczam cię więc samą, może cię kto zaczepi...

Pan baron Kugelrund

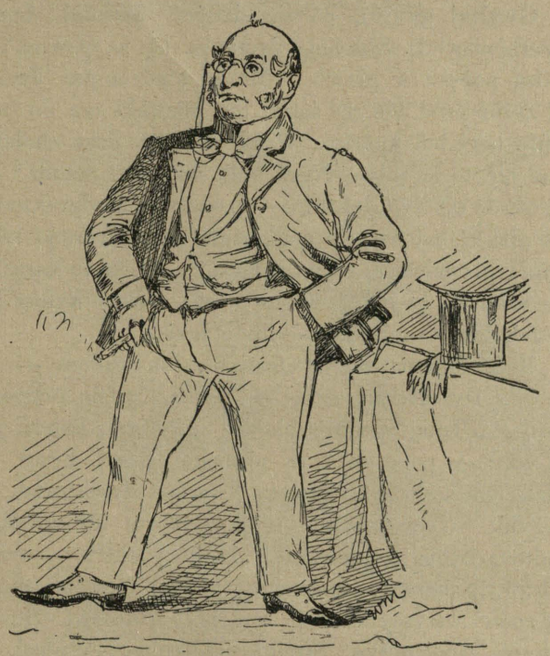

Nu, ja to rozumiem bardzo dobrze, co taki profesor od uniwersytetu jak Rosenblatt i taki commercialrath jak Ichheiser i inne brać obiwatelska, nie mogła znoszycz ten centralizmus germanizatorski, ten paskudny wideński zwyczaj niemczenia Polaków. Baron Hirsch wcale niechczał aby tak interes był prowadzony... On chczał w inszy sposoby obracacz kapitały... Ale te wideński szrajbjingełesy w inszy sposób pojmują ten interes — oniby chczeli miecz *eine feine Deutsch-oesterreichische Nation* w cały Galicyi! Ale to im sze nie uda!!...

Doktor Boroński miał także swoje racye wystąpicz w Rady miejski przeciw Hirszkowi Landauowi o te paskudne paskudziarstwo gazetowe... Hirszyk powinien sze odmyć z tego brudalstwo bo w inszy sposoby to mu zapaskudzą cały familijny rodzinnoszcz i będzie miserabel. Po jaki interes un sze pchał w Rady miejski? Lepi mu było czicho robicz inny Geschäft, ale w Rady miejski w Krakowie — po co?

Zagadałem sze z Państwo na dobrze, mam w prawdżywoszczy dużo jeszcze kawałków do wigadania, ale tam żona czeka na Weinachtsprezent! Aj! aj! Żegnam więc Państwo i do miłego widzeni na Nowego Rok...

W drodze do miasta.

— Magda?
— A co?
— Wielabyś dała za nasego łysego wołu?
— Co mam za niego dawać, kiej to nas.
— Oj ty babska głowa niespekulatna: dyć powiedz, że dajesz sto reńskich, to się będę przysięgał na jarmarku, że mi sto reńskich dawali a duszy nie zatracę.

GRUSZKI i JA.

(Metamorfoza).

W mej młodości przeminionej,
Spotykałem ideały —
Lecz wrodzoną miałem wadę:
Zawszem nazbyt był nieśmiały.

Gdy mnie «*panną*» częstowano,
(*Gruszką* w jej znaczeniu całem...)
Nawet jej się nie dotknąłem,
Nawet jej nie kosztowałem.

Dziś zmienione moje sądy
I młodości ideały;
Jam «kosztować» nie chciał «panien»,
Więc mnie one... kosztowały.

Paul de Coś.

Żarloczne oko.

— Mój mężu, jak ty możesz jednocześnie jeść i czytać?
— To bardzo proste, czytam jednem okiem, a jem drugiem.

Proszę Wielmożnego Pana — naprzód!...

PSI SOJUSZ.

Zagraj w dudy trójprzymierze, zadrżyj, zadrżyj świecie cały!
Do aliansu dwóch narodów dziś psy nawet się wmięszały!!...

Znać, że czują pokrewieństwo z karlejącą Franków rzeszą —
Bo szczekają, piszczą, wyją — tak z przymierza ich się cieszą.

A że cała brać sobacza szczerze Moskwę pokochała,
Dała dowód gdy do Montmartre car im przysłał admirała.

W pyszną postać Awelana, psina jedna zapatrzona,
Rodzi szczenię co na grzbiecie Rossyi herbu ma znamiona!

Mały *Toutou* chowa Clement, typ przewrotnej Francuzicy,
Ale później ją wysyła jako prezent do carycy...

Ach, caryca ucieszona omal *Toutou* nie rozgniecie,
Tak ją ściska, tak całuje, a najwięcej tam.,. po grzbiecie.

Psina biedna nie rozumie po rossyjsku ani słowa,
Więc caryca ją w Gatczynie — razem z synem swoim chowa.

Wielki zaszczyt spotkał *Toutou*, no, osądźcież państwo sami:
Słyszał-że kto kiedy w świecie, by chowano psy z carami?

Ba, dziś taka polityka... pies z carami wraz rej wodzi,
Choć — no, prawdę tak powiedzmy — lepszy pies niż Moch do-
[brodziej.

Ale zawsze zły to sojusz; gdy tak wyjdzie wszystko z budy,
Zadrży cała Europa — trójprzymierz pójdzie w dudy...

Chlast.

KORESPONDENCYA z AFRYKI.

W Afryce Europa
Odbiera dzisiaj lanie:
Kabyle najzajadlej
Polują na Hiszpanię.

Na Anglię znowu, która
Do środka dąży śmiele,
Wpadają wciąż znienacka
Aszanci, Matabele.

Zaś Niemcom, którzy pragną,
By akcye ich szły w górę,
Witboy, wódz dzikich słynny,
Dziś ciągle daje w skórę.

Tak wciąż się różnym ludom
Nie wiedzie sprawa cała,
Snać stara Europa
Już zbyt się... zestarzała.

K. S.

To pewne...

Bismarck zły, że nawet dziki,
Dziś się z niego śmieje,
Lecz z tej złości i zmartwienia
Już nie wylysieje.

CZERNICHOWSKA AWANTURA.

Gwałtu! gwałtu, co się dzieje? Skandal, burda w Czernichowie!... Słuchaj, zżymniesz się na pewno, lub ci mózg popęka w głowie... Młody student pan Jackowski zachorował nie na żarty, nie pozwolił mu do buta wtrynić nogi ból uparty... Wziął za ucho, pcha cholewę, ale na nic te mozoły.. Noga boli, więc but zrzuca i nie może iść do szkoły. „Jakto?“ — wrzeszczy pan dyrektor — „więc dla chorej czyjejś nogi, mam przywdziewać szatę błazna i przemieniać rygor srogi?...“ „Niech tu zaraz mi Jackowski. kiedy już jest chory taki, wsadzi kalosz lub pantofel, berlacz, chodak — byle jaki...

Rada świetna, ale student, ot, jak student — ma wybiegi.. Dyrektorze, mówi — poradź, gdzie pożyczyć od kolegi? Tutaj wszyscy chodzą w butach, kogóż, pytam więc — poproszę? są nieznane naszej braci tak chodaki jak kalosze!... zresztą zważ-że dyrektorze, ale osądź tak — bez krzyku — jakże jabym też wyglądał w jednym bucie i... trzewiku?! „Ha! wydalić“ — wrzasł dyrektor, profesorzy wrzeszczą: racya! lecz po chwili drżą znów wszyscy bo się zmienia sytuacya... Strejk! krzyknęła studenterya. Strejk! strejkujmy — niech ich kaci!! i komunizm zarządzono w tej uczniowskiej ot postaci...

Strach ogarnia srogich belfrów, strach ten mocarz, pan nad pany!... każdy idzie z nową lekcyą—lecz miast uczni widzi ściany. Tu się zmienia front tej rzeczy: belfry pragną teraz zgody ale młodzież zapalona robi nowe korowody. Wykrzyknęli pedagodzy, że się młodzież zbuntowała, wszędzie o tem roztrąbiono i już wie Galicya cała!

O panowie pedagodzy! — toż wam młodzież buty szyje! — ale któż-by mógł przypuścić, że but zrobi taką chryję!?...

Chlast.

ROZŚMIESZĘ WAS.

O pozwólcie Galicyanie, że was całą rzeszę,
Dzisiaj śmiechem mym serdecznym trochę tu rozśmieszę.

Nie zaszkodzi on wam wcale... śmiech to nektar przecie,
Lecz nie pierwej was rozmieszę, nim się śmiać zaczniecie.

Tylko gwałtu! nie pękajcie... choć zerwiecie boki,
Śmiejcie się tak, by śmiech głośny wzlatał pod obłoki.

Dam wam jeszcze jedną radę, wszakiem ja mentorem,
Gdy wieczorem śmiać się chcecie, śmiejcie się wieczorem.

Ale gdyby ot, tak rankiem śmiać się wam zachciało,
O, to pewnie śmiechu echo rano by przebrzmiało.

Więc pomnijcie Galicyanie, że was śmieszę przecie,
Lecz was dotąd śmieszyć mogę, póki się śmiejecie.

Humorysta.

W BUDOARZE.

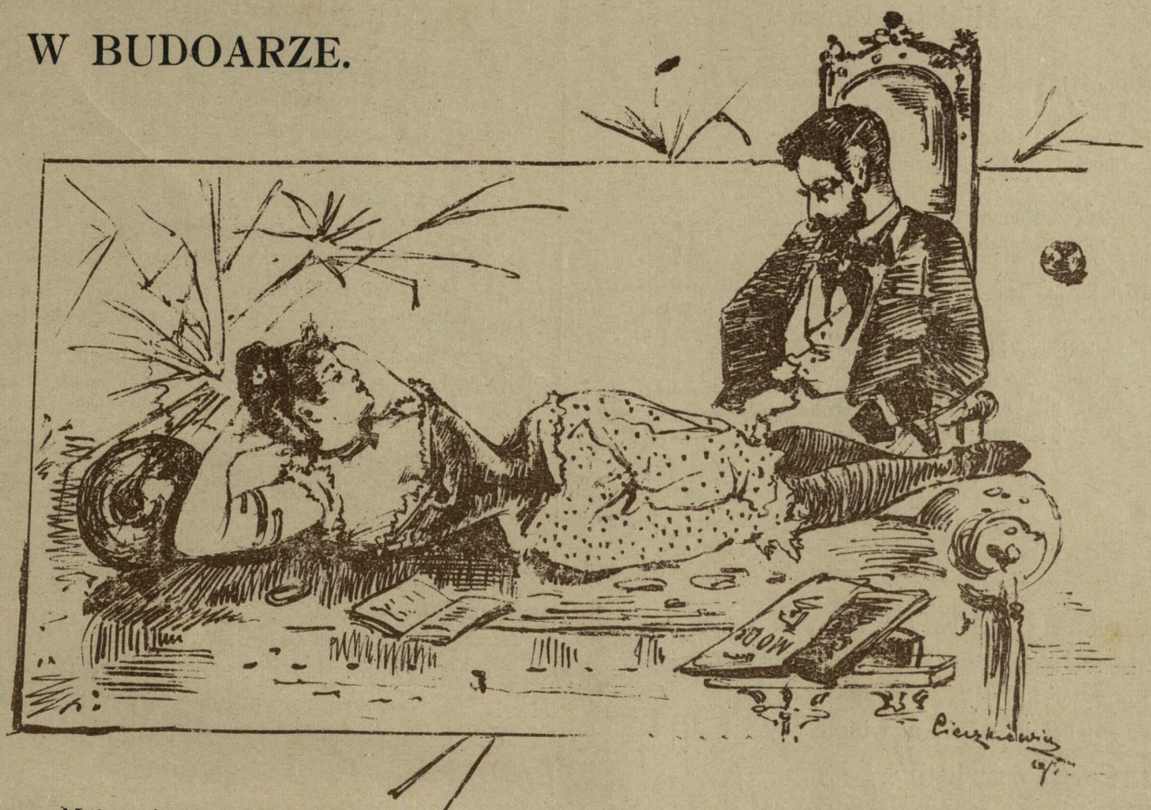

— Mój mężusiu, daj mi pieniędzy, muszę sobie koniecznie niebieskie podwiązki kupić.
— Przecież masz tyle innych...
— No tak, ale teraz tak ślizko, a ja widzisz mam niebieską halkę, więc muszę mieć do koloru...

FEJLETON

dla pięknych czytelniczek.

Wedle wyliczenia damskich geometrów, trzeba na okrycie kortu dziesięć metrów; z tych cztery okrywa bok lewy i prawy, jeden jest na kołnierz, reszta na rękawy. Dama w takim stroju prześlicznie wygląda, bo ma na ramionach jak garby wielbłąda, a tak jest bufiasta i taka wydęta, że zdala za balon mogłaby być wzięta. Nóżki teraz noszą niepomiernie duże, jakby dorożkarze, albo li też stróże, która zaś z natury małe ma nożyny, pcha biedaczka w trzewik watę i trociny. Kapelusze, tu już moda miała litość, dając pod tym względem wielką rozmaitość, gdyż panny doletnie i panienki młode, noszą je na czubku, lub wiążą pod brodę; najmodniejszy jednak jest pluszowy toczek, gdy piękny z pod niego wysuwa się loczek, a na wierzchu jako wdzięczniejsza z ozdobek, wznosi się ze szneli ukręcony bobek.

Moda również paniom dzisiaj nosić daje, przeroqione z kołder, wielkie „himalaye“, długa to siermięga i kaptur ma duży, takiej Berek furman używa w podróży. Na jeden egzemplarz pięknej „himalai“ wychodzi podobno dziesięć metrów bai, jest to okrywadło i ciepłe i duże — ale estetykę schowało w kapturze.

Podobno, jak pisze nasz sylf z pod Paryża, na zimę przybędzie nowość bardzo świeża, wynalazł ją pełen energii i weny, modysta, zwolennik praktycznej hygieny; przy sukniach balowych z wielkimi dekolty, aby chłód szkodliwej nie czynił rewolty, brzegiem łopateczek i linią serduszek, dany będzie z wydry, lub też z lisa puszek, a ten skrawek futra takie ma zadanie, aby odsłaniając grzał zarazem panie. Jest to koncept dobry, wart przynajmniej tynfa, nie jedna za niego podziękuje nimfa, nie jedna nimfeczka i nie jedna gracya, da oklask serdeczny i powie: jest racya!... Tylko mąż lub ojciec (ludzie niegodziwi) na takowe zmiany mocno nosem krzywi i mówi: — czy moda tak czy tak się zmieni, zawsze jest zabójczą dla męzkich — kieszeni.

K. S.

Do Ministra-Rodaka.

Dopókiś siedział na wsi mospanie
I chadzał między j a w o r y,
Mówiono: szlachcic ma mądre zdanie
Choć nie był między doktory.

Kiedy zrobiono ciebie prezesem,
„Dobra *jednostka* szeptano,
Lecz zkąd się cieszy takim sukcesem,
Daremnie głowę łamano.

Dzisiaj szlachcicu dostałeś tekę
I kolegujesz z Plenerem,
Oddaj się Panu Bogu w opiekę,
Bo mogą poznać, żeś... *zerem*.

NIEKTÓRYM...

(Z powodu głosowania za stanem wyjątkowym w Czechach).

Posłowie nasi! a wiecie wy,
Co to narodu ból i łzy?
Satyr wam daje nauki gram:
Co dzisiaj im, to jutro nam!

Pan Madejski i echo Karstu.

X. czyta „Czas“:

.....Imię jego rozmierza sławą i odbija się wdzięcznem echem od niebotycznych Tatrów do Alp i głazów Karstu...

Y. O kim to mowa? Aha! o Matejce...

X. Nie, nie — zgadnij pan. Tyle tylko powiem, że tu jest mowa o naszym żyjącym rodaku.

Y. A więc chyba o Smolce! I to nie? Więc o Dunajewskim, boć był ministrem, to może go znały i głazy Karstu! Także nie? No to już nie wiem. Mamy wprawdzie poetów, uczonych, ludzi zasługi, ale zkądby tam głazy Karstu o nich wiedziały?

X. No, to ja panu powiem. Głosy Karstu, Alpy i nasze Tatry odbijają wdzięcznem echem imię hr. Badeniego.

Y. Kto to napisał?

X. Nikt nie napisał, ale powiedział pan minister Madejski.

Y. A za cóż to wdzięczne echo?

X. Bo hr. Badeni zrobił ministrem p. Madejskiego.

Y. No, to powinien mówić o wdzięcznem echu... Woli Justowskiej.*)

Co czytają kobiety w okresie swego wieku?

Od 18—25 roku życia najchętniej czytają listy miłosne; od 25—30 afisze teatralne; po 30-tym zaś jadłospisy w restauracyach.

*) Wieś pod Krakowem, w której chwilowo bawił hr. Badeni.

Mam zaszczyt najuprzejmniej zawiadomić P. T. Klientelę, że istniejący

w Krakowie, od lat 28 (obecnie przy **ulicy Sławkowskiej, pod L. 2)**

Magazyn krawiecki oraz skład sukien i kortów

pod firmą

A. BERNACKI

który przed pięciu laty, z powodu choroby założyciela tegoż ś. p. Ojca mego Andrzeja, objąłem i samoistnie prowadziłem, nadal pod dotychczasową firmą prowadzić będę.

Wszelkie zamówienia tak z materyałów własnych, które sprowadzam z pierwszorzędnych fabryk w gatunkach najlepszych, jak i dostarczonych wykonywane są na czas oznaczony, według najświeższych żurnali, **po cenach umiarkowanych.**

Stefan Bernacki,

Kraków, ulica Sławkowska, 2.

Z CHWILI.

‚Jedno z pism“ dziś nad zagadką
Męczy się mozolną,
Czy całować w flircie wolno,
Czyli też nie wolno.

Co tu gadać?... wszak niemowlę
Nawet to rozumie,
Że całować zawsze wolno,
Jeżeli kto... umie.

ADAM WERNER

w Krakowie,

plac Franciszkański, L 8.

WYRÓB OBUWIA

męskiego i damskiego.

PRZEWODNIK.

LWÓW.

Godne zwiedzenia:

Muzeum Zakładu narodowego imienia Ossolińskich otwarte we wtorek i piątek od godziny 10-tej do 1-szej przedpołudniem i od 3-ciej do 5-tej popołudniu. Wstęp wolny.

Muzeum przemysłowe miejskie w ratuszu, otwarte codziennie od godziny 9-tej do 1-szej i od 3-ciej do 6-tej. Wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dni tygodnia 20 ct. W niedzielę otwarte od 10-tej do 1-szej. Wstęp wolny.

Biblioteka uniwersytecka otwarta codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

Muzeum imienia Dzieduszyckich, przy ulicy Teatralnej l. 18, otwarte dla publiczności w święta i niedziele od godziny 10-tej do 11-tej, w środę i sobotę od godziny 11-tej do 3-ciej. Wstęp wolny.

Gmach sejmowy można zwiedzać codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy tegoż gmachu.

Nieustająca wystawa sztuk pięknych, plac św. Ducha, I piętro, w dawnym lokalu, otwarta codziennie od godziny 10-tej do 4-tej popołudniu. Wstęp w dnie powszednie 30 ct., w niedziele i święta 15 ct.

Adwokaci;

Błażejowski Bronisław, ul. Halicka, 20.
Bodek Maxymilian, ul. Łukasińskiego, 4.
Byk Emil, ul. Jagiellońska, 11.
Czeszer Józef, ul. Teatralna, 7.
Dobrzański Jan, ul. Chorążczyzny, 4.
Feiles Edward, ul. Sykstuska, 6.
Feiles Izydor, ul. Sykstuska, 6.
Gottlieb Karol, dr., Rynek, 36.
Horowitz Jakób, ul. Ormiańska, 2.
Luka Anzelm, ul. Ormiańska, 4.
Ostrożyński Władysław, ul. Słowackiego, 5.
Reiss Albert, ul. Kościuszki, 2.
Szydłowski Henryk, ul. Słowackiego.
Till Ernest, ul. Pańska, 7
Weiss Adolf, ul. Krakowska, 14.
Żminkowski Ant., ul. Karola Ludwika.

Apteki:

Blumenfeld Henryk, plac Krakowski.
Mikolasch Karol, dr., ul. Kopernika, 3.
Piepes Jakób, plac Bernardyński.
Rucker Zygmunt (syn), ul. Krakowska.

Budowniczowie:

Ballaban Jakób Ignacy, ul. Skałki, 1.
Bielański Jan, ul. Łyczakowska, 18.
Cholonievski St., ul Krasickich, 15.
Jasiński Zygmunt, ul. Brajerowska, 10.
Janowski Kajetan, Rynek, 3.
Łuszczkiewicz Napoleon, ul. Torosiewicza, 12.
Ramult Ludwik, ul. Leona Sapiehy, 6.
Winiarz Ignacy, ul. Sykstuska, 58.
Zagórski Albin, ul. Błotna, 9

Cukiernie:

Gross i **Straus**, ul. Hetmańska.
Kruszyński K., ul. Jagiellońska, 5.

Doktorzy medycyny;

Auerbach Emil, ul. Skarbkowska, 2.
Barański A., Chorążczyzna, 24.
Barącz K., dr. med. i oper., ul. Teatralna, 11.
Berthleff K., dr. m., rad., zdr., plac św. Ducha, 3.
Elektorowicz E., ul. Łyczakowska, 6.
Fuchs F., plac Maryacki, 9.
Gluziński L., dr. wsz. m., spec. chor. krt., ul. Wałowa, 14.
Hellmann D., dr. wsz. med., ul. Jagiellońska, 16.
Kaden K., ul. Kościuszki, 5.
Kilarski J., dr. med., mag. okulistyki, Rynek, 35.
Krobicki T., dr. wsz. m., lekarz miejski, ul. Skarbkowska, 2.
Lachowicz Z., w. m., ord. od 3—5, plac Halicki, 14.
Lickendorf I., dr. wsz. med., ul. Ochronek, 7.
Lukas A., dr, m. i chir., mag. poł., ul. Blacharska, 8.
Rappaport J., dr. wsz. med., ul. Zyblikiewicza, 25.
Roicki A., dr. wsz. med., ul. Sokoła, 1.
Rosner Ignacy, dr. m. i chir., radca zdr., lek. miej. okręgu V. (Nowy Świat) i Bogdanówka, ul. Sykstuska, 14.
Rosenkranz M.. homeopata, ord. 9—11 i 2—5, plac Bernardyński, 15.
Rosenzweig Leon, dr. m., mag. okul., ul. Sykstuska, 6.
Weiss Ign., mag., dent., ul. Akademicka, 3.

Dom komisowy i spedycyjny:

Tuszyński Karol i Spółka, ul. Akademicka, 8.

Fabryka i skład wag:

Stankiewicz J., ul. Batorego, 32.

Fotografowie;

Henner, ul. Akademicka.
Koeller, art. malarz i fotograf, ul. Cicha, obok hotelu Żorża.

Fryzyerzy:

Kochman S., salon fryzyerski i golarnia, ul. Pańska, 27.
Braunstein S., zakład fryzyersko-golarski, ul. Łyczakowska, 1.

Hotele:

„**Europejski**“, plac Maryacki, 4.
„**Krakowski**“, plac Bernardyński, 8.
„**Warszawski**“, plac Bernardyński, 5.

Nasiona:

Stachiewicz J., plac Maryacki, 11.

Notaryusze;

Blumenfeld Józef, dr. praw, ul. Teatralna, 7.
Wurst Karol, dr. praw, ul. Jagiellońska, 2.

Pracownie sukien damskich;

Geller Sabina, ul. Halicka, 1, II piętro.
Niedźwiecka Marya, plac Dominikański, 3.

Pracownie sukien męzkich:

Erlich H., krawiec cywilny i wojskowy, ul. Sobieskiego, 19.
Trojanowski Jan, krawiec cywilny i wojskowy, ul. Skarbkowska, 17.

Restauracye;

Breitmayer, ul. Krakowska.

Rymarskie wyroby:

Walichiewicz M., ul. Kopernika, 2.

Składy i pracownie obuwia:

Struszkiewicz Andrzej, plac Bernardyński, 20, vis a vis hotelu Krakowskiego.
Potocki Jan, ul. Kopernika, 3.
Modrany Karol, zastępca Jana Rischera, skład wszelkiego rodzaju obuwia, ul. Wałowa, 6.

KRAKÓW.

Godne zwiedzenia:

Groby królewskie na Wawelu zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny tamże codziennie o godzinie 10-tej przedpołudniem, w święta po sumie.

Kościół Panny Maryi. Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie popołudniu za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Biblioteka Jagiellońska (ulica św. Anny), od godziny 9-tej rano do 1-szej popołudniu dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferye, bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe (ulica Franciszkańska), codziennie od 10-tej rano do 1-szej popołudniu, i od 3-ciej do 5-tej popołudniu. Wstęp 20 centów.

Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (ulica Sławkowska) codziennie od 11-tej rano do 1-szej popołudniu bezpłatnie.

Wystawa Nieustająca Tow. Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach), codziennie od 11-tej rano do 4-tej popołudniu prócz poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedziele 15 ct

Adwokaci:

Ablamowicz Stan., Mały Rynek, 1.
Chmurski Serafin, ul. Poselska, 16.
Czerny Bolesław, ul. Grodzka, 36.
Dobija Antoni, ul. Grodzka, 48.
Doboszyński Adam, ul. Grodzka, 18.
Horowitz Leon, ul. Poselska, 9.
Kastory Władysław, ul. Grodzka, 59.
Br. Lewartowski A., ul. Grodzka, 20.
Propper Jan Albert, Rynek główny, 17.
Rosenblatt Józef, prof., ul. Grodzka, 11.
Wilkosz Wład., ul. Szpitalna, 6.

Apteki:

Trauczyński J., Rynek gł, 22, „pod Koroną", zarządca J. Śleczkowski.
Wiszniewski Konstanty, ul. Floryańska, „pod Gwiazdą".

Apteczne materyały:

Otowski G. i Spółka, ul. Sienna 12.

Asfalt:

Wasilkowski Zygmunt, ul. Wolska, 18.

Banki:

Kasa Oszczędności, w domu własnym, przy ul. Szpitalnej, 15, z Kasą połączony jest Zakład pożyczkowy na zastaw ruchomości.
Towarzystwo Kredytowe dla rękodzielników i przemysłowców, ul. Świętokrzyska.

Bankowe domy:

Blau et Epstein, Rynek gł., 9.
Eibenschütz A., Rynek gł. 5.
Birnbaum Juda, Rynek, 10.
Bujański W., w hotelu Drezdeńskim.
Feintuch Stanisław, Rynek, (szara kamienica).
Mendelsburg Alb., Rynek, 15.

Bazar galanteryjny:

Liban R., Sukiennice, (obok Louvr'u).

Bielizny i płócien składy:

Beyer M. i Spółka, Sukiennice Nr. 12, 13, 14, naprzeciw Kościoła Najśw. P. Maryi, (zob. inserat).
Rudolf H., ul. Grodzka, 9.

Biuro ogłoszeń i wynajmu mieszkań:

Grabowski Wł., ul. Wiślna, 7.

Budowniczowie:

De Laveaux Henryk, ul. Mikołajska, 20.
Ertel Stefan, ul. Wolska, 5,
Grabowski Wł., ul. Wiślna, 7.
Rausz Wł., ul. Floryańska, 43.
Talowski Teodor, architekt, ul. Retoryka, 4.

Cegielnie i wyroby gliniane:

Baruch M., w Łagiewnikach pod Krakowem.

Cementu fabryki:

Liban Bernard, ul. Lwowska, w Podgórzu.

Cement i materyały budowlane:

Better J., ul. św. Jana, 3.
Hochstim Adolf, ul. Floryańska, 38.

Cukiernie:

Rehman i **Hendrich**, Sukiennice, 4.
Roszkowski Adam, róg Rynku i Szewskiej.
Schmidt Wł., cukiernia i kawiarnia przy plantach róg ul, Szewskiej.

Cukrów fabryki:

Nowiński Antoni, ul. Bracka, 5, fabryka cukrów deserowych.

Cygar i tytoniu skład:

Herliczka Rud., skład osobliwszych gatunków tytoniu i handel galanteryjny, plac Maryacki, 1.

Cykoryi fabryka:

Rozmanit Ant., (parowa fabryka w Rakowicach pod Krakowem), Kantor w Krakowie obok bramy Floryańskiej.

Delikatesów handle:

Hawełka A., Rynek główny, (Krzysztofory).

Dentyści lekarze:

Hrebenda Władysław, lekarz dentysta, ul. Szpitalna, 17, (obok Kasy Oszczędności), ord. 9—1, 2—5.
Starachowicz Jan, Dr. med., dentysta i specyalista do chorób gardła, nosa i krtani. Plac WW. Świętych, 10, ord. od 9—1 i 3—5.

Doktorzy medycyny:

Braun Stanisław, ul. Długa, 5, do chorób kobiec. i akuszer.
Cholewicz Fr., ul. św. Jana, 4, ord. od 3—4.
Filimowski Ant., ul. Grodzka, 42, ord. od 2—4.
Gabryszewski Ant., asystent I przy Klinice chirur.
Kaufmann M., ul. Grodzka, 32, ord. od 2—4, lekarz zdrojowy w Maryenbadzie, podczas pory zimowej w Krakowie, specyalista mięśni (Massage) według metody Mezgera w Amsterdamie.
Murdziński Franciszek, ul. Floryańska, 51, ord. od 3—4.
Paszkowski Stan., św. Anny, 7, ord. od 3—4.
Piasecki Wenanty, ul. Sławkowska.
Pieniążek Przem. prof., ul. Bracka, 10, ord. od 3—5.
Trzebicky Rud., ul. św. Anny, 4, ord. od 3—4, prof. chirur. w Uniw. Jagiell.

Drukarnie:

Koziański A., ul. Karmelicka, (dom Wgo Götza).
Związkowa, ul. św. Jana, 13.

Fryzyerzy:

Doening M., Rynek główny.
Janik M., ul. Sławkowska, Hotel Saski.

Fortepianów składy:

Gabryelska B., Rynek, gł. (Krzysztofory).
Radziszewski J., ul. św. Anny, 5.

Fotografowie:

Mien J., ul. Sławkowska, 31.
Sebald J., przedtem Rzewuski Walery, Kolejowa, 27 B.
Szubert W., ul. Krupnicza.

Galanteryjne towary:

Angelus Wł., (dawniej F. Bruhno Hahn), ul. Grodzka, 2.
Grigar F. A., Rynek, 44, linia A—B.
Schulz A., Rynek gł., 32, skład towarów norymbergskich i kolonialnych; wielki wybór paciorków i korali szklannych, guzików, jedwabiu, nici, bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu. Przybory do tualet: grzebienie, szczotki, perfumy. Wszelkie przybory piśmienne i rysunkowe, tudzież skład medalików, krzyżyków itp. Handel założony 1774 roku.
Zaplatalski J., Rynek gł., linia A-B, 36.

Handle korzenne:

Feintuch St., Rynek gł., Szara kamienica.
Hawełka A., Rynek główny, (Krzysztofory).
Mika Jan, Rynek gł. (Róg ul. Brackiej).
Wojciechowski, ul. Szewska.

Herbat składy:

Szabłowski B., Sukiennice, (wyłączny skład herbaty rossyj.)

Hotele:

Drezdeński, Rynek, róg ul. Floryańskiej.
Polera, ul. Szpitalna, z restauracyą.
Polski, pod „Białym Orłem“, ul. Floryańska, 42.
Ruski, „pod Różą“, ul. Floryańska, z restauracyą.
Saski, ul. Sławkowska.

Introligatorzy:

Jahoda Rob., Rynek gł., 26, obok banku gal.

Kawiarnie:

Kawarzyk Maks., ul. Poselska, 18.
Janikowski, Rynek gł., (Krzysztofory).

Konfekcya damska i ubrania dziecięce:

Faden J., ul. Grodzka, 12, (I piętro).

Kapeluszy i czapek męz. składy:

Hochstim L., ul. Floryańska, 5.

Krawcy męzcy (Składy sukien):

Bernacki Andrzej, Sławkowska, 2.
Kirschner Maurycy, ul. Floryańska, 29.
Sadowski A., Rynek gł., 46, linia A—B. (patrz anons).
Wilkuszewski St., plac Maryacki, l. 2.

Księgarnie nakładowe:

Gebethner i S-ka, Rynek gł.
Himmelblau J. M., ul. Floryańska, 7.

Księgarnie i składy nut;

Barański St., ul. Floryańska.
Zwoliński i Spółka, ul. Grodzka.

Litografowie:

Pruszyński A., ul. Szewska, 16.
Salb, ul. Wolska, 14. (Litogr. akademicka.

Malarze i lakiernicy:

Florkiewicz J., ul. św. Jana, 32.
Matzke Fr., ul. Kanonicza, 23.

Meble:

Michałowski, ul. św. Jana, 14.

Miodosytnie:

Wójcikiewicz J., ul. Wiślna, 11.

Magazyny mód:

Zamoyska Al., Sukiennice, 19.

Murarze konces. majstrowie:

Bujas T., ul. Siemiradzkiego, 5.
Prokesch D., ul. Starowiślna, 42

Notaryusze:

Niemczewski Franciszek, ul. Gołębia, 4.
Rudolphi Karol, ul. Poselska, 17.

Norymb. towary i składy wyrobów żelaznych:

Halski L., Sukiennice, 21—22.
Tilles Emanuel, ul. Grodzka, 36, (patrz anons).
Launer Jan, ul. Floryańska, 7.

Narzędzi chirurgicznych składy:

Knapiński L., dostawca dla c. k. kliniki, ul. Sławkowska 4.
Witoszyński J., ul. Floryańska, 17,

Obuwia składy i pracownie:

Gałek Leon, ul. Floryańska, 30.
Kiermasz Z., (dawniej Kozłowski), ul. Floryańska, 20.
Werner G., ul. Szewska, 16, odznacz. 5 medalami zasługi.

Ogrodnicze zakłady:

Freege Karol, ul. Lubicz.

Optycy:

Biasion Alfred, optyk, Rynek gł., 14.
Niemetz M., Sukiennice, 30.

Parasoli fabryka:

Rimler C. ul. Grodzka, 12.

Pieczątek i monogr. pracownia:

Wojtych J., Sukiennice.

Piekarnie:

Bałuk Leon, ul. Rajska, 22.
Łysakowski W., ul. Długa (róg).
Opidowicz Maciej, ul. Długa.

Piekarnie parowe i młyny:

Baruch Maurycy, w Podgórzu, pod Krakowem.

Podróżnicze i spedycyjne biura:

Bujański W., Rynek gł., Hotel Drezdeński. (Sprzedaż biletów kolejowych, ekspedycya pakunków i transport mebli).

Pokoje śniadań:

Hawełka A., Rynek gł., (Krzysztofory).

Rękawiczek fabryki:

Mirkiewicz Ant., ul. Mostowa, 4. (Filia: ul. Grodzka, 31).

Rusznikarstwo:

Splichal J., ul. Sławkowska, 18.

Rymarskie wyroby:

Kleczeński Jan, ul. Szpitalna, 32.
Makowski L., ul. św. Tomasza, 20.

Rzeźba i kamieniarstwo:

Hochstim A., ul. Floryańska, 38.
Jabłoński W., ul. Basztowa, 24.

Składy węgla:

Przeworski J., ul. Pawia, (węgiel kamienny brzęczkowski oraz tak zwany węgiel salonowy, sprowadza zakład na zamówienie w wagonach lub w mniejszych ilościach).

Składy broni:

Gliniecki C., ul. Szewska.

Srebrne wyroby:

Jakubowski i **Jarra**, Sukiennice.

Stolarskie pracownie:

Bulat, ul. Szewska.
Olejak J., ul. Szlak, 28.

Sukna i kortów składy:

Cużydło Fr., Sukiennice (od strony Ratusza).

Szkoła konnej jazdy:

Zangen Ignacy, właściciel Tattersalu, ul. Smoleńsk, 81.

Tapicerzy i dekoratorzy:

Graf Wincenty, ul. Floryańska, 30.
Wieczorkowski Leon, ul. Floryańska, 28.

Tutek fabryki:

Bogucki Z., ul. Łazienna, 5, (filia: ul. Karmelicka).

Ubiorów męzkich składy:

Iskovitsch, Rynek gł., (naprzeciw kościoła św. Wojciecha)

Wapiennik:

Baruch Gustaw i S-ka, w Płazie, p. Chrzanów.
Liban i **Ehrenpreis**, Podgórze.

Zegarmistrze:

Matuszyński St., Sukiennice, 10.
Pemper ul. Grodzka (naprzeciw pomnika Zyblikiewicza).

Dalszy ciąg Przewodnika firm krakowskich.

Artykuły dewocyjne i obrazy św.

Zajączkowski Kazim., Plac Maryacki 8.

Bielizny i płócien składy:

Rakower J., ul, Grodzka 7.

Blacharskie pracownie.

Kosydarski W., Rynek główny 24.
Pinkalski Alex., ul. Grodzka 13.

Bronzownicy.

Kopaczyński F., ul. Floryańska 47.

Centralny skład mater. aptecznych.

Wilczyński Z., mag. farmacyi, ul. Karmelika 16.

Czeska agencya wyrobów złotniczych.

Hoffman Ferd., ul. Grodzka (naprzeciw Magistratu).

Cukiernie.

Gędzierski St., ul. Długa 20.
Knowiakowski J. K., ul. Floryańska 12.

Delikatesów handle.

Pułczyński J., ul. Długa 15

Destylarnie i składy wódek.

Bochnak W. E. i **Kaspar** J., ul. Szpitalna 26.
Męcki T., ul. Długa 6.

Domy bankowe.

Gleitzman Zyg., Rynek 17.

Farb i materyałów składy.

Reim i **Friedrich**, ul. Floryańska 45.
Szafrański A., Rynek główny, Linia A - B.

Felczery.

Furko Julian, ul. Floryańska 24. (Salon fryzyerski).
Ledźwan M., ul. Szpitalna 19 (Salon fryzyerski).

Futer składy.

Armatys M. S. i Ska, ul. św. Jana 4.
Trąbka Ant., ul. Poselska 13.

Galanteryi francuskiej handle.

Eile Filip, ul. Grodzka 6.

Handle korzenne.

Barberowski J., Mały Rynek 3.
Karaś M., Mały Rynek 7.
Kempler J., ul. Szpitalna 5.
Knoreck i Ska, ul. Floryańska 23.
Zegadłowicz, Mały Rynek.

Herbat składy.

Grosse Juliusz, Rynek główny 34.

Introligatorowie.

Szczerbiński A., ul. Mikołajska 8.
Wójcik Karol, ul. Wolska 9.

Jedwabne i wełniane wyroby.

Kupfermann J., ul. Grodzka 4.

Jubilerzy.

Czaplicki Karol, plac Maryacki 1.
Krengel Wilh., ul. Grodzka 29.

Kapeluszy składy.

Engel Fryderyka, ul. Grodzka 15.
Kohlmann G., ul. Tomasza 20.

Krawcy męzcy.

Bętkowski Tom. ul. Floryańska 6.
Filipkiewicz M. ul. Floryańska 41.
Grabowski L., ul. Bracka, 17.
Skrzyński St., ul. Mikołajska 5.
Stachurski J., ul. Floryańska 37.
Zaczyński P., ul. św. Marka 31.

Kwiatów handle.

Jeżek St., ul. Mikołajska i Krzyża.

Lamp składy.

Erker Jan, ul. Szewska 3.

Litografowie.

Miciński W., ul. Basztowa 19,

Masarze.

Bialik Józef ul. Szpitalna 17.
Przyjemski J., ui. Szpitalna 4.

Maszyn i narzędzi rolniczych fabryki.

Peterseim M., ul. Długa (c. k. uprz. fabryka).

Maszyn rolniczych składy.

Heller L., ul. Mostowa 12.

Metalowe wyroby.

Seip. Piotr, nl. Floryańska 45

Mięsa składy.

Armółowicz Stanisław (syn), ul. św. Tomasza 17.

Norymberskie i korzenne handle.

Kretschmer H., Rynek główny 10.

Nowości galanteryjnych składy.

Myśliwiec M., ul. Grodzka 13.

Obuwia składy.

Bandura W., ul. Pędzichów 3.
Chmielewski Roman, ul. Starowiślna 12.
Gayer L., ul. Szewska 2.
Garzyński Stefan, ul Jagiellońska 12.
Jaworek Ant., Rynek główny 17.
Markiewicz Ant., ul. Sławkowska 3.
Michałowski A., ul. Wiślna 10.
Szufa A., ul. Mikołajska 20.
Tobola M., ul. Szpitalna 5.
Werner Ad., Plac Fraciszkański 8.
Wielgus J., ul. Grodzka 42.
Żółciński St. Plac Matejki 10.

Optycy.

Zieliński, Rynek główuy. (A - B).

Pieczątek i monogramów pracowie.

Czaplicki Stefan, ul. Grodzka 2.

Piwa składy.

Lenartowicz R., (reprezentant akcyj. browarów: Pilzno i Kulmbach) ul. Szpitalna 24.
Ripper J. (reprezentant browarów: Okocim, Ołomuniec i t. d. ul. św. Jana 5.
Zagórny-Marynowski, L., (zastępstwo browaru Johna i pilzneńskiego) ul. Mikołajska 10.

Piwiarnia skawińska.

Hajdo Andrzej, (zarządca piwiarni, były płatniczy u Rzewuskiego) Plac Maryacki 3.

Porcelany i szkła składy.

Bazes, ul. Grodzka 55.
Pieniążek W., ul. Floryańska 11.
Tomaszewski Wł., ul. Grodzka 13 (skład samowarów ros.)

Przyborów szkolnych i ram składy.

Frist Henryk, ul. Floryańska 39.

Przybory do pisania i galanterya.

Fischer Jan, Rynek główny (Pałac Spiski)
Froncz Anast., ul. Floryańska 17.

Ram i luster fabryki.

Leicht E., ul. Floryańska 2.

Restauracye i handle delikatesów.

Cedrzyński J., ulica Mikołajska.
Gronnek D., ulica Niecała 1.

Serów składy.

Sykutowski L., ul. Szewska 12.

Składy bławatnych towarów.

Bandet J. ul. Grodzka 5.
Koral J. Rynek główny 13.
Nuewert J. i syn, Sukiennice 1.
Niesiołowski Kaźm., Sukiennice 24 i 25.
Schwarz Henryk, ul. Grodzka 13.
Sobolewski Ign., ul. Grodzka 3.

Stolarskie pracownie.

Żabża Józef, ul. Zwierzyniecka, 10.

Studniarstwo.

Piwowarski Winc., plac Groble 7.

Sukna składy.

Horowitz I. D., ul. Grodzka 33.

Tapicerzy.

Fijałkowski Zygmunt, ul. Zwierzyniecka 10.

Tokarskie zakłady.

Górz Edward, ul. Długa 10.
Oliwa Piotr, ul. Długa 8.
Soczek H., Plac Maryacki 1 (tokarz i optyk).

Ubiorów męzkich składy.

Heilmann Kohn i synów, ul. Grodzka 9.

Wiedeński bazar galanteryjny.

Herschthal J., Sukiennice 8.

Win składy.

Brand M., ul. Sławkowska 11.

Zakłady chemicznego czyszczenia i farbowania ubiorów.

Hecker i Vaternacht, ul. Grodzka 51.

Zegarmistrze.

Sulikowski A., ul. Grodzka 1.
Zweig B. ul. Grodzka 39.

Żelaznych wyrobów składy.

Halski W., Sukiennice 21 i 22.

Warunki prenumeraty „SATYRA“: rocznie (z przesyłką pocztową) **5** złr., półrocznie **2** złr. **50** ct. kwartalnie **1** złr. **30** ct. — Ogłoszenia podług umowy. — Prenumerować można we wszystkich księgarniach atoli najdogodniej przesyłać prenumeratę wprost do Administracyi (Kraków, ul. św. Anny 3).

☞ Każdy nowy prenumerator otrzyma odpowiednie premium bez dopłaty. ☜

DO NAGRODY.

ŁAMIGŁÓWKA.

Ech! — Waga — Moka — [illegible] — Tak — Ewa —
Raj — Anna — Mię — Tyka — Nota — Kra —
Osy — Karb — Miec — Krzak.

Do powyższych słów dodać pojedyncze głoski, tak, aby powstały nowe słowa, których początkowe litery, czytane z góry na dół — utworzą imię i nazwisko powszechnie znanego i szczycącego się ogólną sympatyą publiczności dyrektora teatru.

Za rozwiazanie powyższej łamigłówki przeznacza Wydawnictwo „Satyra“ premium:

50 koron w srebrze.

Do nagrody mają prawo wszyscy prenumeratorowie „Satyra“, którzy z końcem grudnia b. r. lub z początkiem stycznia 1894 r. — nadeszlą przedpłatę.

Losowanie odbędzie się dnia 20 stycznia.

Wynik losowania ogłoszony będzie w „N. Reformie“ i w „Kuryerze Lwowskim“.

ROMUALD LENARTOWICZ

Piwo w butelkach i beczkach.

Piwo w butelkach i beczkach.

ZASTĘPSTWO AKCYJ. BROWARÓW:
PILZNO i KULMBACH
w Krakowie, ul. Szpitalna, Nr. 24.

W NEAPOLU.

Ha, okropność!... ból mię gniecie — ja, ten pierwszy rowerzysta,
Tutaj ciągle pieszo chodzę... jam piechurem — niech ich trzysta!
W Neapolu brak rowerów — no, przyznajcie, to już heca,
Trzeba było mi w Krakowie, kupić bicykl u **Niemetza.**

A. SZAFRAŃSKI
w Krakowie
Rynek główny, Linia A-B, L. 37.
Skład fabryczny
farb, oleji, lakierów, pokostu, cementu, materyałów itp.
GŁÓWNY SKŁAD
artykułów gumowych, chirurgicznych i technicznych.
Własny wyrób
masy woskowej do zapuszczania podłóg.
Wielki wybór
Przedmiotów do przyozdabiania drzewek na Boże Narodzenie.

Czas to pieniądz. Tak słusznie dowodzą
Albionu syny — i według zegara
Normować życie, każdy się tam stara,
Podług wskazówek jedzą, śpią i chodzą.
To też angielskie „werki“ w wielkiej cenie,
One to zdobią milordów kieszenie —
Takie zegarki wartościowej treści,
W swojej pracowni **Sulikowski** mieści.
Zakład sumienny — sternik specyalista,
Z najnowszych wzorów wszech fabryk korzysta,
Ztąd się też Zakład przedstawia wspaniale,
Mnóstwo precyozów ma w złotym swym dziale
I piękną pracę ciągle w okół szerzy;
Podług jego zegaru Kraków czas swój mierzy.
Fn.

Skład zegarów i zegarków
J. SULIKOWSKIEGO
w Krakowie, Rynek gł, L. 37.

ZAKŁAD JUBILERSKI
Herman Działoszyński
przy ulicy Floryańskiej, L. 32.

Wydawca: **J. J. Rychter.**

D. 20 grudnia 1893.

Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie pod zarządem A. Szyjewskiego.

IV